

NIEPODLEGŁOŚĆ

pod redakcją
Marka Gałęzowskiego, Jana M. Rumana



WARSZAWA 2010

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 4

Redakcja serii:
Barbara Polak, Jan M. Ruman, Andrzej Sujka

Redakcja tomu:
Marek Gałęzowski i Jan M. Ruman

Projekt okładki i strony tytułowej
Piotr Życieński

Korekta
Magdalena Jagielska

Wydawca IPN–KŚZpNP
Ul. Towarowa 28
00–839 Warszawa

Druk i oprawa
Legra Sp. z o.o.
ul. Rybitwy 15, 30-716 Kraków

Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2010

ISBN 978–83–7629–149–9

Od wydawcy

W dziewięćdziesiątą rocznicę Bitwy Warszawskiej z 1920 r. proponujemy Czytelnikom niewielki zbiór artykułów – w większości publikowanych na łamach „Biuletynu IPN” – o drogach do Niepodległości, o walce o Wolną, Całą, Niepodległą Rzeczpospolitą. W tomie znalazła się rozmowa wybitnych historyków o dwóch głównych nurtach zabiegających o wolność i zjednoczenie wszystkich ziem Rzeczypospolitej – o irredencie zakorzenionej w tradycji powstańczej i o pracy organicznej mającej na celu zachowanie i umocnienie substancji narodowej. Liczne teksty przedstawiają zarys dziejów polskich formacji zbrojnych tworzonych na historycznych ziemiach polskich, a także na Wschodzie i na Zachodzie, które miały tylko jeden cel – przyczynić się do odzyskania Niepodległości Ojczyzny. Nie zabrakło też sylwetek, które uosabiają urzeczywistnione marzenie o wolnej Polsce – obok Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego Czytelnicy znajdą w tym zbiorze szkice o Kazimierzu Sosnkowskim, Aleksandrze Sulikiewiczu, Leopoldzie Lisie-Kuli, a także o kontynuatorach idei niepodległości – naśladowcach Orłąt Lwowskich z czasu II wojny światowej i o strażniku pamięci Niepodległej w okresie komunizmu – Wojciechu Ziemińskim.

Każde pokolenie ma swój punkt odniesienia w dążeniu do wolności. Dla naszego pokolenia, które w 1980 r. tworzyło „Solidarność” takim noszonym stale w sercu, zobowiązującym do zrzucenia obcego jarzma testamentem było Polskie Państwo Podziemne, a zwłaszcza danina krwi złożona w Powstaniu Warszawskim. Dla tych, którzy dziś wchodzą w dorosłe życie idea wolnej Polski jest związana z „Solidarnością”, z oporem Narodu wobec stanu wojennego i z odzyskaniem suwerenności w 1989 r. Ale nie możemy zapomnieć, że dla pokoleń naszych ojców i dziadków punktem odniesienia była tradycja legionowa, tradycja zmagania o przywrócenie Państwa Polskiego na mapach Europy i świata po 123 latach zaborów, a także zryw całego Narodu, który zaowocował powstrzymaniem nawały bolszewickiej u wrót Warszawy, a następnie wyparciem wroga z Kresów i ustaleniem wschodniej granicy na Zbruczu i Wilii.

Polska Wolna, Cała, Niepodległa nie przetrwała długo, ledwie dwadzieścia lat. Ale te dwadzieścia lat wystarczyły, by ukształtować pokolenie, które chwyciło za broń wobec napaści z Zachodu i ze Wschodu w 1939 r. Te dwadzieścia lat wystarczyły, by zaszczerpić młodzieży patriotyzm, który zaprowadził ją na barykady Powstania Warszawskiego, a potem do oddziałów Podziemia Niepodległościowego, które stanęło do walki z narzuconą komunistyczną władzą. Pokolenie wychowane w Niepodległej, pomimo wszechobecnej w peerelu indoktrynacji, zdołało przekazać swoim dzieciom tęsknotę za wolną Polską. We wszystkich kościołach, to ono, niezmiennie śpiewało – ucząc nas – „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Marzenie o wolnej Rzeczypospolitej, o pełnym godności Orle w koronie, o zrzuceniu jarzma obcej dominacji spełniło się po kilkudziesięciu latach.

Książka, którą oddajemy w Państwa ręce jest naszym holdem wobec wybitnych przywódców i szeregowych żołnierzy, wobec doświadczonych strategów i uczniów, a często także uczennic, dla których wskrzeszenie Niepodległej Rzeczypospolitej było najważniejszym życiowym zadaniem; dla których wolność Polski była wartością cenniejszą niż życie. Książka „Niepodległość”, to także przypomnienie ceny wolności Ojczyzny. W naszych pokojowych czasach również trzeba pamiętać, że miłość żąda ofiary. Miłość Ojczyzny nie może stać się tylko pustym sloganem. Pokolenia, które nie musiały składać tak wielkiej ofiary cierpień i krwi za odzyskanie i zachowanie wolności są dłużnikami tych, którzy oddali wszystko, abyśmy mogli żyć w wolności. Ten dług rodzi zobowiązanie do oddawania Polsce owoców naszej uczciwej pracy, do dumy, że jesteśmy dziećmi wspaniałego, miłującego wolność Narodu.

Papież Jan Paweł II nawiedzając Cmentarz Ofiar Wojny 1920 r. w Radzyminie pod Warszawą mówił: „Wiedcie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem”. Ciesząc się wolnością, warto wziąć tę niewielką książkę nawet na wakacyjne wojaże. Zatrzymać się z nią nad rozsianymi po całej Polsce mogiłami żołnierzy. Wsłuchać się w ich marzenia o Niepodległej, za które oddali życie.

Jan M. Ruman

SPIS TREŚCI

Jan Żaryn, <i>Chwała niepokornym</i>	7
<i>Różnymi drogami do niepodległości</i> , rozmowa Marka Gałęzowskiego z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją i Pawłem Wieczorkiewiczem	15
Włodzimierz Suleja, <i>Irredenta polska</i>	37
Piotr Szubarczyk, <i>Naczelnik</i>	45
Władysław Bułhak, <i>Dyplomacja Romana Dmowskiego</i>	65
Jerzy Kirszak, <i>Związek Walki Czynnej</i>	77
Paweł Kosiński, <i>Legiony to żołnierska nuta</i>	91
Daniel Koreś, <i>Szlakiem Żelaznej Brygady</i>	115
Jerzy Kirszak, <i>Współtwórca niepodległości. Opowieść o życiu Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1885–1918</i>	133
Marek Gałęzowski, <i>Tatar Piłsudskiego</i>	151
Michał Kurkiewicz, <i>Urodzony 11 listopada</i>	165
Piotr Cichoracki, <i>Bajończycy</i>	177
Paweł Kosiński, <i>Błękitna Armia</i>	187
Kazimierz Krajewski, <i>Nie tylko Dowborczycy</i>	197
Krzysztof Polechoński, <i>Zapomniana legenda</i>	213
Daniel Koreś, <i>Zerwane pęta</i>	225
Krzysztof Hoff, <i>Powstańcze skrzydła</i>	239
Sebastian Rosenbaum, <i>Górny Śląsk na zakręcie. Konflikty narodowe i społeczne na pruskim Górnym Śląsku w latach 1918–1921</i>	249
Paweł Wieczorkiewicz, <i>Rok 1920 – trudne zwycięstwo</i>	267
Marek Gałęzowski, <i>Na wzór Orłąt Lwowskich</i>	285
Grzegorz Waligóra, <i>Wojciech Ziemiński</i>	299
Wykaz skrótów	309
Indeks	310



JAN ŻARYN

CHWAŁA NIEPOKORNYM

Pierwsza wojna światowa zakończyła się 11 listopada 1918 r. podpisaniem przez upadające Niemcy rozejmu na froncie zachodnim. Zmieniła ona obraz świata - wyrwała Stany Zjednoczone z tradycyjnej izolacji; Starym Kontynentem wstrząsnęły ruchy rewolucyjne; monarchie zostały pokonane przez demokracje; a narody w imię idei samostanowienia odzyskały wolność. Jednakże nie wszystkie, niektóre z nich - czasem nawet dłużej niż Polacy - czekały jeszcze na swoją chwilę.

Bohdan Cywiński napisał swego czasu o pokoleniu, które urodziło się w epoce pozytywizmu warszawskiego, a następnie budowało odrodzoną Polskę, nazywając je pokoleniem niepokornych. To określenie stanowi klucz do zrozumienia wydarzeń, które poprzedziły odzyskanie przez Polskę niepodległości. Niepokorni wypracowali bowiem podstawy programowe najważniejszych do dziś obozów ideowo-politycznych - od socjalistycznego, przez chrześcijańsko-demokratyczny, ludowy po narodowy. Tym samym, mimo braku własnej państwowości, polskie elity intelektualne końca XIX w. włączyły się w budowanie nowoczesnego narodu. Jednocześnie, poprzez samoorganizację (szczególną rolę odegrała tutaj Liga Narodowa), zastąpiły niejako państwo i jego instytucje. Podobne procesy w bardziej komfortowych warunkach zachodziły wówczas w całej Europie. Tam wszakże, co widać na przykładzie Włoch i Niemiec, szczególnie rola przypadła instytucjom odrodzonego państwa (Królestwa

i Cesarstwa) budującym świadomość narodową i więzi społeczno-gospodarcze, w tym infrastrukturę obszaru swego oddziaływania.

W przededniu Wielkiej Wojny staliśmy się zatem narodem – podobnie jak Francuzi czy Brytyjczycy – zdolnym do samorządzenia. Ważnym czynnikiem integrującym Polaków był Kościół katolicki – zarówno hierarchiczny, jak i konkretni duszpasterze – którego losy dziewiętnastowieczne wpisywały się w dzieje martyrologii narodu pozbawionego państwa, walczącego o niepodległość i skazywanego na katorgę. Z kolei w końcu XIX w. przedstawiciele duchowieństwa stanowili ważną część pokolenia niepokornych, m.in. jako prekursorzy społecznej nauki Kościoła zawartej w encyklice Leona XIII *Rerum Novarum* z 1891 r. Wymienić wypada – obok bardziej znanego ks. Piotra Wawrzyniaka – ks. Wacława Blizińskiego z Liskowa koło Kalisza, który zorganizował sieć placówek gospodarczo-oświatowych opartych na zasadach spółdzielczości, a więc współdziałał w zyskach dla miejscowej ludności.

Inteligencja niosąca w sobie także tradycje szlachecko-ziemiańskie stała się nie tylko nośnikiem tego dziedzictwa, ale przede wszystkim warstwą odpowiedzialną za zachowanie i rozwijanie polskości na terytorium stanowiącym obszar tej tradycji. Nie było to proste, zarówno z racji zjawisk germanizacyjnych i rusyfikacyjnych, jak i ambicje „młodszych” narodów, szukających swego historycznego miejsca w tej samej ziemi. „Warstwy ludowe” – w tym przede wszystkim chłopska, a także robotnicy oraz drobnomieszczaństwo polskie – zaczęły świadomie wchodzić w krwioobieg polskiej tradycji i uczestniczyć za sprawą komunikacji z inteligencją we wzbogacaniu tej tradycji. Głównym, a w każdym razie powszechnym wyróżnikiem polskości stał się katolicyzm i przywiązanie do tradycyjnych wartości I Rzeczypospolitej – umiłowania wolności, tolerancji i odwagi osobistej połączonej z honorem.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. nie powiodłoby się, gdyby nie konkretni ludzie i środowiska polityczne, które na przełomie wieków XIX i XX organizowały wokół siebie tysiące działaczy i zwolenników. Program partii socjalistycznej z 1892 r. (PPS, a nie późniejszego SDKPiL) podkreślał nadrzędność celu odzyskania niepodległości kraju ponad partykularnymi celami klasowymi; z kolei program Ligi Narodowej z 1893 r. był oparty na „wszechstanowości” i „wszechpolskości”, nawoływał zatem do wypracowania wspólnotowych celów



Roman Dmowski

ponaddzielnicowych i ponadwarstwowych, bliskich całemu narodowi. Inteligencja polska, najbardziej świadomie kontynuująca dziedzictwo I Rzeczypospolitej i powstań narodowych – niezależnie od swoich poglądów w jednym zawsze się zgadzała: świadomie stanowiła odpowiedzialną grupę przywódczą, nieoderwaną od swego narodowego zaplecza, a jednak w jego imieniu artykułującą potrzeby wspólnoty.

Poza długofalowym oddziaływaniem na świadomość narodową Polaków inteligencja pokolenia niepokornych wypracowała konkretne wytyczne związane z walką o niepodległość. Szczególnie po doświadczeniach rewolucji 1905-1907 skonstruowała projekty polityczne na czas spodziewanej już wojny europejskiej. Obóz Józefa Piłsudskiego i większość ugrupowań galicyjskich (od PPS, ludowców, konserwatystów po narodowych demokratów), uznała, że głównym celem Polaków winno być pokonanie Rosji. Jedni widzieli w Galicji „polski Piemont”, wokół którego miałyby powstać zjednoczona Polska; inni – jak Piłsudski – sądzili raczej, że Polacy muszą wziąć sprawy w swoje ręce, by uniezależnić się od sytuacyjnych protektorów. Zaczęły powstawać zatem organizacje strzeleckie, legalne w swej formie organizacyjnej, *de facto* zakonspirowanych celach. Młodzi skupiali się w Towarzystwie „Sokół”, gdzie dominował nastrój patriotyczny. Jednocześnie protektorem braci strzeleckiej został Józef Piłsudski, który zainspirował utworzenie w 1908 r. przez Kazimierza Sosnkowskiego konspiracyjnego Związku Walki Czynnej. Suwerenna polityka Piłsudskiego doprowadziła jego zwolenników – poprzez czyn zbrojny Legionów Polskich, Polską Organizację Wojskową i kryzys przysięgowej – do zwycięstwa, którym było przejęcie 11 listopada 1918 r. z rąk Rady Regencyjnej władzy w budującym się dopiero państwie.

Z kolei obóz narodowy Romana Dmowskiego, piórem swego lidera, już w 1908 r. stwierdził, że warunkiem utworzenia Polski Odrodzonej będzie porażka Niemiec. Zatem należało wspierać Rosję w pierwszym okresie wojny, tak długo, jak długo Rosja mogła liczyć na zwycięstwo. Gdy w 1915 r. Niemcy zajęli większość ziem przyszłego państwa polskiego, Dmowski znalazł się na Zachodzie. Tam w ciągu kolejnych lat wojny rozpoczął i zakończył budowę „Błękitnej Armii” (gotowej w lipcu 1918 r. do walki, ostatecznie liczącej 70 tys. żołnierzy, co w warunkach krajowych zmagani o granice mogło przeważać szalę zwycięstwa). Utworzył Komitet Narodowy Polski, uznany po obaleniu monarchii w Rosji w wyniku rewolucji lutowej i powstaniu Rady Tymczasowej przez Francję i jej głównych koalicjantów, co wpisało Polskę – na mapie jeszcze nieobecna – do szeregu państw zwycięskich w I wojnie światowej. Dzięki temu włączył sprawę polską (problem jej kształtu terytorialnego) do kanonu celów wojny ententy, a nawet niechętna Polsce dyplomacja brytyjska musiała zaakcep-



Ignacy Paderewski

tować 13. punkt Wilsonowskiego projektu pokoju. Dmowski miał na Zachodzie godnych siebie partnerów, najpierw Henryka Sienkiewicza, potem Ignacego Jana Paderewskiego, który swym urokiem podbił Amerykanów (w tym osobistego przyjaciela i głównego doradcę prezydenta Stanów Zjednoczonych Edwarda House'a).

W efekcie tych działań – prowadzonych równoległe i nie bez wzajemnych niechęci – przedstawiciele pokolenia niepokornych doprowadzili do tego, że aczkolwiek przed wybuchem wojny „nikt Polski nie chciał”, to w trakcie jej trwania okazało się, iż pokoju światowego nie będzie bez rozwiązania sprawy polskiej. I tak się stało. Droga do tego była jednak daleka. Ostateczne załamanie się systemu wiedeńskiego nastąpiło m.in. na skutek zjednoczenia Niemiec – ich ekspansji terytorialnej i gospodarczej, naruszającej zasadę równowagi – a także olbrzymich napięć kolonialnych. Tuż przed rokiem 1914 oczy Starego Kontynentu były zwrócone w stronę „kotła bałkańskiego”. Nikt nie przewidywał, że sprawa polska (pogrzebana ostatecznie po Powstaniu Styczniowym i klęsce Francji w wojnie z Prusami) będzie kogokolwiek zaprzętać. W tym sensie miał rację nieprzychylny Polsce premier Wielkiej Brytanii David Lloyd George, gdy przypominał w 1919 r. polskiej delegacji w podparyskim Wersalu: „Zaledwie pięć lat temu Polacy stanowili podbity naród bez żadnych perspektyw na odzyskanie wolności, a już na pewno nie dzięki własnym wysiłkom”. Mylił się głęboko, kontynuując powyższą myśl: „Zdobyli wolność za sprawą półtora miliona zabitych Francuzów, miliona Anglików, pół miliona Włochów i nie pamiętam już ilu Amerykanów [...]”. Naprawdę zaś pokolenie niepokornych – których przedstawicielami byli m.in. Józef Piłsudski, Roman Dmowski, nieco starszy od nich Ignacy Jan Paderewski, a także młodszy Wojciech Korfanty czy Wincenty Witos – zdobyło niepodległość własnymi siłami, właśnie przełamując marazm dyplomatyczny w kwestii polskiej (mimo że nie mieliśmy tak znacznych sił militarnych, by mogło nas zginać tyłu, ilu Francuzów czy Amerykanów). Pokolenie niepokornych wypracowało za to wiele sprzecznych projektów, które – aczkolwiek zaprowadziły żołnierzy nieraz do okopów leżących po obu stronach frontu – okazały się zbawienne na czas rozstrzygnięć po wojnie.

W stolicy odradzającej się Polski 10 i 11 listopada 1918 r. niewiele się działo – radość z zakończenia wojny mieszała się ze scenami rozbrajania Niemców. Józef Piłsudski wrócił do Warszawy. Witają go garstka osób ze Zdzisławem Lubomirskim na czele. „Rada Regencyjna – pisał Marszałek następnego dnia – zwróciła się w dniu 11 li-

stopada 1918 r. do mnie z prośbą o podjęcie się utworzenia Rządu Narodowego, w którego ręce gotowa jest złożyć swą władzę”. Następnego dnia Rada Regencyjna wprawdzie przekazała Piłsudskiemu władzę, ale nie było jeszcze administracji cywilnej, nie było granic państwowych ani realnych rządów nad większością przyszłego państwa polskiego. Nadmiar ośrodków lokalnej władzy istniał natomiast na ziemiach trzech zaborców – dzięki oddziaływaniu pokolenia niepokornych na naród polski – od Cieszyna, przez Spisz i Orawę, po Wielkopolskę i Lublin, gdzie lewica powołała Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. W Paryżu istniał Komitet Narodowy Polski z Dmowskim na czele, którego sukcesem było wprowadzenie Polski do grona państw zwycięskich, słabością zaś – nieobecność w Warszawie. Składał się głównie z przedstawicieli obozu narodowego i konserwatystów, miał poparcie wśród chrześcijańskich demokratów i części ludowców. Dopiero umiejętne połączenie tych dwóch ośrodków władzy i utworzenie – w styczniu 1919 r. – rządu Ignacego Jana Paderewskiego, przy Naczelniku Państwa Józefie Piłsudskim, zamknęło pierwszy okres budowania polskiej państwowości. Teraz należało oddać głos narodowi, stąd pod koniec stycznia odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego. Jego obrady zostały poprzedzone uroczystościami religijnymi w katedrze. Bój o Polskę nie kończył się jednak wraz z końcem I wojny światowej i podpisaniem w czerwcu 1919 r. traktatu wersalskiego. Ten bój dopiero się zaczynał. Społeczeństwo prowadzone przez niepokornych musiało jeszcze nie raz dowodzić swego przywiązania do Polski odradzającej się w swym nowym terytorium: na Śląsku, w Wielkopolsce, na Kresach i pod Warszawą w 1920 r. Zdało egzamin z patriotyzmu i przywiązania do polskości, a także do wolności, gdyż przyjęło za swoje dziedzictwo ojców, w tym zarówno dokonania pokoleń budujących I Rzeczypospolitą, jak i walczących „rozumem, mieczem i piórem” podczas długiego czasu zaborów.

RÓŻNYMI DROGAMI DO NIEPODLEGŁOŚCI

Z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją
i Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Marek Gałęzowski

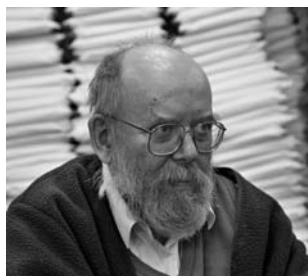


M.G. – Wiek XIX kojarzy się wielu Polakom głównie z walką zbrojną z trzema zaborcami o niepodległość Polski, czyli z powstaniami, spiskami i romantyzmem jako ideowym fundamentem owej walki oraz z Sybirem jako przeznaczeniem tych, którzy ją podejmowali. Czy tak rzeczywiście było?

W.S. – Postawa walki czynnej w momencie, gdy w 1864 r. skończyła się epoka powstań (nie trwała więc przez cały wiek XIX), ale również i wcześniej nie była powszechna. Owszem, w każdym pokoleniu dochodziło do powstańczego zrywu, z reguły wywołanego działaniami przygotowawczymi typu spiskowego, obejmującymi jednak zdecydowaną mniejszość społeczeństwa. Co nie oznacza, że społeczeństwo wyrzekło się niepodległości, ale była ona – mówiąc w pewnym uproszczeniu – rozmaicie rozumiana, m.in. chociażby przez Aleksandra Wielopolskiego. Czynna walka o niepodległość była



drogą wymagającą dużej determinacji, całkowitego zaangażowania, podobnie zresztą wszelka praca przygotowująca walkę. Czym to tłumaczyć? Jak wynika z szacunków Tadeusza Łepkowskiego, w momencie upadku Rzeczypospolitej utrata niepodległości była faktem dostrzegalnym tylko dla co piątego jej mieszkańca. A takich, którzy gotowi byli podjąć czynną walkę było jeszcze mniej – powiedzmy – co dwudziesty. Pokazuje to więc skalę zmian, które nastąpiły między początkiem epoki porzoborowej a jej zamknięciem. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że postawa czynna była zachowaniem mniejszościowym...



P.W. – ... I to mniejszościowym w elitach, o czym świadczy często przywoływany cytat z pamiętników Witosa. Pisał on, że chłop polski w Galicji, która przecież nie była germanizowana, w końcu XIX w. miał tak mętne pojęcie o sprawach narodowych – jeżeli w ogóle jakieś miał – że nie był zainteresowany udziałem w walce o niepodległość.

M.G. – **Jeszcze bardziej przemawia obraz zaboru rosyjskiego w czasie Powstania Styczniowego, przedstawiony na początku *Wiernej rzeki Żeromskiego*...**

W.S. – ...i wiele innych.

P.W. – Proporcja, o której mówił prof. Suleja, nieco lepiej wyglądała w 1914 r., ale nie tak, jak powszechnie mogłoby się wydawać, że każdy Polak podnosił sztandar powstańczy.

W.S. – Możemy mówić o dwóch głównych nurtach polskich dążeń niepodległościowych, dwóch drogach prowadzących do niepodległości. Pierwsza to irredenta, niewątpliwie podejmowana przez mniejszość. Druga, którą przywykło nazywać się drogą pracy organicznej, wiązała się z dążeniem do zachowania substancji narodowej. W tym kręgu polityki bardziej racjonalnej niż powstańcza – polityki mierzenia zamiarów według sił – mieścił się m.in. Wielopolski. Lecz ona również była traktowana przez władze rosyjskie i pruskie jako postawa wroga. Nawiązując do słusznych uwag prof. Wiczorkiewicza na temat świadomości politycznej polskiego chłopca, warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden proces. Od końca lat trzydziestych XIX w. na ziemiach zaborczych kończył się okres osmotycznego dostosowywania do realiów politycznych. Pojawiły się działania wymuszone przez zaborców. Chodzi tu zwłaszcza

o Rosję i Prusy. Zaborcy ci zaczęli atakować brutalnie wartości, które społeczność, przede wszystkim wiejska, uznawała za podstawowe. Toczyła się zatem walka o język, wiarę i ziemię. Dlatego dziś nie bez przyczyny mówi się o najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy, wojnie na pozór niedostrzegalnej.

P.W. – Należy podkreślić, że istniała zasadnicza różnica między Królestwem Polskim, cieszącym się do pewnego czasu autonomią, potem zaś pewną odrębnością, a Ziemią Zabraną, czyli wschodnią częścią Rzeczypospolitej. Walka organiczna, wspomiana przez prof. Suleję, to zmagania, które przede wszystkim trwały na tamtym obszarze. Walka o granice polskości – niestety przegrana w XIX w. jako konsekwencja klęski powstań narodowych – to rzecz kluczowa, ponieważ w XIX w. Polacy widzieli Polskę w zasadzie bez wyjątku w granicach przedrozbiorowych. Bez dostrzeżenia tej kwestii nie zrozumiemy celów polityki polskiej, dążeń terytorialnych w chwili odbudowy państwa w 1918 r.



K.K. – Mogę wywołać protesty, ale uważam, że nie było wówczas najmniejszej szansy, żeby się na niepodległość wybić – czy to drogą samodzielnego czynu zbrojnego, zwycięskiego powstania, czy zrywu popartego z zewnątrz. W ówczesnym bilansie sił międzynarodowych zdominowanych przez układ pięciu mocarstw europejskich, trzy były bezpośrednio zainteresowane w utrzymaniu polskiego łupu. Jak długo działały

zgodnie, to ani my nie mogliśmy nic zrobić, ani nikt z zewnątrz nie mógł nam pomóc. W związku z tym droga irredentystyczna nie prowadziła do niepodległości. Nie chcę jej deprecjonować, ale jej sens polegał jedynie na tym, że tworzyła legendę żywotności idei niepodległościowej dla przyszłych pokoleń.

M.G. – **W ten sposób Ludwik Mierosławski uzasadniał konieczność rozpoczęcia walki „bez broni” w styczniu 1863 r.**

K.K. – Tak, ale była to legenda wysokiego ryzyka, w pewnym momencie przeradzająca się w cierpiętniczą, z której trudno czerpać siłę. Jak dalece sprawa była beznadziejna, uświadomiłem sobie, czytając książkę jednego z moich kolegów o Czeczeniu, która podobnie jak Polska podejmowała w XIX w. desperackie próby wybicia się

na niepodległość. Szamila był takim wojskowym, jakim wódz Powstania Listopadowego gen. Jan Skrzynecki nie był – kompetentny, zdecydowany, konsekwentny. Jednak to, co stanowiło potencjalnie atut na korzyść kaukaskich górali, obróciło się w straszliwy sposób przeciwko nim. Wojna toczyła się tak długo, że w jej trakcie doszło do zupełnego spacyfikowania terenu – nawet zmiany warunków topograficznych. Rosjanie powycinali lasy, osiedlili rosyjskojęzycznych osadników i w efekcie nawet zmiana warunków zewnętrznych po upadku caratu nie otworzyła drogi do wolności. Zaczęły się walki wewnętrzne. Patrząc z takiej perspektywy, nie chcę powiedzieć, że lepiej było nic nie robić. Natomiast dobrze się stało, że te nasze powstania upadały na tyle szybko, że nie doprowadziły do konsekwencji takich, które nie dałyby się już odwrócić w dalszej perspektywie.

M.G. – W odróżnieniu od Czechenów Polacy mieli jednak daleko większy potencjał narodowościowy, do czasu oparcie w zaborze austriackim i jakieś szanse zainteresowania się ich sprawą przez inne mocarstwa europejskie. A szanse Powstania Listopadowego?

K.K. – Nie było ich. Czytałem książkę Jerzego Łojka bardzo dokładnie. Jest pasjonująca, nie tylko dla pokrzepienia serc. Ale opiera się na założeniu, że na wojnie jedna strona przestaje popełniać błędy, a druga popełnia je tak, jak popełniała albo nawet więcej. Nie ma takich wojen. A poza tym, zakładając nawet, że prof. Łojek miał rację i kampanię roku 1831 można było wygrać, to po niej przecież nastąpiłyby kolejne wojny, upodabniając rozwój wydarzeń do wariantu czeczeńskiego.

W.S. – Problem polega na tym, że jeżeli patrzymy na szachownicę Europy, biorąc pod uwagę potencjał graczy, gdy jeden miał dwa pionki, a pozostali całą resztę, to nie było szans... To nie ulega wątpliwości. Ale było też inne zjawisko, jak w początkach okresu rozbiorowego, kiedy znaczna część „oświeconych” elit uznała, że nie ma państwa, Polska padła jak Kartagina, a „ciemna” szlachta nie przyjęła tego do wiadomości. Później również. Jeżeli ktoś decydował się na irredentystyczną ścieżkę, obarczoną wysokim ryzykiem, to oznaczało, że nie kalkulował, nie przyjmował do wiadomości tego, co dla politycznego stratega było oczywistością. Był w tym głęboki sens, ponieważ nie tylko pozostawała legenda, ale też stale utrzymywano gotowość. Zawsze pojawiał się ktoś gotowy do czynu, który był daniem świadectwa żywotności sprawy. A po-

tem przyszła koniunktura polityczna. Gdyby nie było gotowości świadczenia sprawie, na nic by się owa koniunktura zdała. Kiedy się pojawiła – dla dużej części polityków, nie tylko domorosłych – całkowicie niespodziewanie, czyli po wybuchu I wojny światowej, gdy zdarzyło się to, co wydawało się niemożliwe, czyli zderzenie zaborców, sprawa polska nadal długo nie była poruszana na arenie międzynarodowej. Trzeba było ponad dwóch lat wojny, żeby można było mówić o zmianie. Ale gdyby nie wykorzystano koniunktury, gdyby nie akcentowano, nawet w tak minimalnym stopniu jak robił to Piłsudski, samodzielności sprawy polskiej, to nie wiem, jakby ten mechanizm roku 1918 wyglądał. Aczkolwiek nie było tak, że znaczenie miał tylko wysiłek zbrojny, który się potem rozszerzał na inne formacje, na inne fronty – jednocześnie podejmowano wysiłek dyplomatyczny, który nie zawsze był i jest doceniany. Dotyczy to nie tylko Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, lecz także działań o podobnym charakterze prowadzonych przez tzw. aktywistów. Kolejna sprawa, to realne budowanie struktur państwowych już w czasie wojny, poczynając od 1915 r. To są trzy elementy, które złożyły się na „wybuch” niepodległości. Dla mnie jest uderzające zachowanie ludzi, których trudno podejrzewać o romantyczne porywy, czyli urzędników austriackich w 1917 r. – rezygnowali z emerytury, należności państwowej i przenosili się do Królestwa. Zachowanie całkowicie nieracjonalne, jak pozornie mogłoby się wydawać.

P.W. – Podkreślmy też rzecz zdumiewającą, jak niewielka była – w porównaniu z armiami państw prowadzących wojnę – formacja wojskowa utworzona w Galicji: Legiony Polskie. Na początku było to kilka tysięcy ludzi, później – w sumie – około 25 tys. To był ten czynnik, który Komendant podniósł wzwyż. Używając przenośni, w klawisz fortepianu niepodległości uderzał albo Dmowski, albo Piłsudski, a sprawa polska zyskiwała na znaczeniu. Było coraz bliżej do własnego państwa. Nie uzgadniali swoich poczynań, chociaż do końca takiej pewności nie mamy.

W.S. – Kontakty były.

K.K. – Myślę, że i jakieś ustalenia mogły być.

W.S. – Powróciłbym w tym miejscu do tezy, którą uparcie powtarzam, że problem różnicy pomiędzy odradzającą się Rzeczypospolitą a dzisiejszą, z numerem porządkowym III, polega na tym, że w roku 1918 istniały elity polityczne, obecnie zaś ich nie ma.

K.K. – Jest ona rzeczywiście interesująca. I można ją rozwi-
jać na różne sposoby. Wydaje się, że Dmowski widział w Piłsud-
skim polityka, który w swoich działaniach praktycznych daje
prymat interesom narodowym, nie zaś partyjnym czy innym, par-
tykularnym. Interesom narodowym inaczej rozumianym niż on
sam to czynił, ale rozstrzygającym o kierunku działań. Po wtóre
– w odróżnieniu na przykład od Ignacego Paderewskiego – Pił-
sudski miał w oczach Dmowskiego ten plus, że był twardy w roz-
mowach z reprezentantami obcych mocarstw. Te dwa elementy
sprawiały, że – zupełnie inaczej niż endecja w kraju – w ciągu
1919 r. Dmowski namawiał (z umiarkowanym powodzeniem)
swych stronników do łagodzenia konfliktów z Piłsudskim, z na-
dzieją na doprowadzenie do trwalszego *modus vivendi*. A że to się
nie udało, to inna sprawa. Przypuszczam, że partner nie nadawał
się do kompromisu. Natomiast dokonana przez Dmowskiego oce-
na preferencji politycznych Piłsudskiego wydaje się trafna. To wy-
znaczało w tym momencie płaszczyznę porozumienia i dlatego
było ono do czasu możliwe.

M.G. – **Co to znaczy, że „partner się nie nadawał”?**

K.K. – Sądzę, że Piłsudski nie był kimś, kto mógłby funkcjono-
wać w obrębie układu partnerskiego, dzielić się władzą i wystawiać
swoje plany na działanie procedur, których nie dawało się przewi-
dzieć. W ogóle nie widzę Piłsudskiego w obrębie mechanizmów
prawnych demokracji parlamentarnej. Dlatego nie bardzo wiem,
na jakiej podstawie mógłby być zbudowany trwalszy kompromis.

M.G. – **Stosunek marszałka Piłsudskiego do ustroju parla-
mentarnego zmienił się jednak dopiero w 1922 r., po śmierci
prezydenta Gabriela Narutowicza.**

W.S. – Piłsudski dopuszczał bez wątpienia demokratyczny
eksperyment. Może rok 1922 to jest rzeczywisty przełom. Pewne
symptomy kryzysu wystąpiły jednak wcześniej. Natomiast od po-
czątku nie wyobrażał sobie możliwości stosowania procedur de-
mokratycznych do spraw zagranicznych i do armii, co byłoby „pięk-
noduchowskim” stanowiskiem.

K.K. – To nie do końca było „pięknoduchowskie” stanowisko.
Rozumiem, że sejm nie jest miejscem, gdzie planuje się operacje mi-
litarne, rozstrzygając, jakimi siłami i gdzie uderzyć. Ale czy w gestii
opinii publicznej leży to, czy Polska może prowadzić wojnę, prze-
ciw komu i w sojuszu z kim? Mogliśmy swobodnie decydować...

W.S. – Wtedy była wojna, trzeba ją było skończyć.

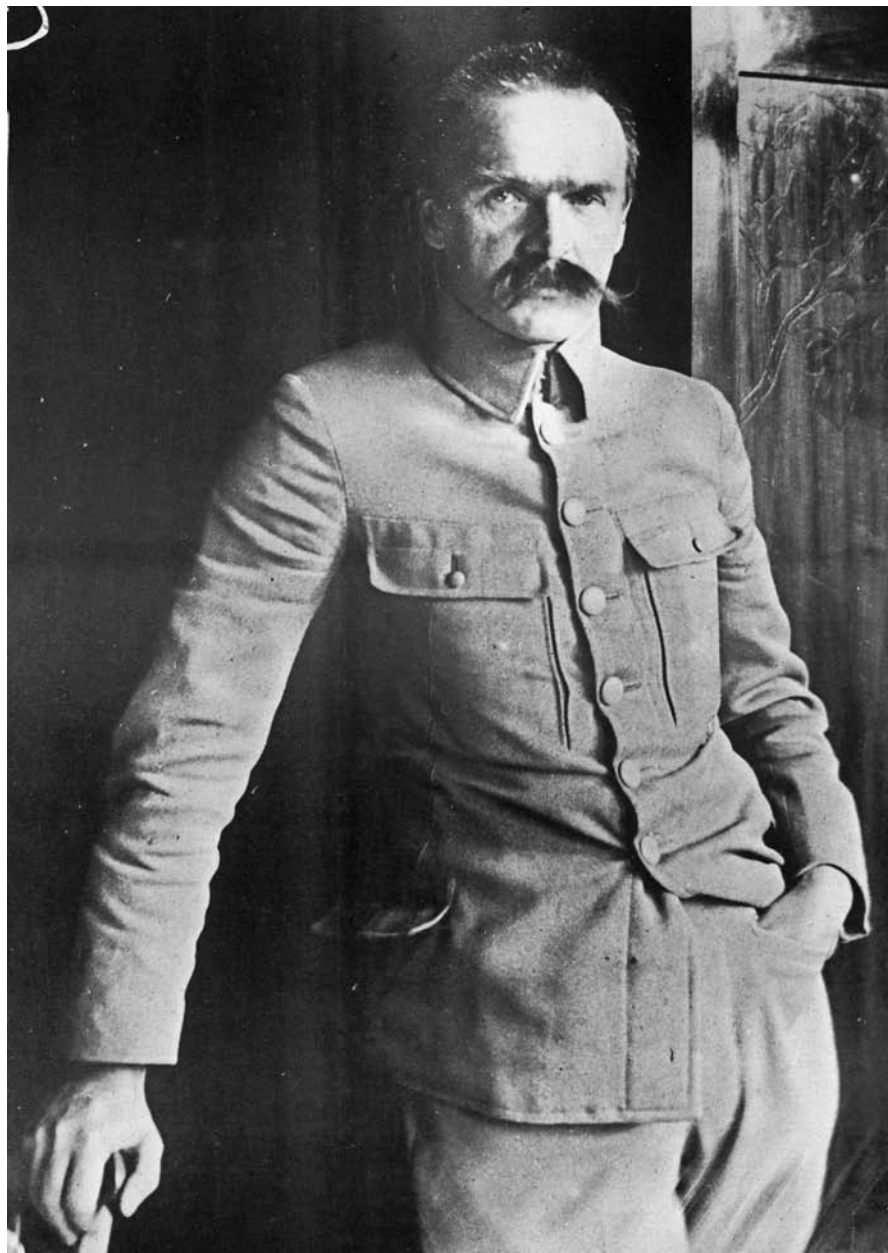
K.K. – Wszyscy chcieli kończyć. Ale czy może być tak, że członkowie Komisji Spraw Zagranicznych dowiadują się o układzie Petlura-Piłsudski z gazet?

M.G. – **Wróćmy jeszcze do epoki powstaniowej. Zryw styczniowy był swego rodzaju przełomem w myśleniu „powstańczym”. Później nastąpił okres pozytywistycznej rezygnacji, ukrytej pod hasłami apolitycznymi. Kiedy dokonała się zmiana, jakie formy przybrała aktywność Polaków? Kim byli niepokorni?**

W.S. – Jest taki przyjęty stereotyp, że załamanie po Powstaniu Styczniowym, a właściwie po wojnie francusko-pruskiej, było załamaniem tak głębokim, że zmieniło ono praktycznie całkowicie podejmowane wysiłki. Po drugie, dotyczyło to przede wszystkim części elit. Części – mówię to świądome – na obszarze rosyjskim, nawet nie w Królestwie. Mówię to za prof. Romanem Wapińskim. Natomiast logika pojawienia się niepokornych, których umiejscawiamy w zaborze rosyjskim, dotyczy to praktycznie całej Polski, wynikała z szukania kolejnej szansy przez pokolenie nie tylko wychowane w sposób bardzo konsekwentny, ale i obfite w nieprzeciętne jednostki. Jest to pokolenie, które można sprowadzić do grupy inteligentkiej, mającej w znacznej mierze szlacheckie korzenie; ludzi, dla których termin „Polska” nie był pusty. Był wypełniony zarówno elementami tradycji, jak i projekcją na przyszłość. To ich odróżniało od innych tego typu kręgów.

K.K. – Posiedli oni umiejętność wyjścia poza krąg dotychczasowych elit. Czy byli to socjaliści, czy ludowcy, którzy zajmowali się później narodowymi debatami, można tu mówić, jeśli nie o wspólnych korzeniach, to o wspólnym pomysle na uprawianie polityki: zejściu w niziny społeczne z intencją, zupełnie świadomą, a w przypadku późniejszych endeków deklarowaną – poszerzenia świadomości narodowej. Była to również umiejętność użycia takiego języka, którego nie można użyć, kiedy zwraca się do elit. Zakładano elastyczne możliwości działania, aby wciąż można było iść do przodu, pozyskiwać nowe wpływy, szkodzić przeciwnikowi, a jednocześnie nie dać się rozbić i nie wywołać takiej reakcji, na którą samemu nie będzie się miało odpowiedzi.

M.G. – **Moment przełomowy dla tego środowiska stanowiła rewolucja 1905 r. Jedną z jej konsekwencji były zmiany polityczne w PPS i Lidze Narodowej oraz związane z nimi**



Józef Piłsudski, zdjęcie z okresu I wojny światowej

powstanie organizacji irredentystycznych w Galicji. Hasła przygotowania polskich kadr wojskowych i zbrojnego wyzbycia się Polaków na niepodległość zostały sformułowane przez Józefa Piłsudskiego i z nim powszechnie są kojarzone, ale organizacje irredentystyczne powstały również poza socjalistycznym otoczeniem Piłsudskiego. Jakie było ich znaczenie i wpływ na społeczeństwo polskie?

W.S. - Obejmowały one znacznie szersze środowiska niż tylko wywodzące się z PPS. Z młodzieżowego „Zetu”, po jego zerwaniu z Ligą Narodową, wyszła tajna Armia Polska, później jawne Polskie Drużyny Strzeleckie. Powstał Związek Walki Czynnej, założony z inicjatywy Piłsudskiego, ale bez jego osobistego udziału, wspólnie z działaczami niepodległościowymi spoza kręgu socjalistycznego. Pierwsze organizacje irredentystyczne miały charakter tajny, były nieliczne. Później, dzięki pojawieniu się możliwości działań legalnych, nie było praktycznie kierunku, który by w nim nie uczestniczył.

K.K. - Niektórzy mieli pomysł, który później starali się realizować, a drudzy organizowali młodzież głównie dlatego, żeby nie okazało się, że nie cieszą się wpływami wśród młodzieży.

P.W. - Żeby młodzież nie znalazła się w kręgu oddziaływania innych organizacji, mówiąc wprost - nie przeszła do konkurencji.

W.S. - Niewątpliwie organizacje irredentystyczne były kołem zamachowym, które uruchomiło aktywność młodego pokolenia. Ale nie było to postrzegane jako zachowanie popularne. To było przełamywanie stereotypów, dość negatywnych. Mnie zawsze zastanawia opinia społeczna na temat ruchu strzeleckiego w Galicji, którą po latach odnotował Artur Rubinstein w swoim pamiętniku, że to garbaci i kulawi organizują przeszkolenie wojskowe, bo oni też chcą się wykazać. Jest to wyraźny czarny stereotyp, który wtedy się zarysowuje - patrzenie przez znaczą część społeczeństwa z obojętnością lub politowaniem na tę inicjatywę. Z drugiej strony - wśród uczestników ruchu strzeleckiego było to robione ze śmiertelną powagą. Jeżeli ktoś już się angażował, to bardzo konsekwentnie, promieniując swą postawą na otoczenie. W ostatecznym rachunku nie liczyła się ilość, niewielu bowiem uczestników objął ruch strzelecki w zaborze austriackim. Ale liczyła się jakość tego „materiału” ludzkiego.

M.G. - **Również w tym wypadku chciałbym zapytać o rodowód społeczny tych organizacji.**

P.W. – Mamy powstanie 1863 r., a później rok 1914 i 1920. Są to wojny młodej polskiej inteligencji! Właśnie ta grupa społeczna ponosiła główny ciężar walki zbrojnej, czynnie upominała się o niepodległość Polski.

K.K. – W jakimś sensie była to grupa wytyczająca kierunek rozwoju współczesnej wojskowości. Na tle armii z poboru wywodzący się z galicyjskich organizacji irredentystycznych legioniści byli źle uzbrojeni, wyszkoleni przeciętnie, ale mający wyjątkowo silne i trwale motywacje do walki, w związku z czym byli dla armii rosyjskiej przeciwnikiem co najmniej równorzędnym, a pod wieloma względami, choćby ideowości, lepszym niż żołnierze rosyjscy.

W.S. – Zilustrujmy to przykładem tyraliery oficerów 5. pp i Brygady, przebijających się przez szeregi rosyjskie z okrażenia pod Kościuchnowką, którzy nie mieli już amunicji w rewolwerach, tylko szpicruty i kolby w ręku. Przeszli!

P.W. – W Legionach praktycznie nie było dezertersów. Podobnie w mniej liczonym Legionie Puławskiego, walczącym po stronie rosyjskiej.

W.S. – Tak, w Legionach byli maruderzy, ale dezserterzy zdarzali się tylko wyjątkowo.

P.W. – W odróżnieniu od wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., gdzie dezertersów – o czym nie lubimy mówić – było jednak...

W.S. – ... bardzo wielu.

P.W. – A w Legionach – nie, bo była to formacja o największym morale, elita, gwardia, o czym wspominał już prof. Kawalec.

K.K. – Zostałem zainspirowany przez rozmówców tymi uwagami na temat inteligencji, ale to jest istota tego, co się wówczas na drodze do niepodległości dokonywało i z czego po wojnie Piłsudski potrafił zrobić użytek polityczny.

W.S. – Dokonywało się – dodając – w realiach braku własnej państwowości, gdy zdawać by się mogło, że zwyciężą raczej procesy osmotyczne, adaptowanie się do tego, co jest silniejsze. Tymczasem w polskiej elicie politycznej wykryły się grupy, które potrafiły nadać kierunek niepodległościowemu polskiemu wysiłkowi i to wydaje się istotą rzeczy, źródłem największego polskiego sukcesu tego czasu.

K.K. – Były to grupy może niezbyt liczne, przynajmniej w przededniu wojny, ale zdyscyplinowane i dysponujące kompetentnym kierownictwem. A ściślej mówiąc, kilkoma kierownictwami, ale

to wszystko składało się na ten wewnętrzny potencjał wytworzony jeszcze w niewoli.

M.G. – Inną niż irredentystyczna propozycję przedstawił politycy ruchu narodowego...

K.K. – Pomysł odciążenia młodzieży od ruchu strzeleckiego był zupełnie nieracjonalny. Stanisław Grabski podaje w pamiętnikach, że miał wątpliwości, czy można przed wojną tak sztywno określać przyszłą strategię, jak to zrobił Dmowski. Wyobrażał sobie, że trzeba dysponować jakimś potencjałem. Potencjał to owa młodzież, ale uważał, że trzeba czekać do wybuchu wojny, zobaczyć, który z zaborców najwięcej zaofiaruje i na tę szalę rzucić swoje siły i los. Brzmiało to pozornie rozsądnie, ale zawierało w sobie nieprawdopodobny ładunek...

W.S. – ... naiwności, nieracjonalności? Gdyby sytuacja była statyczna, to miałby rację, była jednak dynamiczna.

K.K. – Nie miał racji w żadnym wypadku, gdyż ktoś, kto podejmuje decyzje w warunkach ograniczonego przepływu informacji – a tak zawsze w czasie wojny się dzieje – jest w istocie uzależniony od pierwszej odezwy, która wpadnie mu w ręce.

W.S. – Jest to przypadek, w który nikt nie będzie chciał uwierzyć, że ja bronię endecji, a prof. Kawalec ją krytykuje.

M.G. – Ostatecznie zwyciężyła koncepcja Romana Dmowskiego stawiania na Rosję przeciw Niemcom. Austro-Węgry nie były wtedy liczącą się siłą.

W.S. – Spór dotyczący orientacji był w pełni racjonalny. Była to kwestia wyboru drogi, która zakładała i w jednym, i drugim przypadku – dwuetapowość. Jeden etap, a później na jego podstawie – następny. Dotyczyło to zarówno drogi, którą pokazywał Piłsudski, jak i drogi, którą przedstawił Dmowski.

K.K. – Ta sprawa została skomplikowana przez późniejsze spory między politykami, w czasie I wojny reprezentującymi odrębne orientacje, o to, kto miał pełną rację i czyj scenariusz się sprawdził. Orientacja „procentralna” zakładała połączenie zaboru austriackiego z Królestwem Polskim, przy czym reszta ziem polskich miała pozostać przy państwach, w których dotychczas się znajdowały. W przypadku koncepcji sformułowanej przez Ligę Narodową nawet jej twórca nie uważał, że można dążyć do państwa niepodległego. Sądził, że możliwe jest zjednoczenie ziem polskich z trzech zaborów pod władzą Rosji. Natomiast co będzie dalej, po zjednoczeniu, pozostawało kwestią otwartą.

Mozna było jednak przypuszczać, że Rosja może się „udławić” zbyt wielkim polskim kęsem i uruchomione procesy odśrodkowe doprowadzą do oderwania ziem polskich, a w konsekwencji – do niepodległości Polski. W każdym razie na początku to był to pomysł na zjednoczenie polskich ziem, a nie na własne państwo.

W.S. – Jeżeli mamy wystawiać cenzurki naszym politykom tego czasu, to zwróćmy jednak uwagę, że potrafili elastycznie dostosować się do dynamicznej, stale zmieniającej się sytuacji. To zasługuje na bardzo wysoką ocenę.

K.K. – Tak, dostosowywali swoje działania do sytuacji, gdy w państwach zaborczych wszystko zaczęło się walić. A zaczęło się walić dosyć szybko. Bo już uchwalenie Aktu 5 listopada w 1916 r. było symptomem zmian jakościowych w polityce państw zaborczych w stosunku do sprawy polskiej.

W.S. – I Dmowski, i Piłsudski od lata 1915 r. prowadzili swoje gry polityczne inaczej niż dotąd. Piłsudski postawił na ideę „licytacji Polski wzwyż”, Dmowski przestał interesować się orientacją rosyjską i rozpoczął akcję dyplomatyczną na Zachodzie, w zachodnich państwach ententy.

K.K. – Akt 5 listopada, w którym cesarze Niemiec i Austro-Węgier gwarantowali stworzenie państwa polskiego, to jest punkt wyjścia, kontrapunkt.

W.S. – Bardzo istotny kontrapunkt!

K.K. – W tym bowiem momencie i dopiero wtedy załamała się zdumiewająca solidarność państw zaborczych w sprawie polskiej, utrzymywana przez pierwsze dwa lata wyniszczającej wojny. Niemcy zrobili coś, co musiało mieć daleko idące skutki. Rosjanie przez jakiś czas próbowali udawać, że nic się nie stało, dopiero kroki podjęte po upadku caratu były jakąś odpowiedzią.

P.W. – Wydano jednak „rozkaz noworoczny”. Chcąc nie chcąc, była to odpowiedź na Akt 5 listopada, mimo że nie miała charakteru zobowiązania formalnego.

K.K. – Jeśli jednak przyjąć optymalne rozwiązanie problemu polskiego – własne państwo zjednoczone z trzech zaborów, suwerenne – to Niemcy na początek oferowali jedynie suwerenność, niezależność, bez precyzowania granic. Ale to już było coś, czego nie było wcześniej.

W.S. – Z zagrożeniem terytorium Królestwa Polskiego, ponieważ Niemcy zamierzali przeprowadzić tzw. regulacje, które ozna-

czają odebranie przyszej Polsce pasa ziem przy granicy zachodniej Królestwa Polskiego.

K.K. – Niemniej zgadzamy się, że z punktu widzenia polskich polityków był to jakiś punkt wyjścia. W przypadku Zachodu puentowanie tego niemieckiego posunięcia sprowadzało się praktycznie do punktu, na którym Niemcom najbardziej zależało, to jest do kwestii wojska. Niemcy liczyli na napływ ochotników polskich do armii walczącej po ich stronie, natomiast polscy politycy występujący na Zachodzie dowodzili, że takie niebezpieczeństwo jest rzeczywiście bardzo realne. Ochotników może być milion, a nawet więcej, ale jeżeli Zachód – bo na Rosję już nie można było liczyć – da w tej licytacji więcej niż państwa centralne, to może ich nie być wcale...

W.S. – Znakomicie wpisywało się to w grę polityczną Piłsudskiego.

K.K. – W nawiązaniu do Dmowskiego, który nie jest tu „posłusznym uczniem” Jędrzeja Giertycha i nie twierdzi, że Akt 5 listopada był jednoznacznie szkodliwy, myślę, że dokument ten pomógł nam bardziej niż cokolwiek innego, bo mogliśmy od tego czasu nie tylko prosić, ale i w umiarkowany sposób wywierać nacisk.

W.S. – Była to przecież – i jest to fenomenalne – gra żołnierzami, których nigdy nie było.

K.K. – Tak! Gra na nieistniejącym potencjale militarnym...

W.S. – To była wielka sztuka polityczna...

K.K. – Przypisywana Piłsudskiemu...

W.S. – Oczywiście, to również zasługa Komendanta i Brygady...

K.K. – Należy podkreślić, że kwestia wyboru orientacji miała charakter negatywny. I dotyczy to obu polskich kierunków. Dmowski nie miał złudzeń co do stosunku Rosji do Polski; dokonywał pewnego negatywnego wyboru, czego miał świadomość i co niewątpliwie mu doskwierało, pisał o tym chociażby do Paderewskiego. Jeżeli książkę *Niemcy, Rosja i kwestia polska* czyta się bardzo uważnie, dostrzega się kilka istotnych rzeczy. Podtrzymał w niej zarówno swoje negatywne oceny życia wewnętrznego w Rosji, jak i pesymizm, bez stawiania kropki nad i, czy Rosja sobie poradzi z kryzysem wewnętrznym. Drugi element to rozważania na temat sprawy polskiej. Dzieląc ziemie polskie na cztery zabory, w ogóle nie brał pod uwagę, ilu Polaków gdzie mieszka. Jedyna rzecz, która go interesowała, to czy jest to coś, z czego przy jakichś zawirowaniach politycznych zabory mogłyby zrezygnować. Wyszło mu z tej kalkulacji, tak jak ją

przedstawił, że Rosja może zrezygnować z Królestwa, a Austro-Węgry z Galicji. Dwa dalsze elementy to zabór pruski i Ziemie Zabrane przez Rosję. Żaden z zaborców łatwo z nich nie zrezygnuje, ale nie można też przewidzieć, że nie znajdzie się w sytuacji przymusowej. W obliczu groźby wojny nie wiadomo, co się zdarzy.

W.S. – Notabene nie znam bardziej antyrosyjskiej książki niż ta o szkole rosyjskiej Dmowskiego.

P.W. – W rozważaniach dotyczących świata, Europy, zaborców, Dmowski wskazywał, że Niemcy rozwijają się dynamicznie, a Rosja – niezależnie od rozwoju gospodarczego – tkwi w anachronicznych strukturach polityczno-ustrojowych i albo dokonana ich reformy, albo zostanie wprzęgnięta do rydwanu niemieckiego. To była bardzo trafna obserwacja, ale przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na czas wydania jego książki, szczególny moment dziejów najnowszych – zawarcie porozumienia rosyjsko-brytyjskiego, w ramach istniejącego już wcześniej sojuszu francuskiego i rosyjskiego, a więc ukształtowania się *entente cordiale*. Oczywiście Dmowski widział, że nie zrobiono tego bez powodu, że może być to wstęp do dalej idących zmian politycznych w Europie oraz że sojusz jest skierowany przeciw Niemcom.

W.S. – Z kalkulacji Dmowskiego wynikało, że dojdzie do wojny, w związku z czym zalecał przygotowanie polityczne do tej sytuacji.

P.W. – I ostrzegął Europę przed Niemcami.

W.S. – Ostrzegął też Polaków przed bezczynnością. Z kolei Piłsudski w 1908 r. przyjął, że wojna będzie tak czy inaczej i skoncentrował się na przygotowaniach militarnych, stworzeniu owej siły, której nie mogło zabraknąć w chwili, gdy cały świat toczy wojnę.

K.K. – Dla obu stron powstanie trójporozumienia było pewnego rodzaju cezurą. W tym myśleniu orientacyjnym, jak zauważył prof. Wapiński, przeplatały się elementy irracjonalne i racjonalne i nie sposób powiedzieć, co przeważało.

W.S. – Termin „spór dotyczący orientacji” właściwie zamazuje to, co się faktycznie działo. Nie tyle był to spór, co tworzenie alternatywy.

P.W. – Tak, należy się z tym zgodzić.

M.G. – W chwili wybuchu wojny jeden ze współpracowników Józefa Piłsudskiego, Michał Sokolnicki, zapisał: „Nikt na całym świecie Polski nie chce”. Z kolei krótko przed wojną premier brytyjski Herbert Asquith mówił: „Nie ma żad-

nej nadziei na przyszłość dla ojczyzny pana”. Jak dalece te opinie były uzasadnione? Czy sprawa polska rzeczywiście była w tym momencie bez szans?

W.S. – Szans nie było. Jeżeli spojrzymy na rok 1914 z perspektywy roku 1815, to szans nie było, bo wszystko wydawało się poukładane. Ale było oczywiste, a przewidywał to jeszcze Bismarck, że w wypadku konfliktu europejskiego sprawa polska odrodzi się jak feniks z popiołów. I co się stało? Pierwszy strzał oddany w wojnie co najmniej naruszał sojusz zaborców w kwestii polskiej. Rozbije go jednak dopiero listopad 1916 r.

K.K. – Powiedziałbym: szanse były powikłane. Można je było zmarnować. A cytowane słowa są znakomitym komentarzem do wszystkiego co się działo – albo co się nie wydarzyło – w XIX w. nikt Polski nie chciał. Układ był stabilny, nie było żadnej nadziei.

P.W. – Wszyscy byli zadowoleni z tego, że był stabilny. W związku z tym Polacy tylko mogli zakłócić ten układ i byli *de facto* uważani za wrogów bezpieczeństwa europejskiego.

K.K. – Francja i Wielka Brytania to dwa kraje, na które Polacy starali się patrzeć jako na państwa przyjazne, a przynajmniej na takie, które nie mają bezpośredniego interesu w tym, by trzymać nas w niewoli. Oczywiście bezpośredniego interesu nie miały, ale pośredni – tak. Z punktu widzenia obu państw to, że Niemcy – postrzegani jako zagrożenie – mieli wspólną granicę z Rosją, oznaczało tyle, że Niemcy mieli kłopot. Natomiast nie mieliby go w sytuacji, gdyby pomiędzy Rosją a Niemcami istniało niepodległe państwo polskie. Perspektywa niemiecko-rosyjskiego współdziałania – katastrofalna dla Polski, kłopotliwa też z zachodniego punktu widzenia – była wszakże do uniknięcia w przypadku zachowania rosyjsko-niemieckiej granicy... To był powód, dla którego reakcje państw zachodnich na agresję sowiecką 17 września 1939 r. były, można powiedzieć, stonowane. Dostrzegli w niej coś, co może nie było sympatyczne, ale oznaczało powrót do sytuacji znanej, „oswajanej” przez długie lata.

P.W. – Jeżeli już o tym mówimy, to właśnie wówczas Churchill powiedział, że 17 września powstał front wschodni II wojny światowej. Daleko było do tego...

K.K. – ... ale brał pod uwagę, że oba kraje są zbójce i może wkrótce dojść między nimi do konfliktu. Był więc w tym rozumowaniu zupełnie racjonalny element.

W.S. – To pokazuje prawdziwość tezy, że w naszych realiach mamy geografię, a nie historię. Myśmy dobijali się do historii. W 1914 r. nikt nie mógł przewidzieć tak korzystnego dla Polski rozwoju sytuacji. Pierwszy strzał wojenny podważył dotychczasowy sojusz zaborców w kwestii Polski, nie było jednak pewne, czy wystrzelone zostaną następne kule i czy wojna spowoduje rozpadnięcie się tego muru.

P.W. – Wystarczyła tylko jedna rzecz, która wcale nie była nie-realna – pokój separatystyczny na wschodzie przed wybuchem rewolucji lutowej.

W.S. – Czego się nasi politycy bardzo obawiali.

P.W. – I słusznie.

K.K. – Bo wtedy byłby koniec marzeń.

W.S. – Możemy mówić, że bez zewnętrznej koniunktury, która w czasie wojny się pojawiła, szanse na odzyskanie niepodległości były bardzo niewielkie. I gdyby doszło do rozstrzygnięć „kongresowych”, jak w XIX w., znów by nas dzielono bez naszego udziału. Trzeba natomiast podkreślić, że ta koniunktura została by prawdopodobnie zmarnowana, gdyby nie istniały wspomniane polskie kręgi polityczne, które sformułowały program działania na czas przewidywanego konfliktu europejskiego.

K.K. – Opinia, którą teraz wypowiem, może budzić niesmak, gdyż ociera się o brak wrażliwości etycznej. Pierwsza wojna światowa była bardzo szczególnym konfliktem zbrojnym, biorąc pod uwagę przewlekły charakter działań, walkę na wyniszczenie, bardzo wysokie straty, głód na tyłach i brak szans na szybkie rozstrzygnięcie – wbrew powszechnym nadziejom w chwili wybuchu wojny. Stawiam w tym momencie tezę, że te właśnie cechy konfliktu stanowiły czynnik wybitnie sprzyjający realizacji daleko idących zmian na politycznej mapie Europy – i w szczególności sposób sprzyjający dążeniom Polaków. W beznadziejnych warunkach XIX w. i w przypadku szybkich działań, abstrahując od rezultatów wojny, sprawa polska...

P.W. – ... nie zdążyłaby zaistnieć.

K.K. – Natomiast w sytuacji rysującego się impasu na frontach, boleśnie odczuwanego przez wojskowych specjalistów, niezdolnych do wypracowania środków zaradczych, punkt ciężkości działań w rosnącym stopniu zaczął kierować się przeciw zapleczu przeciwnika. W tym sensie wojna stawała się totalna – poszukiwa-

no różnych środków oddziaływania, oprócz militaryjnych, także politycznych. W tym repertuarze polityki *de facto* rewolucyjnej, którą podjęli najpierw Niemcy, a później podchwycili alianci, mieściło się granie na uczuciach narodowych. Akt 5 listopada wpisuje się przecież w ten łańcuch; podobne działanie podjęli Niemcy „na odcinku” litewskim i, o wiele ważniejszym, ukraińskim...

W.S. – ... można by powiedzieć, że na odcinku litewskim je przetestowali...

K.K. – ... I wreszcie na rosyjskim. Wprawdzie tam nie mogli użyć argumentu narodowego, użyli więc innego, który okazał się skuteczny.

W.S. – Wsadzili Lenina i grupkę towarzyszących mu bolszewików do zaplombowanego wagonu, w którym przewieźli ich z Zurychu do Piotrogradu.

K.K. – Ententa zaś, sięgając do analogicznych narzędzi, mogła – patrząc na mapę etnograficzną Europy – dążyć do podziału obszaru poddanego dominacji państw centralnych, który w znacznej mierze miał charakter wielonarodowy. Wszystko to składało się na koniunkturę, którą dostrzegli i wyzyskali do swoich celów polscy politycy. W jednym przypadku nawet dokładnie ją opisali: mam tu na myśli anglojęzyczną pracę Dmowskiego *Problemy Europy Centralnej i Wschodniej*, w której przewidywał, w lecie 1917 r. to, co półtora roku później żywiłowo wykrystalizowało się po upadku Austro-Węgier. W każdym razie te formy działania politycznego miały solidne podstawy w nastrojach, które pod wpływem trudności spowodowanych wojną coraz silniej uwytatniały się w zmęczonych społeczeństwach. Z chwilą gdy alianci dostrzegli problem, zaczęli szukać instrumentów działania. Sprawa polska była jednym z elementów tego łańcucha, który postanowili wyzyskać dla swoich celów.

P.W. – Panie profesorze, ja uspokoję pańską wrażliwość moralną. Jeśli pokój europejski zbudowano na krzywdzie Polski w XIX w., to nie było powodu, żebyśmy na klęsce czy krzywdzie Europy – do której się zresztą w żaden sposób nie przyczyniliśmy – nie odbudowali swojego państwa. To był akt sprawiedliwości historycznej.

M.G. – Podsumowując rozważania na temat polskich dróg do niepodległości i rozbieżności między dwoma głównymi polskimi nurtami politycznymi, sporu dotyczącego orientacji w przededniu wybuchu wojny i w czasie jej trwania,

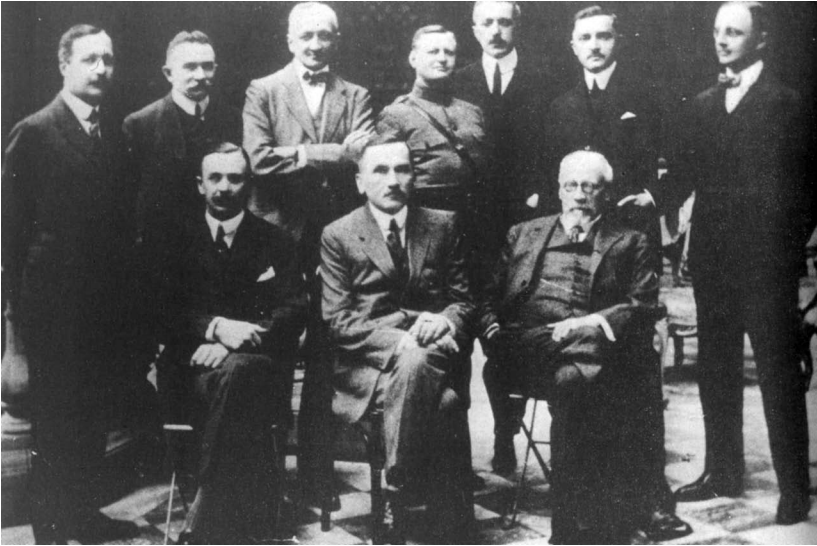
można stwierdzić, że Polacy szli przez wojnę podzieleni. Po- zornie?

W.S. – Na arenie międzynarodowej podejrzewano nas, że był to plan perfidnie uzgodniony przez Polaków, plan umożliwiający wykorzystywanie dla siebie wszystkich istniejących atutów.

K.K. – Taki zarzut stawiano Dmowskiemu podczas działań na Zachodzie.

W.S. – Wracając do postawionego pytania, odpowiedziałbym – pozornie, gdyż były to z całą pewnością nurty komplementarne, które w moim przekonaniu nie działały wbrew sobie dlatego, że w obydwu przypadkach dążono do wyniesienia wyżej polskiego, a nie zewnętrznego interesu. W działaniach politycznych i zaangażowaniu legionowym najważniejsza była sprawa polska. Praktyczne działania się „rozjeżdżały”, ale to nie oznaczało, że wchodziły ze sobą w konflikt. Paradoksalnie, ci politycy, nawet konserwatyści galicyjscy, którzy wspierali niezależne polskie działania i chronili je przed władzami austro-węgierskimi, również działali na rzecz głównego celu.

K.K. – Dotyczy to Józefa Piłsudskiego i tych jego podwładnych, którzy ściśle wykonywali jego dyspozycje. Po drodze zdarzały się jednak różne wpadki, o których można powiedzieć, że były świadomym komplikowaniem sobie życia. Dotyczy to w szczególności działań części środowisk politycznych w Królestwie Polskim, zorientowanych na Niemcy, związanych z realizacją Aktu 5 listopada, motywowanych wiarą, że doprowadzi on do utworzenia państwa trwale związanego z Niemcami. Podobnie można powiedzieć o zwolennikach orientacji na państwa centralne, działających w Wielkiej Brytanii, na czele z Augustem Zaleskim, który w swojej działalności na rzecz dyskredytacji Dmowskiego posuwał się wręcz do delatorstwa. Szkodliwość prób podważenia reputacji przywódcy orientacji proaliantkiej poprzez docieranie do polityków z różnych względów niechętnych w ogóle Polakom – np. analityka Foreign Office Lewisa Namiera – polegała na tym, że w konsekwencji uderzały one nie tyle w Dmowskiego, co w działalność środowisk polskich na Zachodzie. A co powiedzieć o oprotestowaniu przez rząd Rady Regencyjnej pod prezesurą Jana Steczkowskiego deklaracji państw ententy z czerwca 1918 r., że odbudowa niepodległej Polski z ziem trzech zaborów z dostępem do morza jest jednym z celów wojennych koalicji? Żadna z deklaracji wydanych w sprawie polskiej w czasie



Komitet Narodowy Polski w Paryżu, 1918.

Siedzą od lewej: Maurycy Zamoyski, Roman Dmowski, Erazm Piltz;
stoją: Stanisław Kozicki, Jan Rozwadowski, Konstanty Skirmunt, F. Frątczak,
Władysław Sobański, Marian Seyda, Józef Wielowieyski.

I wojny światowej nie szła tak daleko, a zapowiadana w niej Polska stanowiła projekt bardziej ambitny i lepiej realizujący aspiracje narodowe, niż Akt 5 listopada.

W.S. – Były to działania rzeczywiście bardzo krótkowzroczne, mówiąc najdelikatniej, ale jednak marginalne, nie reprezentujące niemal nikogo, bez poważniejszych wpływów społecznych.

P.W. – Z jedną uwagą pozwolę sobie pójść dalej niż prof. Kawalec. Dla mnie Zaleski zawsze był durniem.

W.S., K.K. – Nie protestujemy.

P.W. – Zarówno Józef Piłsudski, jak i Roman Dmowski mieli cechę, której zabrakło większości polityków polskich w czasie II wojny światowej. Nie byli zależni od obcych ośrodków dyspozycyjnych w żaden sposób, mimo różnego rodzaju kontaktów. W związku z tym mogli cały czas prowadzić politykę polską, podkreślam z naciskiem – tylko w interesie Polski. Tam nie było cienia zewnętrznego wpływu. I dlatego można powiedzieć, że ich polityka była w gruncie rzeczy perfekcyjna. Trudno sobie wyobrazić, że można

było to rozegrać lepiej, wygrać więcej. To był cud 11 Listopada i kilku jeszcze późniejszych wydarzeń o podobnej randze. Nigdy też nie było już tej klasy polityka co Józef Piłsudski i pisarza politycznego co Roman Dmowski.

K.K. – To koresponduje z bilansem, jaki zrobił prof. Suleja na koniec XX stulecia, które było tragiczne, ale dla nas, mimo wszystko, nie najgorsze. Nastąpiły bowiem wydarzenia, które umożliwiły odbudowę państwa polskiego i przetrwanie narodu, co z perspektywy przelomu XIX i XX w. wydawało się bardzo wątpliwe. To jedno. A druga rzecz – w XX w. pojawiły się trzy postacie wyjątkowej miary. My nie mieliśmy takiego szczęścia w wieku XIX, o XVIII nawet nie mówię. Wcześniej też nie bardzo widzę. W XX w. pojawiły się trzy postacie najwyższej miary: przywódcy dwóch obozów politycznych, różnymi drogami zmierzający do wywalczenia niepodległości, później zaś – Ojciec Święty Jan Paweł II. Nawet zgadzając się na rozszerzenie tej listy wyjątkowych postaci, do czego bym się osobiście nie skłaniał, dwaj spośród trójki wymienionych byli przywódcami politycznymi i działali w kluczowym momencie, o którym właśnie rozmawiamy. Pierwsza wojna światowa zakończyła się niezwykle szczęśliwie, ale wcale nie musiała się tak skończyć. To była jedna z wielu możliwych opcji i wcale nie szczególnie prawdopodobna. W tym momencie Opatrzność, historia, los uśmiechnęły się do nas w sposób bezprecedensowy, pozwalając odrobić dziewiętnastowieczne straty.

P.W. – Kusi w tym przypadku porównanie sytuacji Polski z czasu I i II wojny światowej. Gdyby wyobrazić to sobie w postaci wykresu, szanse pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy polskiej w czasie I wojny bezustannie rosną, w czasie II jest dokładnie odwrotnie, a wynika to z roli Rosji w zwycięskiej koalicji. Z tego porównania wynika jeszcze jedna rzecz. Największym wrogiem naszej niepodległości była Rosja.

K.K. – Co gorsza, jak dotąd mogła liczyć na skutecznego pomocnika. W XX w. historia uśmiechnęła się do nas dwa razy, co się właściwie nie powinno zdarzyć: w 1918 i 1989 r.

M.G. – **W moim przekonaniu to pozorne rozbicie polskich wysiłków niepodległościowych w czasie I wojny światowej nie jest niczym dziwnym, nie świadczy również o ówczesnych elitach negatywnie. Reagowały one na wydarzenia tak, jak reaguje każde społeczeństwo dążące do niepodle-**

głości. Sprawa polska żadnej szkody nie poniosła. To rzekome rozbicie – a w rzeczywistości świetna strategia polskich przywódców i ich współpracowników, umiejętnie dostosowywana do sytuacji – świadczy o naszej klasie politycznej bardzo dobrze; oznacza, że dzięki niej Polska rzeczywiście żyła i zasługiwała na niepodległość.

K.K. – Zasługa ich była jeszcze większa. Niezależnie od wszystkich wspomnianych przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych Polskę trzeba było sobie najpierw wyobrazić. Nie można było forsować koncepcji ani państwa przedrozbiorowego, ani również etnograficznego, natomiast trzeba było opracować racjonalny, cieszący się stabilnym poparciem społecznym program stworzenia państwa mającego możliwości rozwoju. Było to nieprawdopodobnie trudne.

M.G. – Tak więc możemy zakończyć naszą rozmowę streszczeniem opinii Stanisława Cata-Mackiewicza z jego dzieła Historia Polski 1918–1939, że z dwóch orientacji – austriacko-niemieckiej i rosyjsko-koalicyjnej – obie dobrze przysłużyły się ojczyźnie. Dmowski dał nam sympatię ententy, pomoc wojskową i pieniężną, wywalczył nam granice zachodnie. Konsekwencje polityki Piłsudskiego dały nam istnienie w Warszawie POW i pośrednio Polskiej Siły Zbrojnej. Obie orientacje wpłynęły na wywołanie sprawy polskiej, której pojawienie się na scenie dziejowej było zresztą naturalnym wynikiem tego, że Rosja i Niemcy zaczęły walczyć ze sobą. Pomiędzy orientacjami austriacko-niemiecką a rosyjsko-koalicyjną nie było żadnego porozumienia, przeciwnie, była zawziętość i nienawiść. Ale gdyby obie orientacje były ułożone i zorganizowane z góry, gdyby im role rozdał jakiś reżyser polityczny, nie mogłyby zdziałać więcej niż zdziałały. Istnienie dwóch orientacji nie tylko nie zaszkodziło Polsce, lecz przeciwnie, pomagały one sobie nawzajem i dziś historia musi przyznać, iż dobrze się stało, że były Legiony w Austrii, których nie chciała prawica, i Wojsko Polskie na wschodzie, którego nie chciała lewica; i dobrze było, że istniał Komitet Narodowy w Paryżu, którego nie chcieli aktywiści, i Polska Siła Zbrojna w Warszawie, której nie chcieli pasywiści.

WŁODZIMIERZ SULEJA

IRREDENTA POLSKA¹

Termin „irredenta” odnosi się do dziewiętnastowiecznego radykalnego ruchu politycznego, powstałego na Półwyspie Apenińskim, a dążącego do zjednoczenia wszystkich ziem, zamieszkałych przez Włochów, w ramach jednego państwa. Dopowiedzmy, że od końca lat siedemdziesiątych XIX stulecia ruch ten zwracał się głównie przeciw monarchii Habsburgów, zmierzając do odzyskania południowego Tyrolu, Triestu, Istrii i Fiume, ale też przeciw Francji (przedmiotem sporu była Nicea), a nawet Anglii (chodziło o Maltę). Samo zjawisko zostało zatem precyzyjnie osadzone w europejskiej chronologii i przypisane do określonego terytorium. Zasadna wydaje się więc wątpliwość, czy Polaków, od końca XVIII stulecia po rok 1918 walczących o restytucję własnego państwa, można nazywać irredentystami.

W moim przekonaniu za sensownością terminologicznego przeniesienia włoskiego pojęcia na polski grunt przemawia jednak co najmniej kilka istotnych przesłanek. Po pierwsze, terminem „irredenta” posługują się badacze, opisujący wszelkie ruchy mniejszości narodowych dążących do połączenia się ze swym macierzystym państwem, a istniejących zarówno przed wybuchem I wojny światowej, jak i w całym okresie międzywojennym (by wymienić, dla przykładu, irredentę jugosłowiańską czy niemiecką). Po drugie,

¹ W szkicu wykorzystałem przemyślenia zawarte w mojej pracy *Kosynierzy i strzelcy. Rzecz o irredencji*, Wrocław 1997.

pojęcie to znalazło zastosowanie przy opisie działań, które mogły wywołać przekształcenia jednocześnie o charakterze rewolucyjnym, jak i wiodących do odbudowy własnej państwowości (stąd określenie „socjalistyczna irredenta”). Powodem wszakże najważniejszym jest fakt samookreślenia się tym terminem polskiego obozu niepodległościowego w latach 1908–1914. Posługiwano się nim w periodykach propagujących ideę czynnej walki o niepodległość (zwłaszcza w redagowanej przez Wilhelma Feldmana „Krytyce”), używano go w tytułach opracowań (w 1913 r. jeden z głównych propagatorów tego kierunku, Władysław Studnicki, opublikował we Lwowie *Wskazania polityczne irredentysty polskiego*); wreszcie w tenże właśnie sposób określani byli przez współczesnych im komentatorów wydarzeń rozgrywających się na politycznej scenie (np. dla Konstantego Srokowskiego byli neoirredentystami, co przekonująco świadczy o dostrzeganiu tudzież aprobowaniu związku łączącego ich aktualne poczynania i plany z historyczną spuścizną czasów narodowych powstań).

Nie ulega zatem wątpliwości, że irredentysta w Polsce to zwolennik orężnej walki o niepodległość. W okresie pomiędzy wybuchem Insurekcji Kościuszkowskiej a kresem styczniowego zrywu irredentystą był powstańczy żołnierz, uczestnik niepodległościowego spisku, jak i przybyły zza granicznego kordonu emisariusz. Po roku 1864 na miano to zasługiwał każdy, kto miał pełną świadomość, że bez własnego zorganizowanego wysiłku Polska nie będzie w stanie wybić się na niepodległość. Trzeba zatem przyjąć, że dążenie do odzyskania niepodległego bytu państwowego mogło się przejawiać zarówno na drodze samodzielnego wystąpienia zbrojnego, np. W chwili wewnętrznego kryzysu w którymś z zaborczych mocarstw, jak i w momencie ukształtowania się pomyślanej dla sprawy polskiej zewnętrznej koniunktury, takiej jak wybuch wojny powszechnej, czy w chwili zlokalizowanego konfliktu zbrojnego między zaborcami. Ale też za działania o charakterze irredentystycznym należy uznać wszelkie poczynania, które przygotowywały wystąpienia powstańcze, nawet gdy miało do nich dojść w odległej przyszłości. I wreszcie te wszystkie kroki, które prowadziły do stworzenia sprzyjających warunków dla wyłonienia się pomyślanej dla sprawy polskiej koniunktury międzynarodowej.

Z pozoru definicja irredentysty może wydawać się nader pojemna. Tylko z pozoru, bowiem zwolennik czynu, zwłaszcza zbrojnego,

plasował się przez cały, ponad stuletni okres narodowej niewoli, na niekiedy szerokim (częściej wąskim) społecznym marginesie. Nie była to, innymi słowy, postawa powszechna czy nawet powszechnie aprobowana. Niosła za sobą ryzyko, wyznaczone sybirskim zesłaniem, pruską czy austriacką twierdzą, wreszcie szubienicą lub egzekucyjnym plutonem. A jednak owe straceńcze wysiłki były wciąż podejmowane, zaś każde kolejne pokolenie dopisywało na ofiarną listę nowe nazwiska.

W długim szeregu tych, którzy podjęli bój w imię całości i suwerenności Rzeczypospolitej, pierwsze miejsce przynależą konfederatom barskim. Do walki z obcą, moskiewską potencją wystąpili oni wprawdzie, jak ujął to Władysław Konopczyński, „pod znakiem wiary i złotej wolności”, rychło jednak ich ruch przekształcił się w zmaganie o niepodległość, o zrzucenie uwłaczającej zewnętrznej zależności. W ten sposób można uznać ich za duchowych ojców przyszłych narodowych powstań w latach 1794, 1830, 1846, 1848, 1863, w których wiodącą rolę odgrywała szlachta. Nie ulega jednak wątpliwości, że krąg uczestników kolejnych narodowych wystąpień ulegał stopniowemu, acz wyraźnemu poszerzeniu. W Insurekcji Kościuszkowskiej w powstańczych szeregach aktywny udział wzięli chłopci i miejski plebs. W Powstaniu Listopadowym to właśnie reprezentanci ludu stanowili podstawę narodowej armii. W roku 1846 szlacheckich insurgentów w Galicji do austriackich cyrkulów doprowadzali wprawdzie chłopci, szczególnie na terenach ogarniętych płomieniem „rabacji” (choć częściej palili oni dwory i mordowali ich mieszkańców), ale tam, gdzie niepodległościowa agitacja prowadzona była w sposób dla włościanina zrozumiały, tak jak w podtatrzańskim Chochołowie, oni też byli gotowi stanąć przy sztandarze z Białym Orłem. Największy zaś i zarazem najkrwawszy narodowy zryw, Powstanie Styczniowe, zachowywało szanse na przetrwanie do momentu, gdy partyzanckie partie wspierała wieś.

Trudno wszakże nie dostrzec, że w irredentystycznym kręgu należy umieścić także żołnierza legionowego, który zamierzał powrócić do wyzwolonej Polski z ziemi włoskiej pod komendą generała Jana Henryka Dąbrowskiego, jak również tych wszystkich, którzy z tego samego powodu wzięli udział w napoleońskiej epopei, z jej tragicznym moskiewskim finałem i lipskim epilogiem. Legionowcy czyn, choć militarnie z polskiego punktu widzenia niespełniony,

wydał tyleż obfite, co nie do końca oczekiwane plony na gruncie narodowej świadomości. Okazało się bowiem – jak najdobitniej ujął to Adam Mickiewicz w 1842 r. – że „ludzie zachowujący w sobie to, co stanowi istotę narodowości polskiej, zdolni są przedłużyć byt ojczyzny niezależnie od wszelkich warunków politycznych i – co w myśli wieszczka wydaje się o wiele ważniejsze – mogą dążyć do jego przywrócenia”. Z tej perspektywy w rolę owego żołnierza-tułacza, naznaczonego irredentystycznym przesłaniem, wcielili się nie tylko uczestnicy somosierrskiej szarży, ale i ci wszyscy, którzy po klęsce w starciu z Rosją w roku 1831 pociągnęli na zachód, by już jako emisariusze wspierać i rozwijać niepodległościowe spiski.

Powstania narodowe wybuchały w cyklicznym rytmie zmian pokoleniowych, natomiast spiskowa formuła oporu była niemalże wpisana w codzienność polskiego irredenty. Wszelako tajne sprzysiężenia grupowały najczęściej ludzi młodych, wyrażających – często niedojrzałe i niemądre – swój sprzeciw wobec narodowej niewoli. Warto zatem przypomnieć, że to właśnie młodzieżowy spisek z reguły oddaje to, co „przygłuszone rozwąga i lękiem tkwi w podświadomości zbiorowej”; podobnie jak nie sposób nie dodać, że w narodach podbitych, zatem nie tylko w Polsce, nie kto inny jak właśnie młodzież stawała się najżywszym strażnikiem patriotycznych wartości, strażnikiem niekiedy radykalnym i bezkompromisowym, ale też zdolnym do największych poświęceń, idealistycznie traktującym swe posłannictwo. Polski irredentyzm niemal zawsze opierał się na młodzieńczym entuzjazmie, choć w organizacyjne formy ujmowali go działacze o większym doświadczeniu życiowym, dążący z reguły do przekształcenia owego pokoleniowego dynamizmu w swoisty detonator, wyzwalający bierne siły narodu. Godzinie próby towarzyszył częstokroć dramatyczny zawód – doświadczyli go przecież i zmierzający w stronę warszawskiego Arsenału podchorążowie, i maszerujący przez kielecką wieś strzelcy.

W potocznym, utrwalonym przez publicystykę ujęciu, zwolennik czynu zbrojnego, irredentysta, przedstawiany jest jako idealista, a zarazem niepoprawny romantyk. Trudno zaprzeczyć, że w kreślonym grubą kreską zbiorowym portrecie spiskowca-emisariusza-powstańca cechy te się nie pojawiały. Nie sposób jednak nie zauważyć pragmatyzmu ludzi walczących o nieosiągalne z pozoru cele, na czele z próbą odzyskania własnego, niepodległego państwa. Na pierwszym miejscu w wykazie tych, jakże realistycz-

nie pojmowanych działań, należy umieścić stworzenie – w dobie Powstania Styczniowego – podziemnego państwa, postrzegane go po dzień dzisiejszy jako prawdziwy ewenement. Wszak tajne, na dodatek anonimowe władze, dysponujące jedynie pieczęcią Rządu Narodowego, cieszyły się wówczas niemal powszechnym posłuchem. Na ręce rządowych poborców wpływały podatki. Powstańczy wymiar sprawiedliwości wydawał wyroki na szpiegów i zdrajców. Nieprzerwanie kursowali powstańczy kurierzy. Ukazywała się podziemna prasa. Anonimowi współpracownicy „tajemnego państwa” przynosili wiadomości z carskich urzędów. Opiekowano się – a było to zadanie głównie kobiet – rodzinami walczących i poległych. „Tajemne państwo” skutecznie więc wykonywało swe funkcje, dowodząc, że irredentystyczne poczynania uwzględniały – nawet w skrajnie ekstremalnych warunkach – istniejące realia.

Z upadkiem styczniowego zrywu mogło się wydawać, że czas irredenty dobiegł kresu. W latach osiemdziesiątych XIX stulecia jej miejsce zaczęła zajmować idea powszechnej, proletariackiej rewolucji, niemniej jednak zwolennicy rozwiązania na tej drodze wszelkich społecznych i narodowych problemów już w początku lat dziewięćdziesiątych znaleźli się w szeroko pojmowanym irredentystycznym obozie. Z tego właśnie nurtu wywodzi się najwybitniejszy bez wątpienia polski irredentysta przełomu wieków – Józef Piłsudski. Za działalność o takim właśnie charakterze trudno nie uznać zarówno redagowania „Robotnika”, jak i przewodzenia Organizacji Bojowej PPS w dobie rewolucyjnego zamętu lat 1905–1907. Wszelako najwybitniejszym osiągnięciem na tym polu stało się stworzenie – dzięki funduszom zdobyтым w akcji bezdańskiej – powstańczej bazy w Galicji w latach 1908–1914. Piłsudski, animator powołania do życia tajnego Związku Walki Czynnej i jawnych towarzystw strzeleckich, wskrzeszał tym samym pogrzebane po upadku Powstania Styczniowego polskie tradycje militarne.

Nie sposób nie dodać, że dla sporej grupy młodzieży – tej zwłaszcza, która dorastała w ideowej, patriotycznej atmosferze – stworzony przez Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników ruch stwarzał niebywałą, a nieobecną od wielu lat w przestrzeni publicznej, szansę wyruszenia, po raz kolejny, z bronią w rękę do otwartej walki o niepodległą Polskę. I z tego głównie powodu ruch strzelecki, pomimo sceptycyzmu, a niekiedy otwartej niechęci, rozrastał się licznie. Ale też do organizacji napływała, jak niegdyś, przede

wszystkim młodzież – studiująca, ucząca się, robotnicza, rzemieślnicza. Organizacyjnych działań nie ograniczano do Galicji, ale też oddzielne koła zakładano w ośrodkach akademickich znajdujących się poza obszarem Polski, jak i przenoszono ową inicjatywę na wyjątkowo trudny grunt królewiacki i tych miast carskiego imperium, w których studiowali Polacy. Przykład dany przez Piłsudskiego zaowocował podjęciem militarnej inicjatywy przez kolejne irredentystyczne kręgi – tajną Armię Polską z Polskimi Drużynami Strzeleckimi, Drużyny Bartoszkowe tworzone przez ludowców czy Polowe Drużyny Sokola.

Organizacyjną mobilność oraz ideową determinację najmłodszego pokolenia polskiej irredenty zweryfikował czas I wojny światowej. Wyznacznikiem jego poczynań stała się zarówno strzelecka, sierpniowa wyprawa, jak i konspiracja spod znaku POW. Irredentystyczny obóz stopniowo się powiększał, nie sposób bowiem nie dopisać doń tych, którzy o niepodległą Polskę walczyli w Rosji czy Francji.

Nie ulega wątpliwości, że czasy powstańczych zmagania, spisków i zbrojnych zamachów, czas irredentystycznego wysiłku dla współczesnego Polaka to zarazem historia i legenda. Wszak o sens walk toczonych w całej porozbiorowej dobie sprzeczali się politycy, artyści, publicyści, wreszcie zwyczajni miłośnicy dziejów ojczyzny. Wydarzenia – te bohaterskie, dramatyczne, ale też inne, budzące rozpacz oraz grozę – odmalowywali potęgą swego talentu twórcy tej miary, co Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid, Wyspiański, Żeromski, Grottger, Gierzyński, Malczewski, Kossakowie. A także inni, pomniejsi.

Wciąż jednak powraca pytanie o sens, o zasadność powstańczego wysiłku, straceniej, częstokroć samotnej walki. I niepewność, czy ci, którzy się na nią decydowali, byli godnymi czci bohaterami, czy wręcz przeciwnie – nierozważnymi, niszczącymi dorobek przeszłych pokoleń szaleńcami. Wreszcie (co determinować może odpowiedź) roztrząsanie dylematu, czy mieli jakąkolwiek realną szansę. Bądź na co liczyli? O werdykcie, jak niegdyś, decydować będzie raczej subiektywny punkt widzenia, aniżeli kompletny zestaw argumentów pomnożony o równie długą listę wątpliwości.

Jestem głęboko przekonany, że polski irredentysta, rzucający powstańcze hasło czy chwytający za broń, nie czynił tego wbrew nadziei. Za każdym razem liczono na pomoc obcych potencji,

pokładano wiarę w pomoc Bożą i wszczynano jednak walkę z wiarą w finalny sukces, choć motywy związania się z ruchem bywały rozmaite: poczucie obowiązku i narodowej wspólnoty, ciśnienie tradycji, element przygody, egoistyczne pożądanie sławy, altruistyczna skłonność do poświęcenia...

Zapatrzeni w świetność pradziadów stawali zatem do walki rycerze barscy. Kościuszko w chwili zwątpienia zamyślał zapewne o wojnie ludowej, takiej, z jaką zetknął się za oceanem. Podążający za napoleońskimi orłami legionści wierzyli, że jeszcze Polska nie umarła. Zapalona przez podchorążych iskra zamieniła się w wojnę dwóch armii. Z determinacją rozciągali swe spiskowe sieci emisariusze. O starciu ze wschodnią despotią, by dzięki wsparciu Zachodu przywrócić Polskę na mapę Europy, zamyślali uczestnicy Wiosny Ludów. Pomocy z zachodu daremnie wyczekiwali też uczestnicy powstańczych bojów lat 1863–1864. W narodowe powstanie zamierzali przekształcić rewolucję ci polscy socjaliści, którzy wytrwali przy niepodległościowym sztandarze. I wreszcie w wielomilionowych zmaganiach Wielkiej Wojny na dziejowej szali nie zabrakło też polskiej szabli.

Powstańcze klęski stawały się pokoleniowymi doświadczeniami. Zastanawia uporczywość owych zmagañ. A przy tym, co godzi się szczególnie podkreślić, irredentyści nie tylko wzywali do walki, ale sami stawali w pierwszym szeregu, w imię wolności, zjednoczenia i niepodległości Polski. Wolność, po styczniowy zryw, inaczej pojmował szlachcic, mieszczanin, wreszcie chłop. Zmieniało się, choć punktem odniesienia pozostawała przedrozbiorowa Rzeczpospolita, pojęcie „całości”. Zwornikiem wysiłków pozostawała nieodmiennie – niepodległość.



Józef Piłsudski

PIOTR SZUBARCZYK

NACZELNIK

Wszelkie krytyczne oceny życia i działalności Józefa Piłsudskiego, jako człowieka i męża stanu, odbijają się od tej postaci, nie dotykają jej nawet wtedy, gdy formułowane są przez ludzi kompetentnych. Słowa krytyki odchodzą do bibliotecznego lamusa, a Piłsudski żyje dalej swoim życiem, wyrysowanym w sercach rodaków, którzy z jego postacią związali najbardziej dramatyczne doświadczenie zbiorowe, jakim była wojna z bolszewikami o być albo nie być Polski u zarania ledwie odzyskanej niepodległości.

Piłsudskiego nie da się wyjąć z kontekstu państwowotwórczego, a ten kontekst decyduje o ocenie wszystkiego, co robił zarówno przed rokiem 1918, jak i po nim. Znany przedwojenny krytyk Marszałka, ks. ppłk Józef Wrycza (duchowy przywódca Kaszubów w czasie ostatniej wojny) przesiedział dwa miesiące w areszcie za publiczne wypowiedzi potępiające metody sanacji kraju. Kiedy Piłsudski umarł, odprawił Mszę św. za jego duszę, tłumacząc wszystkim, że odszedł wielki Polak. Czesław Miłosz, znany z drwiąco-enigmatycznego stosunku do historii, napisał w *Traktacie poetyckim* w 1957 r.: „Latami będzie chodzić w Belwederze Piłsudski. Nigdy nie uwierzy w trwałość. I będzie mruczał: »Oni nas napadną«. Kto? I pokaże na zachód, na wschód. »Koło historii wstrzymałem na chwilę«. W tych wersach trudno doszukiwać się ironii, jest tu raczej mimowolny odblask powszechnej, niemal zabobonnej wiary

Polaków, przekonanych o tym, że gdyby Marszałek dożył wojny, nie zaznalibyśmy tyłu nieszczęść i nie byłoby Polski sowieckiej. Jak by to zrobił? Na to nie ma odpowiedzi, to jest pewnik, skoro potrafił zatrzymać i obracać koło historii, jak w sierpniu 1920 r.

Ten szczególny stosunek Polaków do Marszałka zezwalał mu na smaganie nas w sposób, który nie uszedłby na sucho nikomu poza nim. „Polacy okazali się kamieniem pleśnią pokrytym, a nie ładunkiem dynamitu”. „Sentencji”, które powstawały w gniewie, lepiej nie przytaczać... Był zdumiewająco przenikliwy w ocenie prawideł rozwoju naszego świata: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi”. Nie miał złudzeń co do charakteru kultu, jakim otaczano jego osobę: „Powoływać się na Kościuszkę, posługiwać się jego imieniem, zachwycać się nim i solidaryzować się z jego ideałami może każdy bezkarnie, bez konsekwencji i kosztów. Bo Kościuszko nie żyje. Kto solidaryzuje się ze mną, musi płacić wysiłkiem, męką, trudem, ofiarą z wolności, z życia. Kiedyś, gdy mnie już nie będzie, będę miał także miliony równie zapalczywych i podobnie nie ryzykujących wielbicieli”.

Przedwojenny kult Piłsudskiego miał charakter przede wszystkim państwowy. Każdego 19 marca dzieci ze szkół powszechnych, jak Polska długa i szeroka, recytowały wierszyki okolicznościowe przed portretem przywódcy narodu, ozdobionym kwiatami. Czasami towarzyszyli im legionowi weterani, mrużący pod nosem swoją, niecenzuralną wersję *Legionów* – najdumniejszej, zdaniem Marszałka, pieśni polskiej.

Prawdziwy kult ukształtował się jednak dopiero po wojnie! Nachalna sowietyzacja kraju, dramatyczne prześladowania ludzi z formacji legionowej (zapoczątkowane zbrodniczym rozkazem z 5 marca 1940 r., zakończone symbolicznie zbrodnią na legionowym generale „Nilu” w lutym 1953 r.), usuwanie z bibliotek dzieł Marszałka, łączenie go z faszyzmem, nazywanie wojny obronnej lat 1919–1920 najazdem jaśniepanów polskich na kraj radziecki – to wszystko sprawiło, że postać Marszałka stała się w zbiorowej wyobraźni kwintesencją ducha narodu.

Tytuły, które należały za życia i po śmierci do Józefa Piłsudskiego, można podzielić na dwie kategorie. Pierwsza to tytuły i stopnie urzędowe, formalne, takie jak komendant, brygadier, naczelnik, marszałek, wódz naczelny, minister czy premier. Druga to okre-

ślenia honorowe, w których zawarta jest cześć dla życia i dzieła Marszałka, dla jego opatrnościowej roli w szczególnie ważnym, przełomowym okresie historii Polaków. Wśród tych określeń – na przeciwstawnych biegunach – pojawiają się swojski „Dziadek” i koturnowy „wskrzesciel państwa polskiego”. O ile to drugie mogło być wytworem propagandy państwowotwórczej i pewnej egzaltacji, tak charakterystycznej dla atmosfery życia zbiorowego w II Rzeczypospolitej, o tyle w określeniu „Dziadek” kryje się nieporównywalny z niczym stosunek Polaków do postaci Józefa Piłsudskiego, nieograniczone zaufanie. To ktoś, kto może popełniał błędy, ale był jednym z nas; ktoś bardzo bliski, bezinteresowny, jak członek rodziny.

Wydaje się, że jeden tytuł szczególnie dobrze odzwierciedla zarówno formalne, jak i nieformalne relacje między Polakami a ich charyzmatycznym przywódcą. Józef Piłsudski był przede wszystkim Naczelnikiem Państwa Polskiego – zarówno w sensie formalnym, jak duchowym – a jego przywództwo było dla większości Polaków niekwestionowane. Tacy jak on rodzą się raz na wiele pokoleń.

W ostatnich latach, od śmierci Jana Pawła II, zaczyna się rodzić na naszych oczach nowy mit narodowy, który może stać się wielką ideą jednoczącą Polaków, budującą narodową solidarność i poczucie wartości. Chodzi o odradzające się poczucie więzi między pokoleniem JP I (Józefa Piłsudskiego) i JP II... Jakby wbrew prawdom współczesnego, głajszachtującego się świata. To piękna idea, warta pielęgnacji i delikatnego traktowania. No i polityki historycznej, o którą ciągle toczy się dziś spór.

Czcij ojca i matkę

Urodził się 5 grudnia 1867 r. w Zułowie na Wileńszczyźnie. Tam zostało jego serce. W przenośni i dosłownie. Jednym z najświętszych dla Polaków miejsc jest do dziś mauzoleum Matka i Serce Syna na wileńskiej Rossie. Piłsudski imię odziedziczył po ojcu, który podczas Powstania Styczniowego był powstańczym komisarzem na powiat kowieński. Rodzina Piłsudskich pieczętowała się herbem Piłsudski, będącym odmianą herbu Kościesza. Ziuk, urodzony dwa lata po śmierci Romualda Traugutta, wychowywał się na wspomnieniach z powstania – tak jak całe jego pokolenie. Pozna gruntownie jego historię, sam będzie o niej ze znawstwem pisał i w późniejszych kalkulacjach dotyczących szans wybicia się Polaków

na niepodległość nieustannie będzie się odnosił do doświadczeń z lat 1863–1865.

Matka Maria pochodziła ze znanej rodziny Billewiczów, herbu Mogiła. Wraz z mężem wychowywała swych synów – Ziuka, o rok starszego Bronisława i dwa lata młodszego Adama (najmłodszy brat Jan urodzi się z innej matki, po śmierci Marii) – w przywiązaniu do Polski i w głębokim przekonaniu, że kiedyś państwo polskie się odrodzi. Ziuk był silnie z matką emocjonalnie związany, boleśnie przeżył jej odejście, nie miał jeszcze wówczas 17 lat. Matka pozostała w jego pamięci jako wzór dobroci i życiowej mądrości. Niezwykły grób na Rossie był częścią testamentu Marszałka.

Kiedy zastanawiałem się nad formacją przywódcy Polaków i nad znaczeniem rodziny w tym dziele, przypominały mi się słowa Jana Pawła II: „Patriotyzm to znaczy czcić ojca swego i matkę swoją”. Tak na pewno było w przypadku Ziuka – Józefa.

„Zakazuje się mówić po rosyjsku!”

Miał 7 lat, gdy rodzina przeniosła się do Wilna. Wraz z bratem uczył się tu w rosyjskim gimnazjum, nastawionym na szybką rusyfikację polskiej młodzieży. W przypadku braci Piłsudskich takie działania były pozbawione szans powodzenia, dzięki formacji, jaką otrzymali w rodzinie. Późniejszy Marszałek będzie jednak wspominał ten okres – znany nam dobrze z literackiego przekazu Stefana Żeromskiego w *Szyzyfowych pracach* – jako czas upokarzania jego dumy i narodowej tożsamości. Pułkownik Bogusław Miedziński, jeden z najbliższych współpracowników brygadiera Piłsudskiego w okresie legionowym, wspominał, że kiedyś Piłsudski, nawiązując do młodzieńczych doświadczeń, powiedział z pasją: „Kiedy zdobędę Moskwę, każę na murze Kremla napisać: »Zakazuje się mówić po rosyjsku!«”

Działalność niepodległościową rozpoczął Ziuk w wieku niespełna 15 lat. Razem z bratem Bronkiem i z grupą kolegów z gimnazjum założył kółko samokształceniowe, które miało uzupełnić braki rosyjskiej edukacji w zakresie historii i literatury polskiej. Nawiązywali w ten sposób do ruchu filomackiego, którego legenda na Wileńszczyźnie była szczególnie żywa w środowiskach patriotycznych za sprawą III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Młodzi niepokorni sprowadzali jednak z Warszawy nie tylko dzieła wieszczów narodowych. Interesowały ich także modne wśród inteligencji tego pokolenia dzieła darwinistów i socjalistów. Rok po śmierci ukochanej

matki Ziuk zdał maturę. Z ocen wynika, że najbardziej interesowały go historia i geografia.

W mackach Ochrany

Jako osiemnastolatek rozpoczął studia medyczne na uniwersytecie w Charkowie. Tam na dobre zaangażował się w działalność skierowaną przeciwko państwu rosyjskiemu, które uważał za głównego wroga Polski. Organizacji niepodległościowych, inspirowanych przez polskich studentów, nie brakowało wówczas na żadnej rosyjskiej uczelni. Działyły też rewolucyjne organizacje rosyjskie, ze słynną Narodną Wolą na czele, która wydała wyrok śmierci na cara Aleksandra II Romanowa. Jego skutecznym wykonawcą był polski student Ignacy Hryniewiecki. Ziuk nie był członkiem Narodnej Woli, ale uczestniczył w jej spotkaniach, co stało się przyczyną rychłego aresztowania. Carska Ochrańa, po śmierci Aleksandra II zreformowana i wzmocniona jako specjalny wydział policji, postawiła sobie za cel likwidację niebezpiecznej organizacji. W marcu 1886 r., po studenckiej demonstracji, Ziuk został zatrzymany przez policję. Rok później został ponownie aresztowany pod poważnym zarzutem udziału w spisku na życie cara. Przedtem wysłano za nim list gończy, z którego się dowiadujemy, że miał 175 cm wzrostu, a znakiem charakterystycznym były zrastające się brwi, co dobrze znamy z późniejszych konterfektów Marszałka, i co nadawało jego twarzy groźny, marsowy wyraz.

Został skazany na 5 lat więzienia. Tu mała dygresja. Gdyby jego dwudziestoletnie życie przypadło na rok 1952 i gdyby oskarżono go o uczestnictwo w spisku na życie Bieruta, dostałby karę śmierci. Co do tego nie ma wątpliwości, pięć lat dostawali w czasach stalinowskich szesnastolatki za „antypanstwowe” ulotki. W porównaniu z Sowietami i jej dominiami, Rosja carska jawi się jako państwo praworządne.

Bronisław Piłsudski, znacznie bardziej zaangażowany w Narodnej Woli od brata, dostał 15 lat więzienia. Przejdzie do historii jako wybitny etnograf, badacz wymierającego ludu Ajnów na Sachalinie i na Hokkaido.

Tymczasem Ziuk został przewieziony do więzienia w Irkucku, potem na miejsce zesłania w Kireńsku. Pod Irkuckiem mieszkało – od czasów króla Stanisława Leszczyńskiego po Powstanie Styczniowe – wielu polskich zesłańców. Używając języka współczesnej historii,

można powiedzieć, że późniejszy Marszałek poznawał najnowszą historię swojego narodu, korzystając ze źródeł, jakimi były relacje uczestników i świadków historii, powstańców styczniowych.

Socjalista

Po odbyciu kary zesłania, w lecie 1892 r. Józef Piłsudski powrócił do rodzinnego Wilna. Mimo zesłańczych doświadczeń nie zamierzał rezygnować z walki. Związał się z silnym wówczas ruchem socjalistycznym. Był wileńskim korespondentem pisma II Proletariatu „Przedświt”, potem przedstawicielem sekcji litewskiej w Centralnym Komitecie Wykonawczym PPS i redaktorem naczelnym pisma „Robotnik”. W tym czasie poznał późniejszego prezydenta RP, Stanisława Wojciechowskiego.

Powszechnie przypisuje się Piłsudskiemu słowa: „Jechałem czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku »Niepodległość«, ale tam wysiadłem”. Tak miał powiedzieć po latach swoim dawnym towarzyszom z PPS, kiedy go poprosili o polityczne poparcie. Jako przywódca państwa będzie atakowany przez socjalistów jako ten, który zdradził ideały młodości. Narodowcy natomiast będą go przedstawiali jako człowieka wielce podejrzanego i niegodnego zaufania, skoro tyle lat przebywał w środowisku „rewolucjonistów”, „wywrotowców”. W rzeczywistości Piłsudski ani nikogo nie zdradził, ani nie zamierzał przejść do historii jako socjalista. Socjalizm interesował go jako silny ruch polityczny, który można wykorzystać w drodze do niepodległej Polski. „Wy możecie jechać do stacji końcowej, jeśli potraficie, lecz teraz przejdźmy na »Pan«!” – miał dobitnie zakończyć swe słowa do pepeesowców wedle tej samej anegdoty.

Próbę wykorzystania ruchu socjalistycznego w polskim interesie podjął już w roku 1896. Był wtedy przedstawicielem PPS na IV kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej (wraz z Ignacym Mościckim, Ignacym Daszyńskim i innymi). Zaproponował delegatom przegłosowanie wniosku o poparcie przez Międzynarodówkę walki Polaków o niepodległe państwo. Wniosek poparł nawet Karl Liebknecht, późniejszy przywódca komunistów niemieckich. Przeciwna była Róża Luksemburg, dla której postulat niepodległości Polski był „utopijny”, i miał rzekomo szkodzić całemu ruchowi socjalistycznemu. W Polsce sowieckiej komuniści uczynili z Luksemburg świetlaną postać historii Polski. Była patronką ulic, szkół, zakładów pracy. W tym samym czasie imię Józefa Piłsudskiego wymazano z życia

publicznego, można było o nim pisać tylko źle. „Myślałem, że wraz z odrodzeniem Polski – materialnym i duchowym – Polska odradzać się zacznie, że wyzbywać się zacznie tchórzostwa i wyzwałać się zacznie od pracy agentur, że przestanie pracę dla obcych uważać za najrozumniejszą pracę dla Polski” – powiedział kiedyś Marszałek. Niestety, czas Polski agenturalnej i uznanie pracy dla obcych za „najrozumniejszą dla Polski” miał dopiero nadejść wraz z największym naszym nieszczęściem, jakim było w roku 1944 podporządkowanie Polski Sowietaom. Do dziś odczuwamy fatalne skutki tego okresu – zarówno w postkomunistycznej mentalności, jak i niekiedy w bieżącej polityce.

Cienie

W roku 1899 Piłsudski ożenił się z Marią Koplewską-Juszkiewiczową, działaczką PPS, która przedtem rozwiodła się z mężem. Ślub odbył się w zborze protestanckim, ponieważ Maria należała do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Ta okoliczność będzie pretekstem do atakowania Marszałka przez sfory obłudników, którzy wiele dla Polski nie zrobili, ale chętnie przybierali pozę sędziów. Może to właśnie również miał na myśli, gdy mówił o „cieniu”, który towarzyszył mu przez całe życie: „Biegł koło mnie, to wyprzedzał mnie, to zostawał. Cieniów takich było mnóstwo, otaczały mnie zawsze, cienie nieodstępne, chodzące krok w krok, śledzące mnie i przedrzeźniające [...]. Zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, opluwający mnie zewsząd, nieszczędzący niczego, co szczerzyć trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi”. Nie brakowało cieniów w życiu Naczelnika. Wykorzystywano je często po to tylko, by zniweczyć jego pracę dla państwa.

Walka

Tajna drukarnia „Robotnika” mieściła się w wynajętym mieszkaniu Piłsudskich w Łodzi. To stało się przyczyną kolejnego aresztowania Piłsudskiego w lutym 1900 r. Został osadzony w X Pawilonie warszawskiej Cytadeli. Oskarżano go nie tylko o kolportaż bibuły, lecz także o udział w likwidacji dwóch konfidentów policji. Przewieziony do Petersburga, trafił do szpitala, skąd zbiegł dzięki pomocy polskiego lekarza.

Przez jakiś czas przebywał w Londynie. Po powrocie do kraju elektryzowała go myśl o wykorzystaniu wojny rosyjsko-japońskiej

(1904–1905) dla osłabienia Rosji. Także myśl o tym, że może nadchodzi już pora na walkę. PPS zaczęła właśnie wydawać pismo pod takim tytułem – „Walka”. Nawiązała także kontakty z innymi polskimi partiami niepodległościowymi, nawet z odległą ideowo Narodową Demokracją. Róża Luksemburg mogła mieć satysfakcję. Ona od początku nie ufała temu Piłsudskiemu. Polskie interesy narodowe stawiał ponad socjalistyczny internacjonalizm. W PPS szykował się wielki rozłam na „internacjonalów” i tych, co już za następnym zakrętem dostrzegali sercem przystanek Niepodległość.

W Japonii

Polska Partia Socjalistyczna starała się nawiązać kontakty z poselstwami Japonii w Europie, proponując współpracę przeciwko Rosji za poparcie niepodległości Polski. W końcu postanowiono wysłać Józefa Piłsudskiego i Tytusa Filipowicza do Tokio. Dotarli tam przez Nowy Jork i San Francisco. Zaproponowali japońskiemu sztabowi generalnemu dostawę broni dla pepeesowskiej organizacji bojowej, patronowanie sprawie polskiej w polityce międzynarodowej, a nawet utworzenie legionu polskiego na terenie Japonii! Wszystkie te propozycje spaliły na panewce, także za sprawą kontrakcji Romana Dmowskiego na terenie Japonii. Przywódca endecji obawiał się, nie bez racji, skutków krwawego, przedwczesnego powstania na ziemiach polskich. Sytuacja polityczna w Europie jeszcze nie dojrzała do takiej akcji.

Organizacja Bojowa

Tymczasem Piłsudski coraz mocniej parł do akcji już nie tylko politycznych, ale również zbrojnych. Nie opuszczała go myśl o powstaniu. Po wybuchu w roku 1905 rewolty na terenie Rosji tworzył organizacje paramilitarne. Stał na czele Organizacji Bojowej PPS. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że młodzi pepeesowcy kierowani przez Piłsudskiego to była poważna siła, licząca około 2000 ideowych ludzi, gotowych na wszystko. Dokonywali zamachów na rosyjskich dygnitarzy, uświadamiając im, że nie są u siebie. Pieniądze na bieżącą działalność zdobywali w akcjach na kasy instytucji rosyjskich i na pociągi, którymi wówczas ekspediowano walory bankowe. Rosyjska propaganda przedstawiała ich jako pospolitych bandytów. Trudno się w tym miejscu oprzeć jeszcze jednej projekcji w przyszłość. Po wojnie antykomunistyczna

konspiracja niepodległościowa zdobywała fundusze na działalność, dokonując akcji ekspropriacyjnych na instytucje komunistycznego państwa. Rekwirovano pieniądze w bankach czy w monopolach spirytusowych (ulubione obiekty akcji żołnierzy mjr. „Łupaszki”, często przedwojennych harcerzy). Propaganda komunistyczna robiła z nich bandytów, którzy „rabowali mienie społeczne”. Do dziś nie brakuje głupców, którzy są święcie o tym przekonani, a dramatyczną walkę powojennych konspiratorów z sowiecką bezpieką nazywają wojną domową.

Fracja Rewolucyjna

Zdecydowana akcja zbrojna, zapoczątkowana przez Piłsudskiego, doprowadziła do rozłamu w PPS. Piłsudski stanął na czele PPS-Frakcji Rewolucyjnej i przejął niemal całą Organizację Bojową. 26 września 1908 r. OB przeprowadziła spektakularną akcję pod Bezdanami koło Wilna, zajmując wagon pocztowy i ponad 200 tys. rubli. Pieniądzy użyto na cele organizacyjne oraz dla wsparcia więźniów politycznych i ich rodzin.

Przystanek Niepodległość jawił się Piłsudskiemu coraz wyraźniej. Jeszcze nie mógł powiedzieć, tak jak w roku 1918: „ja teraz nie należę do partii, ja należę do narodu”, ale miał coraz silniejszą tego świadomość. Nie wahał się przed instrumentalnym wykorzystaniem środków partii dla celu najwyższego, jakim był dla niego niepodległy byt państwa polskiego. Przyszła pora na jawną działalność niepodległościową bez socjalistycznej, partyjnej przykrywki.

Związek Walki Czynnej

W czerwcu 1908 r. z inicjatywy Piłsudskiego powstaje we Lwowie konspiracyjny Związek Walki Czynnej, kierowany przez Kazimierza Sosnkowskiego. Mimo iż związany z PPS, miał prosty cel: stworzyć załążek przyszłej armii polskiej! Coraz wyraźniej kształtował Piłsudski swoją strategię na wypadek konfliktu międzynarodowego: parł do odzyskania niepodległości Polski w taktycznym sojuszu z Austro-Węgrami. W przeciwieństwie do narodowców, za największego wroga polskiej niepodległości uznawał Rosję. Nie bez znaczenia były jego doświadczenia osobiste.

Związek Walki Czynnej umacniał się, łącząc się z jawnymi organizacjami: lwowskim Związkiem Strzeleckim, krakowskim Strzelcem

i z Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Piłsudski został komendantem głównym Związku Strzeleckiego. Zbliżała się wojna światowa, która miała rozsadzić „więzienie narodów”, jakim była ówczesna Europa.

Piłsudski był pewien, że konflikt wybuchnie, ostatnie lata przed wojną poświęcił intensywnej pracy szkoleniowej. Zainicjował utworzenie Polskiego Skarbu Wojskowego, został, z woli Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, naczelnym komendantem sił wojskowych. W Szwajcarii, Belgii i Francji wizytował oddziały strzeleckie na obczyźnie. Szkolił przyszłych oficerów i trafnie przewidywał przebieg nadchodzącego konfliktu.

Pierwsza Kadrowa

Wojna wybuchła 28 lipca 1914 r. Piłsudski natychmiast zmobilizował swoje wojsko. Słynna i Kompania Kadrowa powstała z młodzieży skupionej w Strzelcu, Sokole i w Drużynach Bartoszewych. Kompania liczyła niespełna 150 żołnierzy. Była zaplanowana jako kuźnia kadr dla przyszłego wojska polskiego. Po wkroczeniu do zaboru rosyjskiego Piłsudski ogłosił się komendantem wojsk polskich, podległych Rządowi Narodowemu. Tego rządu, naturalnie,



Defilada Strzelców w Zakopanem



Józef Piłsudski na święcie pułkowym 4. pp podczas zawodów piłki nożnej
(obok Marszałka siedzi płk Roja)

nie było, ale propaganda wojenna miała swoje prawa. Chodziło o wzniesienie antyrosyjskiego powstania w Kongresówce. Niestety, zabrakło entuzjazmu i wiary w powodzenie takiego przedsięwzięcia. Akcja Kadrówki osiągnęła mizerne rezultaty, Austriacy żądali nawet rozwiązania oddziałów strzeleckich i wcielenia ich do armii cesarskiej. Komendant boleśnie to przeżył, powiedział z goryczą, że „Polacy okazali się kamieniem pleśnią pokrytym, a nie ładunkiem dynamitu”. Niektórzy biografowie mówią nawet o próbie samobójczej. Nie trwało to jednak długo, duch wojownika zwyciężył. Korzystając z poparcia krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego, Piłsudski zaczął tworzyć legiony polskie pod



Komenda Naczelna POW, 1915 r.

swoją komendą i formalnym zwierzchnictwem NKN. W październiku 1914 r. zainicjował powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), działającej konspiracyjnie we wszystkich zaborach. Polskie oddziały prowadziły działania zaczepne wobec Rosjan, nie bacząc na niekorzystną sytuację Austriaków na froncie. W sierpniu 1915 r. przybył do Warszawy, zajętej przez Niemców. Wizytował oddziały POW, wcielając warszawski batalion POW do i Brygady.

Dla Polski

Coraz wyraźniej, także przed Niemcami i Austriakami, stawiał Piłsudski postulat traktowania Legionów jako wojska polskiego, walczącego o niepodległość. 5 listopada 1916 r. państwa centralne wydały słynną deklarację o utworzeniu niepodległego państwa polskiego.

Zgodnie z przewidywaniami brygadiera zwycięstwo w wojnie zaczęło się przechylać na stronę ententy. W lipcu 1917 r. podkomendni Piłsudskiego, na jego rozkaz, odmówili złożenia przysięgi na wierność cesarzom. Ponad 3 tys. żołnierzy z Kongresówki internowano, a drugie tyle z Galicji przeniesiono do armii austro-węgierskiej i wysłano na front.

Piłsudski został aresztowany 22 lipca. Przewieziono go do twierdzy magdeburgskiej, przedtem jednak spędził tydzień, wraz z Kazimierzem Sosnkowskim, w więzieniu w Gdańsku. Prawdopodobnie miał tam być sądzony za „zdradę stanu”, ale wydarzenia na froncie przybierały tak niekorzystny dla państw centralnych obrót, że do takiego procesu nigdy nie doszło. Na Polakach z Pomorza skazanych za takie „przestępstwo”, nie odważono się już wykonać wyroków.

W okresie pobytu Komendanta w twierdzy urodziła się Wanda – pierwsza córka Piłsudskiego i Aleksandry Szczerbińskiej, drugiej żony Marszałka.

Niemcy nie mogli dłużej ani więzić, ani ignorować polskiego Komendanta. Wojna była dla nich przegrana. Specjalnym pociągiem przewieziono Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Warszawy. Być może chodziło o to, aby Polacy, tworząc swoją armię pod kierownictwem uznanego przywódcy, stworzyli barierę między rewoltą bolszewicką a niemiecką rewolucją listopadową, przybierającą coraz bardziej niepokojące rozmiary. Jeśli tak, to Niemcy się nie przeliczyli. Piłsudski i armia polska powstrzymali „wschodnią nawałę” przed marszem „poprzez trupa Polski” do światowej rewolty.

Przywódca

10 listopada 1918 r. Józef Piłsudski przybył do Warszawy. Jego autorytet sprawił, że podporządkowały mu się lokalne ośrodki odradzającej się władzy polskiej. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu komendę nad wojskiem i misję utworzenia rządu narodowego. 14 listopada RR przekazała Komendantowi także władzę cywilną. 16 listopada Piłsudski notyfikował oficjalne powstanie państwa polskiego. Stał się realnym przywódcą odrodzonej Rzeczypospolitej. Przybrał tytuł Naczelnika Państwa, nawiązując do czasów kościuszkowskich. Był głową państwa, organizował jego porządek prawny, wydając kolejne dekrety. Paryski Komitet Narodowy Polski, namiastka rządu polskiego na Zachodzie, stał się przedstawicielstwem dyplomatycznym Polski i został upoważniony do reprezentowania kraju na konferencji pokojowej w Paryżu.

Na granicach odradzającego się państwa trwał pożar. Trzeba było bronić polskości Lwowa, w Wielkopolsce wybuchło powstanie. Tymczasem 26 stycznia 1919 r. odbyły się pierwsze wybory do sejmu. Zwyciężyli narodowcy, jednak nie zawahali się, w specjalnej uchwale sejmowej z 20 lutego 1919 r., przekazać pełni władzy



Imieniny Naczelnika w 1919 r.

byłemu socjaliście. Powierzili mu dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa.

Zwycięski wódz

Największe zagrożenie dla polskiej niepodległości nadciągało od wschodu. Piłsudski nie czekał na rozwój wypadków. Zawarł przymierze z Ukraińcami Symona Petlury. Udana ofensywa doprowadziła do zdobycia Kijowa. Kontrofensywa Michaiła Tuchaczewskiego i armii konnej Siemiona Budionnego odmiały bieg wypadków. Armia bolszewicka parła w szybkim marszu na Warszawę.

Sejm powołał Radę Obrony Państwa pod przewodnictwem Piłsudskiego. 13 sierpnia rozpoczęła się bitwa warszawska, zakończona ostatecznie 25 sierpnia wielkim tryumfem polskiej armii i jej naczelnego wodza. Kolejne zwycięstwo odniesiono nad Niemnem.

Bolszewicy w popłochu wycofali się w głąb Rosji. 18 marca 1921 r. Polska podpisała w Rydze traktat pokojowy z Rosją.

Dylematy

Marszałek nie chciał kandydować na prezydenta RP, konstytucja marcowa nie dawała prezydentowi realnej władzy. Sejm wybrał na prezydenta Gabriela Narutowicza, który tydzień później zginął

w pamiętnym zamachu. Józef Piłsudski postanowił usunąć się z polityki. Chciał poświęcić się wojsku. Przedtem wygłosił słynne przemówienie w hotelu Bristol, wyrażając swój wstręt wobec partyjniactwa i zawiści, które niszczą Polskę. Osiadł w dworku w Sulejówku pod Warszawą. Proponowanego mu stanowiska ministra spraw wojskowych nie przyjął, uważał, że wojskiem polskim nadmiernie rządzi układ polityczny.

Krew bratnia

W maju 1926 r. Piłsudski, zaniepokojony sytuacją polityczną w kraju, zdecydował się na zamach stanu. Wiedział, że uzyska poparcie wojska. Niestety, nie udało się przejąć władzy bez rozlewu krwi. Nie ma wątpliwości, że dla Marszałka była to klęska. W pierwszym ważnym przemówieniu po przewrocie, 22 maja, wyraził nadzieję, że „Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza”. Trzeba przypomnieć, że społeczeństwo Warszawy zdecydowanie popierało Marszałka, urządzając mu wielką owację na placu Zamkowym. On sam nie dążył do starcia i rozlewu krwi. Działania zaczepne rozpoczęły siły rządowe. Prawie 400 osób, w tym także cywilów, poniosło śmierć w tych dniach na ulicach Warszawy. To była wielka narodowa tragedia.

Ostatecznie rząd podał się do dymisji, Stanisław Wojciechowski złożył urząd prezydenta. Powstał rząd Kazimierza Bartla, w którym Józef Piłsudski został ministrem spraw wojskowych i generalnym inspektorem sił zbrojnych. Został też wybrany przez sejm na prezydenta RP, ale godności tej nie przyjął. Prezydentem został Ignacy Mościcki. Ukonstytuowanie się nowej władzy zalegalizowało przewrót dokonany przez Marszałka.

Próba sanacji

Po majowym zamachu stanu Marszałek ogłosił potrzebę sanacji (uzdrowienia) kraju. Sejm wzmocnił rolę prezydenta, który mógł teraz wydawać rozporządzenia z mocą ustawy i rozwiązywać sejm i senat na wniosek rządu.

2 października 1926 r. Józef Piłsudski został premierem. Wbrew przewidywaniom nie był to rząd złożony z dawnych kolegów partyjnych Marszałka. On sam podkreślał, że nie jest członkiem „ani polskiej prawicy, ani polskiej lewicy. Nie chciałem nigdy należeć do żadnego stronnictwa ani też aprobować panowania stronnictw



12 maja 1926 r. na moście Poniatowskiego

nad Polską”. W ten sposób podkreślił czystość swoich intencji. Zamach majowy nie wynikał z pragnienia przejęcia władzy przez własnych stronników. Był raczej próbą ratowania Polski przed „partyjniactwem”, które Piłsudski tak często potępiał.

Zmierzch

Marszałek szybko podupadał na zdrowiu. Podał swój rząd do dymisji. Bardzo krytycznie wypowiadał się nadal na temat sejmu, podkreślając, że posłowie nie mają świadomości, iż poprzez wybór zostali przez naród naznaczeni, ale też mają wobec narodu obowiązki, misję do wypełnienia. Marszałek ujmował to obrazowo: „Gdy jeden mówi, piętnastu chodzi po sali, załatwiając jakieś prywatne interesiki, czterdziestu głośno między sobą rozmawia, pokazując mówcy plecy, stu opowiada sobie anegdotki”. Czy ten obraz należy już na pewno tylko do historii?

Wszystko jest tykalne...

W sierpniu 1930 r. Józef Piłsudski po raz drugi sformował rząd. Kontynuował jednocześnie swą walkę z parlamentem, który uważał za siłę destrukcyjną w Polsce. Miał nawet powiedzieć: „Konstytucja

mówi tylko o nietykalności sądowej; wszystko inne, panie pośle, jest tykalne!”. Jak powiedział, tak zrobił. Po rozwiązaniu przez prezydenta parlamentu przestał działać immunitet poselski. Minister spraw wewnętrznych nakazał aresztowanie i osadzenie w twierdzy brzeskiej wielu znanych postaci polskiego życia politycznego, m.in. Wincentego Witosa, Norberta Barlickiego, Wojciecha Korfantego, Karola Popiela i innych. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, społeczeństwo zaakceptowało ten niewątpliwie bezprawny akt, ponieważ w wyborach parlamentarnych roku 1930 ugrupowania związane z ruchem sanacji otrzymały zdecydowaną większość.

Między Sowietami a Niemcami

Marszałek zawsze był zwolennikiem polityki równowagi między Niemcami a Sowietami. Dążył do podpisania z nimi układów o nieagresji. Aliantów szukał w Wielkiej Brytanii, Francji i wśród sąsiadów: na Łotwie, w Rumunii, na Węgrzech.

Gotów był uderzyć prewencyjnie na Niemcy, by powstrzymać ich zbrojenia, gdyby Francja na to przystała. Ponieważ zgody nie było, Marszałek podpisał z nimi deklarację o nieagresji. Miała obowiązywać do roku 1944...

Konstytucja i śmierć

W kwietniu 1935 r. przyjęto nową konstytucję, wzmacniającą władzę wykonawczą i rolę prezydenta w państwie. Pisano ją z myślą o Piłsudskim. Miesiąc później Marszałek już nie żył. Śmierć nastąpiła 12 maja (Pamiętamy, że także 12 maja, tyle że roku 1926, połała się braterska krew na ulicach Warszawy).

Choroba nowotworowa była bezlitosna. Nie pomógł nawet słynny wiedeński profesor medycyny Karl Weckenbach, który przybył do łóża Marszałka.

Polsce służył

Józef Piłsudski zmarł w Belwederze o godzinie 20.45. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją jedności narodowej Polaków. 13 maja 1935 r. wyjęto z ciała mózg i serce. Mózg był badany przez naukowców w Wilnie, serce rok później złożono, zgodnie z wolą Marszałka, w grobie jego matki na cmentarzu Rossa w Wilnie. Ciało spoczęło w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. Na granitowej płycie nagrobnej umieszczono wybrane przez zmar-



Warta przy trumnie Józefa Piłsudskiego w katedrze św. Jana w Warszawie

łego cytaty z *Wacława* i z *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego, ukochanego poety Marszałka, spoczywającego z jego woli także na Wawelu: „Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu gniazdo na skałach orła, niechaj umie spać, gdy źrenice czerwone od gromu i słychać jęk szatanów w sosen szumie. Tak żyłem”. Nie brakowało „szatanów” i „cieniów” w tym życiu. Jedno jest jednak pewne. To było życie dla Polski. Bezinteresowne. Kiedyś Piłsudski powiedział: „Choć nieraz mówię o »durnej Polsce«, wymyślam na Polskę i Polaków, to przecieź tylko Polsce służę”. Obyśmy mogli wszyscy za nim powtórzyć szczerze te słowa.

WŁADYSŁAW BULHAK

DYPLOMACJA ROMANA DMOWSKIEGO

Polityczne znaczenie Królestwa Polskiego w ramach rosyjskiego imperium zwiększyło się po pierwszej symbolicznej dacie wieku XX, a mianowicie po roku 1905, w którym to Polacy po raz pierwszy wystąpili na dziejowej scenie jako masowy naród polityczny. Przywództwo nad tym ruchem przejęła Narodowa Demokracja, kierowana przez tajną Ligę Narodową, na której czele stali m.in. Roman Dmowski i Zygmunt Balicki. W ramach polityki Ligi podjęto wiele działań, dzisiaj częściowo zapomnianych, których celem była odbudowa zrębów państwowości, w tym aparatu służącego polskiej polityce zagranicznej (czyli dyplomacji).

Mały wielki krok do niepodległości

Jednym z takich kroków było powstanie w początku marca 1906 r. w Warszawie grupy inicjatywnej Towarzystwa Badań Potrzeb Krajowych (później Towarzystwo Popierania Pracy Społecznej). Jak przewidywał pochodzący z 1906 r. projekt statutu towarzystwa, jego oficjalnym celem miało być „badanie stosunków ekonomicznych oraz politycznych ziem polskich, oraz krajów politycznie lub gospodarczo na nie oddziałujących, prace naukowe w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, [wreszcie] rozpowszechnianie nauk tych wśród społeczeństwa polskiego”. Rola głównego organizatora przypadła centrowemu politykowi Adamowi hr. Krasinowskiemu. Niestety, jak się okazało, śmiertelnie choremu, co bardzo opóźniło

prace organizacyjne. Jego miejsce jako organizatora i upartegoagenta władz rosyjskich zajął liberalny realista Erazm Piltz (dotąd jeden z czołowych publicznych wrogów politycznych Dmowskiego). Jednak kiedy w początku 1909 r. TPPS ostatecznie się ukształtowało, okazało się, że kluczowe stanowiska – prezesów sekcji koordynujących działalność w dziedzinie politycznej i ekonomicznej – zajęli wybitni narodowcy, członkowie tajnej Ligi Narodowej, odpowiednio: Franciszek Nowodworski i Władysław Grabski (późniejszy premier i twórca słynnej reformy walutowej). Ludzie, którzy w TPPS zdobywali polityczne i organizacyjne szlify, tworzyli później administrację niepodległej Polski.

Odbudowa dyplomacji

Wydarzeniem (obok tego co się działo w Królestwie Polskim) znaczącym w procesie odbudowy polskiego państwa była zasadnicza zmiana ordynacji wyborczej w... Austrii. Pod koniec 1906 r. we Lwowie powołano Radę Narodową – sojusz wyborczy polskich ugrupowań skierowany przeciw Ukraińcom. Nie ulega wątpliwości, że w organizacji tego sojuszu tajna Liga Narodowa grała pierwsze skrzypce. Bardzo szybko Rada postanowiła powołać sieć zagranicznych placówek w Warszawie, Paryżu i Londynie, zamaskowanych jako filie jej Biura Informacyjno-Prasowego bądź – jak warszawska – w ogóle poufnych.

W końcu marca 1907 r. odbyła się w tej kwestii narada u Henryka Sienkiewicza. W swojej międzynarodowej aktywności Liga pragnęła wykorzystać autorytet, jakim cieszył się w świecie autor *Quo vadis*. Sienkiewicz już niebawem rozpiął znaną ankietę w kwestii polityki pruskiej wobec Polaków. Nietrudno zauważyć, że cała idea wpisywała się doskonale w antyniemiecki kierunek polityki obozu narodowego. W trakcie narady omówiono obszernie kwestię powołania biura w Londynie, ostateczną decyzję w tej kwestii odkładając jednak na przyszłość (do marca 1913 r.). W końcu stanowisko to zajął młody Józef Hieronim Retinger, wówczas asystent Józefa Conrada-Korzeniowskiego, a później słynna szara eminencja w londyńskim rządzie gen. Władysława Sikorskiego. Postać i barwna, i skomplikowana. Biuro w Paryżu udało się zorganizować znacznie wcześniej. Na jego czele stanął Kazimierz Woźnicki. Wypracowane przezeń kontakty jeszcze wiele lat służyły polskim sprawom nad Sekwaną.



Roman Dmowski, początek lat trzydziestych

Bernard Pares, brytyjski łącznik na lunchu z Dmowskim

W tym samym czasie przedstawiciele Ligi nawiązali roboczy kontakt z nieoficjalnym przedstawicielem brytyjskiej dyplomacji w Rosji w osobie prof. Bernarda Paresa. Miało to miejsce krótko po wyborze Dmowskiego na posła do II Dumy. Pares niemal otwarcie pełnił wówczas funkcję łącznika między rządem brytyjskim a rosyjską opozycją, z którą niezręcznie było kontaktować się akredytowanym w Petersburgu dyplomatom. Obydwaj panowie przypadli sobie do gustu, dość często wymieniali poglądy. Odpowiadając na wątpliwości Dmowskiego, Pares miał podkreślać, że polityka brytyjska nigdy nie pójdzie śladem iluzorycznych obietnic Napoleona III (z 1863 r.), jest bowiem nie do pomyślenia wysyłanie armii brytyjskiej do Europy Wschodniej, aby walczyć o Polskę. Anglia mogłaby natomiast wpływać na los Polaków pośrednio, poprzez Niemcy albo poprzez Rosję. Z kolei Dmowski, aby nie spłoszyć partnera, miał deklarować, że w istniejących warunkach niepodległość Polski nie jest sprawą „praktycznej polityki”. Dmowski wskazywał, że Rosja powinna ofiarować Polsce (tj. Królestwu) najszerszą możliwą autonomię i że jest to sprawa, w której angielska opinia może mieć „interes żywy i praktyczny”.

Po konsultacji z Paresem, Dmowski zorganizował 30 maja 1907 r. lunch, na który zaprosił grupę przebywających wówczas w Petersburgu prominentnych korespondentów z krajów anglosaskich. Byli to: Maurice Baring („Morning Post”) i Harold Williams („Manchester Guardian”). Zwłaszcza pierwszego z nich (dziennikarza, poetę i historyka literatury) można bez większych wątpliwości uznać za współpracownika swego rządu. W owym lunchu uczestniczył też młody Samuel N. Harper, syn rektora uniwersytetu w Chicago, blisko związany z Paresem (prowadzili wspólny dziennik). Dzięki zapiskom Harpera można dość dokładnie odtworzyć przebieg tego spotkania (łącznie z menu, na które składały się befsztyki, wina i whisky). W trakcie lunchu poruszono szeroki krąg tematów, mniej lub bardziej poważnych. Z naszego punktu widzenia najciekawszy wydaje się (dość ryzykowny w argumentacji) wywód Dmowskiego, rysujący perspektywy sprawy polskiej. Jego zdaniem, postępujący wzrost wpływów polskich (kulturalnych, ekonomicznych itd.) w Rosji właściwej miał budzić coraz większe zaniepokojenie Rosjan. Najbardziej racjonalną reakcją rządu rosyjskiego na takie

zagrożenie powinno być przyciągnięcie Polaków z innych zaborów i uczynienie z Królestwa centralnego ośrodka polskiego w zamian za rezygnację Polaków z pretensji do Kresów Wschodnich. W taki oto, dość pokrętny, sposób Dmowski podniósł program komasacji – pod egidą i w interesie Rosji – ziem etnograficznej Polski. Chyba po raz pierwszy uczynił to wobec przedstawicieli Zachodu tak otwarcie.

Kontakt nawiązany przez Dmowskiego z dyplomacją brytyjską (siłą rzeczy zapewne także z powiązaniem z nią wywiadem politycznym) nie był jednorazowym aktem. Przełomowa pod wieloma względami podróż byłego szefa Koła Polskiego do Europy Zachodniej latem 1907 r. rozpoczęła się od spotkania w Paryżu z tajemniczym „Anglikiem”, na tyle jednak ważnym, że Dmowski zrezygnował dla niego ze spotkania z Henrykiem Sienkiewiczem. Z Paryża, po krótkim odpoczynku w Baden, Dmowski udał się na tradycyjnie odbywający się w pierwszych dniach sierpnia zjazd polskich polityków w Rapperswilu. Powiedział wówczas, że biorąc pod uwagę szeroki kontekst międzynarodowy, nadszedł czas, w którym naród polski musi ostatecznie wyjść z okresu działalności wychowawczej i organizacyjnej i przejść do „akcji praktycznej, prowadzącej do urzeczywistnienia jego dążeń [do zupełnej niezawisłości politycznej], musi się zdobyć na dostosowaną do istniejących warunków politykę zewnętrzną, innymi słowy na swą dyplomację”. Za niezbędny warunek do rozpoczęcia podobnych działań Dmowski uznawał jednak konieczność zadeklarowania, że „naród [a zatem niekoniecznie rząd – W.B.] rosyjski, zaspakajając żądania narodu polskiego, pozyska w nim życzliwego współpracownika na gruncie jednego wspólnego państwa”. Zawartą w owym rozumowaniu sprzeczność Dmowski tłumaczył względami taktyki politycznej. Dodajmy tutaj, że jednym z podstawowych czynników wpływających na jego argumentację było dostrzegane przez większość obecnych „ryzyko bardziej prawdopodobnej niż kiedykolwiek wojny europejskiej”, odnotowane nawet w protokole Rady Muzealnej Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Niemcy, Rosja i kwestia polska

Najważniejszym skutkiem letniej wyprawy Dmowskiego do Francji i Szwajcarii było powstanie zasadniczego zrębu najbardziej chyba znanej książki Dmowskiego *Niemcy, Rosja i kwestia*

polska. Została ona uzupełniona i wydana we Lwowie już w roku następnym, a później przetłumaczona na języki francuski, rosyjski i fiński oraz (w obszernych fragmentach) na czeski. Tezy tej książki starali się streścić i omówić wszyscy właściwie badacze i publicyści, którzy choć pobieżnie zajmowali się omawianą tutaj problematyką. Jej późniejsza recepcja i wpływ na polską myśl polityczną w różnych okresach narodowej historii to właściwie odrębny temat.

W swojej pracy Dmowski poruszył trzy sprawy: aktualny stan kwestii polskiej, sytuację międzynarodową w ujęciu polityczno-historycznym i kompleks problemów rosyjskich. Przed wszystkim przedstawiał kompletną już wykładnię tych wszystkich założeń, analiz i ocen dotyczących spraw polskich, które swego czasu sformułował wraz z Popławskim i z których uczynił rdzeń programu politycznego Ligi Narodowej. Pisał zatem o polityce rosyjskiej na ziemiach polskich po roku 1863, o wykształcaniu się nowej, etnicznej i zarazem „demokratycznej” polskości we wszystkich trzech zaborach, wreszcie o problemie walki o odrodzenie „idei narodowej przez Lud”. Powtarzał raz jeszcze, że za najważniejszy ośrodek „sprawy polskiej” uważa tylko Królestwo Polskie – i to zarówno w sensie geograficznym, społeczno-etnicznym, jak i politycznym – nie zaś niewielką i biedną Galicję, do tego obciążoną problemem rusińskim (ukraińskim). Najważniejszą z owych ocen była konstatacja, że żywioł polski na Ziemiach Zabranych wyraźnie przegrywa swą walkę z rosyjską przemocą (a ponieważ też z odrodzeniem narodowym Litwinów i Ukraińców), natomiast odnosi sukcesy i zdobywa nowe pozycje w państwie pruskim. Taka definicja sytuacji prowadziła wprost do wniosku o konieczności zerwania z dotychczasowym (postrzeganym dotąd w Europie jako główny) kierunkiem politycznego myślenia i działania Polaków, utożsamiającym ich kraj z Rzeczpospolitą *anno* 1772. Było to szczególnie istotne dla czytelnika rosyjskiego, jednak niemniej ważne dla wszystkich zainteresowanych sprawą polską. Patrząc z punktu widzenia owej nowej „realnej”, etnograficznej Polski, Dmowski mógł napisać, że „główne niebezpieczeństwo dla bytu narodowego [Polaków] stanowią Niemcy i że walka z nimi jest głównym momentem walki o byt i przyszłość narodu”.

Oczywiście wiązało się to w sposób bezpośredni z przedstawioną przez Dmowskiego interpretacją trendów dominujących w polityce międzynarodowej po zjednoczeniu Niemiec. Dmowski

uznawał wręcz, że to właśnie Niemcy są jedynym w ówczesnej Europie mocarstwem zdolnym prowadzić politykę ekspansji i to zarówno w planie europejskim, bliskowschodnim, jak i światowym. Jego zdaniem, inne mocarstwa stanęły wobec perspektywy przeciwstawienia się niemieckiej dominacji, albo też „pokojowego podboju”. Za głównego przeciwnika polityki niemieckiej Dmowski uznawał Anglię, wspieraną przez Francję i asekurowaną przez Japonię. Turcja, a przede wszystkim Austro-Węgry, zaliczone zostały przez autora do państw, które w sposób względnie bezbolesny zostały podporządkowane polityce niemieckiej lub wręcz stały się jej narzędziem. „Austria – podkreślał Dmowski – nie jest tamą dla Niemiec w ich ekspansji południowo-wschodniej, ale raczej mostem niemieckim łączącym Berlin z Konstantynopolem”. Uwagi pod adresem Austrii były też poniekąd wycelowane w krystalizujące się dopiero polityczne koncepcje polskich austrofilów, łącznie z koncepcją sojuszu rosyjsko-austriackiego.

Trzecia część pracy Dmowskiego przeznaczona była głównie dla czytelnika rosyjskiego. Do niego miała trafić ocena stanu, w jakim znalazło się państwo rosyjskie w wyniku problemów wewnętrznych, które ujawniła klęska poniesiona na Dalekim Wschodzie. Dmowski starał się przy tym przekonać, sceptycznych w kwestii polskiej, potencjalnych partnerów znad Newy, że po pierwsze: za plecami ożywionego po 1905 r. austriackiego konkurenta Rosji na Bałkanach kryje się w istocie „historyczny przyjaciel” znad Sprewy; po drugie, że w rozpoczynającej się rozgrywce Polacy niekoniecznie muszą stać tradycyjnie po stronie wrogów Rosji. Wręcz przeciwnie – mogą stać się cennym sojusznikiem otwierającym polityce rosyjskiej możliwość działania na nowych kierunkach. Dmowski podkreślał, że polityka Rosji wobec ziem polskich (zwłaszcza wobec Królestwa) jest sprzeczna z linią jej polityki zagranicznej i zarazem jest wypadkową bezpośredniego oddziaływania Berlina, wpływów partii „germano-filskiej” w samej Rosji, prymitywizmu „starego” nacjonalizmu rosyjskiego i wreszcie przyziemnych interesów biurokracji, zwłaszcza tej „nadwiślańskiej”. Tymczasem – jego zdaniem – od wyniku „walki Polaków o prawo narodowego rozwoju w państwie rosyjskim” zależą w znacznej mierze losy całej Europy Wschodniej (łącznie z Rosją), zagrożonej niemiecką ekspansją. Innymi słowy, Dmowski starał się tłumaczyć, że prześladując polskość, Rosja podważa jednocześnie swoją własną pozycję mocarstwa europejskiego.

Naiwni rosyjscy „przyjaciele Polski” i inteligentni „wrogowie Moskale”

Dmowski wyraźnie szukał partnera po stronie rosyjskiej. Zresztą kluczowa deklaracja, kierowana na stronicach jego książki do Rosjan, nie pozostawia żadnych wątpliwości, o których „przyjaciół Moskali” mogło mu chodzić. „Jednym z najglówniejszych zagadnień państwowych [Rosji] – pisał Dmowski – jest to, czy pójdzie [ona w kwestii polskiej] za wskazaniem ciasnego nacjonalizmu wielkoruskiego, interesów biurokracji [...], wreszcie polityki berlińskiej, czy też wejdzie na nową drogę rozwoju sił społecznych, sił zarówno narodu rosyjskiego, jak i innych w skład państwa wchodzących, a wraz z nim **szerokiej polityki imperialistycznej** [podkr. W.B.], z konieczności słowiańskiej”. Jeden z czołowych przedstawicieli tej właśnie rosyjskiej orientacji Siergiej Kotlarewskij, wówczas komentator spraw międzynarodowych opiniotwórczej „Russkoj Mysli”, omawiając na jej łamach świeżo wydaną po rosyjsku pracę Dmowskiego zwrócił uwagę na to, że „siła książki Dmowskiego zasadza się [...] na przedstawieniu obrazu ścisłego związku wewnętrznych i międzynarodowych interesów spotykających się w sprawie polskiej”. Słowem, Dmowski odwoływał się do ludzi „nowoczesnego” rosyjskiego imperializmu, widzących szansę rosyjskiej ekspansji w sojuszu z Zachodem (Anglią i Francją). Był to jednak sojusz dla samej Rosji bardzo niebezpieczny, bowiem nie liczył się z jej realnymi możliwościami.

Doskonale zrozumiał Dmowskiego najinteligentniejszy z jego rosyjskich recenzentów, warszawski cenzor Aleksiej Sidorow. Wychodził on z założenia, że Polakom, także Dmowskiemu, z zasady nie należy ufać. Czynił to wbrew oczywistym, wydawałoby się, wnioskowi wynikającym zarówno z książki tego ostatniego, jak i z polskiego udziału w rosyjskich instytucjach państwowych i inicjatywach na niwie „słowiańskiej”. Rosyjski analityk konsekwentnie bowiem traktował Polaków i ich politykę jako całość, przyjmując za główny element owej polityki „orientację antyrosyjską”, skłonności „spiskowo-powstańcze”, a nade wszystko chęć odbudowy własnego państwa, którą starał się nawet – na swój sposób – zrozumieć. Sidorow podważał kluczowy element rozumowania Dmowskiego o niemieckim niebezpieczeństwie zagrażającym zarówno Polakom, jak i Rosjanom. Zdaniem Sidorowa, przyznanie przez Rosję autonomii Królestwu Polskiemu bynajmniej nie umocniłoby jej

pozycji wobec Niemiec, a w domyśle jej pozycji strategicznej w Europie. Wręcz przeciwnie, umocnieni w ten sposób Polacy, posługując się niemieckim straszakiem, zażądałoby najpierw zjednoczenia wszystkich zaborów (a więc wojny), potem pełnej niepodległości, a wreszcie sięgnęliby po tzw. gubernie zachodnie. I rzeczywiście – choć to nie Polacy byli przyczyną Wielkiej Wojny, która wybuchła w 1914 r. – wiele z obaw rosyjskiego cenzora, na nasze szczęście, mogło się spełnić.

Ku niepodległości

Sam Dmowski za datę przelomową dla swej polityki uważał moment aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w roku 1908. Od tej chwili miała się rozpocząć „celowa i zdecydowana akcja na rzecz trójporozumienia [tj. Anglii, Francji i Rosji], przeciwstawiona agitacji proaustriackiej, oparta na programie trójzaborowym [tj. zjednoczenia trzech zaborów] i szukająca siłą rzeczy kompromisu z Rosją”. Podobna ocena sytuacji międzynarodowej prowadziła w prostej linii do wniosku o konieczności zaangażowania się w „organizację polskiej polityki zagranicznej”.

Prawdziwy przełom nastąpił dopiero w marcu 1917 r., kiedy w Rosji wybuchła rewolucja. Dmowski zorientował się od razu, że jest to zapowiedź wyeliminowania tego kraju z rozgrywki europejskiej. W błyskawicznym tempie napisał wówczas i przekazał przedstawicielom mocarstw obszerne opracowanie zawierające ostateczny program polityczny kierowanego przezeń obozu. Ów program przewidywał: po pierwsze całkowity rozbiór Austro-Węgier. Po drugie odłączenie od Niemiec (które jako kompensatę otrzymałyby niemiecką część Austrii) francuskiej Alzacji i Lotaryngii, duńskiego Szlezwiku, a także ziem polskich – Górnego Śląska, Poznańskiego, Prus Zachodnich (czyli Pomorza Gdańskiego) i Wschodnich (bez Królewca). Po trzecie Dmowski domagał się wykraczającego poważnie poza granice Królestwa Kongresowego, rozszerzenia państwa polskiego na Wschód. „Państwo tego rodzaju – konkludował – istniejące na wschodniej granicy Niemiec i sprzymierzone z mocarstwami zachodnimi, byłoby potężnym czynnikiem równowagi europejskiej i tamą przeciw postępowi podboju niemieckiego we wschodniej Europie. Krajem, który w swoim skomplikowanym położeniu najwięcej by zyskał na istnieniu silnego państwa polskiego, byłaby Rosja, istnienie Polski zabezpieczałoby jej niezawisłość od Niemiec”.

Ten program Dmowski starał się konsekwentnie realizować – najpierw jako prezes (od sierpnia 1917 r.) Komitetu Narodowego Polskiego, a potem jako polski delegat na konferencji pokojowej w Paryżu – przy wydatnej pomocy polityków francuskich, przede wszystkim ministra spraw zagranicznych Stéphena Pichona i premiera Georges’a Clemenceau. Pamięta się zazwyczaj datę 29 stycznia 1919 r., kiedy to Dmowski, bez przygotowania, sam siebie tłumacząc z francuskiego na angielski i odwrotnie, przez prawie pięć godzin przedstawiał wielkim ówczesnego świata swój program, imponując nawet przeciwnikom – jak pisał jego biograf Krzysztof Kawalec – „znajomością przedmiotu, bogactwem argumentacji i żelazną logiką”.

Owej logice przeciwstawiała się Wielka Brytania, której premier David Lloyd George wziął na siebie obronę – jego zdaniem istotniejszych dla długoterminowej stabilizacji kontynentu – interesów Niemiec i Rosji. Miał przy tym swoje imperialne racje. Dmowski, poddając się swym antysemickim uprzedzeniom, uważał, że główną przyczyną podobnej polityki brytyjskiej były wpływy międzynarodowych kręgów żydowskich, utożsamiane przez niego m.in. z zakulisową działalnością Lewisa Namiera (Bernsteina-Namierowskiego), referenta spraw polskich w brytyjskim Foreign Office. Element polsko-żydowskiej wrogości był tutaj niewątpliwie obecny. Przy opisie tego sporu zapomina się jednak najczęściej o tym, że Namier, pojęty uczeń rosyjskiego historyka z Oksfordu prof. Pawła Winogradowa, widział Polskę jako mały kraj w strefie wpływów Rosji. Można powiedzieć, że był owego wpływu ochotniczym agentem.

Pisząc o konferencji paryskiej, z zalem trzeba też stwierdzić za duńskim historykiem Kayem Lundgreenem-Nielsenem, że mitem jest wyobrażenie o dokonanym wówczas rzekomo przez Polaków „chytrym podziale funkcji [...] przewidującym, że Dmowski uzyska ekspansję na Zachodzie, a Piłsudski na Wschodzie”. W rzeczywistości w polskim obozie miały miejsce gorszące spory i dwutorowość działań bardzo szkodliwa dla sprawy. „Umowy Dmowskiego z rządem francuskim – pisał Lundgreen-Nielsen – były stale zwalczane i dezauwomowane przez Piłsudskiego i jego paryskich wysłanników oraz przez Paderewskiego”. Główną przyczyną tej sytuacji, którą i dzisiaj można traktować jako groźne memento, była walka o władzę w odrodzonej Polsce i podstawowe różnice w widzeniu priorytetów polskiej polityki, zwłaszcza na Wschodzie.

Wolelibyśmy chyba zapamiętać relację znanego literata Adama Grzymały-Siedleckiego, który tak relacjonował moment podpisania traktatu wersalskiego: „Z fotela prezydialnego zadźwięczał ku nam głos Clemenceau: – *La Pologne*. Podnieśli się ze swoich miejsc: Paderewski i Dmowski. Twarz Paderewskiego skupiona, wzruszona, jakby ucieleśniona modlitwą do świętości tego momentu. Za tą modlitwą idzie Dmowski. Idzie krokiem pewnym, twardym, lekko kołysząc na boki swoją muskularną stature, w rysach twarzy powaga i tylko w leciutkim na kątach ust uśmiešku, tylko w oczach – co za radość!!! Cała wigorna szumność polskiej duszy biła mu ze wzroku. Jak dwa światła, odmienne w sobie [...] niosły się te dwie głowy przez salę zwierciadlaną Wersalu, by Polskę po raz pierwszy od niepamiętnych czasów podpisać w historii politycznej świata”.

JERZY KIRSZAK

ZWIĄZEK WALKI CZYNNEJ

W czerwcu 1908 r. Kazimierz Sosnkowski – niespełna dwudziestotrzyletni student architektury, a wcześniej jeden z przywódców Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej¹ – założył we Lwowie Związek Walki Czynnej. „Historia Związku Walki Czynnej – napisze później Julian Stachiewicz – stanie w dziejach naszych walk wyzwoleniczych doby popowstaniowej na miejscu pierwszorzędnym. Organizacja ta była pierwszą, która postawiła sobie za cel techniczne i ideowe przygotowanie kadr powstańczych, [...] wyłoniony z niej Związek Strzelecki wraz z Drużynami Strzeleckimi stanowiły jądro Legionów, można ją słusznie uznać za źródło dzisiejszego wojska”².

Dzieje Związku o tak kapitalnym znaczeniu dla późniejszego wojska polskiego, a więc dla Polski, winny stać się wdzięcznym przedmiotem badań historycznych. Tymczasem ZWC nie doczekał się dotąd poważniejszego opracowania. W II Rzeczypospolitej nie podjęto szerszych badań Związku, na co w 1938 r. zwracała uwagę

¹ Organizacja Bojowa PPS powstała jesienią 1904 r. na bazie grup samoobrony powołanych do ochrony demonstracji robotniczych. Po raz pierwszy bojowcy użyli broni podczas manifestacji na pl. Grzybowskiem w Warszawie (13 XI 1904 r.). Od 1905 r. jej działaniami kierował Wydział Spiskowo-Bojowy, na którego czele w październiku 1904 r. stanął Józef Piłsudski.

² J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, t. II, Warszawa 1930, s. 43.



Osiemdziesiątą rocznicę utworzenia ZWC uczciła w PRL jedynie podziemna Solidarność Walcząca, wydając pamiątkowy znaczek pocztowy.

Wanda Kiedrzyńska³. Po wojnie także – w kraju z przyczyn politycznych, na emigracji – z braku źródeł oraz potrzeby innych, pilniejszych studiów. Po roku 1989 sytuacja się nie poprawiła, ZWC i jego jawna emanacja – Związek Strzelecki – wciąż czekają na opracowanie.

Przegrana ruchu rewolucyjnego lat 1904–1906 w zaborze rosyjskim skłoniła wielu ludzi do emigracji politycznej, która zaczęła grupować się głównie w Galicji. Udał się tam także wybitny członek Organizacji Bojowej PPS Kazimierz Sosnkowski⁴. Zdekonspirowany i ścigany przez carską ochranę z początkiem 1907 r. wyjechał do Szwajcarii, następnie do Włoch, by ostatecznie we wrześniu tego roku dotrzeć do Lwowa, gdzie zapisał się na wydział architektury ówczesnej Szkoły Politechnicznej. Jednak głównie jego uwagę skupiała praca w Komitecie Zagranicznym PPS oraz – po powtórnym kontakcie z Józefem Piłsudskim i jego propozycji prowadzenia szkoły bojowej – kierownictwo nad pracami bojowo-partyjnymi PPS-Frakcji Rewolucyjnej we Lwowie. Z początkiem 1908 r. dyspo-

³ W. Kiedrzyńska, *Stan źródeł do historii Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, t. XVIII, Warszawa 1938, s. 321–330.

⁴ Kazimierz Sosnkowski „Ryszard” wslawił się jako komendant Okręgu Warszawskiego OB PPS. Między innymi organizował i dowodził największą od powstania 1863 r. akcją zbrojną, tzw. krwawą środą 15 VIII 1906 r., kiedy to ataki na posterunki policji – jednocześnie w kilkudziesięciu punktach – spowodowały panikę wśród Rosjan i wycofanie ich na kilka dni ze stolicy „Kraju Nadwiślańskiego”.



Przemarsz oddziałów Związku Strzeleckiego ulicami Lwowa w 1913 r. w czasie uroczystości obchodu pięćdziesięciolecia powstania 1863 r.

nował już trzema „szóstkami” milicyjnymi – dwiema robotniczymi (czysto pepeesowskimi) i jedną złożoną ze studentów techniki, jak wówczas nazywano słuchaczy politechniki. Wiosną powstała jeszcze jedna szóstka akademicka. Szóstki te wkrótce stały się podstawą tworzonej nowej organizacji.

Po jednej z kolejnych rozmów z Piłsudskim, z którym Sosnkowski łączyły coraz ściślejsze i serdeczniejsze więzy, zrodził się pomysł założenia kadrowej organizacji wojskowej. Miała ona objąć szersze niż skupione tylko w PPS-FR kręgi niepodległościowe. Jednocześnie planowana przezeń organizacja, pomyślana jako zaczątek ogólnopolskiego ruchu wojskowego, miała stać się niezależna od partii. Po wielu rozmowach, pod koniec czerwca 1908 r. w lwowskim mieszkaniu Sosnkowskiego przy ul. Lenartowicza 12 zebrało się kilkunastu konspiratorów. Byli tam m.in. Zygmunt Bohuszewicz „Zych” – student politechniki, Mieczysław Dąbkowski „Paweł” – bojowiec PPS, Kazimierz Fabrycy „Konrad” – student politechniki, Jan Gorzechowski „Jur” – bojowiec (słynny z akcji



Lwów, ul. Gwardyjska (dawniej Kadecka). Nad wejściem tablica pamiątkowa z napisem: „Tu w domu Hipolita Śliwińskiego przebywał i pracował komendant główny Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego Józef Piłsudski ze swoim sztabem w latach 1908–1914. Tablicę tę w roku 1933 ufundował Okręg VI Związku Strzeleckiego w 25 roku jubileuszowym”.

uwolnienia dziesięciu towarzyszy więzionych na Pawiaku), Marian Kukiel „Stach” – młody historyk, Kazimierz Możdżeń „Kinto” – bojowiec PPS i student politechniki, Leon Nowakowski „Karmin” i Jerzy Ołdakowski „Orcio” – studenci politechniki, Władysław Rożen „Barnaba” – były oficer rosyjski i bojowiec PPS, wówczas student akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem, Kazimierz Sosnkowski „Józef”, Mieczysław Trojanowski „Ryś” – bojowiec PPS i student politechniki. Józef Piłsudski nie był obecny, przebywał wówczas pod zaborem rosyjskim, przygotowując akcję bojową w Bezdanach⁵.

Zebranie zagaił gospodarz, mówiąc m.in.: „[...] Jedynie pięć uzbrowiona może wydrzeć caratowi ustępstwa, jedynie ona gwarantuje ich utrzymanie. Niepodległa demokratyczna republika polska

⁵ 26 IX 1908 r. na stacji kolejowej w Bezdanach (na północ od Wilna) kierowani przez Piłsudskiego bojownicy zdobyli po opanowaniu wagonu pocztowego ponad 200 tys. rubli, przeznaczonych następnie na dalszą pracę konspiracyjną.

leży w odległości uzbrojonego ramienia. [...] środek ciężkości najlepiej przenieść do Galicji”⁶. Dalej, w podobnym duchu, przemawiał Marian Kukiel „Stach”, który żądał, by organizacja „nie stała się więcej rewolucyjną sekcją Sokołów. [...] Punktem wyjścia jest powstanie i niepodległość”. Następnie omówiono projekt regulaminu (autorstwa Sosnkowskiego). Na wniosek Dąbkowskiego, wzorem OB PPS, uznano Zjazd za władzę naczelną, zaś kierownictwo powierzono Wydziałowi, który niezwłocznie wybrano. W jego skład weszli Sosnkowski, Rozeń, Dąbkowski i Bohuszewicz. Wreszcie na wniosek Kukiela organizacji nadano nazwę Związek Walki Czynnej.

Kilka lat później Marian Kukiel pisał: „[...] Kazimierz Sosnkowski uczynił krok niezwyklej doniosłości dziejowej: w porozumieniu z kilkoma podkomendnymi założył organizację wojskową, bezpartyjną i niezależną, mającą wychowywać oficerów dla przyszłego powstania zbrojnego przeciwko Rosji. [...] Sosnkowski był twórcą pierwszej, tajnej zrazu szkoły wojskowej polskiej i jej duszą. Jego wytrwałość, silna wola, twardy charakter utrzymały istnienie tej szkoły wśród niesłychanych trudności i przeszkód, wśród ospałej obojętności ogółu, przy braku wszelkiego poparcia. Pierwszy oficer odradzającej się wojsko-wości polskiej umiał nadać swej pracy należną jej godność i powagę, umiał tchnąć w swych towarzyszy broni umiłowanie sprawy, przywiązanie do organizacji, zaciętość i upór w służbie żołnierskiej”⁷.

Ponieważ większość założycieli ZWC stanowiła młodzież akademicka, wraz z wakacjami nastąpiło zawieszenie jego prac. Wrócono do nich intensywnie po rozpoczęciu nowego roku akademickiego. Już jesienią 1908 r. ukazał się odbity w skrypcie litograficznym Regulamin Związku Walki Czynnej, który we wstępie głosił: „Celem ZWC jest prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników technicznych dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim. Dążąc do rewolucyjnego powstania Polski przeciw najazdowi moskiewskiemu, ZWC stwierdza, że celem zgodnych usiłowań ogółu jego członków jest Niepodległa Republika Demokratyczna”⁸. Dalej, w jedenastu rozdziałach szczegółowo precyzował metody pracy,

⁶ Cyt. za: J. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 47.

⁷ M. Kukiel, *Polskie organizacje wojskowe przed wojną*, „Wiadomości Polskie” (Piotrków), 25 XII 1915, nr 57/58, s. 34.

⁸ J. Stachiewicz, *op. cit.*, s. 51.



Lwowska grupa członków ZWC w1911 r.:
Jerzy Ołdakowski „Orcio”, Mieczysław Trojanowski „Rys”, Aleksandra
Szczerbińska, Feliks Kwiatek, Kazimierz Możdżeń „Kinto”

strukturę organizacji itp. Regulamin ten, co zaznaczał jego autor (Sosnkowski), wzorował się na regulaminie Organizacji Bojowej. Podstawową jednostką organizacyjną ZWC była „szóstka” ze „starszym” i jego zastępcą na czele. Trzy „szóstki” miały stanowić „oddział”, dwa oddziały „dzielnicę”. Najwyższą jednostką był „okręg”, którego granica miała być określona w miarę rozwoju organizacji. Na czele okręgu stał naczelnik („okręgowiec”) wyznaczony i podporządkowany Wydziałowi. Dzielnicą dowodził naczelnik dzielnicy wyznaczony przez naczelnika okręgu i zatwierdzony przez Wydział, zaś oddziałem kierował „oddziałowy” wyznaczony przez naczelnika dzielnicy i zatwierdzony przez naczelnika okręgu.

W listopadzie 1908 r. odbyła się druga konferencja ZWC. Ustalono na niej program Niższej Szkoły Wojskowej, wydrukowany następnie w 500 egz. dla użytku wykładowców. W tym czasie organizacja liczyła już 54 szeregowców (9 szóstek) szkoły niższej i 10 wykładowców – głównie kombatantów OB PPS. Pierwszymi wykładowcami byli m.in.: Kazimierz Sosnkowski i Mieczysław Dąbkowski (materiały wybuchowe), Marian Kukiel (historia, geografia militarna), Mieczysław Trojanowski (organizacja wojska, nauka o broni), Jerzy Ołdakowski i Jan Gorzechowski (nauka o broni), Kazimierz Możdżeń i Władysław Sikorski (tatyka).

W styczniu 1909 r. Sosnkowski skierował do Piłsudskiego memoriał⁹, w którym postulował, aby dotychczasowe szkolenie w ZWC, wzorowane na szkołach bojowych PPS, zamienić w edukację ściśle wojskową, z programem zbliżonym do szkół oficerskich. Urzeczywistniając ten zamysł, z czasem wykłady objęły następujące przedmioty: historia wojskowości, nauka o broni, balistyka, służba wojska rosyjskiego, organizacja wojska rosyjskiego, czytanie map i planów, materiały wybuchowe, fortyfikacje polowe, służba wywiadowcza itp.

Praca „związkowców” oraz bratnich Polskich Drużyn Strzeleckich w pierwszym okresie istnienia była skomplikowana, niewdzięczna i nacechowana improwizacją. Kukiel pisał: „Trzeba zaś było niezwyklej mocy ducha, aby przemóc fatalną niewspółmierność sił i zamiarów, aby czyniąc rzeczy mające zrazu wszelkie pozory śmieszności, ocalić powagę sprawy, wyrabiać z wolna szacunek dla niej wśród otoczenia. Czas to był bowiem, gdy jednym plutonem w cywilnych ubraniach, z paru sztukami broni owiniętej w derki ruszało się w jary i polany leśne na tajemne ćwiczenia, kiedy strzelano po wążozach pojedynczo do improwizowanych celów; a jednak nie tylko zdobywano sobie duże wyrobienie wojskowe, lecz także wzmagala się żądza wiedzy, namiętność do sztuki wojennej, dojrzewały pierwsze roczniki oficerów strzeleckich”¹⁰.

Ćwiczenia praktyczne przeprowadzano w lokalach i w podmiejskich lasach. Sosnkowski pozostawał faktycznym kierownikiem organizacji, prowadził szkolenia wojskowe członków. Wykładał m.in. zagadnienia dywersji komunikacyjnej i produkcji materiałów wybuchowych. „Przyznam się – wyzna po latach jeden z jego uczniów, Kordian Zamorski „Ignacy” – że nikt z wykładowców tak

⁹ W owym czasie Piłsudski, który po akcji bezdańskiej dłuższy czas borykał się ze złym stanem zdrowia i głównie przebywał w Krakowie i Zakopanem, nie brał jeszcze bezpośredniego udziału w pracach ZWC.

¹⁰ M. Kukiel, *op. cit.* Pierwszymi oficerami ZWC, nie licząc uczestników spotkania założycielskiego, byli wybitni działacze niepodległościowi: Waclaw Biernacki „Kostek”, Albin Fleszar „Satyr”, Tadeusz Furgalski „Wyrwa”, Czesław Jarnuszkiewicz „Kazimierz”, Rajmund Jaworowski „Światopelek”, Tadeusz Kasprzycki „Kazet”, Adam Koc „Witold”, Tadeusz Kossakowski „Kirgiz”, Stanisław Krynicki „Tymkowicz”, Bogusław Kunc „Kordian”, Henryk Minkiewicz „Odrowąż”, Kazimierz Piątek „Herwin”, Tadeusz Piskor „Ludwik”, Władysław Prażmowski „Belina”, Aleksander Prystor „Katajama”, Edward Rydz „Śmigły”, Władysław Sikorski „Włodek lwowski”, Adam „Stary” i Stanisław „Mały” Skwarczyński, Walery Sławek „Gustaw”, Julian Stachiewicz „Wicz”, Stanisław Zwierzynski „Staw”, Tadeusz Żuliński „Barski”.



Członkowie ZWC w 1911 r.:
Adam Koc „Witold”, Edward Rydz „Śmigły”, Stanisław Machowicz „Sawa”,
Kordian Zamorski „Ignacy”, Wilhelm Wyrwiński „Wilk”

mi nie imponował jak ten człowiek, który z taką swobodą gniótł kluski dynamitu, dzielił je jakąś drewnianą linią, wreszcie rozwałkował go na wąskie paski, podpałał – dość powiedzieć, wyczyniał takie rzeczy, że duch przykucał”¹¹.

W roku akademickim 1908/1909 związek zaczął się rozrastać. Powstały nowe ośrodki w Krakowie i Borysławiu, pod koniec roku akademickiego, rok po założeniu, ZWC liczył: we Lwowie – 13 szóstek szkoły niższej, w Borysławiu – jedną szóstkę, w Krakowie – 6 szóstek, nadto we Lwowie 27 wykładowców i kierowników organizacji – łącznie 147 członków. Choć nie były to liczby imponujące, trzeba jednak pamiętać, że ZWC, skupiając przede wszystkim młodzież studencką, ideową, bardzo aktywną, zdolną do poświęceń i wyrzeczeń, rósł w siłę „jakościową”, często większą od siły „ilościowej”.

¹¹ Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Kol. 160, *Kordian Zamorski*, t. II, dok. 8, Relacja z okresu życia w latach 1908–1914, które spędziłem w ZWC, s. 11.

Również pod koniec tegoż roku akademickiego zorganizowano wykłady z geografii militarnej i seminaria praktyczne dla wywiadowców, którzy na okres wakacji wyjeżdżali do zaboru rosyjskiego. Wykłady te prowadził osobiście „Mieczysław” – Józef Piłsudski.

Z udziałem Piłsudskiego odbył się 11 lipca 1909 r. we Lwowie przewidziany regulaminem jako najwyższa władza związkowa Zjazd ZWC, nazwany z czasem I Radą ZWC. Przede wszystkim zmieniono wówczas regulamin związku. Organizację bardziej „uwojskowiono” i uniezależniono od PPS. Szóstki zostały zastąpione przez ośmioosobowe sekcje, zamiast „oddziałów”, „dzielnic” i „okręgów” powstały „plutony”, „kompanie” i „legiony”. Dotychczasowi funkcyjni, których nazywano zależnie od pełnionej funkcji, stawali się chorążymi, podporucznikami, porucznikami i kapitanami. Zjazdom nadano nazwę Rady Głównej ZWC, która przetrwała do wybuchu wojny w 1914 r.¹² Do Wydziału wybrano: „Brodacza” Jana Międzybrodzkiego, „Józefa” Kazimierza Sosnkowskiego, „Ryszarda” Mieczysława Trojanowskiego, „Stacha” Mariana Kukiela i „Władka lwowskiego” Władysława Sikorskiego.

Regulamin ten, ulegając niewielkim modyfikacjom, był podstawą prac związku w następnych latach. Dopiero Zjazd z 1912 r. zlikwidował kolektywny Wydział, wprowadzając na jego miejsce Komendanta Głównego z pełną władzą rozkazodawczą, wybieranego rokrocznie przez oficerów tworzących Radę Główną.

Tymczasem sytuacja finansowa PPS-FR, z którą ZWC wciąż był związany, znacznie się pogorszyła; sumy uzyskane w Bezdanych były na wyzerpaniu. W związku z tym Piłsudski latem 1909 r. zaplanował kolejną akcję ekspropriacyjną. Wybór padł na rządowy bank rosyjski w Mozyrzu nad Prypecią (Polesie), około 200 km na północ od Kijowa. Oprócz samego Piłsudskiego mieli wziąć w niej udział inni bojownicy PPS, wówczas w większości członkowie ZWC, m.in. Aleksandra Szczerbińska, Janina i Aleksander Prystorowie, Kazimierz Sosnkowski, Kazimierz Możdżeń, Henryk Minkiewicz, Walery Sławek. W październiku konspiratorzy ruszyli różnymi drogami i w odstępach czasowych na meliny w Kijowie. Atak planowano wykonać w nocy. Odwrót do Kijowa

¹² Regulaminowo zjazdy Rady Głównej odbywały się w czerwcu, ponieważ ZWC opierał się głównie na młodzieży akademickiej, która w tym miesiącu kończyła zajęcia i rozjeżdżała się do domów, często do zaboru rosyjskiego, gdzie prowadzono działania wywiadowcze. Ostatni Zjazd Rady Głównej odbył się 27 i 28 VI 1914 r.

– obliczony na przeszło dwa dni – zamierzano przeprowadzić w dół Prypeci i Dniepru łodziami ze specjalnie do tego celu zamontowanymi motorami. Wobec awarii motoru jednej z łodzi akcję odwołano.

Wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego zintensyfikowano działania. Praca militarna w Galicji nabierała rozmachu, zaś związek nadal się rozrastał i wiosną 1910 r. liczył 219 członków, z czego 145 we Lwowie, 42 w Krakowie, 17 w Brzeżanach i 15 w Boryslawiu. Z czasem oddziały ZWC powstały w Austro-Węgrzech, Niemczech, Szwajcarii, Francji, Belgii¹³, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Od 1912 r. ZWC działał w zaborze rosyjskim i w głębi Rosji oraz Ukrainy (Petersburg, Kijów, Odessa).

W 1910 r. zalegalizowano prace wojskowe w Galicji, tworząc dwa „towarzystwa sportowe”: Związek Strzelecki we Lwowie (23 kwietnia) i „Strzelca” w Krakowie (1 grudnia); przewodniczącym pierwszego został inż. Władysław Sikorski, drugiego Włodzimierz Tetmajer. Mimo tak znacznych udogodnień w prowadzeniu prac wojskowych, ZWC nie został zlikwidowany – pozostawał ośrodkiem dyspozycyjnym, „zachowując wciąż swój tajny, konspiracyjny charakter, skupiając w sobie spośród zwykłych członków Strzelca jednostki o skrytali-zowanej orientacji niepodległościowo-rewolucyjnej, wypróbowanej wartości moralnej i sprawie całkowicie i bez zastrzeżeń oddane”¹⁴.

Legalizacja była pożądana także ze względu na dekonspirację ZWC wobec władz austro-węgierskich, najpierw w 1909 r., na skutek przejściowego aresztowania przez Austriaków Walerego Sławka, a szczególnie w 1910 r., w efekcie aresztowań sześciu członków w Krakowie i – co gorsza – odkrycia przez agentów rosyjskiej ochrony działalności polskiej konspiracji. W grudniu 1910 r. ambasada rosyjska, na podstawie doniesień agentów, pisała do ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu: „[...] naczelnym zadaniem tego stowarzyszenia [ZWC] jest wzniecenie [...] powstania polskiego w Rosji, przeto kadra terrorystyczna, przechodząca szkolenie, przygotowywana jest do kierowania

¹³ Wiosną 1910 r. Sosnkowski udał się na inspekcję komórek ZWC w Zachodniej Europie. W trakcie tej misji dotarł w kwietniu do belgijskiej komórki ZWC w Liège, gdzie egzaminował z wiedzy wojskowej studiującego na tamtejszej politechnice Tadeusza Piskora. Piskor, późniejszy generał WP, zdał go z wynikiem bardzo dobrym, co zaowocowało przeniesieniem go do Lwowa. Zob. T. Piskor, *Moje pierwsze zetknięcie z Komendantem*, „Niepodległość” 1955, Londyn, t. V, s. 189–201.

¹⁴ W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990, s. 33.



Komenda ZWC, 1914 r.

przyszłymi operacjami wojskowymi band powstańczych w Królestwie Polskim. [...] Zbrodnicza działalność Związku Walki Czynnej przejawia się nawet w Galicji [...]. Cesarski Rząd Rosyjski pozwala sobie wyrazić nadzieję, że wobec powyższych faktów Cesarski i Królewski Rząd Austro-Węgier zechce podjąć skuteczne kroki, by położyć kres zbrodniczej działalności jawnie skierowanej przeciwko Rosji, prowadzonej przez zamieszkałych w Galicji członków ZWC¹⁵.

W czerwcu 1912 r. odbyła się Rada Główna ZWC, która powołała Komendę Główną z komendantem Józefem Piłsudskim „Mieczysławem” i szefem Sztabu Głównego Kazimierzem Sosnkowskim „Józefem” na czele. Od tego czasu ci dwaj ludzie dla podwładnych na zawsze pozostali już „Komendantem” i „Szefem”. Chociaż Piłsudski objął naczelne kierownictwo ZWC dopiero w 1912 r., od początku istnienia związku nadawał mu kierunek ideowy i merytoryczno-wojskowy. Należy przy tym pamiętać, że – jak wspominał Michał Sokolnicki, również uczestnik tamtych działań – Sosnkowski był „nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwykonawcą”¹⁶. To właśnie na barkach „Józefa” spoczywało faktyczne wojskowe kierownictwo organizacji.

¹⁵ Cyt. za: *Galicyjska działalność wojskowa Józefa Piłsudskiego 1906–1914. Dokumenty*, oprac. S. Arski, J. Chudek, Warszawa 1967, s. 502, 503.

¹⁶ M. Sokolnicki, *Przedmowa w: Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim*, Londyn 1961, s. 3.



Obelisk w Przemyślu upamiętniający setną rocznicę utworzenia ZWC



Odstąpienie obelisku przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, czerwiec 2008 r.

Wraz z powstaniem jawnych organizacji paramilitarnych ruch strzelecki zaczął się systematycznie rozwijać. W przededniu I wojny światowej, w czerwcu 1914 r., istniało już 248 organizacji strzeleckich – w których działało 8290 strzelców – stopniowo stawały się one polskim wojskiem. Wkrótce strzelcy stanęli do boju o niepodległą Polskę, w większości w szeregach Legionów. Wraz z odzyskaniem niepodległości byli jednymi z pierwszych, którzy tworzyli odrodzone wojsko polskie. W II Rzeczypospolitej i podczas II wojny światowej co najmniej kilkuset byłych członków ZWC i ZS zostało oficerami, kilkudziesięciu generałami, a czterech: Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły, Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski – naczelnymi wodzami. Byli „związkowcy” piastowali również najwyższe stanowiska w państwowej służbie cywilnej. I tak co najmniej kilkunastu zostało ministrami i wojewodami, pięciu – Józef Piłsudski, Władysław Sikorski, Aleksander Prystor, Walery Sławek, Kazimierz Świtalski – premierami, nadto Walery Sławek i Kazimierz Świtalski – marszałkami Sejmu, a Aleksander Prystor i Bogusław Miedziński – marszałkami Senatu RP. Wybitnymi członkami ZWC byli również m.in.: legendarny kawalerzysta Władysław Belina-Prażmowski i twórca zaczątków polskiej konspiracji w czasie II wojny światowej (Służby Zwycięstwu Polski) – gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.

Podczas II wojny światowej wielu byłych członków ZWC zginęło w walce bądź zostało zamordowanych przez okupantów, np. gen. Mieczysław Ryś-Trojanowski w niemieckim obozie koncentracyjnym, a premier Aleksander Prystor w sowieckim więzieniu. Represje i wieloletnie więzienia nie ominęły „zetwułowców” w komunistycznej Polsce, np. wojewody Wacława Kostka-Biernackiego i marszałka sejmu Kazimierza Świtalskiego – że przywołały tylko tych najznamienitszych.

Szkoła ZWC była *sui generis* przygotowaniem do znacznie trudniejszych i bardziej krwawych czasów konspiracji w okresie II wojny światowej. Nieprzypadkowo też największą i najślynniejszą polską organizację konspiracyjną, Armię Krajową, początkowo nazwano Związkiem Walki Zbrojnej, a jej pierwszym komendantem znów stał się Kazimierz Sosnkowski.

Wracając jeszcze do kwestii inspiracji i „ojcostwa” ZWC, to wszelkie spekulacje na ten temat uciał sam Piłsudski, pisząc w początku 1931 r.: „Przede wszystkim nie ja stworzyłem Związek Walki Czynnej, gdyż został on stworzony przez gen. Sosnkowskiego

w czasie, gdy ja kilka długich miesięcy spędziłem nie w Galicji, a w zaborze rosyjskim”¹⁷. Wypowiedź tę, pięknie, a zarazem skromnie, cztery lata później uzupełnił Sosnkowski: „Związek Walki Czynnej został założony przeze mnie, oczywiście jednak jego duchowym twórcą był Komendant. [...] Jego prace i wysiłki dawały zaspokojenie najgłębszych tęsknot całego pokolenia ówczesnej, pokrewnej mi ideowo młodzieży. O ile kiedykolwiek udało mi się zrobić coś pożytecznego dla Polski, zawdzięczam to ziarnu, jakie On rzucił w moją duszę”¹⁸.

Dla Sosnkowskiego założenie ZWC było bodaj najważniejszym i – obok tworzenia na stanowisku wiceministra i ministra spraw wojskowych odrodzonego Wojska Polskiego po 1918 r., które w 1920 r. zwyciężyło bolszewików – największym sukcesem.

¹⁷ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. IX, Warszawa 1937, s. 281.

¹⁸ K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966, s. 571.

PAWEŁ KOSIŃSKI

LEGIONY TO ŻOŁNIERSKA NUTA

Pierwsza wojna światowa miała szczególne znaczenie dla polskich patriotów. Była dla nich przede wszystkim dawno wyczekiwany starciem, które podzieliło antypolski obóz państw rozbiorowych. Najbardziej aktywni działacze niepodległościowi wykorzystali tę okazję do podjęcia prób formowania polskich jednostek wojskowych. Powstały one zaraz na początku wojny na terenie zaboru austriackiego i zaboru rosyjskiego oraz we Francji. Największą sławę i wpływ na losy ojczyzny zdobyły Legiony Polskie, tworzone od sierpnia 1914 r. w Galicji.

W ramach wcześniejszych przygotowań do walki zbrojnej przeciwko Rosji opracowano plany mobilizacyjne dotychczas istniejących niepodległościowych organizacji paramilitarnych. Zorganizowane w wyniku mobilizacji oddziały kadrowo-bojowe po wkroczeniu na teren tzw. Królestwa Kongresowego miały się tam rozwijać w zależności od napływu ochotników w jednostki coraz wyższego rzędu. Plan operacji przewidywał ruch oddziałów w ogólnym kierunku na Warszawę. W odezwie Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych napisano u progu wojny, 28 lipca 1914 r.: „Od sił naszych, naszej wartości i zdecydowania zależą nasze zwycięstwa, a od tych – nasze prawa po wojnie [...]. Nasze organizacje militarne – zawiązek polskiej armii – spełnią swoje zadanie”.



Strzelcy w Oleandrach, sierpień 1914 r.

Politycy i żołnierze

Pierwotnym pomysłem przyświecającym Józefowi Piłsudskiemu przy tworzeniu załóżków Wojska Polskiego było wzniesienie antyrosyjskiego powstania narodowego. Obojętna, a nawet wroga postawa większości mieszkańców Królestwa Polskiego wobec idei zbrojnego wywalczenia sobie niepodległości sprawiła, że Komendant musiał zmodyfikować swoje plany. Wobec przemożnej presji wojskowych władz austro-węgierskich, nalegających na wcielenie polskich oddziałów do cesarsko-królewskiej armii bądź ich całkowite rozwiązanie, konieczne było poszukanie oparcia wśród konserwatywnych polityków galicyjskich. Wpływowi politycy postanowili wesprzeć wystąpienie Piłsudskiego, gdyż polskie wojsko, współdziałające z armiami państw centralnych, miało być najsilniejszym argumentem przemawiającym za obdarzeniem niepodległością przynajmniej części polskiego terytorium. Prezes Koła Polskiego przy wiedeńskiej Radzie Państwa, prezydent Krakowa dr Juliusz Leo zdołał wyjednać od rządu i czynników wojskowych zgodę na powołanie do życia Le-



Legioniści w marszu

gionów Polskich oraz polskiego ciała politycznego, które miało je nadzorować. Na zebraniu posłów z Koła Polskiego przy parlamencie wiedeńskim i sejmie galicyjskim, z udziałem przedstawicieli Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnego Komitetu Narodowego reprezentujących wszystkie polskie stronnictwa galicyjskie (zarówno środowiska konserwatywne, jak i demokratyczne), 16 sierpnia 1914 r. w Krakowie uchwalono powołanie Naczelnego Komitetu Narodowego i dwóch Legionów. Pierwszym prezesem najwyższej władzy wojskowej, politycznej i skarbowej dla Polaków zamieszkujących Galicję został Juliusz Leo. Później zastąpili go Władysław Leopold Jaworski (od listopada 1914 r.) i Leon Biliński (od 1916 r.). NKN był podzielony na dwie sekcje: zachodnią (krakowską) i wschodnią (lwowską). Na czele Departamentu Wojskowego, czuwającego m.in. nad rekrutacją i organizacją Legionów, stanął Władysław Sikorski.

Funkcję pośrednika między naczelnym dowództwem armii austro-węgierskiej i NKN a dowództwami poszczególnych brygad Legionów pełniła Naczelna Komenda Legionów Polskich. Jej zwierzchnikami byli wysocy oficerowie ck armii narodowości polskiej: gen. Karol Durski-Trzaska (do 27 stycznia 1916 r.), gen. Stanisław Puchalski (do 14 listopada 1916 r.), płk Stanisław Szeptycki (do 25 kwietnia 1917 r.) i płk Zygmunt Zieliński (do 19 lutego 1918 r.).

Niemal od zarania swego istnienia NKN osłabiały silne tarcia wewnętrzne. Na skutek sukcesów ofensywy rosyjskiej, w pierwszych dniach września 1914 r. komitet opuścili członkowie Narodowej Demokracji i konserwatyści wschodniogalicyjscy, którzy zwątpili

w wojenny sukces Austrii. Od początku 1915 r. rozgorzał konflikt pomiędzy proaustriackim Sikorskim a sceptycznym Piłsudskim o symbole odrębności wojskowej Legionów. Ze względu na utrzymujące się dwuznaczne stanowisko władz austriackich w sprawie polskiej w lecie 1915 r. Piłsudski postanowił sprzeciwić się dalszemu werbunkowi do Legionów i postawił na rozbudowę podległej mu Polskiej Organizacji Wojskowej.

Okres wspólnego stacjonowania na Wołyniu na przełomie 1915 i 1916 r. polskich oddziałów należących do wszystkich trzech Brygad przyczynił się do upowszechnienia hasła niepodległościowych, wcześniej najżywszych w I Brygadzie. Mimo niechętniej postawy starszych oficerów II Brygady sprzyjającą sytuację próbował wykorzystać Józef Piłsudski w celu wymuszenia na NKN i władzach austriackich bardziej konkretnych deklaracji w sprawie polskiej oraz większego usamodzielnienia Legionów. Powołał on specjalną organizację wyższych oficerów pochodzących z wszystkich trzech brygad – tzw. Radę Pułkowników, która reprezentowała całe Wojsko Polskie znajdujące się na froncie. Dążenia Piłsudskiego przerwała letnia ofensywa rosyjska 1916 r. gen. Aleksieja Brusilowa.

We wrześniu 1916 r. Piłsudski zdecydował się na złożenie dymisji z Legionów. Ten gest Komendanta masowo poparli zwykli legionieści, żądając zwolnienia z wojska (poddani rosyjscy) lub skierowania do cka armii (poddani austriaccy). Wobec rozpaczliwego braku rezerw ludzkich i gwałtownej potrzeby wykorzystania polskiego rekruta mocarstwa centralne poczuły się zmuszone do ustępstw. W Akcie 5 listopada ogłoszono niepodległość Polski. Po powołaniu do Tymczasowej Rady Stanu Piłsudski wystąpił z gotowym projektem budowy Wojska Polskiego, którego kadrami miały być Legiony. Niemcy jednak nie zamierzali nikomu oddawać kontroli nad polskimi siłami zbrojnymi i podporządkowali bezpośrednio sobie Komendę Legionów Polskich. Piłsudski, zrażony nieszczerą postawą Niemców i bezwolnością ich polskich zwolenników, po kilkunastu tygodniach pracy w TRS podał się do dymisji. Wkrótce potem Legiony rozwiązano.

Z Oleandrów

Pierwotnie Legiony Polskie stanowiły oddzielną formację Armii Austro-Węgierskiej, która (zwłaszcza wywiad) roztaczała nad nimi swój protektorat. Ich załączkiem była Pierwsza Kompania Kadrowa, wyłoniona w wyniku mobilizacji nielicznej grupy członków pol-



Sztab 1. pp Legionów w Kielcach bezpośrednio po zajęciu miasta.
Od lewej: Michał Sokolnicki, Belina Prażmowski, szofer, Kazimierz Sosnkowski,
Mieczysław Trojanowski, Józef Piłsudski i Walery Stawek

skich związków niepodległościowych przebywających w chwili wybuchu wojny na oficerskich i podoficerskich kursach wojskowych w Nowym Sączu (dla Polskich Drużyn Strzeleckich) i Krakowie (dla Związku Strzeleckiego). Po przybyciu kursantów do punktu zbiórki, wyznaczonego na dziedzińcu koszar w Oleandrach (teren dawnego placu powystawowego parku dr. Jordana w Krakowie), 4 sierpnia 1914 r. Józef Piłsudski osobiście zestawił z nich pierwszą kompanię piechoty. Stan osobowy pododdziału wynosił wówczas 164 żołnierzy. Pierwszym dowódcą Kompanii Kadrowej został mianowany Tadeusz Kasprzycki-Zbigniew, oficer Związku Strzeleckiego. Poszczególnymi plutonami dowodzili Kazimierz Herwin-Piątek, Henryk Krok-Paszkowski, Stanisław Bukacki-Burhardt i Jan Kruk-Kruszewski. Intendentem mianowano Aleksandra Grubszego-Litwinowicza.

Żołnierze Pierwszej Kompanii, w przeciwieństwie do później formowanych pododdziałów legionowych, od razu otrzymali standardowe uzbrojenie ck armii (karabiny typu Mannlicher), lepsze oporządzenie i kompletne umundurowanie (charakterystycznego siwego koloru). W zamyśle Piłsudskiego i jego współpracowników

kompania, złożona z rekrutów wyszkolonych i przygotowanych do objęcia stanowisk podoficerskich i oficerskich, miała być pierwszym kadrowym oddziałem dla ochotników, którzy wkrótce mieli napłynąć z terenu zaboru rosyjskiego. Mniej więcej po tygodniu istnienia Kompanię Kadrową rozformowano (w miejscowości Książ, na terenie powiatu miechowskiego). Jej żołnierzy, wraz z nowymi ochotnikami przyprowadzonymi z Krakowa przez Miecysława Norwida-Neugebauera, wcielono do batalionu, nad którym dowództwo przekazano Kazimierzowi Sosnkowskiemu. Wkrótce batalion włączono do 1. pułku Legionów, a jego dowódcą został mianowany Edward Rydz-Śmigły. Mimo to jeszcze przez długi czas 1. kompania III batalionu 1. pułku piechoty I Brygady Legionów nosiła zaszczytną nazwę Kompanii Kadrowej.

Legiony Polskie, formalnie powołane do życia 16 sierpnia 1914 r., przez cały okres swego istnienia miały charakter formacji ochotniczej. W miarę upływu czasu zmieniała się jednak struktura pochodzenia walczących w nich żołnierzy. Jako pierwsi do Legionów trafili członkowie Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego z Galicji oraz Śląska Austriackiego. Równolegle, wbrew zaleceniom NKN, przystąpiono do akcji werbunkowej na terenie tzw. Królestwa Kongresowego. W tym celu próbowano tworzyć Komisariaty Wojskowe Rządu Narodowego oraz, przy poparciu Niemców, powołano 5 września 1914 r. efemeryczną Polską Organizację Narodową. Jednak nawet intensywne akcje propagandowo-agitacyjne nie były w stanie rozwiać obaw Polaków – poddanych rosyjskich – przed podjęciem walki przeciw caratowi.

Silnym ciosem dla idei legionowej była niechętna postawa działaczy endeckich, którzy doprowadzili do rozbicia formowanego we Lwowie i Sanoku Legionu Wschodniego. Legion liczący pierwotnie 3300 ochotników (w tym 800 uzbrojonych) pochodzących z Drużyn Strzeleckich, Bartoszewych i Sokolich Drużyn Polowych, wycofywany przed posuwającymi się na zachód Rosjanami w kierunku na Jasło, Mszanę Dolną, Rabkę i Molicę stale zwiększał swój stan liczebny masowo napływającymi ochotnikami (do około 6 tys. ludzi). Momentem zwrotnym dla dalszej egzystencji Legionu była sprawa złożenia przysięgi wojskowej. Do kryzysu doszło 20 września 1914 r., ponad dwa tygodnie po przysiędze legionistów znajdujących się pod rozkazami Piłsudskiego. Tego dnia przewodniczący departamentu wojskowego sekcji wschodniej NKN Władysław hr. Skarbek zamiast wydać rozkaz

złożenia przysięgi (mimo uchwały pełnego NKN), dał żołnierzom trzy dni do namysłu, aby dokonali wyboru: czy złożyć przysięgę i pozostać w Legionach, czy przenieść się do ck armii, czy wrócić do domów. Na skutek silnej agitacji antyprzysięgowej (endecy podkreślali, że treść roty przysięgi austriackiego pospolitego ruszenia zbyt mało akcentuje polski, narodowy charakter wojska) w oznaczonym terminie do przysięgi stanęło jedynie nieco ponad 10 proc. zebranych żołnierzy. Tym samym 23 września Legion przestał istnieć.

W ck armii



Odnaka I Brygady

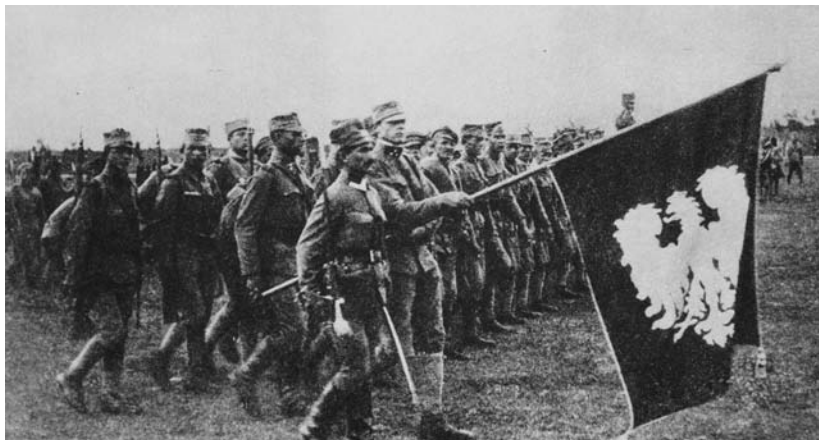
Po zakończeniu wstępnego okresu organizacyjnego, w drugiej połowie sierpnia powołano do życia dwa Legiony: Zachodni pod dowództwem gen. Rajmunda Baczyńskiego (od 25 września 1914 r. gen. Karola Durskiego-Trzaski), sformowany z ochotników pochodzących ze Związku Strzeleckiego, Polskich Drużyn Strzeleckich okręgu krakowskiego i Związku Drużyn Podhalańskich oraz

Wschodni pod dowództwem płk. Czesława Młota-Fijałkowskiego, sformowany z ochotników pochodzących z Sokolich Drużyn Polowych, Drużyn Bartoszewych i Polskich Drużyn Strzeleckich okręgu lwowskiego. Pierwotnie zakładano, że każdy Legion będzie liczył po 8 tys. żołnierzy-ochotników, którzy nie podlegali powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej w armii austro-węgierskiej, lub ochotników z zaboru rosyjskiego. Legiony podlegały naczelnemu dowództwu i składały przysięgę według roty wypowiedzianej w austriackim pospolitym ruszeniu, lecz obowiązywała w nich polska komenda i polskie umundurowanie. Oficerowie niższych szczebli (do dowódcy kompanii włącznie) pochodzili z wyboru, przy czym nie było stopni oficerskich, a tylko funkcje dowódcze (np. komendant drużyny, plutonu, kompanii).

Przed końcem 1914 r. Legiony Polskie zreorganizowano w związku z faktycznym rozpadnięciem się Legionu Wschodniego. W drugiej połowie grudnia 1914 r. nadano im ostatecznie strukturę



Odnaka legionistów II Brygady więzionych w Austrii



Defilada 4. pp III Brygady Legionów

brygadową i w tej formie istniały do końca swoich dni. I Brygadę sformowano na przełomie listopada i grudnia 1914 r. w Zakopanem (w połowie listopada wydano rozkaz o nominacji Piłsudskiego na brygadiera i przekształceniu 1. pułku Legionów w I Brygadę Legionów Polskich). Do formowania II Brygady przystąpiono w grudniu 1914 r., ale zakończono je dopiero w marcu 1915 r. w Kołomyi (już pod koniec września kpt. Józef Haller de Hallenburg utworzył jej załączek w postaci I batalionu 3. pułku piechoty). III Brygadę sformowano na początku maja 1915 r. w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego. Zgodnie z regulaminem ck armii każda brygada składała się z 2–3 pułków.

Dowódcą I Brygady był Józef Piłsudski, zastąpiony 27 września 1916 r. przez Mariana Żegotę-Januszajtisa. Szefem sztabu był płk Kazimierz Sosnkowski. W skład I Brygady wchodziły: 1. pułk piechoty Legionów Polskich (pod dowództwem płk. Edwarda Rydz-Śmigłego), 5. pułk piechoty Legionów Polskich – czasowo włączony w skład III Brygady (pod dowództwem mjr. Norwida-Neugebauera, później kpt. Leona Berbeckiego), 7. pułk piechoty Legionów Polskich (pod dowództwem mjr. Ryszarda Trojanowskiego, później Albina Satyra-Fleszara), 1. pułk ułanów Legionów Polskich (pod dowództwem rtm. Władysława Beliny-Prażmowskiego), II dywizjon artylerii oraz pododdziały pomocnicze.

Dowódcą II Brygady, zwanej Karpacką lub Żelazną, mianowano płk. Ferdynanda Küttnera, który 14 lipca 1916 r. został zastąpiony

przez płk. Józefa Hallera. Szefem sztabu był kpt. Stanisław Tarabanicz. W skład II Brygady wchodziły: 2. pułk piechoty Legionów Polskich (pod dowództwem ppłk. Mariana Januszajtisa, później płk. Zygmunta Zielińskiego, później kpt. Karola Dziekanowskiego) i 3. pułk piechoty Legionów Polskich (pod dowództwem ppłk. Henryka Minkiewicza, później kpt. Józefa Hallera, później kpt. Józefa Szczepana), 2 pułk piechoty ułanów Legionów Polskich i dywizjon artylerii.

Dowódcą III Brygady był płk Wiktor Grzesicki, 14 lipca 1916 r. zastąpiony przez płk. Stanisława Szeptyckiego, 14 listopada 1916 r. przez płk. Zygmunta Zielińskiego, a 25 kwietnia 1917 r. przez płk. Bolesława Roję. Szefem sztabu był kpt. Franciszek Kleeberg. W skład III Brygady wchodziły: 4. pułk piechoty Legionów Polskich – czasowo włączony w skład II Brygady (pod dowództwem płk. Bolesława Roi) i 6. pułk piechoty Legionów Polskich (pod dowództwem mjr. Mieczysława Norwida-Neugebauera) oraz dwie jednostki bezpośrednio podlegające Komendzie Legionów, czyli 2. pułk ułanów LP – Dywizjon Kawalerii (pod dowództwem mjr. Juliusza Ostojy-Zagórskiego) i 1. pułk artylerii LP (pod dowództwem mjr. Ottokara Brzozy-Brzeziny).

Od 20 września 1916 r. do 19 lutego 1918 r. Legiony Polskie nosiły oficjalną nazwę Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po powołaniu 10 kwietnia 1917 r. Polskiej Siły Zbrojnej Legiony miały być z nią połączone. W lecie tego roku doszło jednak do tzw. kryzysu przysięgowego. Silne nastroje antyniemieckie sprawiły, że rzucone przez Piłsudskiego hasło odmowy złożenia przysięgi na wierność państwu centralnym (wymaganej od żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej) padło na podatny grunt. Po spektakularnych wydarzeniach z 30 lipca 1917 r. I i III Brygadę rozwiązano. II Brygada, mniej podatna na oddziaływanie Piłsudskiego, w połowie lutego 1918 r. przeszła front rosyjski w proteście przeciwko zawarciu pokoju brzeskiego i ostatecznie połączyła się z II Korpusem Polskim w Rosji.

Danina krwi

Zadaniem Legionów Polskich sformowanych podczas I wojny światowej była walka przeciwko Rosji. Na szlak bojowy pierwsza wkroczyła Kompania Kadrowa oraz liczący siedmiu konnych patrol Beliny-Prażmowskiego. Oddziały te wyruszyły z Krakowa w kierunku granicy przed świtem 6 sierpnia 1914 r. Było to na kilka godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosji przez Austro-Węgry. Zadaniem

legionistów miało być oczyszczenie z resztek sił rosyjskich nadgranicznych połaci tzw. Królestwa Kongresowego. Polscy żołnierze przekroczyli granicę pod Michałowicami, gdzie symbolicznie obalono słupy graniczne i ogłoszono wypowiedzenie wojny Rosji. Do pierwszego starcia zbrojnego doszło pod Słomnikami, gdzie patrol konny Beliny przepędził rosyjskich strażników granicznych. Potem żołnierze polscy kontynuowali marsz w kierunku Kielc. Stopniowo powiększające się siły legionowe wkroczyły do tego miasta 12 sierpnia, lecz już następnego dnia, w wyniku walk z oddziałami nadciągającej dywizji kawalerii rosyjskiej, musiały się wycofać. Legioniści odeszli na linię rzeki Nidy, gdzie zajęli pozycję obronną pod miejscowością Brzegi.

Przez cały 1914 r. oddziały legionowe brały udział w wojnie ruchomej na terenie Królestwa, Galicji, Górnych Węgier, Rusi Zakarpackiej i Bukowiny. Żołnierze I Brygady przemierzali w walce rozległe przestrzenie od Krakowa po Dęblin i z powrotem (przez Kielce, Nowy Korczyn, Opatowiec, Sandomierz, Laski pod Dęblinem, Krzywopłoty, Ulinę Małą, Kraków, Zawoję, Chyżówkę, Limanową, Marcinkowice, Pisarzową, Nowy Targ, Szczawnicę, Nowy Sącz, Zakopane i Łowczówek, Lipnicę Murowaną). Spośród wielu potyczek i bitew najkrwawsze były pod Krzywopłotami i Łowczówkiem.

Łowczówek (22–25 grudnia 1914 r.)

Bitwa pod Łowczówkiem była elementem ciężkich austro-węgiersko-rosyjskich walk w Galicji. Na początku trzeciej dekady grudnia 1914 r., po załamaniu się kontrofensywy austro-węgierskiej, Rosjanie zaczęli atakować siłami 3. Armii gen. Radka Dimitriewa na styku dwóch armii austriackich: 4. Armii arcyksięcia Ferdynanda i 3. Armii gen. Borojevicia. Gdyby udało im się przerwać linię frontu, wówczas wojskom austro-węgierskim groziłoby okrążenie. Zadanie powstrzymania Rosjan otrzymała I Brygada Legionów Polskich, która przebywała w Nowym Sączu, gdzie miała zostać zreorganizowana. Gdy rozkaz dotarł do brygady, na miejscu nie było Józefa Piłsudskiego, wcześniej wezwanego na rozmowy polityczne do Wiednia. Brygadą dowodził ppłk Kazimierz Sosnkowski.

Polacy przypuścili atak o zmierzchu 22 grudnia, niezwłocznie po przybyciu na pole walki. Celem było uniemożliwienie Rosjanom umocnienia się na grzbietach świeżo zajętych przez nich wzgórz

Pogórza Rożnowskiego. Pierwszy pułk dowodzony przez mjr. Rydza-Śmigłego zdobył z marszu wzgórze nr 360 w walce na bagnety, kolby karabinów i łopatki saperskie. 5. pułk kpt. Ścibora-Rylskiego, dostawszy się w silny ogień artylerii rosyjskiej, pozbawiony wsparcia własnej broni ciężkiej, walcząc w nieznanym terenie, zmuszony był wstrzymać atak na wzgórze nr 343 do świtu następnego dnia. Natarcie prowadzone 23 grudnia siłami 5. pułku wspieranego przez żołnierzy piechoty węgierskiej oraz ogień artylerii austriackiej zakończyło się powodzeniem. Rosjanie, wzmocnieni odwodami, przygotowywali przeciwnatarcie. Ogień karabinów maszynowych i artylerii odciął legionistów od zaopatrzenia oraz sztabu. W nocy z 23 na 24 grudnia Rosjanie znacznie przybliżyli się do polskich pozycji. Przez całą Wigilię morderczy pojedynki ogniowy raz po raz wzmagał się przy odpieraniu rosyjskich ataków. Przed zmierzchem tego dnia Sosnkowski otrzymał rozkaz wycofania brygady. Niestety okazał się on nieporozumieniem i legionieści ponownie musieli zdobywać dopiero co opuszczone pozycje.

W dzień Bożego Narodzenia rosyjskie natarcia nie traciły impetu, przy czym mgła powodowała, że walkę prowadzono głównie na bagnety. Brak sukcesów w rejonie Łowczówka skłonił Rosjan do podjęcia ataku w kierunku Gromnika, gdzie udało im się przełamać opór austro-węgierski i rozpocząć oskrzydlenie sił walczących w rejonie Łowczówka. W tej sytuacji utrzymanie dotychczasowych pozycji nad Białą Tarnowską stało się niemożliwe. Po południu nadszedł wreszcie do brygady rozkaz odwrotu, który odbywał się przy zajądłych atakach Rosjan. W tych walkach szczególnie odznaczyli się zdolnościami dowódczymi kapitanowie Berbecki i Rylski. Ostatecznie brygadę wycofano do odwodu w rejonie Lipnicy Murowanej.

Bitwa pod Łowczówkiem trwała 4 dni i 3 noce. I Brygada po zdobyciu wyznaczonego rejonu przeprowadziła 5 wielkich szturmów i odparła 16 kontrataków. Ten wysiłek legionistów umożliwił Austriakom rozbudowanie i ustabilizowanie frontu na pozycjach zajmowanych aż do wielkiej ofensywy pod Gorlicami w maju 1915 r. W wyniku walk pod Łowczówkiem brygada straciła 128 żołnierzy (w tym 38 oficerów), 342 zostało rannych. Żołnierze polscy wzięli do niewoli ponad 600 jeńców. Wszyscy polegli spoczęli na Cmentarzu Legionistów Polskich nr 171 na wzgórzu Kopaniny. W uznaniu zasług dowództwo 4. Armii austriackiej przyznało legionistom 6 wielkich złotych, 18 wielkich srebrnych i 48 małych medali oraz

72 dyplomy uznania, natomiast w odrodzonej Polsce Orderem Virtuti Militari odznaczono Gustawa Świderskiego (wówczas już ppłk.) za to, że pod Łowczówkiem na czele kilkusobowego patrolu wziął do niewoli całe dowództwo rosyjskiego pułku piechoty. Po wojnie nazwę Łowczówek umieszczono na tablicy przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, co świadczy o wyjątkowym znaczeniu tego boju w historii Polski.

Żołnierzy II Brygady, mimo protestów Komendy Legionów i NKN, wysłano transportem kolejowym przez Oświęcim, Ostrawę, Żylinę, Poprad, Koszyce, Czop, Hust (Chust) i Técső (Tiachiv) do miejscowości Dombo na pograniczu Rusi Zakarpackiej i Bukowiny, gdzie niemal wprost po wyjściu z wagonów musieli przystąpić do walki z 2. dywizją kozacką. Po oczyszczeniu z nieprzyjaciela górzystego komitatu (jednostka administracyjna) Mármarosziget (Sygiat Marmaroski) ich szlak bojowy wiódł słynną Drogą Legionów przez Dolinę Bystrzycy na przełęcz Pantyrską i do Nadwórnej. Dalej, podzieleni na dwa zgrupowania (Hallera i Trzaski-Durskiego), legionieści walczyli w rejonie Żabiego, Okermözo i Kirlibaby oraz Rafajłowej, Maksymca i Zielonej. Na pamiątkę ciężkich walk prowadzonych w tym rejonie Brygada otrzymała miano „Karpacka”. Szczególnie krwawe bitwy stoczono pod Rafajłową oraz Mołotkowem.

Na początku 1915 r. obydwie brygady odesłano na tyły (pierwszą do Kęt, a drugą do Kołomyi). Dopiero wówczas wszystkie oddziały legionowe otrzymały pełne wyposażenie i nowoczesne uzbrojenie, umożliwiające efektywne prowadzenie wojny. Kilka miesięcy później, jeszcze na wiosnę, żołnierzy polskich znowu skierowano na front w ramach przygotowań do wielkiej kontrofensywy państw centralnych. Początkowo wysłano ich do dotychczasowych rejonów walk (I Brygadę na odcinek między Sobowicami, Kwaskowem i Pawłowicami w okolicach Pińczowa, II Brygadę na odcinek Czarniawki i Dobronocy w Karpatach Wschodnich). Legionieści z I Brygady przeszli do ofensywy na początku maja. Ich szlak bojowy wiódł przez Konary, Włostów, Ożarów Radomski, Tarłów, Raków, Wyżniankę, Dzierzkowice, Urzędów, Babin, Radawiec, Lublin, Jastków, Majdan Krasieniński, Kamionkę, Raśną i Wysokie Litewskie (szczególnie ciężkie walki pod Konarami i Tarłowem). Na początku września brygadę skierowano na Wołyń. Legionieści z II Brygady dłuższy czas toczyli ciężkie walki pozycyjne, później niejednokrotnie musieli się cofać, opuszczeni przez austro-węgierskich sąsiadów. Druga Bryga-



Szarża
3. szwadronu,
grudzień 1914 r.

da przeszła do ofensywy dopiero na początku czerwca. Legioniści posuwali się przez Łużany, Mamajowce, Zadoborówkę, Czerniowce do słynnej z polskiej szarży kawaleryjskiej Rokitnej (na pograniczu besarabskim).

Rokitna (13 czerwca 1915 r.)

Do wsi Rokitna, położonej na granicy austro-węgiersko-rosyjskiej, żołnierze II Brygady Legionów dotarli 12 czerwca 1915 r. Około 4 tys. piechurów rosyjskich było dobrze przygotowanych do odparcia szturm. Na grzbiecie wzgórza, tarasowo pokrytego zabudowaniami wiejskimi, przygotowali umocnienia techniczne i wykopali cztery szeregi rowów strzeleckich silnie obsadzonych karabinami maszynowymi. Za wzgórzem ustawili artylerię, która swoim ogniem dokładnie przykrywała przedpole. Nad ranem 13 czerwca do szturm poszła piechota, lecz zmasowany ogień nieprzyjaciela powstrzymał jej atak. Dlatego wydano rozkaz sforsowania wzgórza przy pomocy szarży kawaleryjskiej.

Rozkaz otrzymał dowódca drugiego szwadronu 2. pułku ułanów Legionów, rtm. Zbigniew Dunin-Wąsowicz, potomek uczestnika szarży pod Somosierrą. W szarży wzięło udział 65 ułanów. Jeźdźcy rozwinęli się do ataku w odległości mniej więcej 3 km od linii rosyjskich. W dzikim cwale pokonali pierwszy nieobsadzony rów



Pozycja obok Reduty Piłsudskiego w czasie walk na Wołyniu

strzelecki, ale wtedy rozpoczęła się piekielna kanonada karabino-wo-artyleryjska Rosjan. Zmasowany ogień z każdego okopu dziesiątkował nacierających. Do czwartej linii umocnień dotarło tylko 9 ułanów. Atak załamał się. W szarży poległo 15 jeźdźców wraz z dowódcą i 2 innymi oficerami. Z ran po bitwie zmarło jeszcze 4 ułanów, pozostali odnieśli lżejsze rany lub obrażenia. Jedyne 2 wróciło nietkniętych, kilkunastu dostało się do niewoli. Pod wrażeniem brawurowego ataku, najbliższej nocy Rosjanie bez strzału opuścili Rokitną. Polegli bohaterowie zostali przeniesieni do grobowca-pomnika na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

W październiku II Brygadę również skierowano na Wołyń. Oddziały świeżo sformowanej III Brygady przeszły chrzest bojowy pod Jastkowem, a następnie brały udział w dalszych walkach pościgowych na Lubelszczyźnie. Na jesieni III Brygadę dołączono do pozostałych dwóch na Wołyniu. Od tej pory walczyły one razem, ciągle posuwając się na wschód przez Smolary, Niesuchoize, Stobychwę, Czersk i Hulewicze nad rzekę Stochód. Następnie oddziały legionowe ponownie rozdzielono na trzy grupy. Pierwsza

pod dowództwem Rydza-Śmigłego i Sosnkowskiego walczyła pod Kostiuchnówką, Sobieszycami, Bielską Wołą, Jabłonką, Kuklami, Kamieniuchą i Wielkim Miedwieżem. Druga pod dowództwem Piłsudskiego biła się pod Kołkami, Wiszenką, Koszyszcza, Czernyszem i Stowygorozem. Trzecia pod dowództwem Küttnera walczyła pod Kostiuchnówką (Polska Góra) i Bieligowem. W listopadzie nastął względny spokój. Poszczególne pułki zajęły okopy nad Styrem i przeszły do walk pozycyjnych.

W okopach nad Styrem przyszło żołnierzom polskim spędzić prawie rok. Wówczas Legiony osiągnęły największą siłę, stan liczebny wynosił 15 000–20 000 ludzi. Jeszcze przez parę lat po wojnie zachował się materialny ślad ich obecności w postaci osady wojennej, zbudowanej w latach 1915–1916 w miejscu postoju Komendy LP, w starym lesie wśród bagien. Legionowo na Polesiu składało się z kilku większych budynków (koszar: kompanii sztabowej, plutonu kawalerii, półbaonu etapowego, kasyna oficerskiego, pawilonu-szkoły podchorążych), mniejszych budynków kancelaryjnych oraz pięknej kapliczki. W granicach osady znajdowały się także obszerne place noszące nazwy wyższych dowódców legionowych. Cały kompleks miał elektryczne oświetlenie z własnej elektrowni. We wczesnych latach międzywojennych Legionowo zdewastowała okoliczna ludność, która rozebrała budynki, zabierając drewno na budowę własnych chat.

W czerwcu 1916 r. na pozycje legionowe spadła potężna ofensywa gen. Aleksieja Brusilowa. Najpierw do krwawych bojów pod Hruziatynem, Tumanem i Hołuzją rzucono żołnierzy z II brygady. Później, kiedy Brusilow rozszerzył front natarcia, w ogniu walki znaleźli się pozostali legionieści, broniący odcinka między Optowem i Kostiuchnówką (żażarte walki o Polską Górę i Polski Lasek).

Kostiuchnówka (4–6 lipca 1916 r.)

W krwawym boju opóźniającym pod Kostiuchnówką nad Styrem na Wołyniu wzięli udział żołnierze wszystkich trzech Brygad Legionów Polskich. Polacy nie dopuścili wówczas do przerwania frontu, pomimo panicznej ucieczki Węgrów ze 128. brygady honwedów (żołnierzy obrony krajowej) na prawym skrzydle. Liczące łącznie tylko 5500 bagnetów oddziały legionowe, pozbawione wsparcia artylerii i łączności, wytrzymały zaciekle, kilkakrotnie ponawiane ataki 13 tys. Rosjan z 100. Dywizji Piechoty. Najcięższe walki stoczył

5. pułk piechoty I Brygady Legionów Polskich (straty bojowe przekroczyły 50 proc. stanów pododdziałów). W sumie polskie straty wyniosły 2 tys. poległych bądź rannych legionistów. Bitwa była zwycięstwem taktycznym. Chociaż armia austro-węgierska musiała się wycofać, to jednak Rosjanom nie udało się przerwać frontu.

Mimo najwyższego poświęcenia w obliczu przeważających sił przeciwnika zarządzono ogólny odwrót na linię rzeki Stochód. Po ustabilizowaniu frontu niemiecko-austro-węgiersko-rosyjskiego poszczególne brygady legionowe obsadziły własne pozycje nad Stochodem (od Jeziornej do Sitowicz), gdzie walki ponownie przybrały charakter wojny pozycyjnej (ostrzy bój o Rudkę Miryńską). W połowie października 1916 r. Legiony wycofano z frontu i skierowano do Baranowicz.

Na wiosnę 1917 r. Austriacy formalnie przekazali Legiony Niemcom, którzy mieli je zintegrować ze świeżo powołaną Polską Siłą Zbrojną. Z poszczególnych pułków wydzielono poddanych rosyjskich i skierowano ich do specjalnych obozów ćwiczebnych. Tam niemieccy instruktorzy, nadzorowani przez gen. Felixa von Bartha, poddali legionistów ostremu przeszkoleniu. Jego celem było nie tylko podniesienie walorów bojowych polskich żołnierzy, ale i zatarcie śladu po niezależnym polskim charakterze Legionów. Po kryzysie przysięgowym z lata tego roku większą część oddziałów legionowych rozwiązano. Jedyne II Brygada, ponownie skierowana do Polskiego Korpusu Posiłkowego, została wysłana na front besarabski w rejon Czerniowiec i tam stoczyła swoją ostatnią wielką bitwę. Była to bitwa pod Rarańczą, trwająca od 14 do 16 lutego 1918 r.

W niewoli

Epopcja legionowa kończyła się przez dłuższy czas, jakby na raty. I i III Brygadę rozwiązano wkrótce po włączeniu ich do Polskiej Siły Zbrojnej. Doszło do tego po spektakularnym akcie z 9 lipca 1917 r., gdy większość żołnierzy obydwu brygad odmówiła przysięgi na wierność monarchom państw centralnych. Legionistów pochodzących z zaboru rosyjskiego internowano w obozach w Beniaminowie na terenie Królestwa (oficerowie) i Szczypiornie w Prowincji Poznańskiej (podoficerowie i szeregowcy). Pułki złożone z legionistów będących poddanymi austriackimi skierowano do Przemyśla i rozformowano, a żołnierzy wcielono do cka armii i wysłano na front włoski. Wyższych oficerów oddano do dyspozycji władz austriackich. Niewielka część legionistów

z I i III Brygady przeszła do konspiracji w Polskiej Organizacji Wojskowej. Sam Józef Piłsudski, formalnie już od roku niesłużący w Legionach, został wraz ze swoim szefem sztabu oraz najbliższym współpracownikiem Kazimierzem Sosnkowskim aresztowany i osadzony w niemieckiej twierdzy w Magdeburgu. II Brygadę, zasadniczo wymykającą się spod wpływów Piłsudskiego, skierowano ponownie do austro-węgierskiego Polskiego Korpusu Posiłkowego i odesłano na front besarabski. Jednakże w proteście przeciwko zawarciu pokoju brzeskiego i ci legionieści postanowili ostatecznie wypowiedzieć posłuszeństwo Austro-Węgrom. Dokonało się to po krwawej bitwie pod Rarańczą 15 lutego 1918 r., kiedy części żołnierzy udało się przejść front i połączyć z II Korpusem Polskim w Rosji. Pozostała część legionistów internowano w obozach: Chust (Hust), Sekernice (Szeklence), Terebła (Talaborfalva), Tereswa i Sygiet Marmaroski (Márrossziget) na Węgrzech.

Polscy legionieści stworzyli jedną z najbardziej bitnych formacji I wojny światowej. Swoje męstwo i odwagę w boju czerpali z przekonania i wiary, że walczą o niepodległość Polski. Wierzyli, że będąc załączkiem armii niepodległego państwa polskiego, nie mogą jej przynieść ujmy. W ciągu kilkuletnich walk frontowych oddziały legionowe poniosły ogromne straty, dochodzące do 15 tys. rannych i zabitych. Morale legionistów nie zdołały złamać nawet ciężkie warunki panujące w obozach internowania, gdzie niektórzy żołnierze przebywali ponad rok. Po odzyskaniu niepodległości weterani Legionów stali się najwartościowszą częścią odrodzonego Wojska Polskiego.



ANEKS

Szlakiem I Brygady – z *Dziennika*¹ Wacława Lipińskiego

12 października 1914 r., Łódź

W południe gruchnęła wieść, iż strzelcy są w Łodzi. Wypadłem natychmiast i na Piotrkowskiej spotkałem pierwszych trzech strzelców, doskonale prezentujących się w swych szaroniebieskich

¹ Wacław Lipiński (1896–1949), ppłk WP, historyk. Urodził się w Łodzi. W czasie I wojny światowej służył w I Brygadzie Legionów Polskich. W 1918 r. walczył w obronie Lwowa, a później w wojnie polsko-bolszewickiej. W II RP historyk wojskowości, m.in. zajmował stanowisko dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego. Autor wielu publikacji dotyczących walk o niepodległość Polski. Od 1937 r. doc. dr hab. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. We wrześniu 1939 r. szef propagandy Dowództwa Obrony Warszawy, bliski współpracownik prezydenta Stefana Starzyńskiego. W latach 1940–1942 przebywał na Węgrzech, bez powodzenia usiłując przedostać się do armii polskiej na Zachodzie. Po powrocie do kraju współzałożyciel i jeden z przywódców piłsudczykowski Konwentu Organizacji Niepodległościowych, redaktor „Myśli Państwowej”. Po wojnie jeden z bohaterów konspiracji niepodległościowej, twórca Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, redaktor pisma „Głos Opozycji”, współinicjator powołania Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej i autor pierwszej wersji memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ. Aresztowany w styczniu 1947 r., sądzony w procesie Komitetu i III Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, został skazany przez komunistów na karę śmierci, zmienioną na dożywotnie więzienie. Zginął 4 IV 1949 r. w więzieniu we Wronkach, najprawdopodobniej zamordowany na polecenie władz komunistycznych.

mundurach z maciejówkami. Pogałem do naszego lokalu, gdzie zastałem wszystkich prawie chłopców, samorzutnie zebranych, czekających na rozkazy. Wieczorem byliśmy już wszyscy zameldowani w wojsku polskim.

28 października 1914 r., Łódź–Pabianice

Po odśpiewaniu Roty ruszyliśmy. Taborcy naprzód, my ostatni. Wyruszyliśmy o 4.45 po południu. Nikt nas nie odprowadzał, nikt nam do bram miasta nie towarzyszył, prócz kilkunastu skautek i najbliższych rodzin... Zaraz po wyruszeniu poznałem trud wojskowego marszu. Karabin niemożliwie mnie uciskał, futro pod płaszczem strasznie grzało. Gdy wychodziliśmy z miasta, nastał zmierzch, powoli zapadała cicha jesienna noc. Do Pabianic szliśmy przeszło godzinę. Ja ledwie zaszedłem, strasznie wyczerpany. Ciężki plecak, karabin i futro dobijały mnie. Mimo żeśmy szli wesoło, bywały chwile, że bałem się, że padnę.

9 listopada 1914 r., Klucze–Chechło–Osień

Podczas wymarszu z Chechła natknęliśmy się na jakiś [austrijski] sztab generalski. Mamy defilować. Orkiestra zaczęła grać Mazurka Dąbrowskiego, ruszamy mocnym krokiem. Nagle przy pierwszych dźwiękach mazurka w generalskim sztabie rozpoczyna się krzyk [...]. Chwilowe zamieszanie, po chwili [orkiestra] zaczyna grać Strzelca. Batalion maszeruje i w defiladzie spogląda na ów austrijski sztab z tak straszną nienawiścią, jakby za chwilę miał go roznieść na ostrzach bagnatów.

8 grudnia 1914 r., Niżne Łapsy²–Czarna Góra–Bukowina

Hej, ciężkie marsze po górach, dolinach! Plecak ciągnie ku ziemi, głowa chyli się w dół od zdrętwiałego karku, uda z ostatnim wysiłkiem podnoszą ciało wysoko, wysoko, ciągle w górę. Idziemy po szerokich wzgórzach, stopniowo się wspinając, to z nagłą w dół lecąc chybcikiem! Ciężkie marsze, ciężkie, od których dzika pasja w człowieku zbiera na własną niemoc, pot oczy zalewa, a odkrytą pierś górski wiatr chłodzi. Już Tatry czernią się przed nami zбочzami skał, sypkimi piargami.

² Łapsze Niżne.

24 grudnia 1914 r., Łowczówek

Przez całuteńki dzień uwaga napięta. Moskale leżą pod nami o jakie 30 do 40 kroków. Co chwila zrywa się stamtąd gwałtowny trzask ognia, na który my natychmiast odpowiadamy grzechotem mannlicherów. Obchodzimy dziś pierwsze święto Bożego Narodzenia³. Co jakiś czas, w gruchocie ognia, przy nieco dysharmonijnym okrzyku rannych, których sypie się coraz więcej, śpiewamy kolędy. Zawodzimy staropolskie *Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj*, składając się z karabinów, na których błyszczące zamki od czasu do czasu kapnie sentymentalna łezka.

27 lutego 1915 r., Szczakowa–Jędrzejów

Zniknęły już śniegi Karpat, równiny szerokie, kochane równiny, do których takżeśmy się stęsknili, roztaczają się naokół. Pociąg powoli przechodzi przez most granicznej rzeki, tu już kraj „carski” – Królestwo! Na stacji w Olkuszu nie ma już napisów moskiewskich tam, gdzie sześć miesięcy temu był napis tylko rosyjski, obecnie już tylko polski.

16 maja 1915 r., Konary

Za chwilę nadeszła kompania 1. i 3. Gorączkowo dopytujemy się o nowe szczegóły z ich szturmu. Austriacy darli się jak opętani: *Vivat, Legjonäry*, patrząc na ich atak.

19 sierpnia 1915 r., Jakówki–Niemirów

Jesteśmy już na ziemi kresowej. Szmat kraju przemierzyliśmy nogami własnymi od śnieżnych szczytów Tatr po cichą chełmską ziemię, po polskie, senne równiny Podlasia. Znad rzeki podnoszą się leniwe opary; Królestwo niskie, zalane fioletowymi mgłami, ciemniejsze i coraz bardziej ginie w zapadającym mroku. Iluż na tamten brzeg nie wróci, iluż ostatnie rzuca tam spojrenie.

14 maja 1916 r., [gdzie?]

Wieczorem zebrali się wszyscy chłopcy przy stole przed ziemiankami – wieczór ciepły, księżyc wypłynął na jasne niebo i długie kładł blaski przez gałęzie sosen. Turski i Dołek Wojtarowicz koncertują na skrzypcach i gitarze. W cichym i ciepłym powietrzu

³ Wigilię.



Legioniści





Grupa legionistów 5. pp na Wołyniu, trzeci z lewej stoi Wacław Lipiński, piąty – Arkadiusz Goldenberg, trzeci od lewej siedzi Edward Pfeiffer

delikatne dźwięki instrumentów, zda się, że rozpylają się, tak lekko drga melodia. Długośmy się rozmarzali muzyką.

4 lipca 1916 r., [pozycja pod Kostiuchnowką]

Rozpoczęła się bitwa, bitwa, o jakiej dotąd pojęcia nie mieliśmy, bitwa najkrwawsza z krwawych. Bledną przy niej Łowczówek, Kona-ry, Tarłów, Kukle, blednie ofensywa jesienna na tą samą Kostiuch-nówkę zeszłego roku [...]. Moskale już idą. [...] Okopy trzęsą się od ognia karabinowego. Już i kompania 3. otwiera gwałtowny ogień, jak również i nasz pluton. Moskale mamy o 20–30 kroków przy dru-tach, w trawie, w okopach wedet⁴, jeden przy drugim. Zaczyna się piekło! [...] Rwie wszystko na mostek. Jedyna droga odwrotu, jedyny cel. Wokół zielone, grzaskie bagno. Na mostku krzyk straszliwy. Tam w mig, piorunem powybijano kolbami, porozdzierano bagnietami żołdatów, co już zaszedłszy z boku zastąpili drogę. Lecz cofać się dalej nie można. Zatrzymać trza tłum, co wali na nas. Tyraliera od mostku! Podniesione w górę rewolwery. [...] Kontratak! Na przedzie linia oficerów. Ślepe na wszystko z odwagi. Z rozkrzyżowanymi rę-koma, wołaniem ostatnim prowadząc do kontrataku – pada Sław⁵, kulą ugodzony w serce. Walka na śmierć i życie. Chamska, zacięta

⁴ Posterunków.

⁵ Stanisław Zwierzyński „Sław” (1892–1916), kpt. Legionów Polskich, dowódca I baonu 5. pp I Brygady. Poległ w bitwie pod Kostiuchnowką.

pasja. Tam Mazur-Sękara⁶, podporucznik, nie strzela już, lecz kolbą tłucze, butami kopie z obłądnej, wściekłej pasji, że musi się cofać, uciekać! Tam Hajec⁷ porucznik, szpicrutą na wołanie *Zdaj się* siecze po twarzach chłopów. Kolbami po łbach, po ramionach, strzałami, ogniem prosto w twarz. Aż odepchnęliśmy tłum. [...] Leży Adek Goldenberg⁸ – ranny w brzuch... Po ziemi się wiję, szczęki zaciśnięte, oczy w dołach przepastnych. Obok jakiś inny strzelec ostatni już wydaje dech. Gorączkowo się sypnęły słowa ze splekanych warg: „Brać go! za nogi! za ramiona!”. Lecz Adek nie pozwala się ruszyć. „Zostawcie, nie ruszajcie!” – charczy przez zaciśnięte zęby. Moskale już, już wyciągają po nas ręce. Ostatni raz jeszcze rzucam spojrzenie na straszliwie zmienioną twarz Adka i znikamy mu z oczu.

8 listopada 1916 r., Baranowicze

Nareszcie 5 listopada ogłoszono akt o powołaniu Polski do państwowego życia. Z jaką radością żołnierz przyjął ten fakt! Otoczył go w jednej chwili aureolą świętości, gdyż czuł, że wyrósł ten akt z krwi jego przelanej i walki niezmordowanej o Niepodległość. Stwierdził żołnierz fakt, najradośniejszy z radosnych, że oto o honor jego, o prawa mu należne dopominać się będzie już nie on sam, ale Rząd Narodowy, sam Naród [...]. Trzeba było widzieć wtenczas rozpromienione twarze i oczy żołnierskie, trzeba było odczuć tę wielką radość bezdomnego żołnierza, który nareszcie dom swój własny odnajduje.

1 kwietnia 1917 r., Ostrów Komorowo

Przeczekałimy Rosję, przeczekamy i Niemców. Zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić. Naród się dawno już ocknął, krew nasza nie poszła na darmo, nad Państwem Polskim nie można już

⁶ Franciszek Józef Sękara „Mazur” (1893–1973), ppor. Legionów Polskich, dowódca plutonu w 5. pp I Brygady. W niepodległej Polsce ppłk WP, uczestnik kampanii polskiej 1939 r., następnie w niewoli niemieckiej. Po wojnie mieszkał w kraju.

⁷ Jan Hajec (1891–1916), por. Legionów Polskich, po śmierci kpt. Zwierzyńskiego objął dowództwo I baonu 5. pp I Brygady, jednak poległ już następnego dnia bitwy pod Kostiuchnowką.

⁸ Arkadiusz Goldenberg „Miroslaw Burski” (1897–1916), sierż. Legionów Polskich. Od 15 X 1914 r., m.in. wraz z Wacławem Lipińskim, służył w 4. kompanii 5. pp I Brygady. Wielokrotnie odznaczył się odwagą, m.in. w bitwie pod Łowczówkiem. Ciężko ranny pod Kostiuchnowką w czasie przebijania się swojego batalionu, zmarł niedługo później w szpitalu rosyjskim. Był odznaczony Odznaką za Wierną Służbę oraz pośmiertnie Krzyżem *Virtuti Militari* i Krzyżem Niepodległości.

przejsć dziś do porządku dziennego. Z Rosją rachunek skończony, nie ulega wątpliwości, że wkrótce na froncie zachodnim wystawią rachunek i Niemcom. Austria już leży i nie pomoże jej nic, a Niemiaszki same nie dadzą rady. I trzasną, jak trzasnęła Rosja, a wówczas przyjdzie dzień, w którym my zabierzemy głos [...]. Przeczekaliśmy wszak polski bezwład, trójlojalizm, tępotę i strach, przeoraliśmy ugory polskie, przeczekaliśmy Rosję – przeczekamy Austrię i Niemcy. A wówczas jak w pieśni naszej strzeleckiej po tylekroć nuconej w okopach, w siwych mgłach wieczornych, wśród mogił, krzyży i unoszącej się ciągle śmierci – jak w pieśni naszej ziści się sen: z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć.

Oprac. Marek Gałęzowski

DANIEL KOREŚ

SZLAKIEM ŻELAZNEJ BRYGADY
II Brygada Legionów Polskich w walce o niepodległość
1914–1918

Jedyną polską formacją wojskową, która podczas I wojny światowej walczyła z armiami wszystkich państw zaborczych była, jak zauważył Stanisław Czerep, II Brygada Legionów Polskich. W okresie międzywojennym formacja ta – i ludzie wywodzący się z jej szeregów – często znajdowali się w cieniu I Brygady Legionów. Nierzadko byli spychani na margines w związku z konfliktem między jej byłym dowódcą Józefem Hallerem a komendantem I Brygady Józefem Piłsudskim. Przede wszystkim jednak legioniści Piłsudskiego nie mogli zapomnieć żołnierzom Karpackiej Brygady lojalistycznej postawy wobec Niemiec i Austro-Węgier w czasie kryzysu przysięgowego w lipcu 1917 r.

Formalnie II Brygada powstała 15 kwietnia 1915 r., co zostało potwierdzone 8 maja 1915 r. rozkazem Komendy Legionów Polskich o jednolitej organizacji legionów. Brygadę sformowano na bazie zgrupowania oddziałów legionowych, które od początku października 1914 r. walczyły w Karpatach Wschodnich. W skład zgrupowania wchodziły 2. i 3. pułk piechoty Legionów, 2. i 3. szwadron kawalerii oraz I dywizjon artylerii. Formacje te liczyły łącznie około 8 tys. żołnierzy. Dowództwo nad karpackim zgrupowaniem objęła bezpośrednio Komenda Legionów Polskich z gen. Karolem

Trzaska-Durskim na czele i kpt. Włodzimierzem Zagórskim jako szefem sztabu. Dowódcą 2. pp był płk Zygmunt Zieliński, 3. pp początkowo płk Rudolf Homiński, a następnie awansowany do stopnia płk., kpt. rez. Józef Haller. Batalionami w pułkach dowodzili: kpt. Marian Żegota-Januszajtis, kpt. Szczęsny Ruciński, kpt. Kazimierz Fabrycy, kpt. Bolesław Roja, por. Andrzej Weiss (wkrótce zastąpił go por. Henryk Minkiewicz), por. Stanisław Colona-Walewski i kpt. Jan Kozicki. Dowódcą szwadronów kawalerii byli porucznicy: Zbigniew Dunin-Wąsowicz i Juliusz Klasterski. Artylerią dowodził był por. Mieczysław Jełowicki.

Sytuacja operacyjna wojsk austro-węgierskich po porażkach w walkach z Rosjanami na terenie Galicji Wschodniej we wrześniu 1914 r. była bardzo niekorzystna. W rejonie przełęczy karpackich operowała 2. Armia. Została wycofana, a do obrony tych strategicznie ważnych szlaków wiodących w kierunku Niziny Węgierskiej wyznaczono grupę gen. Petera Hoffmana, składającą się z drugoliniowych oddziałów pospolitego ruszenia. Rosjanie nie potrafili wykorzystać trudnej sytuacji słabych sił austriackich. Podejmowane początkowo przez rosyjskie oddziały kawalerii próby penetracji przełęczy karpackich miały na celu przede wszystkim wzniesienie popłochu wśród ludności węgierskiej i nakłonienie neutralnej Rumunii do przejścia na stronę ententy. Niemniej jednak działania dość słabych sił rosyjskich doprowadziły 2 października 1914 r. do zdobycia Mármarossziget (Sygietu Marmaroskiego). Do wsparcia chwiejącego się frontu karpackiego wyekspediowano zgrupowanie 2. i 3. pp Legionów dowodzone przez gen. Trzaskę-Durskiego, które początkowo działało w ramach grupy gen. Hoffmana, a od 11 października 1914 r. weszło w skład Grupy Operacyjnej gen. Karla von Pflanzer-Baltina.

Legioniści przybyli do Hust 3 października 1914 r. Poszczególne bataliony rozproszono w promieniu 60 km od tej miejscowości, kierując je przede wszystkim w kierunku Mármarossziget i wylotu przełęczy Pantyrskiej. Poziom wyszkolenia żołnierzy legionowych pozostawiał wiele do życzenia, nie mówiąc o wyekwipowaniu, aprowizacji i uzbrojeniu. Polskim żołnierzom kwaterymistrzostwo austriackie dawało do ręki broń starszego typu – jak karabiny Werndla czy Schönauera – która była w złym stanie technicznym, brakowało do niej amunicji i wymagała ciągłych napraw rusznikarskich. Niewielu polskich żołnierzy otrzymało nowsze karabiny

typu Mannlichera. Pierwsze karabiny maszynowe oddziały karpacie otrzymały dopiero na przełomie 1914 i 1915 r. Braki w wyszkoleniu i dyscyplinie wojskowej legionišci nadrabiali zapalem i inicjatywam, chociaŹ byli oburzeni z powodu przerzucenia obu pułków w Karpaty. Spodziewali się bowiem, Ź zostaną połączeni z 1. pp Legionów Józefa Piłsudskiego i będą walczyć z Rosjanami na polskiej ziemi. Już wkrótce po przyjeździe w Karpaty legionišci mieli przejść chrzest bojowy.

Pierwsze strzały w kierunku nieprzyjaciela żołnierze Karpaciej Brygady oddali pod Rafajłowam 12 października 1914 r., w czasie koncentracji całego zgrupowania w rejonie Königsfeld. Ówczesny ppor. Jan Dunin-Brzeziński wspominał: „Marsz do Königsfeldu zaliczam do najcudowniejszych, jakie podczas wojny odbyłem. Wśród niebotycznych gór, lasów bukowych wił się nad rzeczkam gościńiec; pogoda cudowna była i wszyscyśmy jechali z otucham na lepszą przyszłość i zaciekawieniem, co ta przyszłość nam przyniesie”¹. Po przybyciu do rejonu koncentracji znajdujacego się w trudnym, górzysto-lesistym terenie, palacam kwestiam stala się sprawa stworzenia dogodnego szlaku, którym można by było dostarczac zaopatrzenie i amunicję oraz ewakuowac rannych. Tak powstała słynna Droga Legionów, której sześciokilometryowy odcinek zbudowano z okraglaków w ciągu pięciu dni: „Serpentyna – mosty ponad przepasciami, w ogóle cale wiadukty budowane z drzewa silami naszych żołnierzy i setek okolicznych chłopów”². Zadanie ochrony drogi i linii telefonicznej biegnacej wzduŹ niej otrzymał półpluton legionistów z 3. pp Legionów pod dowództwem mlodego kandydata na podchorazego Mariana Porwita. Legionišci 2. i 3. pp Legionów rozpoczęli 23 października serię bojów, z których najwazniejsze to walki o Nadwórnam i Mołotków. Ta ostatnia miejscowosc stala się jednym z symboli walecznosci legionistów Żelaznej Brygady.

Sily legionowe liczace okolo 6 tys. żołnierzy (7 batalionów piechoty i 2 szwadrony jazdy) znalazly się w rejonie Mołotkowa 29 października 1914 r. Naprzeciwko nich stanelo ponad dwukrotnie silniejsze zgrupowanie rosyjskie, którym dowodzil... Polak, plk Kwieciński, a w szeregach zgrupowania sluzbę pelnili dwaj

¹ J. Dunin-Brzeziński, *Rotmistrz Legionów Polskich. Wspomnienia z lat 1914–1919*, oprac. S.J. Rostworowski, Pruszków 2005, s. 39.

² *Ibidem*.

późniejsi generałowie Wojska Polskiego – Lucjan Żeligowski i Kazimierz Jacynik. Pomimo przewagi sił rosyjskich Komenda Legionów zdecydowała się zaatakować kolumny nieprzyjacielskie. Była to bardzo ryzykowna gra. Do ataku wyznaczono IV batalion 2. pp kpt. Roi oraz zgrupowanie płk. Zielińskiego, na które składał się III batalion 2. pp i II batalion 3. pp. Roja miał atakować Mołotków, a Zieliński – zająć wzgórze Bzowacz. Roja poprowadził swój batalion do desperackiego ataku, dzięki czemu udało mu się wdrzeć do centrum Mołotkowa, gdzie jednak został zatrzymany. Mimo początkowego sukcesu podobne niepowodzenie spotkało legionistów Zielińskiego. Po południu sytuacja wysuniętych oddziałów legionowych stała się dramatyczna. Bataliony zostały zagrożone oskrzydleniem. Zaczęły się pojawiać pierwsze objawy paniki. Na dodatek do części oddziałów nie dotarł rozkaz o odwrocie. Świadek tych wydarzeń zapisał: „Tymczasem stało się tak, że piechota austriacka zaczęła do nas z flanki strzelać. Wołaliśmy: *Feuer einstellen!*, jednak taki zrobił się bałagan, że linia nie mogła się utrzymać. Wtedy otrzymałem rozkaz, by zająć się porządkiem przy odwrocie, gdyż na brzegu Bystrzycy i na jednym moście działy się okropne sceny. Widziało się, jak na znanych ilustracjach z wojny – żołnierzy brnących po pas w wodzie, wozy z rannymi, konie z poplątaną uprzężą, pojedynczych jeźdźców, tłumy żołnierzy pchających się przez most, w ogóle straszny obraz odwrotu. Wszystko zaś pod ogniem karabinów rosyjskich”³.

Bilans bitwy pod Mołotkowem zamknął się stratą około 900 legionistów, z czego około 200 poległo. Wielu dostało się do niewoli rosyjskiej. Były to bardzo poważne straty, gdyż objęły niemal 13 proc. pierwotnej siły zgrupowania karpackiego. Dowódca 2. pp surowo, lecz sprawiedliwie ocenił swoich podkomendnych: „Legioniści w ogóle trzymali się nieźle, byli tchórze i waleczni. Najmniej odporni psychicznie umknęli z pola bitwy i więcej już do szeregów legionowych nie wrócili”⁴. Porwit podsumował: „Wobec braku współdziałania sąsiednich jednostek austriackich polskie bataliony zmusiły wroga do rozwinięcia, rozpoznały jego przewagę ogniową i umiejętność wykorzystania terenu w walce. Komenda Legionów uchyliła się od próby szukania rozstrzygnięcia, oddała wrogowi te-

³ J. Dunin-Brzeziński, *op.cit.*, 48–49.

⁴ S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 2007, s. 74.



Żołnierze II Brygady w Karpatach

ren bez walki i wycofała wszystkie walczące bataliony. Częściowy pościg wroga nie był skuteczny”⁵.

Bój odcisnął piętno na żołnierzach zgrupowania karpackiego – w szeregach pojawiły się tarcia i napięcia; krytykowano Komendę Legionów i wyższych oficerów. Wśród szeregowców zdarzały się dezercje; część legionistów chciała przenieść się do formacji tyłowych. Ażeby poprawić morale w pułkach legionowych Austriacy hojną ręką zaczęli rozdawać awanse oficerskie – m.in. 11 grudnia 1914 r. Józef Haller został podpułkownikiem, Bolesław Roja majorem, Henryk Minikiewicz kapitanem. Zgrupowanie karpackie walczyło na pierwszej linii frontu do 10 marca 1915 r., tocząc ciągłe boje w rejonie Przełęczy Pantyrskiej i Rogodze pod Nadworną, Rafajłową i Kirlibabą. Wczesną wiosną 1915 r. wykrwawione paromiesięcznymi walkami zgrupowanie karpackie przesunięto na tyły, do Kołomyi, gdzie rozpoczęto proces formowania II Brygady Legionów Polskich, który zakończył się w maju już na terenie Bukowiny, w rejonie Czerniowiec. Dowódcą

⁵ M. Porwit, *Spojrzenia poprzez moje życie*, Warszawa 1986, s. 84.

brygady został austriacki pułkownik Ferdynand Küttner. Nowym dowódcą 2. pp Legionów został ppłk Marian Żegota-Januszajtis.

Na początku czerwca 1915 r. II Brygada zajmowała pozycje nad rzeczką Rokitnianką naprzeciwko miejscowości Rokitna i – co znamienne – w pobliżu Rarańczy, na pograniczu bukowińsko-besarabskim. Oddziały legionowe, działając w dwóch kolumnach, 12 czerwca otrzymały zadanie zdobycia Rokitnej. Były to grupy płk. Zielińskiego (3. pp Legionów i III batalion 2. pp Legionów) i mjr. Mieczysława Norwid-Neugebauera (I i II batalion 2. pp Legionów). Kawaleria Brygady, już wówczas jako 2. dywizjon kawalerii legionowej, znajdowała się w odwodzie przy dowództwie brygady. Walki 12 czerwca zakończyły się porażką legionistów, oddziały były wyczerpane ciężkim bojem z dobrze przygotowanym do obrony nieprzyjacielem.

Rano 13 czerwca kolejny atak piechoty legionowej załamał się w lawinowym ogniu rosyjskich karabinów maszynowych i artylerii. W sztabie Brygady zapadła decyzja o ponownym ataku, tym razem z udziałem 2. dywizjonu kawalerii. Pomysłodawcą użycia kawalerii w tym arcytrudnym dla działań jazdy bagnistym terenie miał być kpt. Vagas, szef sztabu brygady. To on wysłał do płk. Zielińskiego rozkaz: „Dywizjon ułanów zaatakuj pozycje nieprzyjaciela przeszedłszy przez potok Rokitna i uderzając z flanki. Gdy ułani ukążą się na polach, piechota ma wyjść z rowów i z bagnetem na broni zaatakować biegiem pozycje nieprzyjaciela”⁶. Następnie szef sztabu osobiście wydał rozkaz dowódcy dywizjonu ułanów rtm. Zbigniewowi Dunin-Wąsowiczowi do ataku flankowego na pozycje rosyjskie. Dunin-Wąsowicz, oficer porywczy i nie stroniący od hazardu – zarówno w życiu, jak i na wojnie – nie zgadzał się z rozkazem kpt. Vagasa. Jego zdaniem propozycja szefa sztabu wystawiała dywizjon ułanów na ogień flankujący w czasie marszu do pozycji wyjściowej ataku. Jest jednak prawie pewne, że kpt. Vagas nie wydał dowódcy dywizjonu rozkazu do szarży. Oto spisana na gorąco relacja uczestnika wydarzeń wachmistrza Stanisława Rostworowskiego (późniejszego gen. bryg. „Odra” i dowódcy krakowskiego Okręgu Armii Krajowej): „Koło godz. 12 w południe nadjechał rotmistrz, który kilka dni był chory na kurcze żołądka [...]. W kilka chwil po przyjeździe

⁶ W. Gogan, *Szwolężerowie Rokitniańscy. Dzieje 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich i 2. Pułku Szwolężerów Rokitniańskich*, Pelplin 2005, s. 32.

rotmistrza powołano go do sztabu i gdy wrócił – krzyknął: »Na koń!« – ale czuć było zdenerwowanie w jego głosie. Wyjechaliśmy na równinę rozwiniętym szykiem – tak jedzie się tylko do szarży. Dokąd jedziemy – nie wiedziałem. Rotmistrz przygalopował do mnie i rozkazał mi spatrolować [...] las o 3 km odległy z lewej strony. Dojechaliśmy tam galopem – sprawdzili, że wolny, szrapnel rosyjski obsypał nas kurzem, ale zdrowo wracaliśmy z powrotem. W tej samej chwili ujrzałem o 2 km od nas jadący szwadron do ataku. Jechali szeroką ławą, co koń wyskoczy, a później grzechotały strzały, karabiny maszynowe i szrapnele były w naszych ułanów. Co chwila ktoś padał, inni rwali naprzód. To była druga Somosierra. Przejechali rowy strzeleckie, dotarli do krytych dekunków o 100 kroków od armat... i do wsi na prawo wróciła tylko trzecia ich część. Moskale cofnęli się i na drugi dzień rano objechałem pole bitwy. Widok był straszny”⁷.

Dunin-Wąsowicz nie wykonał zaleceń szefa sztabu brygady. Na skraju Rokitny uszykował dywizjon do boju – 3. szwadron ppor. Stanisława Rabińskiego miał pozostać w odwodzie, a 2. szwadron por. Jerzego Topór-Kisielnickiego został rozwinięty do szarży: od prawego skrzydła w linii stanęły 4., 3., 2. i 1. plutony ułanów. Na czele szwadronu jechał dowódca dywizjonu oraz por. Roman Prawdzic-Włodek, por. Topór-Kisielnicki i ppor. Marian Fąfara. Po wjeździe galopem na szczyt wzniesienia Dunin-Wąsowicz krzyknął: „Linia tyralierska Moskali. Do ataku broń, galop!” i dał znak szablą do szarży. W pędzie 2. szwadron pokonał pierwszy i drugi okop. Przy trzecim dowódca dywizjonu zażądał od obsady bezwarunkowej kapitulacji, co początkowo przyniosło efekt, lecz gdy minął pierwszy szok, żołnierze rosyjscy otworzyli do nielicznych kawalerzystów morderczy ogień. To tutaj ułani legionowi ponieśli największe straty. Na placu boju przy trzecim okopie padł bohaterski dowódca dywizjonu oraz Topór-Kisielnicki, który rzucił się na Moskali z szablą i rewolwerem. Cała szarża trwała około 15 minut. Piechota nie wsparła kawalerii, co następująco wyjaśnia ppor. Dunin-Brzeziński: „Było tak, że oficer ordynansowy [Jan] Wesołowski miał zawieźć rozkaz płk. Zielińskiemu, by piechota ruszyła do ataku. Równolegle Wąsowicz miał, dojechawszy niziną, cofających się Moskali zaatakować z flanki. Wesołowski jechał do Zielińskiego. Ponieważ ostro tam strzelali,

⁷ S. Rostworowski, *Nie tylko pierwsza brygada (1914–1918)*, cz. 1, *Z Legionami na bój*, Warszawa 1993, s. 112–113.



Ksiądz Józef Panaś,
kapelan II Brygady

a odważny za bardzo nie był, jak spotkał po drodze płk. Küttnera, któremu ułan jakiś meldował: »Już idą«, usłyszawszy to, postąpił nie po wojskowemu i wrócił do szefa sztabu, meldując, że piechota już idzie. Tymczasem piechota zupełnie nie ruszyła. Wąsowicz, który miał wówczas silną gorączkę, gdyż przed jakąś godziną dopiero przyjechał, ruszył do ataku, lecz kierunek zmienił i przez to zamiast z flanki zaatakował druty i rowy na wprost»⁸.

W szarży brało udział 61 ludzi – zginęło lub zmarło z ran 18 ułanów, kolejnych 27 było rannych. Czy ów równie bohaterски, co lekkomyślny epizod wojenny przyniósł jakiś efekt? Faktem jest, że w nocy z 13 na 14 czerwca piechota rosyjska opu-

ściła stanowiska pod Rokitną, a II Brygada i oddziały austro-węgierskie przeszły do krótkotrwałego pościgu za nieprzyjacielem. Szarża obrosła licznymi legendami, lecz u współtowarzyszy broni uczestników tego wydarzenia wywołała mieszane uczucia. Ksiądz Józef Panaś zanotował: „Pułkownika Zielińskiego zrozpaczonego i przybitego spotkałem z adiutantem na ugorze. Mimo cechującej go surowości łzy padały mu jak groch z oczu. Stało się to wbrew jego woli. Brygadier Küttner rwał sobie siwe włosy z głowy, kpt. Vagas był zdenerwowany do najwyższego stopnia [...]. Major Minkiewicz wymyśla głośno na Küttnera [...]. Wszyscy dziwią się także rtm. Wąsowiczowi, że nie znając sytuacji, bo przed paru minutami przybył na pole bitwy, podjął się wykonania rozkazu»⁹.

W październiku 1915 r. II Brygada została przerzucona na Wołyń, gdzie połączyła się z oddziałami walczących już tam I i III Brygady Legionów Polskich. Dla połączonych oddziałów legionowych rozpoczęły się ciężkie boje w rejonie Kostiuchnówki, które z prze-

⁸ J. Dunin-Brzeziński, *op.cit.*, 100–101.

⁹ S. Czerep, *op.cit.*, s. 112.

rwami trwały do lipca 1916 r. Swoje miejsce w historii I wojny światowej zajęły szczególnie krwawe boje Zgrupowania Legionów Polskich pod Kostiuchnówką między 4 a 7 lipca 1916 r. Postawa oddziałów polskich wzbudziła podziw i szacunek Niemców i Austriaków. W tych dniach chwały oręża legionowego swój udział zaznaczyły także oddziały Żelaznej Brygady.

We wrześniu 1916 r. w Legionach nastąpił głęboki kryzys, wynikający z decyzji politycznych mocarstw centralnych, które dążyły do utworzenia – pod kuratelą Rzeszy Niemieckiej – półwasalnego państwa polskiego. Jednym z elementów polityki państw centralnych było powołanie do życia 19 września 1916 r. Polskiego Korpusu Posiłkowego – na miejsce Legionów Polskich – za czym oficjalnie nie poszły ważne dla Polaków decyzje polityczne¹⁰. W jawnej opozycji do tych rozwiązań stanął Józef Piłsudski, natrafiając na opór przede wszystkim oficerów Brygady Karpackiej – a szczególnie pułkowników Hallera i Januszajtisa. Piłsudski otrzymał dymisję ze stanowiska Komendanta I Brygady 26 września, a Legionami wstrząsnęły fale podań o zwolnienie ze służby, które nie ominęły także II Brygady. Jednakże w Brygadzie tej raczej stano na stanowisku wręcz przeciwnym do tego, jakie reprezentowała I Brygada. Konflikt, który ujawnił się jesienią 1916 r., ciągnął się następnie przez długie lata, nabierając nowego wymiaru w niepodległej Polsce.

W październiku 1916 r. formacje legionowe zostały przeniesione do Baranowicz. Po ogłoszeniu 5 listopada aktu dwóch cesarzy proklamującego uznanie niepodległości Polski nastroje w oddziałach legionowych znacznie się poprawiły. Legiony miały być zalążkiem kadrowym przyszłego Wojska Polskiego. Pułki legionowe przeniesiono na teren dawnego Królestwa Kongresowego – wchodzące wówczas w skład II Brygady 3. i 4. pp Legionów zostały rozmieszczone w Warszawie i w okolicach. Pod egidą niemiecką rozpoczęto formowanie Polskiej Siły Zbrojnej, której zrębem miały być trzy brygady legionowe. Latem 1917 r. w formacjach legionowych doszło do ostatecznego rozłam w wyniku najbardziej dramatycznego

¹⁰ Decyzja ogłoszenia „niepodległego” państwa polskiego zapadła w Austrii i Niemczech już 11 sierpnia 1916 r., o czym wiedział prezes Naczelnego Komitetu Narodowego Władysław Jaworski, a nie wiedział Piłsudski (W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. II: 1916–1920, Kraków–Łomianki 2006, s. 9).



Oficerowie II Brygady

kryzysu w krótkiej historii tych oddziałów – tzw. kryzysu przysięgowego. Pogłębił on rozdzźwięk pomiędzy Józefem Piłsudskim i jego zwolennikami a grupą oficerów z Stanisławem Szeptyckim, Władysławem Sikorskim, Józefem Hallerem i Marianem Januszajtisem na czele. Piłsudski po sukcesie w Rosji rewolucji lutowej uznał, że kraj ten pogrążył się w chaosie i nie stanowi już głównego przeciwnika sprawy polskiej. Komendant, zawiedziony postawą mocarstw centralnych, uznał, że nadszedł czas na zmianę orientacji i wezwał legionistów do odmawiania złożenia przysięgi na wierną służbę „Ojczyźnie mojej Polskiemu Królestwu i memu przyszłemu królowi oraz dotrzymaniu braterstwa broni armiom: niemieckiej i austro-węgierskiej”¹¹. Apel Piłsudskiego odniósł znaczny sukces, także w szeregach II Brygady. Jednak, gdy 9 lipca 1917 r. w koszarach 3. pp Legionów miała odbyć się uroczysta przysięga delegacji pułkowych przed dowódcą Polskiego Korpusu Posiłkowego płk. Zygmuntem Zielińskim, tylko delegacje 2. i 3. pp Legionów i 2. pułku ułanów Legionów – a więc oddziały wchodzące w skład II Brygady – złożyły przysięgę. Symboliki tego wydarzenia nie zdołał zmasać fakt, że 7 oficerów i 285 szeregowych z Żelaznej Brygady odmówiło złożenia przysięgi. Akcja antyprzysięgowa wywołała falę represji, która szczególnie mocno dotknęła oficerów i żołnierzy z terenów

¹¹ S. Czerep, *op.cit.*, s. 180.

Kongresówki – tych internowano w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. Poddani austriacy w akcie solidarności z kolegami z Królestwa składali podania o wcielenie do armii austro-węgierskiej. W efekcie rozwiązano 1., 4., 5. i 6. pp Legionów oraz 1. pułk ułanów i 1. pułk artylerii Legionów. Polski Korpus Posiłkowy (2. i 3. pp) przekazano dowództwu austriackiemu i przeniesiono w rejon Przemysła. Generał-gubernator Hans von Beseler wydał 24 sierpnia 1917 r. rozkaz sankcjonujący podział dawnych formacji legionowych na dwie części: podlegającą Niemcom Polską Siłę Zbrojną (Polnische Wehrmacht) i podlegającą Austriakom Polski Korpus Posiłkowy.

Kapitan Roman Górecki (późniejszy gen. bryg.) wspominał: „W Przemysłu przeformowano nas w Polski Korpus Posiłkowy, złożony z Dowództwa Korpusu i dwóch pułków piechoty (2. i 3.), pułku kawalerii, pułku artylerii i wojsk pomocniczych [...]. Pozostanie w szeregach dyktowane było chęcią wytrwania do końca – a więc do momentu, kiedy istnieje najmniejsza iskierka nadziei, że utrzymanie choćby najmniejszego zawiązku Armii Polskiej może być dla sprawy pożyteczne. By jednak spełnić rolę kadry Armii Polskiej, trzeba było pracować, kształcić się i szkolić. Toteż gorączkowo szła w tym kierunku praca. Szkoły, kursy, ćwiczenia – wypełniały nasze dni i miesiące”¹².

Na froncie wschodnim mocarstwa centralne wynegocjowały z bolszewikami zawieszenie broni 15 grudnia 1917 r. Obie strony usiadły do rozmów pokojowych w Brześciu Litewskim, w czasie których nieoczekiwanie 9 lutego 1918 r. przedstawiciele Niemiec i Austro-Węgier zawarły separatystyczny pokój z przedstawicielami marionetkowego rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na mocy tego układu Niemcy i Austriacy oddali hojną ręką URL Chełmszczyznę i część Podlasia. W szeregach Polskiego Korpusu Posiłkowego zawrzało: „12 lutego otrzymaliśmy gazety w czarnej obwódce, które przyniosły brzmienie traktatu. Na kartach wykreśliliśmy czerwonym ołówkiem nowe granice Polski – i ze łzami w oczach patrzyliśmy na nie jak na świeżo krwawiącą ranę. I wtedy zdaliśmy sobie jasno sprawę z tej potwornej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Traktat brzeski – to nowy rozbiór Polski;

¹² R. Górecki, *Z moich wspomnień (15–21 lutego 1918)* [w:] *Wspomnienia legionowe. Materiały z dziejów walk o niepodległość*, cz. 1, red. J. Jędrzejewicz, Warszawa 1924, s. 171.

to akt zdrady, jakiej dopuścili się wobec nas dotychczasowi sprzymierzeńcy”¹³. W momencie ogłoszenia postanowień brzeskich oddziały Korpusu – których trzon stanowiła Żelazna Brygada – rozlokowane były w rejonie Czerniowiec, gdzie w 1915 r., pod Rokitną, kawalerzyści 2. pułku ułanów Legionów okryli się nieśmiertelną chwałą.

Reakcja żołnierzy Korpusu na zdradę brzeską była – jak wspomina kpt. Górecki – błyskawiczna: „14 lutego w południe odbyło się »zebranie« oficerów 2. i 3. pułku; z Komendy Korpusu wziął w nim udział ks. Panaś i ja. Mówiło się ogólnie o przejściu do [Józefa Dowbora] Muśnickiego. W nocy z 14 na 15 lutego odbywała się u [Michała] Żymierskiego ostatnia już narada nad samym przejściem. Wzięli w niej udział: Żymierski, dowódca 2. pp, [Józef] Zajac, dowódca 3. pp, [Włodzimierz] Hellman, dowódca kompanii technicznej, [Ludwik] Rudka z dowództwa brygady, [Stanisław] Wierzchlejski jako reprezentant oficerów artylerii i ja. Postanowiliśmy przejść front, by połączyć się z korpusem Muśnickiego. Ustaliliśmy dokładnie czas wymarszu do poszczególnych oddziałów i zakładów z tym, że 15 lutego o godz. 10.30 w nocy wszystkie oddziały i zakłady schodzą się u zbiegu dróg, wiodących z Sadogóry i Mahali w stronę Rarańczy w następującym porządku: 2. pp, 1. pułk artylerii, tabory, 3. pp. Co do artylerii, to wobec niemożności uzupełnienia amunicji do dział austriackich postanowiliśmy nie brać armat [...]. Potem poszliśmy do leśniczówki, gdzie była kwatera dowódcy brygady Hallera [...]. Żymierski zameldował brygadierowi o powziętej decyzji i przedstawił szczegółowy plan przejścia [...]. O godz. 2.30 po północy rozjeżdżaliśmy się do swoich miejsc postoju, by wydać rozkazy i dopilnować ich precyzyjnego wykonania”¹⁴. Zdecydowano także, że należy przedstawić ultimatum dowódcy Korpusu gen. Zielińskiemu. Ten stanowczo odrzucił możliwość przyłączenia się do akcji zaplanowanej przez oficerów II Brygady i został aresztowany przez kpt. Góreckiego. Po szczęśliwym przejściu frontu planowano jednak ponownie oddać mu dowództwo nad Korpusem. Łącznie w akcji przebiccia się przez linię frontu wzięło udział około 1800 oficerów i żołnierzy II Brygady. O częściowej porażce zamierzenia zadecydowało zdekonspirowanie przez samych uczestników – 15 lutego wieczorem Austriacy wiedzieli już, że oddziały polskie planują przejść przez li-

¹³ *Ibidem*, s. 172.

¹⁴ *Ibidem*, s. 172-173.

nię frontu. Około godz. 21 oddziały 5. i 36. Dywizji Piechoty oraz 2. i 6. Dywizji Kawalerii zaczęły okrążać kolumny polskie w rejonie Rarańczy. Marsz oddziałów legionowych odbywał się w ciszy i zupełnej ciemności. Doszło wówczas do kuriozalnej sytuacji, gdy legionści przepuścili na czoło kolumny samochód wiozący austriackiego gen. Jana Schilinga – sądząc, że to „swój”. Zdziwionego generała aresztował ks. Panaś. Około godz. 23.30, po minięciu zabudowań Starej Żuczki, kolumna ruszyła w kierunku Rarańczy. Na wzgórzu 243. szpica legionowa z 11. kompanii 2. pp Legionów ppor. Mieczysława Boruta-Spiechowicza natknęła się na posterunek austro-węgierski. Późniejszy generał tak wspominał to, co się stało w tym dramatycznym momencie: „Oto na kilka kroków przed czołem [...] kompanii zobaczyłem tyraliery austriackie i dwa ciężkie karabiny maszynowe [...]. Pomiędzy mną a dowódcą baonu austriackiego wywiązała się następująca rozmowa. Pytałem więc: *Was für eine Halt?*, na co otrzymałem odpowiedź: *Ich habe ein Befehl Sie zu hapten*. Na to już po polsku odpowiedziałem, że »ja mam taki sam rozkaz, ale maszerować naprzód, zresztą kto ma prawo mi tu rozkazywać«. Otrzymałem wówczas odpowiedź: *Ich Hauptmann...* [...]. Ton odpowiedzi był taki, że bez namysłu spowodował moją odpowiedź: Ich Oberleutnant Boruta i bezpośrednio potem strzeliłem mu ze stayera w twarz. Zobaczyłem wówczas jak »Hauptmann« podniósł ręce do góry i z okrzykiem zwał się na ziemię. W tej samej chwili strzelałem już w lewo do stojących obok i w tyle żołnierzy [...]. Skutek strzałów stayerowskich był zastraszający. Tam, gdzie stali żołnierze i oficerowie austriaccy, leżały tylko trupy i ranni [...]. Dałem rozkaz: »W tyraliery!«, reszta była wiadoma”¹⁵.

Nad ranem 16 lutego, po całonocnych walkach i marszach, około 1600 oficerów i szeregowców 2. i 3. pp Legionów znalazło się po rosyjskiej stronie frontu. Austriacy zagarnęli tabory i artylerię II Brygady. Straty były znikome – 16 poległych i kilkunastu rannych. „Dzień 15 lutego 1918 r. to żołnierski protest – jak napisał później Boruta-Spiechowicz – o wybitnie politycznym znaczeniu. Wstrząsnął nerwami państw centralnych, odbił się echem w państwach koalicji, zaważył na organizacji i charakterze wojsk polskich w Rosji

¹⁵ M. Boruta-Spiechowicz, *Bitwa pod Rarańczą* [w:] T. Krawczak, *Pro fide et Patria. Generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz*, Szczecin 2004, s. 67.

i we Francji¹⁶. Tym, którym nie udało się przejść z bronią w rękę przez linię frontu, przypadł los więźniów. Austriacy łącznie zagarnęli 100 oficerów, 3 sanitariuszki i około 800 szeregowców Polskiego Korpusu Posiłkowego, którzy trafili do obozów jenieckich na Węgrzech – do Hust (Chust), Száldobos, Szeklence, Dulfalva, Taraczkös i Talaborfalva. Na początku czerwca 1918 r. w Mármarosziget rozpoczął się proces przed austriackim sądem polowym przeciw 91 oficerom, 3 sanitariuszkom i 240 szeregowym Żelaznej Brygady. Rozprawa ta odbiła się szerokim echem w społeczeństwie polskim. Po kilku miesiącach, „w pierwszych dniach października przyjechał do Mármarosziget audytor z Wiednia, po którego odjeździe nadeszła ze stolicy Austrii depesza nakazująca umorzenie procesu”¹⁷. Już wkrótce zasiadający na ławie oskarżonych zasilili szeregi odrodzonego Wojska Polskiego.

Epilog losów żołnierzy II Brygady nastąpił w maju 1918 r. na Ukrainie. Po przejściu około 300 km, w Sorokach 6 marca 1918 r. oddziały Żelaznej Brygady, którym udało się przebić pod Rarańczą, połączyły się z II Korpusem Polskim na Wschodzie gen. Sylwestra Stankiewicza. Autor monumentalnej monografii o Wojsku Polskim na Wschodzie podkreślił, że: „W II korpusie, oficerowie i żołnierze Karpackiej Brygady stanowili materiał o wielkiej wartości ideowej, o duszy polskiej, pełni zapału i poświęcenia do walki o niepodległość. Ten szlachetny młodzieńczy zapał udzielił się wkrótce żołnierzom pochodzącym z armii rosyjskiej, zmęczonym wojną, a przede wszystkim – wrogim carskim środowiskiem”¹⁸. Niebawem po połączeniu tych dwóch formacji, po dymisji gen. Stankiewicza¹⁹, brygadier Józef Haller (pod pseudonimem „gen. Mazowiecki”) objął dowództwo zreorganizowanego II Korpusu, w skład którego weszły: 4. i 5. dywizje strzelców (każda po dwa pułki strzelców), 5. i 6. pułki ułanów, brygada artylerii, dywizjon haubic i pułk inżynieryjny.

¹⁶ *Ibidem*, s. 71.

¹⁷ W. Lipiński, *Walka zbrojna o Niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990, s. 224.

¹⁸ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1990, s. 358.

¹⁹ Generał Stankiewicz sprzeciwił się uchwale Polskiego Komitetu Wykonawczego Frontu Rumuńskiego i postawie legionistów Żelaznej Brygady dążących do utworzenia na bazie II Korpusu jak największej formacji zbrojnej, której zadaniem miało być wkroczenie na ziemię odradzającej się Polski z bronią w rękę.

W związku z podpisaniem przez Rumunię traktatu pokojowego z państwami centralnymi oddziały II Korpusu wyruszyły w kierunku Ukrainy – na terenie Besarabii oddziałom polskim groziło rozbrojenie. Poprzez Krzyżopol, Berszady, Humań, Mańkówkę i Bogusław oddziały polskie dotarły 13 kwietnia 1918 r. nad Dniepr w rejonie Kaniowa. Ów marsz dość lapidarnie ujął por. Aleksander Stawarz: „Po przejściu pod Rarańczą szła sobie II Brygada na spacer przez Ukrainę, wlokąc za sobą długą kichę II Korpusu. Nikt się nie przejmował tym, że cel marszu jest cokolwiek daleki, że 2 tys. km nad Don. Większym zmartwieniem było to, że już nie chciano w sklepach, przy kupowaniu, wydawać rublami za banknoty austriackie [...]. W tym stanie rzeczy trafiliśmy na ukraińskie zapusty, tzw. maślnicę – po prostu tydzień obżarstwa i pijaństwa. Zapach samogonu roznosił się w powietrzu na kilometry niemal [...]. Wpadliśmy w ten nastrój wesoły – pijany – przyjmowano nas wszędzie bardzo gościnnie, naturalnie samogonką”²⁰. Sytuacja polityczna i militarna, w jakiej znalazły się oddziały II Korpusu wiosną 1918 r. na Ukrainie, była bardzo skomplikowana. Siły niemieckie okupujące wówczas tereny prawobrzeżnej Ukrainy – analogicznie do sytuacji rozgrywającej się na Białorusi z I Korpusem Polskim na Wschodzie gen. Józefa Dowbora Muśnickiego – dążyły do rozbrojenia i internowania polskiej formacji. Haller nie zdecydował się przerzucić oddziałów korpusu na lewy brzeg Dniepru. Poddał się pod rozkazy Rady Regencyjnej, której przedstawiciel, jako naczelny dowódca Wojsk Polskich na Ukrainie, gen. Aleksander Osiński, kategorycznie rozkazał zatrzymać korpus pod Kaniowem i zakazał wchodzić w jakiegokolwiek zatargi z wojskami niemieckimi.

„Dnia 11 maja 1918 r. o godz. 4 rano, w czasie trwania ogromnej ulewy Niemcy bez wypowiedzenia kroków wojennych, obchodząc błotami pikiety i placówki, napadli na II Korpus [...]. Niespodziewane zaatakowanie śpiących oddziałów zapewniło Niemcom początkowo znaczną przewagę [...]. Uderzenie na Potok, prowadzone od razu z trzech stron, zaskoczyło 5. dywizję strzelców i pozwoliło Niemcom na szybkie zajęcie wsi [...], sztab dywizji przejściowo dostał się do niewoli [...]. Legia Oficerska sprawiła [Niemcom] bezlitosną rzeź, uwalniając tymczasem sztab dywizji. Jeńców nie brano,

²⁰ A. Stawarz, *Dwa opowiadania*, „Żołnierz Legionów i POW” 1939, nr 1/2, s. 28.

gdyż walka toczyła się z zaciętością, bez pardonu²¹. Atak niemiecki był koncentryczny i objął cały rejon zakwaterowania korpusu. Dowództwo korpusu zdołało zebrać rozproszone oddziały pod Jemczychą, gdzie osłonę zapewniały błota, rzeczka Potok i lasek. Do pozycji polskich prowadziły dwie groble: pod Kozinem i pod Masłówką. W czasie ataków na groble Niemcy ponieśli ogromne straty²². Jednak pod wieczór 11 maja oddziałom polskim zaczęło brakować amunicji. Wszczęto rozmowy kapitulacyjne. Oddziały polskie poddały się na honorowych warunkach 12 maja. Jednak część żołnierzy korpusu zdołała wyrwać się z okrążenia i różnymi drogami podjęła długi marsz do Niepodległej Polski.

Henryk Bagiński podsumował tę tragiczną walkę następująco: „Bój pod Kaniowem, w chwili największych zwycięstw Niemców na wschodzie i zachodzie, miał ogromne znaczenie polityczne i moralne dla całego narodu polskiego, jako protest orężny przeciw przemocy okupantów, jedynej podówczas, niezależnej Polskiej Siły Zbrojnej²³. Z kolei Józef Zając, wówczas dowódca 15. pułku strzelców, podsumował wysiłek legionistów Żelaznej Brygady: „Rozsypane w następstwie bitwy pod Kaniowem szeregi II Brygady wzięły udział we wszystkich prawie próbach tworzenia wojska polskiego na wschodzie. Żołnierze jej znaleźli się w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej, Dywizji Syberyjskiej, oddziałach polskich na Murmaniu, dywizji gen. Żeligowskiego, a później we Francji. W tych formacjach doczekali się wreszcie dnia, kiedy nad Polską zaświtała zorza wolności. Świadomość, że II Brygada przyczyniła się swoją pracą bojową do odzyskania niepodległości, była dla jej żołnierzy dostateczną nagrodą²⁴.”

Żołnierze Brygady Karpackiej – jako jedyni w czasie I wojny światowej – walczyli z Rosjanami, Austriakami i Niemcami. Od momentu sformowania karpackiego zgrupowania Legionów Polskich jesienią 1914 r. formacji tej nie dane było walczyć w jednym szeregach z towarzyszami broni z I Brygady na terenie Kongresówki. Za to przez blisko rok legionieści II Brygady ofiarnie bronili ziemi węgierskiej.

²¹ H. Bagiński, *op.cit.*, s. 372.

²² „Niemcy ponieśli 10 razy większe straty w zabitych i rannych (według niemieckiego komunikatu ogólnie do 1500 zabitych i rannych), lecz otrzymali świeże rezerwy, tymczasem II Korpus nie posiadał ich wcale” (*Ibidem*, s. 374).

²³ *Ibidem*, s. 377.

²⁴ J. Zając, *Druga Brygada*, „Żołnierz Legionów i POW” 1939, nr 3/4, s. 230.

Dopiero w końcu 1915 r. Austriacy połączyli wszystkie Brygady Legionów na jednym odcinku frontu, w czasie kampanii wołyńskiej. O waleczności żołnierzy II Brygady, która uzyskała zaszczytne miano Żelaznej, najlepiej świadczą straty, jakie poniosła – do maja 1917 r. brygada straciła 2274 oficerów i szeregowych zabitych, zmarłych, zaginionych i wziętych do niewoli, a kolejnych 2319 zostało rannych. Były to najwyższe straty ze wszystkich trzech brygad. Do miana symbolu niezachwianej postawy moralnej i ideowej legionistów II Brygady urosło przebicie się przez linię frontu pod Rarańczą, wymazując tym samym odium wcześniejszej postawy w czasie kryzysu przysięgowego. Konsekwencją tego zbiorowego aktu nieposłuszeństwa wobec wiarołomności sojuszników był równie symboliczny proces w Marmaros-Sziget i krwawa bitwa pod Kaniowem, kończąca epopeję Żelaznej Brygady. Dzięki temu pamięć o ludziach Brygady i ich czynach nigdy nie zgaśnie.

JERZY KIRSZAK

**WSPÓŁTWÓRCA NIEPODLEGŁOŚCI. OPOWIEŚĆ O ŻYCIU
KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO W LATACH 1885–1918**

W ponad dwóchsetletniej historii polskich zmagañ niepodległościowych – od Konfederacji Barskiej po „Solidarność” – Kazimierz Sosnkowski należy do czołowych postaci. Działał ponad sześćdziesiąt lat na najbardziej eksponowanych stanowiskach w czasach najważniejszych wydarzeń dziejowych XX w., na które złożyły się – wskrzeszenie, budowanie i ponowny upadek Polski.

O przemilczaniu, zniekształcaniu czy pomniejszaniu osiągnięć Sosnkowskiego nie decydują już względy polityczne (w 2005 r. Sejm Rzeczypospolitej ogłosił uchwałę czczącą jego pamięć), jednak w powszechnej świadomości Sosnkowski prawie nie istnieje. A przecież, obok Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, to właśnie jemu przypada rola trzeciej, najbardziej zasłużonej postaci w dziele odzyskania niepodległości. Trudno też wyobrazić sobie zwycięstwo 1920 r. bez jego działań.

Kazimierz Sosnkowski, potomek starej podlaskiej szlachty herbu Godziemba, urodził się 19 listopada 1885 r. w Warszawie. Był synem Józefa Bogdana¹, inżyniera chemika, kierownika warszawskiej probierni, kompozytora amatora i dyrektora Towarzystwa Muzycznego

¹ Józef Bogdan Sosnkowski (1832–1895).

w Warszawie, i Zofii z Drabińskich², również szlacheckiego pochodzenia, córki właściciela folwarku Gintowce w powiecie telszowskim na Żmudzi. Kazimierz będzie później mawiał, że to właśnie po matce odziedziczył charakter i upór Żmudzina. Natomiast zapewne po ojcu miał talent i zamiłowania muzyczne. Sosnkowscy mieszkali w Warszawie przy ul. Rymarskiej.

Kazimierz miał dziesięć lat, gdy zmarł ojciec i główny ciężar wychowania spoczął na barkach matki. Były to czasy najsroźszego ucisku rusyfikacyjnego, ale dzięki panującej w domu patriotycznej atmosferze chłopiec wzrastał w kulcie walecznych dokonań swoich przodków. Wprawdzie jego ojciec, jak pisał po latach późniejszy generał, „stosunków z ruchem rewolucyjno-niepodległościowym nie posiadał żadnych”³, to już stryjeczny dziad Ignacy Sosnkowski uczestniczył w kampaniach napoleońskich i Powstaniu Listopadowym, z których wyniósł kilkanaście ran, stopień podpułkownika oraz krzyż *Virtuti Militari* i Legię Honorową. „Obiecowałem sobie nieraz – wyznał po latach – w marzeniach chłopięcych, że także wstążki zawisną kiedyś i na mojej piersi”⁴. Jego pradziad Sylwester Sosnkowski – jak głosił rodzinny przekaz – miał być uczestnikiem Powstania Kościuszkowskiego, za co skonfiskowano mu majątek ziemski⁵.

W 1896 r. Kazimierz rozpoczął naukę w V klasycznym gimnazjum w Warszawie. Uczył się bardzo dobrze, dużo czasu poświęcał na sport, tak że z czasem wyrósł na wysokiego, dobrze zbudowanego młodzieńca o świetnej prezencji. Nie dane mu było jednak ukończyć warszawskiego gimnazjum. Za zakładanie konspiracyjnych patriotycznych kół samokształceniowych, co nie uszło uwagi dyrekcji (wobec powszechnego wówczas szpiclowskiego systemu nadzoru nad uczniami), na świadectwie ukończenia VII klasy otrzymał ze sprawowania ocenę dostateczną. Nadto dyrektor zako-

² Zofia Sosnkowska (1858–1938), żona Józefa Sosnkowskiego, z którym miała dzieci: Kazimierza, Stanisławę, Wandę i Jerzego. Zmarła w Gliniku Mariampolskim k. Gorlic.

³ BPP, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. tymcz. 58, list K. Sosnkowskiego do W. Pobóg-Malinowskiego z 17 I 1962 r., k. 1. Za wskazanie tego dokumentu pragnę wyrazić wdzięczność dr. Markowi Gałęzowskiemu.

⁴ K. Sosnkowski, *Przedmowa* [w:] *Księga dziejów 7 pułku ułanów lubelskich im. Generała Kazimierza Sosnkowskiego*, red. J. Smoleński, M. W. Żebrowski, Londyn 1969, s. 5.

⁵ BPP, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. tymcz. 58, list K. Sosnkowskiego do W. Pobóg-Malinowskiego z 17 I 1962 r., k. 1.

munikował mu, że jeśli nie zmieni swojej postawy, nie zda matury. Zdecydowało to o przeniesieniu Sosnkowskiego do Petersburga, gdzie znajomi rodziców pomogli mu urządzić się na stacji. Z początkiem października 1903 r. rozpoczął naukę w ostatniej, VIII klasie tamtejszego XII gimnazjum klasycznego. Także tu uczył się doskonale i w roku następnym zdał maturę ze złotym medalem – co było rzeczą raczej niespotykaną wśród uczniów, którzy jedynie rok uczęszczali do szkoły. Tryumfując, wrócił w 1904 r. do Warszawy, jak wówczas sądził, tylko na wakacje, myślał bowiem o dalszych studiach politechnicznych w stolicy carskiego imperium. Ówczesna sytuacja polityczna w Królestwie (wrzenie przedrewolucyjne i początki działalności „Bojówki” konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej – wywołane m.in. niepowodzeniami Rosji w wojnie z Japonią) zweryfikowała jego plany – postanowił pozostać w Polsce. Zdał egzamin konkursowy na wydział architektury warszawskiego Instytutu Politechnicznego, by po wakacjach rozpocząć tam studia.

W niedzielę 13 listopada 1904 r. Sosnkowski uczestniczył w wielkiej manifestacji na pl. Grzybowskiem w Warszawie, zorganizowanej przez PPS jako protest przeciw brance Polaków na front japoński. Kilkutysięczną demonstrację pod sztandarami „Precz z mobilizacją!”, „Precz z caratem!”, „Niech żyje niepodległa Polska!”, „Niech żyje PPS!” osłaniało około pięćdziesięciu bojowców uzbrojonych w pistolety i rewolwery. Do szarżującej na manifestantów policji i dragonów oddali oni kilkaset strzałów. „Pamiętam jak dzisiaj – pisał po latach – postacie bojowców, którzy stojąc na stopniach kościoła Wszystkich Świętych, strzelali [...] do kordonów carskiej policji i wojska, opasujących świątynię”⁶. Zapewne wówczas zdecydował o wstąpieniu do Polskiej Partii Socjalistycznej. Powodem tej decyzji nie były hasła rewolucji proletariackiej, lecz fakt, że PPS – jak sam później powiedział – „organizowała z bronią w ręku walkę o niepodległość”⁷.

Sosnkowski aktywnie uczestniczył w manifestacjach, wiecach i zebraaniach studenckich⁸. Początek 1905 r. przyniósł w Kongresówce

⁶ K. Sosnkowski, *Robotnik-żołnierz Walczącej Polski* [w:] *idem, Materiały Historyczne*, oprac. J. Matecki, Londyn 1966, s. 595.

⁷ K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim* [w:] *ibidem*, s. 566.

⁸ W trakcie manifestacji 14 XII 1904 r. na ul. Marszałkowskiej rosyjska policja aresztowała 49 studentów, wśród których był Sosnkowski. Przesłuchano go 16 grudnia, po czym zwolniono. Odstąpiono od postępowania administracyjnego, przekazując

strajk szkolny (żądano przede wszystkim nauczania w języku polskim). Władze odpowiedziały represjami, wielu uczniów i studentów aresztowano bądź wysiedlono, szkoły średnie i wyższe – wśród nich Instytut Politechniczny – zamknięto. Od tego momentu towarzyszył „Ryszard” – bo taki pseudonim obrał sobie Sosnkowski w PPS – całkowicie poświęcił się pracy konspiracyjnej. Wkrótce organizacja zaczęła powierzać mu coraz poważniejsze i coraz bardziej niebezpieczne zadania. W końcu policja trafiła na jego trop, niewiele brakowało, by został aresztowany. Musiał się ukrywać, a w końcu zbiec „za kordon” do Galicji. Z końcem 1905 r. wyruszył na inspekcję środowisk PPS w Niemczech i Austrii, po czym zatrzymał się w Krakowie. Szukał tu kontaktu z Józefem Piłsudskim, o którym usłyszał jeszcze latem ubiegłego roku i któremu postanowił oddać się pod rozkazy.

W Organizacji Bojowej

Po raz pierwszy zobaczył i usłyszał Piłsudskiego już niebawem na VIII Zjeździe PPS, który odbył się w lutym 1906 r. we Lwowie. Wspominając trzydzieści lat później wrażenia z tego spotkania, skonstatował: „Duch Jego przemówień porывał mnie. Ich urok polegał na niezwyklej sugestywności słowa; mowy Jego były wspaniałą improwizacją, głośnym myśleniem”⁹. Słowa, którymi – w sporze między „starymi” (zwolennicy Piłsudskiego) a „młodymi” (lewica partyjna) – szef Wydziału Spiskowo-Bojowego PPS nieugięcie bronił haseł „niepodległej Polski i konieczności planowych przygotowań do walki zbrojnej”¹⁰ zafascynowały Sosnkowskiego. Postanowił wstąpić do kierowanej przez Piłsudskiego Organizacji Bojowej (OB). Wkrótce też, po powrocie do Krakowa, odbyli dłuższą rozmowę. Nie znamy jej treści, musiała jednak wywrzeć wielkie wrażenie na obu rozmówcach, wszak praktycznie od tej chwili rozpoczęła się ich wieloletnia ścisła współpraca i głęboka przyjaźń.

Niemal natychmiast po tej rozmowie Sosnkowski został przyjęty do utworzonej w Krakowie pierwszej zakonspirowanej „szkoły

sprawę do postępowania dyscyplinarnego władzom instytutu politechnicznego, które udzieliły demonstrantom nagany. (AGAD, General-Gubernator Warszawski, 2384, k. 353, 360; *ibidem*, Instytut Politechniczny Warszawski, 50, k. 298, 513). Za udostępnienie kopii tych dokumentów dziękuję Krzysztofowi Pileckiemu.

⁹ K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy...*, s. 567.

¹⁰ *Ibidem*.

bojowej”. Komendantem szkoły został Władysław Jaxa-Rożen, jednak faktyczne kierownictwo spoczywało w rękach jej twórcy, Józefa Piłsudskiego, który m.in. wykładał organizację i metody pracy bojowej, strategię i taktykę działań partyzanckich, a także wyznaczał cele i zadania do działań bieżących. Poza tym w szkole były ćwiczenia z musztry, posługiwania się bronią krótką i długą, kursy dywersji kolejowej, łączności, walk ulicznych, topografii, posługiwania się materiałami wybuchowymi, wreszcie udzielania pomocy rannym. Cykl szkoleń trwał sześć tygodni.

Po ukończeniu „szkoły bojowej” Sosnkowski, będąc już specjalistą od działań zbrojnych, otrzymał od Piłsudskiego rozkaz rozwinięcia sił warszawskiego okręgu OB (najważniejszego w organizacji), który liczył wówczas zaledwie kilka tzw. piątek bojowych. Wyruszył do „Kraju” wczesną wiosną 1906 r., dla sprawniejszego wykonania zadania z nominacją na zastępcę komendanta Okręgu Warszawskiego Organizacji Bojowej. Awans ten oraz powierzenie tak trudnego i skomplikowanego zadania ledwie dwudziestoletniemu młodzieńcowi, mogły wywołać zrozumiałe opór wśród starszych „towarzyszy”, mających za sobą dłuższy staż bojowy. Mimo to Piłsudski zdecydował się na ten krok, co świadczyło o ogromnym zaufaniu i wysokiej ocenie, jaką wystawił Sosnkowskiemu, którego znał raptem parę miesięcy. Znaczenie tego faktu potęguje znana ostrożność Piłsudskiego przy doborze współpracowników.

Towarzysz „Ryszard” z zadania wywiązał się wzorowo. Już po kilku miesiącach organizacja warszawska liczyła kilkuset członków. W czerwcu tego roku awansował z zastępcy na komendanta okręgu, zaś w lipcu, na konferencji OB w Krakowie i Zakopanem (5–12 lipca), Piłsudski wysunął kandydaturę Sosnkowskiego do Wydziału Bojowego PPS (naczelnej, wybieralnej, pięcioosobowej władzy organizacji). Ostatecznie niewielką przewagą głosów wybrany został już wówczas legendarny Józef Mirecki „Montwiłł”.

Sosnkowski – który w dowodzonym przez siebie okręgu „wprowadził nową taktykę, należyty wywiad i przygotowanie do każdej akcji, gotowe odwody na wypadek nieprzewidzianych trudności, dokładne plany wycofania się po akcji dokonanej”¹¹ – kierował

¹¹ B. Miedziński, *Kazimierz Sosnkowski, jakim go znałem* [w:] *Kazimierz Sosnkowski: Myśl – praca – walka*, oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 43.

wieloma działaniami. Były to m.in.: atak na zakłady monopolowe w Warszawie (9 czerwca rozbito jednocześnie 25 sklepów monopolowych), likwidacja znanego szpiega i prowokatora Wiśniowskiego, czy zastrzelenie w Otwocku generała-gubernatora do spraw policyjnych Andrieja Markgrafskiego (3 lipca). Niebawem miał pokierować akcją na niespotykaną dotąd skalę.

Pod nazwą krwawej środy przeszła do historii ogólnopolska akcja zbrojna PPS, która odbyła się 15 sierpnia 1906 r. Według Mieczysława Dąbkowskiego, jednego z jej uczestników, a w II RP generała WP, przeprowadzono ją z inspiracji Sosnkowskiego¹². Do największych starć doszło w Okręgu Warszawskim, kiedy to ataki na posterunki policji, jednoczesne w kilkudziesięciu punktach, spowodowały panikę wśród Rosjan i wycofanie ich na kilka dni ze stolicy „Kraju Nadwiślańskiego”. „Krwawa środa” była pierwszą po powstaniu 1863 r. poważniejszą akcją zbrojną, a także trudnym egzaminem dla Sosnkowskiego. Późniejszy Naczelnny Wódz zdał go celująco.

Akcje były kontynuowane – 18 sierpnia bojowcy przeprowadzili nieudany zamach bombowy na samego generał-gubernatora Warszawy Gieorgija Skalona (była to akcja centralna, Sosnkowski w jej przygotowaniu brał tylko pośredni udział); 22 sierpnia ranili płk. żandarmerii Stenbock-Fermora; 27 sierpnia zastrzelili gen. Nikołaja Wolarskiego; a 3 września ranili gen. Tiumentkowa¹³. „W ostatnim czasie – meldował we wrześniu carskiemu ministrowi spraw wewnętrznych w Petersburgu generał-gubernator Skalon – w warszawskiej policji brak 16 oficerów, 40 rewirowych i ponad 450 posterunkowych. 40 proc. ogólnego etatu. [...] Bojowcy napadają na żołnierzy wartowników [...]. Miasto Warszawa, a z nią cały kraj, pozostaną wkrótce bez policji”¹⁴. Trudno o większe uznanie niż obawy nieprzyjaciół.

Jesienią 1906 r. Sosnkowski został zdekonspirowany w Warszawie; ścigany przez carską ochranę opuścił stolicę i przeniósł się do Radomia, gdzie został komendantem tamtejszego okręgu

¹² K. Wrzos, *Pilsudski i pilsudczycy*, Warszawa 1936, s. 115.

¹³ Raport p.o. oberpolicmajstra warszawskiego Piotra P. Mejera do cara Mikołaja II z 22 grudnia 1907 r. [wg kalendarza juliańskiego 4 I 1908 r.] o stanie miasta Warszawy w 1906 r. [w:] *Raporty warszawskich oberpolicjantów (1892–1913)*, wyd. H. Kiepuska, Z. Pustuła, Wrocław 1971, s. 71, 72.

¹⁴ B. Miedziński, *op. cit.*, s. 44.

OB. Oprócz zadań czysto bojowych partia powierzyła mu jednocześnie funkcję „okręgowca” organizacji ogólnej (dział organizacyjno-agitacyjny), musiał więc występować na wiecach i „masówkach” fabrycznych, co spowodowało jeszcze szybszą dekonspirację i przeniesienie jako komendanta do okręgu OB w Zagłębiu Dąbrowskim. „Pracowałem dalej – wspominał po latach – siłą rozpędu, bez wewnętrznego przekonania; rewolucja leżała już na ziemi”¹⁵.

Związek Walki Czynnej

Przegrana rewolucji lat 1904–1906 sprawiła, że wielu ludzi udało się na emigrację polityczną, która zaczęła grupować się głównie w Galicji. Temu prądowi poddał się też Sosnkowski. Postanowił kontynuować przerwane studia. Wystąpił z Organizacji Bojowej i w styczniu 1907 r. wyjechał do Szwajcarii, a następnie do Włoch. Od kwietnia pracował w bibliotece Uffizich we Florencji, zamierzał studiować architekturę na politechnice mediolańskiej. „Ale »człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi« – napisał prawie sześćdziesiąt lat później – toteż z powodów technicznych (forsa!) zamiast do Mediolanu trafiłem... Do Lwowa. Ot i życie pobiegło torem odmiennym od zamierzonego, pod znakiem nie Muz, lecz Marsa”¹⁶.

We wrześniu 1907 r. zapisał się na wydział architektury ówczesnej Szkoły Politechnicznej we Lwowie. W tym czasie poślubił Stefanę Sobańską. Życie naukowe i rodzinne odsuwało się jednak na dalszy plan. Uwagę Sosnkowskiego skupiała przede wszystkim praca w Komitecie Zagranicznym PPS oraz, po powtórnym kontakcie z Józefem Piłsudskim, kierownictwo nad pracami bojowo-partyjnymi PPS Frakcji Rewolucyjnej we Lwowie. Używał wówczas pseudonimu „Józef”, którym posługiwał się aż do wybuchu I wojny światowej. Zachęcony przez Piłsudskiego coraz gruntowniej studiował fachową literaturę wojskową (interesował się nią już w Petersburgu).

¹⁵ K. Sosnkowski, *W 30-lecie współpracy z Marszałkiem Piłsudskim* [w:] *idem, Materiały...*, s. 568.

¹⁶ Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, arch. Tadeusza Katelbacha, 56, t. II/1, dok. 27: List K. Sosnkowskiego do T. Katelbacha z 23 IX 1963 r., s. 2.



Kazimierz Sosnkowski, około 1908 r.

Zainspirowany przez Piłsudskiego pod koniec czerwca 1908 r. założył w swoim mieszkaniu we Lwowie tajny Związek Walki Czynnej¹⁷.

Sosnkowski pozostawał faktycznym kierownikiem ZWC, prowadził szkolenia wojskowe jego członków. Józef Piłsudski objął kierownictwo tajnego ZWC, natomiast jawnym Związkiem Strzeleckim (ZS) – powstałym na bazie ZWC – zalegalizowanym przez Austrię jako paramilitarną organizacją szkolącą młodzież, dowodził już od chwili jego założenia, czyli od wiosny 1910 r. Sosnkowski został najbliższym współpracownikiem Piłsudskiego w ZS, jego zastępcą oraz szefem sztabu, stał się „nieodłącznym z Piłsudskim współtwórcą i współwy-

konawcą¹⁸. Komendant główny i szef sztabu – w skrócie „Komendant” i „Szef”, bo tak zaczęto ich nazywać – utrzymywali kontakt niemal codzienny. Tygodniami mieszkali razem czy to w Krakowie, czy w Zakopanem – w góralskiej chacie Hycy Olesiaka przy drodze do Poronina. Często rozmawiali do białego rana, a dla odprężenia grali w szachy bądź winta. „Ten dwudziestokilkuletni student architektury był już człowiekiem o pełnej dojrzałości intelektualnej, uderzających zdolnościach politycznych, umiejącym w dodatku świetnie, niezbitcie logicznie i jasno formułować swoje myśli. Miał on przy tym wręcz wyjątkowy talent organizacyjny i pęd do wycią-

¹⁷ O udziale Sosnkowskiego w utworzeniu tej organizacji i jej roli w całokształcie prac niepodległościowych zob. w: J. Kirszak, *Związek Walki Czynnej*, s. 77-90 niniejszego tomu.

¹⁸ M. Sokolnicki, *Przedmowa* [w:] *Kazimierz Sosnkowski o Józefie Piłsudskim*, oprac. S. Biegański, Londyn 1961, s. 3.

gania konsekwencji praktycznych i wcielania w życie raz powziętych koncepcji. Pod tym względem, zdaniem moim, górował nad Józefem Piłsudskim i był jego znakomitym dopełnieniem¹⁹.

Równoległe z pracą wojskową Sosnkowski kontynuował studia. Ogromny wysiłek spowodowany organizacją zaczątków wojska i związane z tym częste wyjazdy inspekcyjne, również do zagranicznych placówek ZWC niemal w całej Europie, powodowały opóźnienia w nauce. Mimo to egzaminy zdawał zawsze z wynikiem celującym i latem 1914 r. oddał wszystkie przewidziane programem studiów rysunki i projekty. Egzaminy końcowe zaplanowano na jesień. Wybuch Wielkiej Wojny pokrzyżował te plany i upragnionego dyplomu inżyniera architekta nigdy już nie uzyskał.

Szabla polska w wojnie

Wojna powszechna, w której stronami konfliktu stali się zaborcy, stwarzała niepowtarzalną okazję do rozegrania sprawy niepodległości Polski. Piłsudski nie chciał „dopuścić – jak sam zaznaczył – by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zbrakło szabli polskiej”²⁰. Przewidując już znacznie wcześniej – niemal bezbłędnie – wynik wojny, co przypominał też Sosnkowski²¹, wskazał kierunek, w którym w boju o Niepodległą Polskę mieli podążać jego żołnierze.

Ogłoszona 31 lipca 1914 r. mobilizacja Austro-Węgier spowodowała niemal natychmiastową mobilizację organizacji strzeleckich (nocą z 1 na 2 sierpnia), której sprawne przeprowadzenie w decydującej mierze zawdzięczać należy Szefowi. Odprawił (2 sierpnia) za „Kordon” pierwszy patrol strzelecki (słynna „siódemka” Beliny), zaś kilka dni później napisał krótki rozkaz nr 63: „Do Ob. Zbigniewa [Tadeusza Kasprzyckiego] komendanta i Kompanii Kadrowej. Kompania Wasza ma być zebrana na placu zbiórki do wymarszu dzisiaj o godz. 3. Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu.

¹⁹ B. Miedziński, *Wspomnienia*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1976, nr 36, s. 127.

²⁰ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. IV, Warszawa 1937, s. 40.

²¹ K. Sosnkowski, *List przemówienie na obchód 50-lecia czynu zbrojnego J. Piłsudskiego 6 sierpnia 1914 r.* [w:] *idem, Materiały...*, s. 659–661. Piłsudski przewidywał, że państwa centralne pobiją Rosję, by następnie ulec państwu zachodnim. Zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. I: 1867–1918, Wrocław 1994, s. 247; W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995, s. 107–110.

Szef Sztabu Gł. Józef. 6 sierpnia [19]14 [r.] godz. 1²². Kilka godzin później z krakowskich Oleandrów, razem z Komendantem Piłsudskim odprawił „kadrówkę” do walki o niepodległą Polskę.

W utworzonym oddziale, który wkrótce stał się 1. pułkiem strzelców, następnie 1. pułkiem Legionów Polskich, a po paru miesiącach i Brygadą Legionów, Sosnkowski został zastępcą Komendanta i szefem jego sztabu. Faktycznie zaś „w zakresie jego prac leżały wszystkie sprawy związane z zagadnieniami dowodzenia”²³. Pod nieobecność Piłsudskiego samodzielnie dowodził inauguracyjnym bojem strzelców z Rosjanami pod Kielcami (12–13 sierpnia 1914 r.). Gdy 8 października na postoju w Jakubowicach miały miejsce pierwsze awanse oficerskie, Sosnkowski jako jedyny w 1. pułku Legionów otrzymał stopień podpułkownika. Oprócz zadań ściśle wojskowych Piłsudski powierzał mu też niektóre misje polityczno-wojskowe – np. 13 i 14 października pertraktował w Radomiu z przedstawicielami niemieckiego wywiadu wojskowego (m.in. z ówczesnym płk. Erichem Ludendorffem), reprezentował też Komendanta w kontaktach z austro-węgierskim Naczelnym Dowództwem w Cieszynie.

Pod koniec 1914 r. przyszło Sosnkowskiemu dowodzić i Brygadą w zaciętej bitwie pod Łowczówkiem (22–25 grudnia). Legioniści przez trzy dni odpierali gwałtowne ataki Rosjan, jednocześnie przeprowadzając brawurowe kontrataki i wypady, biorąc kilkuset jeńców wraz z dowództwem i sztabem całego pułku (wyczyn podoficera Gustawa Świdzkiego). „U ppłk. Sosnkowskiego zgorszenie wśród oficerów, że się dowódca z karabinem między żołnierzy wdał i szedł do szturmu”²⁴. W bitwie tej „niezrównana odwaga osobista z jednej strony, z drugiej zaś, i to przede wszystkim, niesłuchanie zimna krew, niezmacona przytomność i zdolność orientacji w najcięższych sytuacjach, umiejętność rozkazywania i dowodzenia zdobyły Sosnkowskiemu zewsząd najwyższe uznanie”²⁵. Kilka dni po bitwie w rozkazie do legionistów Komendant Józef Piłsudski pisał m.in.: „U schyłku ubiegłego roku podczas mojej nieobecności stoczyliście

²² T. Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera i brygady*, Warszawa 1934, s. 24.

²³ T. Piskor, *Relacja gen. dyw. Tadeusza Piskora „Ludwika” z prac Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego w latach 1910–1914*, oprac. J. Kirszak, „Niepodległość”, t. LV (t. XXXV po wznowieniu), Warszawa 2005, s. 279.

²⁴ J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, Oświęcim 1915, s. 58.

²⁵ *Legiony na polu bitwy. Podpułkownik Sosnkowski*, „Wiadomości Polskie”, 10 II 1915, nr 16, s. 4.

z przeważającymi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpleśliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. [...] Przed wszystkim na odznaczenie zasługuje szef sztabu ppłk Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne²⁶. Za bitwę tę otrzymał Szef wysokie austriackie odznaczenie Order Korony Żelaznej, a już w Polsce Niepodległej, z rąk Marszałka Piłsudskiego, order *Virtuti Militari* (w 1943 r. złożył go jako wotum za powodzenie sprawy polskiej przy Grobie Chrystusa w Ziemi Świętej).

Począwszy od 1915 r. dowodził i Brygadą w kolejnych walkach toczonych na terenie Królestwa Polskiego, a później na Wołyniu: w połowie maja pod Konarami (razem z Piłsudskim), pod koniec czerwca w bojach pościgowych pod Bidzinami, a w sierpniu w walkach pod Makarowem, Kowalikami, Wysokiem Litewskim i pod Czartoryskiem. W październiku i Brygada została podzielona na samodzielne grupy, jedną z nich (działającą nad Styrem) przez sześć tygodni dowodził Sosnkowski. Jesienią tego roku przeprowadził z rozkazu Komendanta inspekcję działającej w konspiracji za frontem Polskiej Organizacji Wojskowej, którą Piłsudski postanowił przeorientować z działań antyrosyjskich na antyniemieckie.

Tak wspomina Sosnkowskiego z tych czasów Juliusz Kaden-Bandrowski: „Któż by przypuścił, że ten surowy, wysoki, pysznie zbudowany oficer, pamiętający w przeciągu długiego czasu każdą minutę wydanego rozkazu, nazwę każdej miejscowości, rozmieszczenie każdego plutonu w czasie walki, że ten tak surowy szef sztabu jest zamilowanym wielbicielem sztuk pięknych. Kocha muzykę, lubi szarówką dopaść fortepianu na jakiejś kwaterze i grać Szumana, Szopena, obchodzą go jak najżywiej nowe szkoły malarskie, a literaturę rozumie, jakby się miłości słowa uczył we Francji. [...] W czasie bitwy pamięć ppłk. Sosnkowskiego i orientacja jak gdyby pomnażały się jeszcze. Jest wielką radością śledzić, jak poniekąd uprzedza on sprawozdania ordynansów, odgadując sytuację frontu. Zaś dumnym może być, kto podczas długiej bitwy dotrzymał Szefowi sztabu placu we współpracy. Nie zna on wówczas ani odpoczynku, ani wytchnienia²⁷. Zaś Bolesław Roja, skonstatował:

²⁶ Rozkaz Komendanta Józefa Piłsudskiego do Legionistów I Pułku z 3 stycznia 1915 r., „Wiadomości Polskie”, 15 I 1915, nr 10, s. 1.

²⁷ J. Kaden-Bandrowski, *op. cit.*, s. 10, 11.

„[...] szef sztabu, młody Sosnkowski, starannie ubrany, wygląda trochę na panicza. Trudno pojąć go z wyglądu o prowadzenie rewolucji i rzucanie bomb pod nogi kozakom”²⁸.

Piłsudski, którego prawą ręką – choć głównie w sprawach wojskowych, ale też i politycznych – wciąż pozostawał Sosnkowski, rozpoczął z początkiem 1916 r. wyteżoną pracę, zmierzającą do wywarcia nacisku na państwa centrale, aby te wypowiedziały się oficjalnie w sprawie Polski, dotąd bowiem ograniczały się one jedynie do ogólników. Należało objąć dowództwo nad całością Legionów i uniezależnić się od Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego, kierowanego przez ugodowego i lojalnego wobec Austrii, a później Niemiec – ppłk. Władysława Sikorskiego. Właśnie dlatego 14 lutego 1916 r. została powołana Rada Pułkowników (w jej skład weszli m.in. Kazimierz Sosnkowski, Józef Haller, Bolesław Roja, Edward Rydz-Śmigły), przedstawiająca postulaty polityczno-wojskowe bezpośrednio NKN i dowództwu austriackiemu, z pominięciem Departamentu Wojskowego NKN.

Sosnkowski awansował na pułkownika 10 maja 1916 r. Żołnierze I Brygady kochali swoich dowódców. I jeśli Komendant dla pierwszobrygadowej społeczności był raczej niedostępny, to z Szefem kontakt wydawał się dużo łatwiejszy. Jeśli czas pozwalał, poza służbą grywał w piłkę nożną, uczestniczył w zakrapianych żołnierskich biesiadach²⁹.

Tymczasem kryzys w Legionach narastał. Chwilowo jego eskalację wstrzymali Rosjanie, przechodząc 4 lipca do ofensywy. Legionowe pozycje zostały zaatakowane przez dwie dywizje piechoty i cztery kawalerii. Atak artylerii skoncentrował się na Reducie Piłsudskiego, która stanęła w ogniu, dymie i tumanach kurzu. Rozpoczęła się trzydniowa – największa, najkrwawsza i najbardziej zacięta bitwa Legionów pod Kostiuchnówką. Wzięły w niej udział wszystkie trzy brygady. Straty były bardzo poważne, w samej I Brygadzie poległo, zostało rannych lub zaginęło 35 oficerów i 604 żołnierzy. Pierwszego dnia bitwy Piłsudski i Sosnkowski byli na pierwszej linii, w huraganowym ogniu artylerii, na pozycjach 7. pułku; Ko-

²⁸ B. Roja, *Legioniści w Karpatach w 1914–1915 roku*, Warszawa 1933, s. 22.

²⁹ Jedną z nich barwnie i humorystycznie odmalował Tadeusz Alf-Tarczyński w swoich wspomnieniach w rozdziale o znamiennym tytule *Imientiny „Szefa” w Karasinie* (T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera Pierwszej Brygady*, Londyn 1979, s. 40–43).

mendant na Reducie obsadzonej przez V baon kapitana Józefa Olszyny-Wilczyńskiego, a Szefer przy VI baonie kapitana Mariana Kukiela. Sosnkowski, włączając się do organizowania obrony, obserwował ruchy Rosjan i rozpoznawał sytuację. W tym czasie na pozycje zajmowane przez baon Kukiela Rosjanie wystrzelili około czterech tys. pocisków.

Postawa żołnierzy Legionów w kostiuchnowskiej batalii wywarła ogromne wrażenie na Niemcach, co miało kapitalne znaczenie dla ich późniejszych poczynań, dawało wreszcie Piłsudskiemu mocny atut w jego licytacji sprawy polskiej.

Wkrótce Piłsudski złożył podanie o dymisję, motywując ją tym, że nie może ponosić odpowiedzialności przed swoimi żołnierzami za bezcelową dalszą walkę, skoro Austria i Niemcy wciąż nie podejmują w sprawie Polski istotnych decyzji. Dymisję tę przyjęto 26 września, a dowódcą i Brygadą został Sosnkowski. Jednak trzy dni później został wezwany do naczelnego dowództwa austriacko-węgierskiego w Cieszynie, gdzie zakomunikowano mu o zwolnieniu go z Legionów, oczywiście bowiem było, że także on będzie stał twardo na gruncie niepodległości Polski. Nie był więc dla „sprzymierzeńców” żadną zmianą. Posunięcia te wywołały w Legionach kryzys (tzw. dymisyjny), przerwany dopiero deklaracją obu cesarzy (Akt 5 listopada), w której po raz pierwszy zaborcy mówili publicznie o powołaniu niepodległej Polski. Wkrótce okupanci ustanowili namiastkę polskiego rządu w postaci Tymczasowej Rady Stanu. Piłsudski objął w niej referat Komisji Wojskowej. Ogrom zagadnień, z jakimi musiał się zetknąć, przerastał siły jednego człowieka. W drugiej połowie stycznia 1917 r. zwrócił się do przebywającego wówczas w Krakowie Sosnkowskiego: „Kochany Szefer! Zdaje się, że za parę dni otrzymacie ode mnie depeszę, abyście przyjechali do Warszawy; z depeszą razem będzie druga depesza, aby Wam odpowiednie dokumenty wystawili. Już się nabrało tyle spraw, że wybrnąć z nich samemu bardzo trudno”³⁰. Przeszkody stawiane przez Niemców spowodowały opóźnienie przyjazdu i dopiero 11 kwietnia 1917 r. Sosnkowski został zastępcą Piłsudskiego w Komisji Wojskowej TRS. Pracował też w Komendzie Naczelnej POW.

³⁰ J. Piłsudski, *Korespondencja 1914–1917*, oprac. S. Biegański, A. Suchcitz, Londyn 1986, s. 247.

Tymczasem głosy dobiegające z Rosji, którą od marca trawiła rewolucja, wskazywały, że ten zaborca wypadł z gry. Przepowiednia Piłsudskiego co do przebiegu wielkiej wojny zdawała się sprawdzać, przyszedł zatem czas zmiany kierunku działań i skupienia wszystkich wysiłków przeciw pozostałym zaborcom. Z początkiem lipca Sosnkowski wraz z Piłsudskim podali się do dymisji, nie chcąc nadal, nawet formalnie, współpracować z państwami centralnymi. Dało to początek kolejnemu kryzysowi w Legionach, tzw. kryzysowi przysięgowemu. Nastąpił czas nerwowego wyczekiwania.

Aresztowanie

O świcie 22 lipca 1917 r. Niemcy aresztowali Komendanta i Szefa i jeszcze tego dnia przez Poznań i Piłę wywieźli pociągiem do Gdańska. Tu więźniów rozdzielono.

Po czterodniowym więzieniu w Gdańsku Sosnkowski został wywieziony do podberlińskiej Szpandawy, następnie 6 sierpnia do nadreńskiej fortecy Wesel i wreszcie 22 sierpnia do Magdeburga – przy czym Komendanta osadzono w cytadeli, a Szefa w więzieniu wyższego sądu wojskowego. „Otrzymałem celę oficerską. Był to spory pokój, położony na trzecim piętrze; okno wychodziło na niewielkie podwórko więzienne”³¹. Nie narzekał na wyżywienie; mógł czytać, pisać i rysować. Największą bolączką była monotonia, niepewność jutra; doskwierał też brak wiadomości o losach Komendanta, notabene więzionego niedaleko i peregrynującego po niemieckich więzieniach według tej samej marszruty.

Po roku z samotnej celi przeniesiono Sosnkowskiego do pawilonu, w którym więziono Piłsudskiego. Odtąd niewola stała się dla nich łżejsza; przyjaciele oddawali się długim rozmowom, grze w szachy, spacerom po przyległym do pawilonu ogródku. Z czasem pozwolono im, pod eskortą, wychodzić poza obręb cytadeli. Tymczasem wojna światowa dobiegała końca, wrzenie rewolucyjne dotarło także do Niemiec, a w okupowanym kraju rosła legenda obu więźniów.

Minęły lata tułaczki

Wolność odzyskali obydwaj 8 listopada. Zostali przewiezieni samochodem do Berlina, a stąd – specjalnie dla nich zestawionym

³¹ K. Sosnkowski, *Z Legionów do Magdeburga* [w:] *idem, Materiały...*, s. 537.

jednowagonowym pociągiem – do Warszawy. Na Dworcu Wiedeńskim wysiedli w szary niedzielny poranek 10 listopada 1918 r. Witali ich najbliżsi współpracownicy z POW i regent ksiązę Zdzisław Lubomirski.

Kazimierz Sosnkowski 16 listopada 1918 r. awansował do stopnia generała podporucznika (czyli według późniejszej nomenklatury generała brygady) odradzającego się Wojska Polskiego i został dowódcą warszawskiego Okręgu Generalnego. W jednym z pierwszych rozkazów trzydziestotrzyletni generał pisał m.in.: „Minęły lata tułaczki żołnierza polskiego. Rozproszeni dotychczas po świecie całym, rozbici przez ciężkie warunki zewnętrzne na części i cząsteczki składowe, odnajdujemy się jednak wreszcie w Wolnej Ojczyźnie. Czeką nas wszystkich wielka i piękna praca, polegająca nie tylko na zorganizowaniu wojska, lecz i nadaniu mu tej wysokiej wartości moralnej, która jedynie stanowi o charakterze, karności i sile Armii”³².

„Sprawiedliwość historii sprawiła, że jeden z najpierwszych organizatorów powstańczej Armii Polskiej, on, który jako jej szef tyle razy był tajemnie w Warszawie, którego tu tak tropili i ścigali Rosjanie – jest teraz w Warszawie właśnie dowódcą polskich sił zbrojnych. [...] po tylu trudach, po tylu walkach staje nareszcie przy wspaniałym warsztacie pracy, w której, jak doświadczenie okazało, niewielu sobie równych w Polsce znaleźć można”³³.

³² Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, *Rozkazy Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawskiego 27 XI 1918 – 31 VIII 1919; Rozkaz do Wojsk Warszawskiego Okręgu Generalnego, 29 XI 1918 r.*, k. 19.

³³ J. K. B. [J. Kaden-Bandrowski], *Generał Kazimierz Sosnkowski, „Żołnierz Polski”*, 26 I 1919, nr 5, s. 4.

ANEKS

Poniżej prezentujemy więzienny list Kazimierza Sosnkowskiego do szwagra Adama Wierusz-Kowalskiego (męża siostry Stanisławy Wierusz-Kowalskiej z Sosnkowskich), wysłany z Magdeburga 2 września 1918 r. Jest to ostatni z odnalezionych jedenastu więziennych listów i kart pocztowych pisanych odręcznie ołówkiem w magdeburskim więzieniu, adresowanych do matki bądź siostry i szwagra, którzy wówczas mieszkali razem w Borysławiu. Korespondencja ta powstała między 28 sierpnia 1917 r. a 2 września 1918 r. Sześć pierwszych, aby przyspieszyć ich wysyłkę przez ułatwienie pracy więziennej cenzurze, Sosnkowski napisał po niemiecku. Od marca 1918 r., wobec złagodzenia więziennych warunków, mógł już pisać po polsku.

Korespondencja ta stanowi cenne źródło dla poznania warunków życia ówczesnych więźniów stanu – Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Od końca sierpnia 1918 r. obaj więźniowie byli przetrzymywani w jednym pawilonie, o czym dowiadujemy się m.in. z publikowanego niżej listu.

Kolekcję tę, dotąd nie znaną, odnaleziono niemal przypadkiem w 2007 r. w zbiorach krewnych gen. Sosnkowskiego we Wrocławiu. Została ona opublikowana w roku 2009³⁴.

³⁴ J. Kirszak, K. Polechoński, *Kazimierza Sosnkowskiego listy do rodziny*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2008, nr 5 (wyd. 2009).

List Kazimierza Sosnkowskiego do Adama Wierusz-Kowalskiego³⁵

Magdeburg, 2 września 1918 [r].

Mój Kochany,

Piszę do Ciebie, albowiem doprawdy nie wiem, gdzie szukać Mamy.

Wprawdzie otrzymałem od Niej przesyłkę z Sandomierza, co pozwala przypuszczać, iż w lipcu bawiła w Osieku³⁶, lecz teraz jest już przecież wrzesień. Ostatni list od Mamy miałem z datą 10 czerwca, a więc prawie sprzed trzech miesięcy. Wy również oszczędzacie papier w sposób wprost oburzający. Krótko mówiąc, jestem zły i mam żal do Was.

W moim życiu zaszła duża zmiana w ciągu ostatniego tygodnia. Po roku przeszło „Einzelhaftu”³⁷ zostałem przeprowadzony z mej samotni i umieszczony razem z Piłsudskim. Korzystamy z pewnych ulg; np. zostajemy prowadzeni (na razie, zdaje się raz na tydzień) na spacer poza obręb cytadeli. Nie potrzebuję Ci chyba opisywać, iż więzienie odsiadywane wspólnie mniej daje się we znaki. Ale i pod względem czysto fizycznych warunków nastąpiła dla mnie wielka poprawa ku lepszemu. Rozkoszuję się zwłaszcza słońcem, które do mojej dotychczasowej celi przez rok okrągły nie zaglądało wcale. Do spacerów codziennych mamy mały, wcale miły ogródek – liczba „godzin wolnych” została znacznie powiększona. Pomieszczeni jesteśmy w trzech pokoikach, okratowanych wprawdzie, ale dość przytulnych i, co najważniejsze, słonecznych. Jednym słowem jest znacznie lepiej. A czas już był najwyższy, gdyż zdrowie zaczęło nie dopisywać nie na żarty, o czym nie pisałem dotychczas, nie chcąc niepotrzebnie martwić Mamy.

Właśnie w tej chwili przyniesiono mi od Niej list, z którego dowiaduję się, że i cała Twoja gromadka³⁸ znajduje się w Osieku. Przerwywam więc niniejszą epistołę, gdyż wszystko jedno będę musiał

³⁵ Adam Wierusz-Kowalski (1878–1956), inżynier, członek PPS, m.in. zesłany na Syberię, w czasie II wojny światowej więziony przez gestapo.

³⁶ W Osieku pod Sandomierzem mieszkała wówczas rodzina Jana i Wandy z Sosnkowskich (siostra Kazimierza) Chołocińskich.

³⁷ Z niem. – tu: pojedyncza cela.

³⁸ Mowa o Stanisławie Kowalskiej z Sosnkowskich (1886–1957), od 1905 r. żonie Adama, oraz ich dzieciach: Wandzie, Zdzisławie i Janie.

osobno pisać do Mamy. Wstępnego urągania nie przekreślam jednakże, gdyż sądzę, iż bądź co bądź jest ono bardzo na miejscu.

Ściskam Cię serdecznie i proszę o trochę wiadomości, tym bardziej iż od p. Daniłowskiej³⁹ wiem, że byłeś w Warszawie. Czy widziałeś Zosię⁴⁰?

Twój K.

Przy okazji powiedz różnym miłosiernym damom, że wdzięcznym sercem przyjmujemy przesyłki cukru i herbaty.

³⁹ Daniłowska – prawd. żona Gustawa Daniłowskiego (1871–1927), pisarza i publicysty, członka PPS i ZWC, żołnierza legionów i POW; od 1917 r. radnego Warszawy.

⁴⁰ Zofia Sosnkowska (1908–1918). Jedyna córka Kazimierza i Stefanii Sosnkowskiej z Sobańskich; zmarła 18 XII 1918 r. na gripę „hiszpankę”.

MAREK GAŁĘZOWSKI

TATAR PIŁSUDSKIEGO Życie Aleksandra Sulkwiewicza

Pochodził z tatarskiego rodu Alczynów osiadłego w Polsce krótko po bitwie pod Grunwaldem. Dziś jest uznawany przez nieliczną społeczność tatarską w Polsce za bohatera polskich Tatarów. Należał do założycieli i przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej w zaborze rosyjskim w pierwszych, najtrudniejszych czasach jej istnienia. Został jednym z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, a po jego aresztowaniu przez carską ochronę, w kilka miesięcy później zorganizował ucieczkę przyszłego Naczelnika Państwa z Petersburga.

„Obok Piłsudskiego niepospolitą, wspaniałą postacią podziemnej PPS był Sulkwiewicz, *recte* Aleksander Duzman Emirza Beg Sulkwiewicz, Tatar litewski, typ jak gdyby znowu z powieści Sienkiewicza, mały szczupły człowieczek i tytan, który podrywał fundamenty państwa carów. [...] On to stworzył ów znakomity punkt przemytniczy dla bibuły PPS, najznakomitszy z trzech przemytniczych punktów, który miała PPS” – pisał związany z przeciwnym środowiskiem ideowym wileński konserwatysta Stanisław Cat-Mackiewicz¹. Ale działalność w PPS nie była jedyną formą aktywności politycznej Sulkwiewicza. W środowisku polskich socjalistów należał do czołowych

¹ S. Cat-Mackiewicz, *Klucz do Piłsudskiego*, wyd. III, Warszawa 1992, s. 75.

przedstawiciele irredenty – czynnego wybicia się Polaków na niepodległość. Świadectwo swojej postawie dawał od początku jej narodzin przed I wojną światową, aż do ofiary życia na polu bojów I Brygady Legionów Polskich pod Sitowiczami na Wołyniu, w ostatnich dosłownie dniach zbrojnej epepei legionowej².

Aleksander Sulkiewicz urodził się 8 grudnia 1867 r. we wsi Skirsobole Tatarskie (pow. kalwaryjski ówczesnej guberni augustowskiej w zaborze rosyjskim), jako syn Aleksandra, rotmistrza armii rosyjskiej, i Rozalii z domu Kryczyńskiej. Dzieciństwo spędził w Istambule w Turcji. Znaczący wpływ na jego wychowanie w duchu patriotycznym i niepodległościowym miał w tym czasie Karol Brzozowski (1821–1904), działacz emigracji politycznej, poeta, w czasie Powstania Styczniowego uczestnik wyprawy Zygmunta Miłkowskiego, który przez Rumunię usiłował przedostać się do Polski, by wesprzeć walczących z Rosją insurgentów. Po śmierci ojca w 1880 r. Aleksander wraz z matką zamieszkał w Suwałkach, a następnie w Sejnach, gdzie uczęszczał do szkoły miejskiej. W 1890 r. objął posadę urzędniczą w komorze celnej we Władysławowie. Później pełnił tę samą funkcję w Taurogach, a od lutego 1896 r. – w Kibartach pod Wierzbołowem. Pracę tę zawdzięczał poparciu swojego kuzyna, majora straży granicznej, Jana Wilczyńskiego, ale także temu, że był muzułmaninem, co umożliwiło mu podjęcie rosyjskiej służby państwowej.

Na początku lat dziewięćdziesiątych zaczął działać w ruchu socjalistycznym. Należał do partii II Proletariat. Latem 1892 r., przypuszczalnie za pośrednictwem swojego szwagra Stefana Bielaka (również Tatar z pochodzenia), poznał Józefa Piłsudskiego. Wkrótce stał się jednym z jego najbliższych współpracowników. Świadectwem wzajemnych przyjacielskich relacji między „Michałem” (takim pseudonimem zaczął posługiwać się Sulkiewicz)³ a „Ziukiem” jest m.in. obfita korespondencja z tego czasu, prowadzona do chwili aresztowania Piłsudskiego przez

² Na temat Aleksandra Sulkiewicza zob. M. Gałęzowski, *Aleksander Sulkiewicz* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XLV, z. 187, 2008. Tam również szczegółowa bibliografia.

³ Sulkiewicz używał później wielu innych pseudonimów i nazwisk konspiracyjnych, m.in.: „Ali”, „Bronisław”, „Brońcia”, „Czarny”, „Kazimierz”, „Kizia”, „Mały”, „Michał Czarny”, „Robert”, „B. Smolak”, „Tatar”, Aleksander Oleszkiewicz, Michał Przybylski.

Rosjan⁴. Jesienią 1892 r. Sulkiewicz wyjechał do Paryża, gdzie od 18 do 23 listopada brał udział w zjeździe założycielskim Polskiej Partii Socjalistycznej, wraz z Janem Strożeckim, jako jedyny przedstawiciel socjalistów z kraju. Na przełomie czerwca i lipca 1893 r., wspólnie ze Stanisławem Wojciechowskim, Józefem Piłsudskim, Stefanem Bielakiem i Ludwikiem Zajkowskim uczestniczył w I Zjeździe PPS, który odbył się w lasach ponarskich pod Wilnem. Od tej chwili, niemal przez cały czas do rozłamu w 1906 r., był członkiem kierującej partią Centralnego Komitetu Robotniczego.

Sulkiewicz uczestniczył w redagowaniu głównego pisma podziemnej Polskiej Partii Socjalistycznej – „Robotnika”. Sprowadził maszynę drukarską i czcionki, kupił farbę drukarską i w połowie lipca 1894 r. wziął udział w przygotowaniu pierwszego numeru „Robotnika”. Po dekonspiracji drukarni w Lipniskach w grudniu 1894 r. wraz z Napoleonem Czarnockim wywiózł maszynę drukarską do nowej siedziby na przedmieściu Wilna. Utrzymywał kontakt ze Związkiem Zagranicznym Socjalistów Polskich w Londynie, pośrednicząc w korespondencji z PPS i będąc faktycznie dla ZZSP głównym źródłem informacji z kraju. Przede wszystkim jednak wykorzystując swoje miejsce pracy – jeszcze przed zjazdem paryskim, na którym powołano PPS – stał się głównym organizatorem przerzutu publikacji socjalistycznych (tzw. bibuły) – „Przedświtu” i innych drukowanych w Londynie na tereny zaboru rosyjskiego oraz ich kolportażu. Polegało to na osobistym przenoszeniu przez niego bibuły z Tylży, Szyrwint i Ejdkun przez granicę prusko-rosyjską i składowaniu w swoich mieszkaniach, kolejno w Taurogach, Władysławowie, Kibartach i Wierzbołowie. Aktywność Sulkiewicza była wysoko ceniona przez Piłsudskiego, który w swojej broszurze *Bibuła* z 1903 r. pisał o nim: „Jednym z takich idealnych transporciarzy był towarzysz X [...]. Miał on szczególny dar zjednywania ludzi i przywiązania ich do siebie, a dzięki sprytowi wkrótce był na pograniczu jak u siebie w domu. Znał wszystkie tajniki graniczne, wszystkie stosunki łączące ludzi pomiędzy sobą”⁵.

⁴ W. Jędrzejewicz, *Listy Józefa Piłsudskiego z okresu PPS (1898–1904)*, „Niepodległość” 1978, t. XI.

⁵ J. Piłsudski, *Bibuła* [w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. VI, Warszawa 1990 (reprint wydania z 1937), s. 86.

W czasie aresztowania Piłsudskiego przez rosyjską żandarmerię w Łodzi 22 lutego 1900 r. Sulkiwicz przebywał w Wilnie. Zamierzał wyjechać do Warszawy, jednak ostrzeżony przez Kazimierza Rożnowskiego o wpadce Piłsudskiego i drukarni „Robotnika” pozostał w Wilnie i w cztery dni po aresztowaniu „Ziuka” przesłał do Londynu informację na ten temat. Podjął równocześnie próbę odtworzenia kierownictwa PPS. Zorganizował nową drukarnię „Robotnika” w Rydze, której kierownictwo powierzył Feliksowi Perlowi – innemu z wybitnych socjalistów tego czasu. Wkrótce z powodu dekonspiracji musiał opuścić posadę urzędnika celnego. Przewiózł przedtem do Kijowa kolejną maszynę drukarską dla „Robotnika”, gdzie w wynajętym przez niego domu funkcjonowała do połowy 1901 r.

W pierwszej połowie 1901 r. odegrał główną rolę w przygotowaniu ucieczki Józefa Piłsudskiego, który symulując chorobę psychiczną, przebywał w petersburskim szpitalu Mikołaja Cudotwórcy. W marcu 1901 r. przyjechał do Petersburga i nawiązał kontakt z „Ziukiem”. Przekonał do nawiązania współpracy studenta medycyny i członka PPS Władysława Mazurkiewicza, który został lekarzem w szpitalu Mikołaja Cudotwórcy. Mazurkiewicz wyprowadził Piłsudskiego ze szpitala 14 maja 1901 r. i przyprowadził do mieszkania na Wasilewskim Ostrowie, gdzie na zbiegów oczekiwał „Czarny Michał”. Tego samego dnia, wraz z Piłsudskim, Sulkiwicz odjechał pociągiem do Rewla (Tallina). Następnie towarzyszył Piłsudskiemu w drodze do majątku Czystołuż rodziny Lewandowskich na Polesiu, a później do Galicji. W połowie czerwca pojechał z Piłsudskim do Kijowa, gdzie znajdowała się drukarnia „Robotnika”. Następnie obydwoj przez Zamość i Tomaszów Lubelski udali się do Lwowa, przechodząc granicę rosyjsko-austriacką na rzece Tanew w pobliżu Zawadek⁶.

Niedługo później Sulkiwicz nielegalnie wrócił na tereny Królestwa Polskiego. Został aresztowany przez ochranę przy ul. Hożej w Warszawie 24 listopada 1901 r. Przez niemal cały 1902 r. był więziony w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Wobec braku dowodów winy, przypuszczalnie na początku 1903 r., został zwolniony. Wrócił do pracy w PPS, jednak ze względu na pogarszający się stan

⁶ Zob. m.in. *Uwolnienie Piłsudskiego. Wspomnienia organizatorów ucieczki* [M. Paszkowska, K. Demidowicz-Demidecki, W. Mazurkiewicz, K. Prauss, J. Mikłaszewski], Warszawa 1924.



Aleksander Sulikiewicz



Kierownicy Organizacji Krajowej PPS, drugi od prawej siedzi Aleksander Sulkiewicz, trzeci – Walery Stawek, 1904 r.



Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego i jego goście. Aleksander Sulkiewicz stoi obok Władysława Sikorskiego w drugim rzędzie (w ciemnej czapce). Sławków, 1915 r.

zdrowia i naciski przyjaciół wyjechał do Galicji, gdzie wcześniej znalazła się już jego żona z córkami. Podczas pobytu na terenie zaboru austriackiego mieszkał w Krakowie lub Zakopanem. Nadal działał we władzach PPS, należąc do niepodległościowej grupy „starych”. Po wybuchu rewolucji 1905 r. zaangażował się w tworzenie Organizacji Bojowej PPS. Był członkiem Wydziału Bojowego OB PPS, odpowiedzialnym za prowadzenie wywiadu; organizował również intendenturę organizacji, m.in. dostarczał broń na teren zaboru rosyjskiego.

Po rozłamie w PPS w listopadzie 1906 r. działał w PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Przyjeżdżał nielegalnie do Królestwa Polskiego oraz na inne obszary zaboru rosyjskiego i samej Rosji, m.in. w 1908 r. założył organizację PPS-FR w Odessie. Zorganizował również przerzut bibuły przez Szwecję do Finlandii i stamtąd na ziemie polskie (tzw. akcja Odessa). Początkowo nie zgadzał się na odsunięcie na dalszy plan realizacji programu politycznego PPS i podporządkowanie partii działalności wojskowej, co znalazło swój wyraz m.in. podczas konferencji międzywydziałowej PPS w Zakopanem 17 stycznia 1909 r., gdzie oprócz Feliksa Perla i Leona Wasilewskiego należał do głównych krytyków Piłsudskiego. Według Władysława Studnickiego, z czasem stał się zdecydowanym zwolennikiem koncepcji niepodległościowych Piłsudskiego i wstąpił do utworzonego w końcu 1908 r. Związku Walki Czynnej. Jednak jak wynika z korespondencji samego Piłsudskiego (z niepublikowanego listu do Aleksandry Szczerbińskiej z 15 kwietnia 1911 r.), do poważnych różnic politycznych na tym tle dochodziło między nimi także i później.

Łącząc działalność w PPS i ZWC, nadal wyjeżdżał jako emisariusz na tereny zaboru rosyjskiego i Rosji. W 1910 r. przebywał w Kijowie, wizytował też organizacje PPS, m.in. w Ługańsku. Jako jeden z przedstawicieli PPS uczestniczył w Zakopanem 25 i 26 sierpnia 1912 r. w zjeździe polskich działaczy niepodległościowych, w wyniku którego powołano Polski Skarb Narodowy. Brał udział w jego pracach, zbierał składki i organizował koła skarbowe na terenie zaboru rosyjskiego i w skupiskach polskich w Rosji. Zapewne w czasie jednej z misji w 1912 r. odwiedził swoją matkę mieszkającą w Suwałkach u gen. Jana Wilczyńskiego, co omal nie doprowadziło do aresztowania Sulikiewicza przez Rosjan. Dzięki pomocy Zenona Kryczyńskiego, również Tatara, udało mu się zbiec do Prus Wschodnich. Mimo to w 1913 r. I w pierwszej połowie

1914 r. nadal przyjeżdżał nielegalnie do Królestwa, chociaż, jak się wydaje, w 1914 r. był śledzony przez agentów ochrony w Warszawie⁷.

Po wybuchu I wojny światowej Sulkiwicz wstąpił do Legionów Polskich i 7 sierpnia 1914 r. W mundurze strzeleckim przekroczył granicę zaboru rosyjskiego. Wraz z Aleksandrą Szczerbińską, późniejszą marszałkówną Piłsudską, oraz Leonem Wasilewskim 23 sierpnia 1914 r. został przydzielony do pomocy Michałowi Sokolnickiemu przy organizacji Komisariatów Wojska Polskiego. 24 sierpnia objął funkcję szefa oddziału miejskiego komisariatu z siedzibą w Kielcach – „powstańczego prezydenta miasta Kielce”⁸. Do zadań Sulkiwicza należało współdziałanie w zarządzie miasta i kontrolowanie czynności magistratu; m.in. uczestniczył w pracach komisji: finansowej, szkolnej, sanitarnej, żywnościowej i dobroczynnej. Na stanowisku komisarza pozostawał do chwili ewakuacji strzelców z Kielc w październiku 1914 r. W tym samym miesiącu przeszedł do Polskiej Organizacji Narodowej, początkowo prowadząc działalność w powiatach miechowskim i jędrzejowskim, a następnie pracując jako komisarz powiatu łódzkiego i wieluńskiego. Był autorem odezwy PON *Obywatele!* z 1 listopada

⁷ Mało znanym aspektem biografii Sulkiwicza było przekazanie w 1907 r. Muzeum Narodowemu w Krakowie kilku dokumentów rodzinnych z podpisami Jana III Sobieskiego, Augusta III Sasa i Tadeusza Kościuszki (obecnie są one przechowywane w Muzeum Czartoryskich w Krakowie), a w 1908 r. – kolekcji 58 obiektów archeologicznych z Kerczu (w starożytności Pantikapajon) na Krymie, zawierającej przedmioty importowane i produkcji miejscowej, w tym ceramikę z okresu od VI w. przed Chrystusem do czasów późnohellenistycznych, lampki, terakoty, naczynia szklane. W 1908 r. otrzymał od Muzeum Narodowego pozwolenie na zbieranie pamiątek narodowych, dzieł sztuki, wykopalisk i monet na rzecz muzeum. Ponieważ tego typu dokumentów nie wydawano, zdaniem Krystyny Moczulskiej, miał on służyć „Michałowi” w działalności niepodległościowej. Zob. K. Moczulska, *Aleksander Sulkiwicz (1867–1916) – „archeologiczna” karta jego biografii*, „Filomata” 1989 (grudzień), nr 394, s. 520–537 (tu fotografie kilka przedmiotów przekazanych przez Sulkiwicza Muzeum Narodowemu w Krakowie).

⁸ M. Sokolnicki, *Rok Czternasty*, Londyn 1961, s. 286. „Aleksander Sulkiwicz, Stary Michał, nasz wierny Tatar, został przydzielony jako kierownik oddziału miejskiego Komisariatu. Spełniając marzenie swojego życia, porał się z narastającymi z dnia na dzień potrzebami wojska, biedził się nad rozwiązaniem lamigłówek rzeczywistości; wydawał mi się człowiekiem lochów więziennych, osłepionym białością dnia; znosić musiał wiele mniej lub więcej uzasadnionych pretensji sztabu, wymagać musiał danin i świadceń od ludności, a jednocześnie całą dobrocią swego złotego serca chciał łagodzić konieczności wojenne, zmniejszać ciężary wojny, bronić i osłaniać lud” – wspominał Sokolnicki (*ibidem*, s. 215).



Żołnierze plutonu Edwarda Pfeiffera z Waławem Stykiem Stachiewiczem (stoi piąty od prawej) i Leonem Kocem (poniżej z brodq) w lesie pod Dubniakami w sierpniu 1915 r. Edward Pfeiffer pierwszy od lewej. Czwarty od lewej Aleksander Sulkiwicz, piąty Waław Lipiński

1914 r., nawołującej do poparcia czynu niepodległościowego Legionów Polskich.

Po rozwiązaniu PON przebywał w Warszawie. Został przydzielony do Polskiej Organizacji Wojskowej, m.in. krótko pełnił funkcję zastępcy komendanta POW Tadeusza Żulińskiego. Przede wszystkim jednak był łącznikiem między komendantem I Brygady Legionów Józefem Piłsudskim a komendą POW, przechodził linię frontu niemiecko-rosyjskiego. Po likwidacji tej drogi, w drugiej połowie maja 1915 r., wspólnie ze Stanisławem Downarowiczem wyruszył z misją do Kijowa przez Szwecję. Aresztowany przez władze szwedzkie (wydarzenie to odnotowała prasa szwedzka) po kilku dniach został zwolniony – podał się za uchodźcę, który przez Szwecję zamierzał wrócić do Austrii. Po przyjeździe do Sztokholmu kolejnego z emisariuszy POW – Adama Koca – towarzyszył mu w drodze do Kopenhagi, a następnie do Krakowa. Od sierpnia 1915 r. pracował w PPS w Warszawie oraz jawnie – jako członek Zarządu Kuchen Robotniczych. Aresztowany przez Niemców w listopadzie 1915 r. w kuchni robotniczej „Społem” przy ul. Szpitalnej 12 (m.in. Z Aleksandrą Szczerbińską) i uwięziony, został następnie zmuszony do wyjazdu do zaboru austriackiego.

W lutym 1916 r. ponownie zgłosił się do służby w Legionach. Początkowo przydzielono go do intendentury w stopniu sierżanta prowiantowego. W końcu po wielokrotnych próbach, motywowanych chęcią zostawienia – jak wspominał jego kolega z plutonu Wacław Lipiński – dzieciom czystego nazwiska (słowa te potwierdza również w swoich wspomnieniach Koc)⁹, 3 maja 1916 r. został przeniesiony do służby frontowej. Służył w 4. kompanii i batalionu 5. pp I Brygady Legionów. Brał udział w bitwie pod Kostiuchnowką w pierwszych dniach lipca 1916 r., odznaczając się męstwem. Po odwróceniu znad Styru nad Stochod ponownie przydzielono go do sztabu i Brygady jako podoficera broni. Jak stwierdza Koc, „Komendant znajdował się wtedy w okresie podawania się do dymisji z Legionów i Aleksander Sulkiwicz był mu nad rozplanowaniem dalszych operacji niezbędny”¹⁰. Mimo tych obowiązków Sulkiwicz, zwany przez legionistów „Turkiem”, często odwiedzał kolegów z kompanii, przynosząc im informacje ze sztabu Brygady.

⁹ W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady*, Warszawa 1927, s. 301; A. Koc, *Wspomnienia*, oprac. J. Mierzwa, Kraków 2005, s. 179.

¹⁰ A. Koc, *op.cit.*, s. 178.

18 września 1916 r. przybył na pozycję 5. pp pod Sitowiczami nad Stochodem na Wołyniu i zgłosił się na ochotnika wraz z por. Kocem do udziału w rozpoznaniu pozycji rosyjskich. W czasie rozpoznania Koc został ranny; aby zorganizować mu pomoc, Sulkiwicz przedostał się pod ostrzałem rosyjskim na pozycje legionowe. Jak wspominał później na podstawie relacji kolegów z plutonu Koc, „[...] organizując pomoc, Aleksander Sulkiwicz znajdował się na przedpolu, pomiędzy okopami i drzewem, z którego miałem być zdjęty, na otwartej przestrzeni, pod silnym ogniem nieprzyjaciela [...], zachowywał zimną krew, nie myśląc o sobie, a jedynie



Aleksander Sulkiwicz
jako żołnierz Legionów

o okazaniu pomocy drugiemu, który jej potrzebował. W pewnej chwili Sulkiwicz krzyknął: »Jestem ranny« i upadł na ziemię. Kula trafiła go w łopatkę i przebiła serce»¹¹. Natomiast Aleksander Narbut-Łuczyński błędnie pisał, że Sulkiwicz zginął tragicznie na minie położonej przed pozycjami legionistów¹². Podobnie nieprawdziwa jest informacja podana w powojennych pamiętnikach przez gen. Leona Berbeckiego, jakoby „Michał” został wysłany celowo przez Leona Koca (myłonego przez Berbeckiego z Adamem) na pewną śmierć¹³. Następnego dnia Aleksander Sulkiwicz został pochowany na cmentarzu legionistów w pobliżu Piaseczna i Dubniak w powiecie kowelskim. W ceremonii pogrzebowej wzięli udział oficerowie sztabowi I i II Brygady Legionów, m.in. płk Józef Haller.

¹¹ *Ibidem*, s. 184.

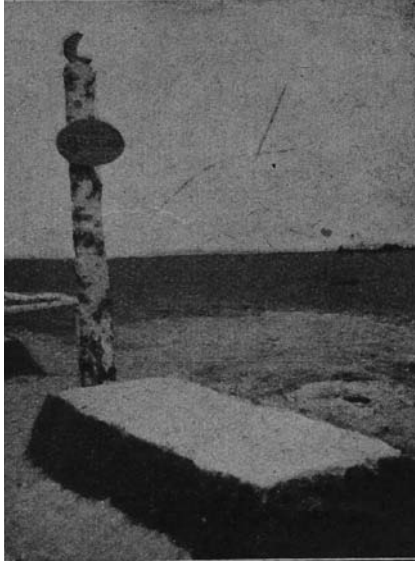
¹² A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966, s. 152.

¹³ L. Berbecki, *Pamiętniki generała broni*, Katowice 1959, s. 118.

Grób oznaczono brązowym słupem z przytwierdzonym napisem i półksiężycem. Rysunek grobu Sulkiwicza, obecnie znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie, narysował jesienią 1916 r. krakowski artysta malarz Franciszek Jaźwiecki¹⁴.

8 listopada 1935 r. w Warszawie odbyła się uroczystość sprowadzenia prochów „Czarnego Michała” z Piaseczna (fundusze na ten cel zbierano m.in. ze sprzedaży *Księgi zbiorowej ku czci pierwszego marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego w dniu jego imienin*, Warszawa 1935). Na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego gen. Edward Rydz-Śmigły dokonał ceremonii dekoracji trumny Sulkiwicza orderem *Virtuti Militari*. Następnie trumnę przeniesiono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach i pochowano w grobowcu projektowanym przez architekta Tadeusza Uniejewskiego, pomiędzy kwaterami C 18 i C 20. W ceremonii żałobnej uczestniczyli m.in. premier Marian Zyndram-Kościałkowski wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, oraz marszałkowie sejmu – Stanisław Car i senatu – Aleksander Prystor, Walery Sławek, J.E. Mufti Jakub Szynekiewicz, gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, gen. Tadeusz Kasprzycki i płk. Juliusz Ulrych. Wśród uczestników pogrzebu był również prezydent RP w latach 1922–1926 i przyjaciel Sulkiwicza z czasów PPS – Stanisław Wojciechowski. Wieczorem w sali Rady Miejskiej w ratuszu odbyła się uroczysta akademii, podczas której przemawiali prezydent Warszawy Stefan Starzyński, mjr Waław Lipiński

¹⁴ Aleksander Sulkiwicz pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari*, Krzyżem Niepodległości z Mieczami, Odznaką Pamiątkową Więźniów Ideowych. Teodor Chmielowski poświęcił mu wiersz *Pod wrażeniem śmierci Al. Sulkiwicza, Tataru litewskiego, sierzanta I Brygady Legionów* („Wiarus”, 31 I 1921, nr 4). Jego postać pojawia się w kilku utworach literackich: wraz z Józefem Piłsudskim był głównym bohaterem powieści scenicznej Jana Niwińskiego *Wiktor i Czarny Michał*, Warszawa 1929 (rec. Jerzy Braun, „Kurier Poranny”, 10 IV 1929) i noweli Andrzeja Struga *Na stacji* (w cyklu *Ludzie podziemni*), opisującej nieudaną próbę aresztowania Sulkiwicza przez ochronę, a jako postać epizodyczna – w powieści Gustawa Olechowskiego *Wódz* (Warszawa 1929) i w noweli Struga *Wspomnieniach starego sympatyka*. Ponadto Feliks Perl zadedykował „Tatarowi” książkę *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim*. Nazwiskiem Sulkiwicza nazwano ulicę w Warszawie (prostopadłą do ul. Belwederskiej) oraz w Wilnie. Tablica upamiętniająca jego postać znalazła się również na ścianie domu przy ul. Ogrodowej 39 w Warszawie.



Grób Aleksandra Sulkiewicza nad Stochodem

oraz prezes Rady Centralnej Związku Tatarów RP Olgierd Najman-Mirza Kryczyński¹⁵.

Adam Koc tak opisywał Sulkiewicza: „średniego (a raczej małego) wzrostu, nieco otyły, o ciemnych włosach. Miał niewielką czarną bródkę i nosił okulary w pozłacanej, metalowej oprawie. [...] Zazwyczaj mówił bardzo mało, z nosowym akcentem. [...] Szlachcic o upodobaniach konserwatywnych, gorący patriota, zaciekły wróg Rosji i głęboko oddany idei walki zbrojnej o niepodległość Polski”¹⁶. Ignacy Daszyński wspominał „Michała” jako postać wprost cudowną i znakomitego działacza PPS¹⁷. Adam Próchnik uznał go za najlepszego konspiratora partyjnego¹⁸, a w jednym ze wspomnień zamieszczonych w „Robotniku” napisano, że „był naprawdę

¹⁵ Dż. Dżabagi Skibniewska, *Pogrzeb Aleksandra Sulkiewicza*, „Życie mużułmańskie” 1988, nr 9, s. 36-38 (przemówienie prezesa Rady Centralnej Związku Tatarów RP Olgierda Najmana-Mirzy Kryczyńskiego).

¹⁶ A. Koc, *op.cit.*, s. 147, 179.

¹⁷ I. Daszyński, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1957, s. 34.

¹⁸ A. Próchnik, *Aleksander Sulkiewicz*, „Robotnik” 1935, nr 335, s. 3.

jednym z wodzów socjalistycznej Polski podziemnej¹⁹. Niewątpliwie jednak Aleksander Sulkiwicz, rówieśnik Józefa Piłsudskiego, był przede wszystkim jednym z czołowych przedstawicieli polskiej irredenty, łączącym swoją działalność na rzecz niepodległości Polski z ideami socjalistycznymi²⁰.

¹⁹ *Pamięci Aleksandra Sulkiwicza*, „Robotnik” 1935, nr 345, s. 1.

²⁰ Aleksander Sulkiwicz był żonaty z Jadwigą z domu Babicką (1874–1960). Po 1902 r. jego rodzina mieszkała w Zakopanem, a w czasach II RP – we Lwowie. Pozostawił troje dzieci: Zofia (1900–1990) wyszła za mąż za płk. WP Waclawa Makowskiego (1897–1986), Halina (1902–1956) nie założyła rodziny. Po ukończeniu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Halina została nauczycielką biologii. Syn Witold Weli (1909–1978) był absolwentem Korpusu Kadetów we Lwowie i szkoły podchorążych, oficerem WP w 1. pułku szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego. Został mianowany 15 VIII 1933 r. na stopień podporucznika, a 19 III 1937 r. – porucznika. W kampanii wrześniowej 1939 r. był dowódcą 1. plutonu 3. szwadronu 1. pułku szw. Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Po rozbiciu brygady w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, przebywał w niewoli niemieckiej – w oflagach II B Arnswalde i Dösel. Po oswobodzeniu w 1945 r. służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. w 1947 r. wrócił do kraju. Był szykanowany przez władze komunistyczne, które przez kilka lat uniemożliwiały mu zatrudnienie. Po 1956 r. pracował m.in. w administracji Centralnego Zarządu Uzdrawisk. Syn Witolda – Michał – mieszka w Warszawie, jego dzieci – a prawnuki „Czarnego Michała” – w Kazimierzu i w Warszawie.

MICHAŁ KURKIEWICZ

URODZONY 11 LISTOPADA Szkic o Leopoldzie Lisie-Kuli

Leopold Kula – jedna z legendarnych postaci, związanych z wybiciem się Polski na niepodległość 11 listopada 1918 r. – urodził się dokładnie dwadzieścia dwa lata wcześniej (11 listopada 1896 r.) w Kosinie pod Łąncutem w Galicji – jako czwarte z kolei dziecko. Jego ojciec Tomasz był urzędnikiem kolejowym niskiego szczebla najpierw w Kosinie, potem w Łąncucie, na koniec w Rzeszowie. Zajęty utrzymaniem wielodzietnej rodziny (w Rzeszowie urodziła się jeszcze czwórka dzieci) niewiele czasu mógł poświęcić dzieciom. Ich wychowywaniem zajmowała się przede wszystkim matka – Elżbieta z Czajkowskich, wnuczka Michała Sadyka-Paszy, powstańca listopadowego, emigranta, pisarza i orędownika panslawizmu. Biografowie Kuli podają, że jego matka była „inteligentna, bardzo uczuciowa, głęboko religijna – całe swoje życie poświęca wychowaniu dzieci. Wnuczka powstańca, przepojona gorącym kultem dla sprawy narodowej – wiarę w nią wpajała w młode serca i umyśły swych dzieci”¹.

Szkolę powszechną Leopold ukończył w Rzeszowie. W 1907 r. zdał egzaminy do II Gimnazjum Rządowego. Galicyjskie szkolnictwo wyrabiało w uczniach specyficzne poczucie państwowego lojalizmu, pogodzonego ze świętowaniem ważnych polskich rocznic – przede wszystkim 3 Maja i obu ostatnich powstań narodowych.

¹ F. Demel, W. Lipiński, *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, Warszawa 1932, s. 4.

W gimnazjum Leopold przystąpił do skautingu, z którego wyniósł znajomość mapy i dobrą orientację w terenie, był też członkiem socjalistycznej organizacji młodzieżowej „Promień”. W V klasie gimnazjum, wiosną 1912 r. – gdy zaczęto mówić o możliwości wojny rosyjsko-austriackiej – Kula założył w szkole tajne stowarzyszenie wojskowe, do którego należał m.in. jego szkolny kolega i późniejszy legionowy podkomendny Kazimierz Iranek (Kazimierz Iranek-Osmecki, pułkownik WP, w czasie II wojny światowej cichociemny i szef wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej; pozostał na emigracji w Londynie²).

W październiku 1912 r. Kula wstąpił do Związku Strzeleckiego, przyjmując pseudonim „Lis”. Nie miał wtedy jeszcze szesnastu lat. Szybko zaczął się wyróżniać. „Na ćwiczeniach okręgu rzeszowskiego, prowadzonych przez Komendanta Głównego w lecie 1913 r. w rejonie Jasła i Toroszkówki – uzyskuje pochwałę Józefa Piłsudskiego, od tej też pory datuje się szczególnie, bardzo głęboki sentyment, jakim Komendant Główny darzył młodziutkiego Lisa-Kulę³. Dość powiedzieć, że po kursie w Stróży i Zakopanem był już oficerem Związku Strzeleckiego i dowódcą plutonu, a wkrótce po tej nominacji – zastępcą komendanta rzeszowskiego okręgu Związku Strzeleckiego.

Wojenka, wojenka...

Piątego sierpnia 1914 r. – po ogłoszeniu mobilizacji strzeleckiej – kompania rzeszowska, którą dowodził Lis-Kula, udała się do Krakowa. Tam spotkał go zawód. Nie wyruszył w pole z „kadrówką”, a jego kompanię rozdzielono pomiędzy poszczególne oddziały. W końcu jednak został dowódcą 4. kompanii w oddziale Ryszarda Trojanowskiego i w nocy z 11 na 12 sierpnia znalazł się na terenie Kongresówki. Na przełomie sierpnia i września był oczywiście w Kielcach. 9 października 1914 r. Lis-Kula został awansowany na podporucznika i mianowany dowódcą kompanii, którą miał sobie zorganizować. W tym celu „rzucono” go do Łodzi. Tam zaczął szkolić ochotników: ludzi z dawnej „bojówki”, uczniów i robotników. W efekcie porażki Niemców pod Warszawą i ewakuacji „polskiego Manchesteru”

² A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939-1944*, t. II, Warszawa 1987, s. 69.

³ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 11.

batalion łódzki znalazł się 31 października w Częstochowie, a potem wziął udział w bitwie pod Krzywopłotami. W końcu listopada 1914 r. – gdy Austria ponosiła druzgocące klęski, a wojska rosyjskie w pewnym momencie docierały nawet pod Kraków – dowodzone przez Józefa Piłsudskiego oddziały przewieziono na Podhale. W czasie Bożego Narodzenia dowodzona przez Lisa-Kulę 4. kompania VI batalionu biła się pod Łowczówkiem w rejonie Tarnowa. Gdy wreszcie strzelcy Piłsudskiego otrzymali zasłużony, dwumiesięczny odpoczynek, początkowo przebywali w Lipnicy Górnej, potem w Kętach. Wielu wykorzystało ten czas na naukę i zdanie matury. „W rezultacie, pod koniec odpoczynku – pojechali wszyscy »studenci« do Wadowic, gdzie z pomocą Bożą – cokolwiek też i za poparciem szanownego grona profesorskiego – złożono egzamin maturalny. Co prawda, wśród zacnego grona profesorskiego o wiele większe zainteresowanie budziła osoba Lisa-Kuli aniżeli odpowiedzi jego na temat wpływu literatury francuskiej na literaturę polską czy też poszukiwania niewiadomej w równaniu pierwszego stopnia – niemniej, dzięki troskliwej opiece przeznaczonego profesora Klisiewicza, starego jeszcze znajomego z gimnazjum rzeszowskiego – delikwentów zbytnio nie przemęczano i tego samego dnia, po uroczystej kolacji – mogli wrócić do pułku już jako ludzie oficjalnie »dojrzałi«.

Trochę ich to śmieszyło... Owe trzymane w zanadru świadectwa dojrzałości, które przecież każdy z nich, a zwłaszcza Lis-Kula wziął sobie sam na wiele miesięcy przedtem, kiedy wyruszał w pole, dotychczasową służbą, wytrwaniem wśród trudów i niebezpieczeństw aż nadto przecież zostały potwierdzone”⁴.

„Lis” i „lisowczycy”

W marcu 1915 r. porucznik Lis-Kula walczył nad Nidą, a po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami wziął udział w wielkiej letniej ofensywie 1915 r., która wypchnęła Rosjan z Kongresówki. Jego kompanię nazywano „lisowczykami”.

Wkrótce, 21 października Lis-Kula objął na Wołyniu dowództwo VI batalionu, a dwa dni później – 7. pułku Legionów. Za walki pod wsią Kukle otrzymał od sojusznicznych wtedy Niemiec pruski krzyż żelazny drugiej klasy. 1 listopada został kapitanem. W grudniu 1915 r.

⁴ *Ibidem*, s. 61.

pojechał na trzytygodniowy urlop do rodziny w Rzeszowie. Jak się wydaje, właśnie wtedy zakochał się w siostrze swojego kolegi Helenie Irankównie. W lipcu 1916 r. już formalnie „jego” VI batalion walczył w ciężkiej bitwie pod Kostiuchnówką. Po zmianie sytuacji politycznej i zmianie frontu przez Piłsudskiego, który po Akcie 5 listopada 1916 r. i wybuchu rewolucji w Rosji zaczął orientować się przeciw Niemcom, Lis-Kula rzuca się w wir legionowej roboty politycznej. Prowadzi akcję przeciw żądanej przez Niemców przysiędze, wykazując, że „jest nie tylko świetnym oficerem, ale i konspiratorem, pierwszorzędnym politycznym pracownikiem”⁵.

Austriacy rozformowali jego pułk, oficerów zdegradowali na sierżantów, a wszystkich żołnierzy – poddanych ck monarchii wysłali na front włoski. 27 listopada 1917 r., po skończeniu szkoły oficerów rezerwy w Basowicy pod Triestem, został dowódcą... plutonu⁶. Bardzo mu się tam przydało niedawne doświadczenie konspiracji politycznej. Starał się przerzucać legionistów do kraju – tych zagrożonych śledztwem, aresztem czy procesem bądź tych, którzy nie mogąc znieść austriackich upokorzeń, represji i podłości, skłonni byli do załamania bądź bezcelowego, samobójczego buntu. „Wysyła ich tedy Lis pod najbardziej różnorodnymi pozorami: jedni jadą na studia, inni jako chorzy, inni wreszcie na podstawie reklamacji, największa jednak ilość na tzw. »lewe dokumenty«.

Przyjeżdżający z włoskiego frontu do kraju meldowali się w Krakowie w Głównej Komendzie Polskiej Organizacji Wojskowej. Tam Wicz-Stachiewicz, niedawny kapitan i brygady, obecnie szef tajnej POW kierował żołnierzy w teren. Legun otrzymywał »lewy paszport«, cywilne ubranie, przedostawał się do Kongresówki, gdzie natychmiast zabierał się do pracy. Przez tych to uciekinierów Lis zwykle podawał do kraju wiadomości i prosił o instrukcje⁷. Ponadto pilnował, by ci, którzy zostali na froncie włoskim – przecież nie wszyscy mogli wyjechać – mieli jakąś obronę przed prześladowaniami austriackich władz wojskowych. „W pierwszym rządzie jako zbiorową represję zastosowali Austriacy do legionistów zakaz noszenia brygadowej odznaki »za wierną służbę«. Lis, w odpowiedzi

⁵ *Ibidem*, s. 182.

⁶ W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich. Słownik biograficzny*, t. II, Warszawa 2006, s. 40.

⁷ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 202.

na to, według swojej metody, zamiast poprzestać na obronie, sam zaatakował – wydał rozkaz zdjęcia odznaczeń austriackich. W jednym dniu znikły wszystkie dekoracje z piersi legionistów i żadne rozkazy, areszty i groźby sądami nic nie pomogły. [...] Trzecim wreszcie kierunkiem, w jakim rozwijała się działalność Lisa, była rozkładowa praca wśród ciemnej masy żołnierstwa austriackiego. Polegała ona na budzeniu świadomości narodowej, rozwijaniu poczucia odrębności⁸. Niezależnie od tej „kreciej” roboty musiał pełnić normalne obowiązki, wynikające ze służby w ck armii. Ciężko ranny w nogę podczas ataku na redutę pod Cordelazzo przebywał w szpitalu dywizyjnym w San Stino di Ligenza, a następnie w Szambathely na Węgrzech⁹. Nie wrócił już do armii austriackiej. W końcu stycznia 1918 r. wziął urlop jako rekonwalescent, pojechał do Krakowa i zameldował się u płk. Edwarda Rydza-Śmigłego – do dyspozycji Polskiej Organizacji Wojskowej. Rydz-Śmigły mianował go komendantem rzeszowskiego okręgu POW.

Z Italii do bolszewii

Wobec, jak się wydawało, sporych możliwości działania w środowiskach polskich w zrewoltowanej Rosji POW postanowiła wysłać swoich najpewniejszych ludzi na wschód. W lutym 1918 r. Lis-Kula wyjechał na Ukrainę; najpierw trafił do Odessy, potem – do Bobrujska, gdzie stacjonował i Korpus Polski, dowodzony przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Ta zorganizowana w 1917 r. jednostka znalazła się zimą na Mohylewsczyźnie i Mińsczyźnie. Była dość pokaźną siłą – przeszło 20 tys. żołnierzy różnych rodzajów broni, blisko 10 tys. koni i kilkadziesiąt dział. 25 stycznia 1918 r. korpus zajął Bobrujsk, utrzymywany przez zdemoralizowane wojska bolszewickie. W tej carskiej twierdzy były magazyny środków bojowych i żywności. Nawiasem mówiąc, inspirowane przez Niemców warszawskie gazety wyolbrzymiały sukcesy korpusu Dowbora. To – z jednej strony – budziło wśród Polaków nastroje euforii, ale z drugiej – odwracało uwagę opinii publicznej od rokowań z bolszewikami w Brześciu¹⁰. 19 lutego „dowborczycy” zajęli Mińsk Litewski,

⁸ *Ibidem*, s. 202–203.

⁹ W.K. Cygan, *op. cit.*, s. 40.

¹⁰ J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1980, s. 230.

który jednak szybko odstąpiono Niemcom pod hasłem „walki ze wspólnym wrogiem”. Po traktacie brzeskim 3 marca 1918 r. Rada Regencyjna, której władzy Dowbor się poddał, znalazła się w ostrym konflikcie z Niemcami z powodu pokoju z Ukrainą, oddającego tej ostatniej Chełmszczyznę. Niemcy odmówili Radzie prawa dysponowania polskim wojskiem na wschodzie. Ta z konieczności zaleciła Dowborowi samodzielność i prowadzenie rokowań z Niemcami, „kierując się nie tylko względami na własny korpus, ale przede wszystkim na interes narodowy”. Wobec alarmujących informacji o kapitulanicznych nastrojach dowództwa korpusu względem Niemców peowiacką agitację w Bobrujsku – poza Lisem-Kulą – prowadzili też Bartel de Weydenthal i Ignacy Matuszewski¹¹. Lis-Kula tak przedstawił sytuację w korpusie: „Stan moralny, który dla naszych celów jest o pierwszorzędnej wadze, jest różny. Wyżsi oficerowie przeważnie nie mają kultury polskiej i siły moralnej w tym czy innym kierunku wiodącej nie przedstawiają. [...] Liczba oficerów młodszych, patrzących na sprawę wojska tak jak my, jest nieduża. Nastrój przeciw Niemcom u żołnierzy się wzmacnia”¹². Również zaangażowany w peowiacki spisek w Bobrujsku Melchior Wańkowicz tak wspominał stosunki w korpusie i samego Lisa-Kulę: „[...] było bardzo ciężko. Korpus kradł i rabował; tysiące malwersacji było wokół, zruszczenia, skretynizowania wyższych stopni, dziczenia niższych. Z tego materiału trzeba było budować. Ludziom najchętniej rękę opadały. Konspiracja dla wojskowych jest rzeczą wstrętną. Jakże się tu do roboty brać, by szeregów, dla których spoistości życie by się dało, nie rozbijać? »Lisek« nam wszystkim metodę dawał. Każdego niemal za rękę brał i wiódł po tej jego ścieżce pracy. Miał ten najwyższy przymiot dowódcy, że podbijał osobiście każdego z podkomendnych. Nieraz zastanawiałem się, jak on to osiąga. Ale to były rzeczy nieuchwytnie. Była to wielka, ogromna życzliwość dla każdego z nas, wielkie poszanowanie jego pracy. I taka młoda, jasna »Liskowa« uciecha, z każdej inicjatywy, z każdej spełnionej roboty”¹³.

¹¹ A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001, s. 62.

¹² F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 239.

¹³ M. Wańkowicz, *Przez cztery klimaty 1912–72*, Warszawa 1974, s. 17.

Lis-Kula pojawił się w Bobrujsku 3 kwietnia. Najpierw – jako „Malewski” – zajmował w twierdzy stanowisko szefa wydziału administracyjno-finansowego, później – jako kpt. „Kortyn” – był instruktorem taktyki szturmowej w Legii Oficerskiej. 20 maja Dowbor-Muśnicki wysłał do Mińska swoich oficerów. Podpisali oni umowę kapitulacyjną z Niemcami – w myśl żądań tych ostatnich. Przygotowywany przez legionowo-peowiacką konspirację spisek poniósł fiasko w nocy z 21 na 22 maja 1918 r. Przywódcy spisku uciekli na Ukrainę, Dowbor uznał ich później za... bolszewików i zdrajców. Broń, sprzęt, konie i zapasy bobrujskiej twierdzy wpadły w ręce Niemców, żołnierze się rozproszyli.



Leopold Lis-Kula

W Kijowie Lis-Kula wrócił do pracy w POW. 16 lipca zastąpił Bogusława Miedzińskiego na stanowisku komendanta naczelnego Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie. W tym czasie podjął starania o rozlokowanie i sensowne zatrudnienie żołnierzy z rozbitych przez Niemców polskich formacji na wschodzie. Prowadził działalność propagandową z myślą o przyszłych akcjach bojowych, ale przede wszystkim rozbudowywał wywiad – zarówno wojskowy, jak i polityczny. Jak podają jego biografowie, „rozmieszczał peowiaków po urzędach i dowództwach ukraińskich, niemieckich i bolszewickich, ma swoich łączników przy dowództwach koalicyjnych, w oddziałach polskich organizowanych na Murmanie, Syberii, Kubaniu”¹⁴. W tym jego przedsięwzięciu ogromną rolę odgrywały kobiety. Były one „[...] używane do służby kurierskiej [i] specjalnie szkolone na kursach ewidencyjno-wywiadowczych, tak że pełniąc służbę kurierską, równocześnie pełniły służbę wywiadowczą,

¹⁴ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 301.

a poza tym spoczywał na nich cały niemal ciężar kłopotów, związanych z wyszukiwaniem mieszkań, pracy, zaopatrywania w ubranie, fałszywe paszporty, ukrywanie poszukiwanych przez władze ukraińskie i niemieckie osób, dokumentów, a wreszcie ogromna praca propagandy i kolportaż bibuły”¹⁵.

Młody pułkownik

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. zaczęły się polsko-ukraińskie walki o Lwów. 3 listopada komenda naczelna POW w Kijowie zarządziła mobilizację, niemal wszyscy członkowie POW na Ukrainie mieli stawić się w Radziwiłłowie – stacji kolejowej położonej w pobliżu Brodów. Termin koncentracji ustalono na 12 listopada. Dowodzona przez Lisa-Kulę grupa miała wyruszyć z Radziwiłłowa i współdziałać z innym zgrupowaniem (w skład którego mieli wejść Polacy z okupującej Ukrainę armii austriackiej), jakie miało powstać w Jarmolińcach koło Płoskirowa. Z różnych względów akcja zakończyła się zupełnym niepowodzeniem i odsiecz dla Lwowa nadeszła jedynie od zachodu. Sam Lis-Kula został 12 listopada aresztowany przez Ukraińców w Brodach¹⁶. Szczęśliwie nie został rozpoznany, więc rychło go zwolniono. Pod koniec listopada zameldował się u komendanta głównego POW gen. Rydza-Śmigłego, który przebywał wtedy w Lublinie. 17 grudnia został majorem i dowódcą II batalionu 23. pp Wojska Polskiego, który zaczął się formować w Lublinie. Tuż po Bożym Narodzeniu batalion wysłano do Zamościa, gdzie stłumił komunistyczne rozruchy. W styczniu 1919 r. walczył z Ukraińcami galicyjskimi w okolicach Rawy Ruskiej i Lwowa. W trakcie kilkudniowego urlopu, który jak zawsze dzielił między dom rodzinny a narzeczoną, oświadczył się Helenie Irankównie i został przyjęty. Zaręczyny miały się odbyć miesiąc później. 10 lutego 1919 r. wystąpił w świącie Józefa Piłsudskiego w trakcie rozpoczęcia obrad Sejmu Ustawodawczego. Piętnaście dni później był już we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie objął dowództwo walczącej z Ukraińcami grupy mjr. Bończy-Uzdowskiego. Na jej czele zdobył Poryck (w nocy z 1 na 2 marca) i Torczyn (z 6 na 7 marca). W trakcie drugiego ataku został ciężko ranny w pachwinę, zmarł 7 marca rano. Dzień później Sztab

¹⁵ *Ibidem*, s. 301–304.

¹⁶ T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław 1984, s. 233.



Pomnik Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie

Generalny podał w komunikacie: „Nad kolumną skierowaną na wschód od Torczyna przeznaczoną dla odciążenia odwrotu nieprzyjacielowi objął dowództwo sam mjr Kula-Lis, biorąc na siebie po raz ostatni najodpowiedniejsze, lecz i najniebezpieczniejsze zadanie. Śmierć nie oszczędziła tego dzielnego żołnierza, a wróżącego wielkie nadzieje dowódcy. Ciężko ranny wkrótce zmarł. Młoda Armia Polska straciła jednego ze swych najlepszych oficerów¹⁷. Pośmiertnie został awansowany na podpułkownika i zweryfikowany jako pułkownik piechoty oraz odznaczony orderem *Virtuti Militari* 5 klasy oraz Krzyżem Niepodległości z mieczami¹⁸. Jego uroczysty pogrzeb odbył się w Warszawie na pl. Saskim (dziś Piłsudskiego). Pochowano go w rodzinnym Rzeszowie na cmentarzu Pobitno.

Władysław Broniewski, towarzysz broni Lisa-Kuli i uczestnik tej samej akcji na Wołyniu, zanotował po jego śmierci w pamiętniku: „Przygnębienie. Takiego komendanta już nie będziemy mieli...”¹⁹. Sam Broniewski uczestniczył i w warszawskich i w rzeszowskich uroczystościach pogrzebowych. Gdy wracał koleją, poznał sanitariuszkę i członkinię POW, która opowiedziała mu o głębokim uczuciu, jakie miało ją łączyć z poległym²⁰.

Pamięć i niepamięć

Polska pomajowa nie zapomniała o tym bohaterze. Komitetowi budowy pomnika płk. Lisa-Kuli (którego sumptem wydano książkę Demela i Lipińskiego) przewodniczył gen. Kazimierz Sosnkowski, honorowy patronat objęła nad nim Aleksandra Piłsudska. Uroczystości odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli odbyły się w Rzeszowie 17 i 18 września 1932 r. Autorem monumentu był Edward Wittig (1879–1941), twórca m.in. takich znanych warszawiakom prac, jak stojący pod Zachętą pomnik Peowiaka czy pomnik Lotnika. Do Rzeszowa na tę ceremonię zjechała „pierwsza liga” polityczna: prezydent Ignacy Mościcki, premier Walery Sławek, marszałkowa Piłsudska z córkami Wandą i Jadwigą, generalicja i parlamentarzyści, przemawiali generałowie Sosnkowski i Rydz-Śmigły, odbyła się

¹⁷ F. Demel, W. Lipiński, *op. cit.*, s. 356.

¹⁸ W.K. Cygan, *op. cit.*, s. 41.

¹⁹ W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922*, Warszawa 1984, s. 82.

²⁰ *Ibidem*.

też defilada²¹. Szkoła i harcerstwo kultywowały pamięć o nim, czego najlepszym dowodem jest popularna piosenka z tamtych czasów – *Rapsod o pułkowniku Lisie-Kuli*. Starsi ludzie, wychowani w latach trzydziestych po dziś dzień pamiętają strofy:

„A wiecie wy, żołnierze, kto miał tak piękny zgon,
Kto tak Ojczyźnie służył, czy wiecie, kto był on?
Otwórzcie złotą księgę, gdzie bohaterów spis,
Na czele w niej widnieje: Pułkownik Lis-Kula”.

A na rozbudowującym się wtedy intensywnie warszawskim Żoliborzu – prawda, że mieszkało tam sporo oficerów – wytyczono uliczkę Lisa-Kuli. Zresztą gimnazjum ks. Józefa Poniatowskiego miało wtedy popularny adres „Lisa-Kuli róg Rokitnej” (ul. Rokitny od bitwy pod Rokitną).

Tak się złożyło, że rzeszowski monument niedługo stał na tamtejszym pl. Farnym. W nocy z 10 na 11 kwietnia 1940 r. Na rozkaz Niemców pomnik został brutalnie rozwalony. Polska ludowa nie zechciała go odbudować. Zresztą Lis-Kula nie był po wojnie uważany za postać pozytywną. W 1951 r. nakazano niezwłocznie wycofać z bibliotek wspomnianą książkę Demela i Lipińskiego²², jak również inne prace o Lisie-Kuli.

Jeśli chodzi o ulicę jego imienia w stolicy znany warsawianista pisał: „Wzdłuż ul. Lisa-Kuli większość domów postawiono tuż przed ostatnią wojną. Gdy przyszli hitlerowcy, mówiono na mieście, że w swej dążności do zacierania dawnych nazw zmienili dosłownie ul. Lisa-Kuli na Fuchs-Kugel Strasse. W dokumentach okupacyjnych nie znalazłem żadnego śladu takiej komicznej decyzji, do 1944 r. Na planach niemieckich widniała przedwojenna nazwa. Była to więc zapewne tylko anegdota, ale bardzo bliska rzeczywistości”²³. Dopiero w 1953 r. komunistyczny quasi-samorząd zmienił nazwę ulicy na – nie wiedzieć czemu – Pochyłą. I tak było do początku lat dziewięćdziesiątych. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Rzeszowie

²¹ http://www.strzelec.erzeszow.pl/pomnik_LK.htm (10 XII 2009 r.).

²² [Cenzura PRL], *Wykaz ksiązek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951 r.*, Wrocław 2002, s. 10.

²³ J. Kasprzycki, *Korzenie miasta. Warszawskie pożegnania*, t. V: *Żoliborz i Wola*, Warszawa 1999, s. 92.

odbudowano pomnik bohatera. Zrealizowany projekt krakowskich artystów Bogusza Salwińskiego i Janusza Wilczyńskiego jest wierną kopią dzieła Wittiga²⁴. W Rzeszowie rokrocznie 7 marca – w rocznicę śmierci Lisa-Kuli – odbywają się uroczyste obchody zarówno przy jego grobie na cmentarzu Pobitnieńskim, jak i na pl. Farnym pod pomnikiem Legionisty. Dzięki temu postać Lisa-Kuli jest tam dobrze znana, natomiast na gruncie ogólnopolskim – chyba nadal zapomniana.

²⁴ http://www.strzelec.erzeszow.pl/pomnik_LK.htm (10 XII 2009 r.).

PIOTR CICHORACKI

BAJOŃCZYCY

Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915

Wizja nadciągającej wojny powszechnej, której bezpośrednią przyczyną był czerwcowy zamach w Sarajewie w 1914 r., obudziła wśród kilkunastotysięcznej emigracji polskiej we Francji nadzieję na radykalne zmiany w stanie „sprawy polskiej”. Nadzieja ta, a także możliwość walki z „naporem germańskim”, zmotywowały kilku jej działaczy do spontanicznej akcji wzywania Polaków do podjęcia służby w armii francuskiej. Pomysłodawcy wychodzili z założenia, że będąca uosobieniem demokracji Francja poprzez polskie aspiracje polityczne, niejako abstrahując od strategicznego sojuszu wiążącego ją z Rosją.

Największą aktywność w tej kwestii wykazał w lipcu 1914 r. Wacław Gąsiorowski – pisarz, założyciel i redaktor ukazującego się w Paryżu tygodnika „Polonia”. Między innymi dzięki jego staraniom Związek Zachodnioeuropejskich Sokołów powziął uchwałę o wszczęciu „ruchu wolontarskiego”. Nad zaciąganiem ochotników miał sprawować pieczę utworzony 1 sierpnia Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej zwany powszechnie Komitetem Wolontariuszów Polskich. W jego skład początkowo weszli zarówno działacze sympatyzujący z ruchem piłsudczykowskim (np. Bolesław Motz), jak i reprezentujący orientację narodową (Wacław Gąsiorowski). Późniejsze

przekształcenia KWP spowodowały, że w jego działalności dominującą rolę odegrały osoby sympatyzujące z endecją.

Niemal natychmiast rozpoczęto werbunek, który miał jednak charakter nieoficjalny, ponieważ początkowo nie ustosunkowywały się doń władze francuskie. Dodatkowo niesprzyającą okolicznością była ich decyzja o internowaniu obywateli państw wrogich, co dotyczyło również Polaków – posiadaczy paszportów niemieckich lub austro-węgierskich. W tej sytuacji Komitet wystawiający „certyfikaty” polskości – z czasem uznawane przez Francuzów – chronił posiadaczy takich dokumentów przed represjami, bez względu na obywatelstwo osób nimi się posługujących. Spowodowało to, że motywacje zgłaszających się do KWP były różne i – jak wspominał Gąsiorowski – często nie były efektem patriotycznego czy antyniemieckiego odruchu, ale chęci uchronienia się przed ciężarem ograniczenia swobody. Poddani rosyjscy niekiedy chcieli w ten sposób uniknąć spodziewanej – choć ostatecznie nieprzeprowadzonej – mobilizacji do armii carskiej. Ambasada rosyjska, co zrozumiałe, niechętnie odnosiła się do polskich inicjatyw wojskowych na terenie Francji, jakkolwiek zmierzających przeciw do wzmocnienia wysiłków państw ententy.

Inicjatorzy zaciągu, szacujący liczbę Polaków we Francji na 20 tys., uznali, że taka społeczność powinna wyłonić około 1,5 tys. ochotników. Do czasu spodziewanego, formalnego uregulowania przez władze francuskie kwestii zaciągu cudzoziemców, postanowiono zająć się ludźmi napływającymi na wezwanie Komitetu. Zorganizowano więc dla nich wyżywienie, a także namiastkę szkolenia wojskowego. Zbiórki odbywały się dwa razy dziennie. Po kilku dniach udostępniono Komitetowi halę, w której prowadzono zajęcia. Gąsiorowski w następujący sposób opisywał powoli powiększającą się grupę potencjalnych żołnierzy: „Dziwnym zaiste, niezwykłym bardzo był ten pstry tłum ochotników naszych. Tutaj inżynier, który wyjechał do Francji organizować towarzystwo akcyjne do eksploatacji źródeł naftowych, tutaj artysta, tam literat początkujący, a tu rzemieślnik, robociarz szczerzy, tutaj do paranteli z magnatami przyznający się jegomość, ówdzie »chodzik« paryski i student uniwersytetu i kupczyk, skromny parobek rolny i urodzony burżuj. [...] Jedna cecha łączyła wszystkich tych ochotników. Na imię jej było wielka bieda. Ubóstwo raptowne. Wykolejenie. Stracenie gruntu pod

nogami”¹. Zróżnicowanie dotyczyło także poglądów politycznych ochotników. Zapewne – biorąc pod uwagę proveniencję najważniejszych postaci KWP – przeważali zwolennicy ruchu narodowego, ale byli także członkowie Związku Strzeleckiego. W okresie międzywojennym wyjaśniano to jako efekt „pogłoski, iż Związek Strzelecki wydał dyspozycje wstępowania do wojska francuskiego, skoro nie można się przedrzeć do Legionów Józefa Piłsudskiego”².

W KWP liczone na to, że Francuzi zajmą się sprawą ochotników po zakończeniu swojej mobilizacji. Wyraźny zwrot w podejściu opinii francuskiej do sprawy polskiej nastąpił po ogłoszeniu w sierpniu 1914 r. przez naczelnego wodza armii rosyjskiej – wielkiego księcia Mikołaja – odezwy do Polaków. Spotkała się ona z entuzjastycznym poparciem na łamach prasy, przypominając tym samym o sprawie polskiej. Sytuacja ochotników formalnie zmieniła się 21 sierpnia, kiedy oficjalnie zezwolono cudzoziemcom na wstępowanie do formacji Legii Cudzoziemskiej armii francuskiej. Do tego czasu na apel Komitetu zgłosiło się około 500 ochotników. Dzień później zostali oni poddani badaniom lekarskim. Do służby zakwalifikowano około 180 ludzi. Gąsiorowski tak wspominał wyjście tej grupy z Pałacu Inwalidów, gdzie przeprowadzono selekcję medyczną: „[...] wymarsz [...] tego pierwszego oddziału polskich ochotników był imponujący. Na czele szedł Szujski [Władysław, syn wybitnego przedstawiciela krakowskiej szkoły historycznej Józefa Szujskiego – P.C.] ze sztandarem polskim, który sobie zaimprovizował. Publiczność na ulicach zdejmowała nakrycia głowy, warty salutowały bohaterskich straceńców, za jakich uważano ich wówczas”³. Wyjazd ochotników na południe Francji, gdzie miano formować oddziały złożone z cudzoziemców zgłaszających akces do służby pod francuskimi sztandarami, nastąpił 22 sierpnia 1914 r. Po niemal czterdziestogodzinnej podróży dotarli do celu. Przez pierwsze dwa tygodnie przebywali w Moutburne, a następnie zostali przeniesieni do miejscowości Bayonne, od której wzięli swoją późniejszą nazwę.

¹ W. Gąsiorowski, *1910–1915. Historia Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1931, s. 145.

² W. Lipiński, *Bajonczycy i Armia Polska we Francji*, Warszawa 1929, s. 5.

³ W. Gąsiorowski, *op., cit.*, s. 173.

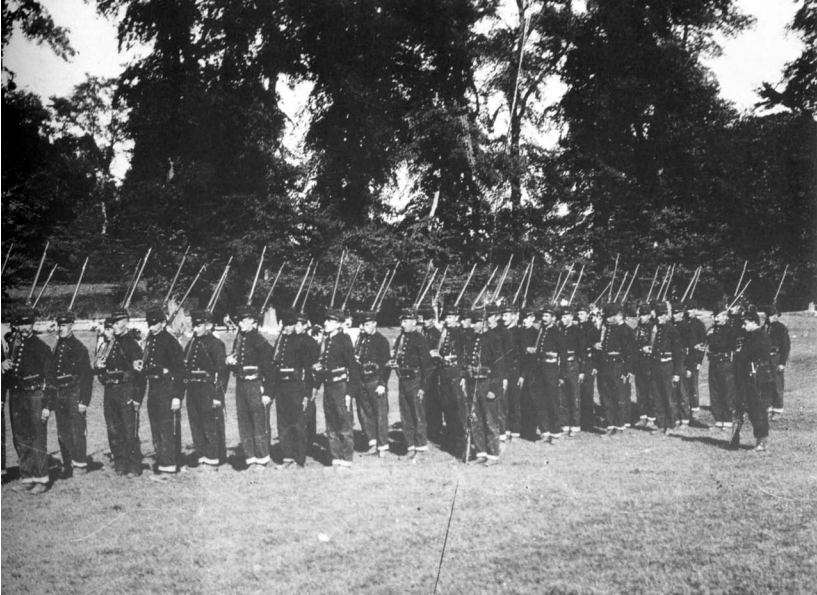
Tydzień później kolejna partia polskich ochotników została poddana ocenie francuskich lekarzy wojskowych. Po badaniach 250 ludzi zostało skierowanych do podparyskich koszar w Reully. Sztandar dla tej grupy zaprojektował Jan Styka. Wkrótce okazało się jednak, że żołnierzy tych czekał los mniej szczęśliwy, niż poprzedników skierowanych pod Pireneje. W przeciwieństwie do nich nie zostali zgrupowani w jeden oddział, ale rozproszeni w 2. pułku Legii Cudzoziemskiej. Niemniej w świadomości Polaków we Francji stanowili odrębną i nieanonimową grupę tzw. Reuillczyków. Dla wszystkich było jednak jasne, że – jak ujął to Gąsiorowski – Bajończycy byli wobec Reuillczyków „wybrańcami”⁴.

Z Bajończyków utworzono 2. kompanię batalionu „C” 1. pułku Legii Cudzoziemskiej. Pozostałe trzy kompanie składały się z Czechów, Belgów i Włochów. W skład kompanii Bajończyków wchodziły cztery sekcje, przy czym trzy pierwsze złożone były z Polaków, natomiast czwartą przez kilkanaście pierwszych dni tworzyli polscy Żydzi. Następnie utworzono ją z obywateli państw skandynawskich. Być może zmiana ta związana była z – odnotowanym w latach dwudziestych przez jednego z ówczesnych polskich wolonariuszy – konfliktem pomiędzy polskimi i żydowskimi ochotnikami⁵. Trzeba jednak zastrzec, że osoby należące do drugiej z tych grup służyły później w oddziale.

Pierwszym dowódcą 2. kompanii był por. Maksymilian Duomic. W przeciwieństwie do swojego następcy, przybyłego w połowie października kpt. Lobusa, zyskał w oczach polskich żołnierzy uznanie. Ten drugi przybył bowiem z batalionu karnego, co przełożyło się na metody traktowania podkomendnych. Podobny problem pojawił się w związku z obsadą podoficerską – podoficerowie przydzieleni do kompanii jako instruktorzy byli żołnierzami Legii Cudzoziemskiej, o mniejszym lub większym stażu w tej specyficznej formacji. Surowa dyscyplina była uważana za konieczność. Uzasadniano ją cechami charakterologicznymi i wątpliwą przeszłością wielu służących w Legii ludzi. Brutalność, z jaką w 1914 r. traktowano polskich ochotników (nierazko pochodzących z rodzin inteligentnych), była dla wielu z nich poważnym obciążeniem. Była to też jedna z przyczyn – jak określił to Marian Himner, archeolog,

⁴ *Ibidem*, s. 241.

⁵ J. Żywnowski, *Krwawy strzeżp*, Warszawa 1927, s. 18.



Ćwiczenia oddziału Bajonczyków

lotnik poległy w 1916 r. – „epidemii reformowania się”, a więc zgłaszania chęci opuszczenia szeregów⁶. Jeden z wolontariuszy wspominał zetknięcie się z podoficerami francuskimi następująco: „Jako człowiek legionista raził nas, jako żołnierz – imponował [nam]”⁷. Problem ten powracał do końca istnienia kompanii, chociaż już w Bayonne pierwsi polscy ochotnicy mieli otrzymać podoficerskie awanse, co powinno było przynajmniej nieco złagodzić występującą napięcia.

Warunki służby w okresie rekruckim były wyczerpujące. Szkolenie prowadzono intensywnie, co było wyzwaniem dla wielu ochotników nienawykłych do takiego wysiłku fizycznego. Jeden z nich wspominał w latach dwudziestych: „O czwartej z rana wyprowadzano nas na cały dzień w miejsca odległe od Bayonne o 20 km. Marsze te wyczerpywały nas ogromnie, nie ze względu na ilość kilometrów,

⁶ *Dziennik Bajonczyka Mariana Himmera* [w:] W. Lipiński, *Z dziejów dawnych i najnowszych*, Warszawa 1934, s. 316 (zapis z 25 IX 1914 r.).

⁷ J. Zyznowski, *op. cit.*, s. 23.

lecz na panującą krwawą dyzenterię, którą przechodziliśmy bez wyjątku wszyscy. Podczas choroby nie mieliśmy dnia odpoczynku, karmieni bizmutem i jeszcze jakimś proszkiem, umęczeni, do ostatnich granic naszych fizycznych możliwości, prosiliśmy Boga tylko o »lekkie skonanie« na sienniku koszarowym⁷⁸.

Wiele do życzenia pozostawiało zakwaterowanie. Pod koniec września kompanię przeniesiono do koszar (były pozbawione elektryczności, co zmieniło się dopiero po jakimś czasie) jednego z pułków francuskich, który został wysłany na front. Były jednak również wydarzenia o odmiennym, pozytywnym charakterze. W Bayonne, w połowie września, kompania otrzymała sztandar ofiarowany przez mieszkańców miasta. Zaprojektował go znany rzeźbiarz – Xawery Dunikowski, który również zaciągnął się ochotniczo w Paryżu. Chorążym oddziału został wspomniany już Władysław Szujski. Wypada dodać, że rozgłos, jaki prasa francuska nadała uroczystości, spowodował negatywną reakcję ambasady rosyjskiej.

Ostatecznie w Legii Cudzoziemskiej do końca 1914 r. znalazło się około tysiąca polskich ochotników. Wielu z nich trafiło jednak poza Europę, niejednokrotnie wbrew intencjom, z którymi zgłaszali się do francuskich szeregów. Niektórzy początkowo wchodzili w skład grupy Reuillczyków, ale ze względu na swoje niemieckie bądź austro-węgierskie obywatelstwo zostali z niej wydzieleni i odesłani do oddziałów zapasowych Legii w Lyonie. Decyzja była spowodowana przypadkami przechodzenia na stronę niemiecką cudzoziemców znajdujących się w oddziałach walczących już na linii frontu. Mimo interwencji KWP, któremu udało się sprawą zainteresować Georges'a Clemenceau, pewna liczba polskich ochotników znalazła się bądź w koloniach francuskich, bądź na półwyspie Gallipoli, gdzie walczyli z Turkami. Jeden z legionistów służących w Afryce Północnej pisał do KWP: „My właściwie zgłosiliśmy się, ażeby iść na front, to znaczą naszego największego nieprzyjaciela pobić, a nas wysłali do Maroka, ponieważ my jesteśmy »sujet allemand«, albo »sujet autrichien«, a więc nas trzymali za Niemców i nas razem z Niemcami wysłali⁷⁹».

⁷⁸ *Ibidem*, s. 38–39.

⁷⁹ Cyt. za: W. Wrzesiński, *Emigracja polska we Francji i w Niemczech a walka narodu polskiego o niepodległość w latach I wojny światowej* [w:] *Polonia wobec niepodległości Polski w czasie I wojny światowej*, red. H. Florkowska-Frančić, M. Frančić, H. Kubiak, Wrocław 1979, s. 165.

Kompania Bajończyków 22 października 1914 r. została skierowana transportem kolejowym na front do Szampanii¹⁰. Jej stan nie przekraczał wówczas 200 ludzi. Pierwszą linię żołnierze obsadzili w drugim tygodniu listopada. Niemal natychmiast oddział poniósł dotkliwą stratę – poległ lubiany, były dowódca kompanii, por. Dumic. Został trafiony, kiedy powściągał niepotrzebnie strzelającego żołnierza.

W grudniu 1914 r. dowództwo francuskie otrzymało informację, że na jednym z odcinków frontu obsadę po stronie niemieckiej stanowią Polacy. Postanowiono podjąć próbę przeciągnięcia ich na stronę francuską. Do dezercji mieli przekonać rodaków żołnierze służący w kompanii Bajończyków. Akcja miała być przeprowadzona na odcinku obsadzonym przez francuski 51. pp. W nocy z 7 na 8 grudnia 1914 r. pół sekcji (około 30 ludzi) przeniesiono naprzeciw pozycji obsadzanych przez Polaków w niemieckich mundurach. Doszło do nawiązania kontaktu. Wystawiono z okopów francuskich sztandar Bajończyków (jako znak uwiarygodnienia). Po jakimś czasie został on jednak ostrzelany z pozycji niemieckich. Chcąc ratować sztandar, Szujski opuścił okopy i chwilę później został śmiertelnie ranny. Utrata chorążego kompanii została przez Gąsiorowskiego uznana za wielką stratę. „Ubył im dobry duch sokoła i patrioty, ubył człowiek poważny, wykształcony, przejęty do głębi tradycjami historycznymi”¹¹. Wydarzenie to zostało odnotowane w armijnym rozkazie dziennym. Okoliczności śmierci Szujskiego obrosły legendą. W trakcie ostrzału płat chorągwi otrzymał 43 przestrzeliny, to liczba odpowiadająca numerowi pułku w armii II Rzeczypospolitej, który przejął tradycję Bajończyków.

Wyłączając opisany incydent, służba w Szampanii pozbawiona była dramatycznych momentów, choć była uciążliwa, zwłaszcza późną jesienią i zimą. Rozbudowywano umocnienia, prowadzono służbę patrolową i organizowano „zasadki”. Tak pisał o nich w polowie stycznia Marian Himner w prowadzonym przez siebie dzienniku: „Wiatry wilgotne i zimne. Pora dżdżysta. Wychodzimy w pole [po] sześciu–dziesięciu, kładziemy się po dwóch w linii o 50 metrów

¹⁰ Lista członków oddziału w momencie wyjazdu na front w: W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 233–234.

¹¹ *Ibidem*, s. 238.

jedni od drugich. Pierwsza godzina ujdzie, druga – zimno w nogi, zaczynamy trząść się z zimna i tak [do] trzech-czterech godzin. Ja na ogół wytrzymały, myślałem chwilami, że nie wytrzymam, że się zerwę, by bieganiem się rozgrzać, cóż wobec tego za męki przeżywali inni? Żeby choć Niemców spotkać, ale gdzie tam...¹².

Pobyty na pierwszej linii przeplatane były „odpoczynkiem” w pewnej odległości od frontu. Odpoczynek jednak odbywał się również w warunkach polowych. Służba okopowa, o wiele bardziej uciążliwa w porze zimowej, z czasem zaczęła negatywnie wpływać na morale kompanii. Apogeum napięcia przyszło w połowie grudnia 1914 r., czego efektem była dwudniowa głodówka żołnierzy, którzy w ten sposób zbuntowali się przeciwko bezsensownym, według nich, obciążeniom. Kroplą przepelniającą czarę goryczy było polecenie dowódcy, aby żołnierze – w imię zajęcia ich czymkolwiek – po powrocie z linii wykopywali buraki. Kapitan Lobus, jakkolwiek po incydencie pozostał na czele kompanii, w efekcie zajścia musiał jednak zmienić metody postępowania z żołnierzami. Pacyfikację nastrojów ułatwiło również awansowanie kilku Polaków na podoficerów. Zdaniem żołnierzy, ich racje były teraz lepiej prezentowane zwierzchnikom, a poza tym zmienił się stosunek podoficerów francuskich do nich.

W marcu 1915 r. kompanię uzupełnili Polacy służący dotąd w innych batalionach pułku, a dwa miesiące później opuściła ona Szampanię. Kompanią dowodził już kolejny oficer – kpt. Osmonde, który objął oddział na początku kwietnia i podobnie jak por. Duomic dobrze zapisał się w pamięci żołnierzy. Bajończycy zostali przerzuceni około 200 km na północ w okolice Arras. Mieli wziąć udział w ofensywie na odcinku 10. Armii francuskiej (wraz z oddziałami marokańskimi Legii Cudzoziemskiej znalazło się tam zresztą gros polskich ochotników wszystkich „kategorii”).

W nadciągającej bitwie pod Arras Bajończycy zostali wyznaczeni do pierwszego rzutu atakujących oddziałów, co interpretowano jako świadectwo elitarności oddziału i wyraz zaufania ze strony Francuzów. Tak atmosferę przed pierwszym atakiem Bajończyków opisywał Himner: „[...] ileż to umęczenia dla wszystkich – przygotować atak. Dystrybucje za dystrybucjami: naboje, zapasy żywności, ubranie, przyrządy do cięcia drutów. W końcu wszystko to nu-

¹² *Dziennik bajończyka Mariana Himmera...*, s. 316.

dzi i męczy i chce się do tego ataku jak najprędzej, bo w nim się wszystko skończy, zamknie. Mamy wyjść w nocy. Tornistry spakowane i odniesione do składu¹³.

Kompania ruszyła do ataku 9 maja 1915 r. Mimo zacieklego oporu udało się jej zdobyć i utrzymać trzy linie umocnień niemieckich. Według jednego z Bajończyków kompania posunęła się do przodu aż o 5 km. Poniosła jednak bardzo poważne straty, dodatkowo spowodowane przez francuską artylerię, która ostrzelała świeżo zajęte niemieckie okopy. Dalszy postęp był niemożliwy. Cała aliancka ofensywa, po początkowych małych sukcesach terenowych, zakończyła się niepowodzeniem.

Trudno precyzyjnie określić straty Bajończyków poniesione w wyniku ataku. W historiografii wymienia się liczbę 500 ludzi pozostałych w szeregach po bitwie. Na pewno zginęli wszyscy oficerowie z kpt. Osmonde na czele. Gąsiorowski podaje listę 29 poległych Bajończyków i 99 rannych – zarówno żołnierzy polskiej kompanii, Reuillczyków, jak i pozostałych, nie zaliczanych w skład obu pierwszych grup ochotników. Z batalionu „C” utworzono kompanię zbiorczą, do której włączono resztki oddziału Bajończyków (około 30 ludzi), tworzących jedną sekcję, dowodzoną przez por. Jana Rotwanda.

Bitwa pod Arras i udział w niej Polaków miały niewielkie implikacje polityczne. W parlamencie francuskim 3 czerwca 1915 r. debatowano nad unieważnieniem zaciągu ochotniczego obywateli państw wrogich. W obronie Polaków, którzy także przecież częściowo mogli być zaliczeni do tej kategorii, stanął senator Louis Martin. W swoim wystąpieniu posiłkował się właśnie przykładami bohaterstwa Bajończyków sprzed kilku tygodni, obszernie cytując artykuł pióra Gąsiorowskiego, który ukazał się na łamach „Polonii”. Uzyskane ustępstwo senatu polegało na oddaniu decyzji o usunięciu z Legii Cudzoziemskiej – w każdym indywidualnym wypadku – w ręce wojskowych. Tym samym zrezygnowano z odgórnego wydalenia ze służby wszystkich obywateli niemieckich i austro-węgierskich. Jakkolwiek więc stworzono możliwość ich pozostania w szeregach armii francuskiej, to jednocześnie zablokowano prowadzenie dalszego zaciągu. Senat francuski pod wpływem wystąpienia Martina uchwalił przy tej okazji złożenie hołdu dla bohaterstwa

¹³ *Ibidem*, s. 316.

Polaków. W kontekście pierwszych, prawdopodobnie przesadzonych informacji, mówiących o hekatombie Bajończyków pod Arras, jakie nadeszły do Paryża, pojawiły się w społeczności polskiej ataki na KWP jako winnego bezsensownego przelewania krwi.

Resztki Bajończyków pozostały na linii frontu do połowy czerwca. Grupa jako zwarty oddział przestała istnieć. W Souchez 16 czerwca 1915 r. Bajończycy kontratakowali Niemców, zajmujących okopy jednego z francuskich pułków. Tam po raz pierwszy zetknęli się z atakiem gazowym. Poległo kolejnych 3 żołnierzy, w tym dowódca, 10 zostało rannych. W lipcu oddziały, w których służyła znaczna część polskich ochotników, zostały wycofane z linii frontu i przeniesione do Lyonu. Wtedy uaktywniła się ambasada carska, której przedstawiciele zaczęli namawiać obywateli rosyjskich do powrotu i podjęcia służby we „własnej” armii. Alternatywą było rozproszenie po formacjach Legii Cudzoziemskiej bądź służba w innych jednostkach francuskich.

Decyzje polskich ochotników były różne. Największa ich część – kilkudziesięciu – została „zreformowana”, czyli odesłana do cywila. Kilkunastu, wśród nich cytowany Marian Hinner, pozostało w armii francuskiej. Dwunastu zgłosiło chęć służby w polskich formacjach powstałych przy armii rosyjskiej. Wraz z trzema innymi polskimi ochotnikami służącymi w wojsku francuskim 22 sierpnia 1915 r. zostali zaokrętowani w Breście i odpłynęli do Archangielska. Miesiąc wcześniej sztandar Bajończyków został oddany KWP z założeniem przekazania go utworzonej ewentualnie w przyszłości polskiej kompanii „z udziałem kilku bodaj dawniejszych Bajończyków”¹⁴. Stało się tak po rozpoczęciu formowania Armii Błękitnej w 1917 r.

Do kraju z Rosji bądź wraz z wojskami dowodzonymi przez gen. Hallera powróciło 29 Bajończyków. Jeden z nich – Mieczysław Rodzyński poległ w lipcu 1920 r. pod Starokonstantynowem w walce z bolszewikami, służąc jako oficer w pułku nawiązującym do historii kompanii Bajończyków. Tradycję pierwszego polskiego oddziału walczącego na froncie zachodnim Wielkiej Wojny kultywowano w II RP. Imię Bajończyków nosił 43. pułk strzelców kresowych (dawny 1. pułk strzelców Armii Błękitnej), stacjonujący w Dubnie i Brodach. Wchodził on w skład 13. DP, zaś jego chlubą był sztandar udekorowany Orderem Wojennym *Virtuti Militari*.

¹⁴ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 371.

PAWEŁ KOSIŃSKI

BŁĘKITNA ARMIA

Nam nie straszne Karole, Wilhelmy,
Choć za rzezią wyprawiają rzeź,
Ludu polski sztandar biało-czerwony,
Ludu polski swój sztandar w górę wznieś...
(Pieśń Armii Polskiej we Francji, na nutę Marsylianki)

Sprawa polska w okresie I wojny światowej stała na forum międzynarodowym na przełomie 1916 i 1917 r. Powołanie Królestwa Polskiego aktem cesarzy Niemiec i Austro-Węgier z 5 listopada 1916 r. oraz deklaracje Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich z 14 marca 1917 r., a także rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 17 marca – wydane po zwycięstwie rewolucji lutowej – sprawiły, że również zachodni członkowie ententy poczuli się uprawnieni do wsparcia polskich dążeń niepodległościowych. Pucz bolszewicki 7 listopada 1917 r. W Piotrogradzie i porozumienie niemiecko-rosyjskie przyspieszyły decyzje aliantów zachodnich.

Prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré powołał regularną ochotniczą armię polską dekretem z 4 czerwca 1917 r. Miała ona walczyć po stronie wojsk ententy pod własnymi sztandarami, lecz pod dowództwem francuskim. Pierwszym naczelnym dowódcą Armii Polskiej we Francji został gen. Louis Archinard –



Ogłoszenie aktu proklamowania Królestwa Polskiego przez Niemców,
5 listopada 1916 r.

formalnie szef Wojskowej Misji Francusko-Polskiej. Rząd Francji dopiero trzy miesiące po utworzeniu armii polskiej udzielił zgody na powołanie Komitetu Narodowego Polskiego, któremu 23 lutego 1918 r. oddano polityczną kontrolę nad Wojskiem Polskim. Jednak faktyczne najwyższe zwierzchnictwo polityczne nad Armią Polską we Francji Komitet objął dopiero na mocy układu z rządem francuskim z 28 września 1918 r.

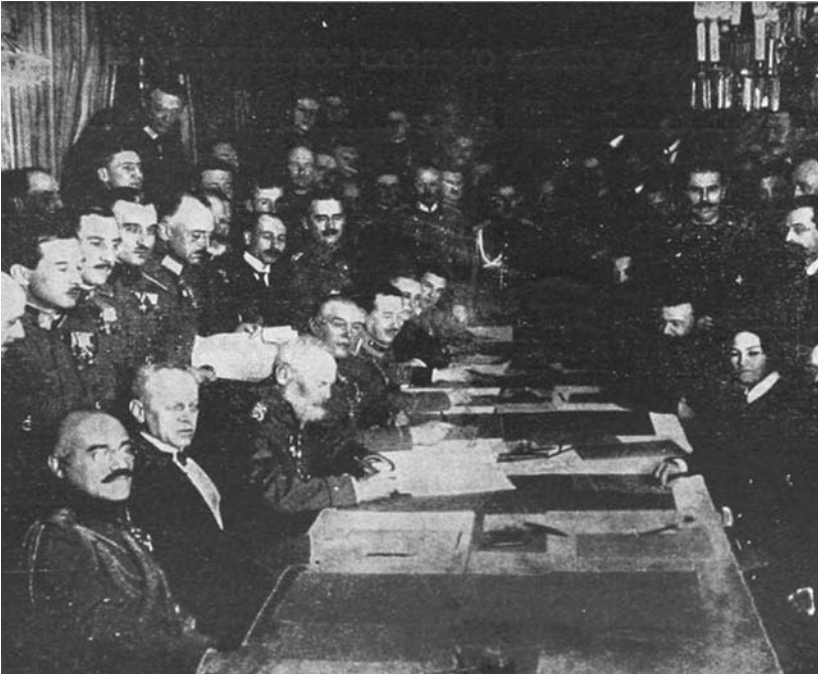
Armia Polska we Francji miała swego poprzednika – utworzony już w 1914 r. oddział „Bajończyków”, czyli polską kompanię, włączoną do 1. pułku Legii Cudzoziemskiej, a walczącą w ramach 1. DP Marokańskiej. Bardzo szybko zdziesiątkowaną w walkach.

Pierwsi ochotnicy

Deklaracja polityczna Komitetu Wolontariuszów przedłożona Rządowi Francuskiemu

„Niżej podpisani, utworzywszy Komitet Wolontariuszów Polskich, zaciągających się do Armji francuskiej lub zaciągających się do pracy podczas wojny z Niemcami, zobowiązują się służyć Francji podczas całego trwania wojny i w tym celu oddają się do dyspozycji władz cywilnych i wojskowych.

Tak utworzony Komitet ma zaszczyt prosić władze cywilne i wojskowe o odróżnianie Niemców i Austriaków od Polaków, podanych niemieckich lub austriackich, i o traktowanie Polaków jako przyjaciół Francji.



Podpisanie rozejmu w Brześciu w grudniu 1917 r.

Komitet ma na celu kontrolowanie deklaracji Polaków przebywających we Francji, tak pod względem ich narodowości, jak i pod względem ich moralności.

Komitet będzie komunikował władzom cywilnym i wojskowym francuskim wszystkie otrzymywane deklaracje, jak też informacje, które posiadać zdoła.

Komitet będzie się starał nieść pomoc rodakom, pozbawionym środków do życia.

Komitet ma zaszczyt prosić Rząd Francuski o uznanie prawne jego egzystencji.

Paryż, dnia 8 sierpnia 1914 r.”¹

¹ Cyt. za: W. Gąsiorowski, *Historia Armii Polskiej we Francji*, t. I: 1910–1915, Warszawa 1931, s. 152.



Przemarsz Bajorczyków

Pod polskim dowództwem

Od września 1918 r. Polacy uzyskali prawo mianowania naczelnego dowódcy, który jednocześnie był przewodniczącym nowo powołanego Wydziału Wojskowego KNP. W jego kompetencjach znalazło się: zatwierdzanie budżetu wojska, wyznaczanie dowódców pułków i wyższych, sprawy odznaczeń, problemy instytucji pomocniczych, instrukcje odnoszące się do relacji z ludnością cywilną, sprawy misji wojskowych, sądownictwo wojskowe, opinie w sprawie przyjmowania do wojska oficerów i szeregowych, problematyka zasiłków dla rodzin wojskowych, zagadnienia kulturalno-oświatowe i propagandowe. Naczelny dowódca otrzymał prawo posiadania własnego polskiego sztabu (z francuskim oficerem jako jego szefem) oraz prawo wszelkich mianowań i awansów do stopnia pułkownika włącznie (nominacje na dowódców pułków musiały zatwierdzać KNP). Poza tym naczelnemu dowódcy podporządkowano tzw. inspektora wyszkolenia. Wojskową Misję Francusko-Polską przekształcono w organ zaopatrzenia, a także przydzielono jej funkcję łącznika z rządem francuskim. W związku ze zmianami wprowadzonymi umową z 28 września naczelną dowództwo nad Armią Polską we Francji objął 4 października 1918 r. gen. Józef Haller – wcześniejszy dowódca zbuntowanego przeciw państwow centralnym Polskiego Korpusu Posiłkowego.

General Haller do Romana Dmowskiego

„Panie Prezesie!

Powierzone mi przez Komitet Narodowy Polski Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich przejmuję z rąk Komitetu jako Najwyższej, uznanej przez Państwa Sprzymierzone, Władzy politycznej nad Zbrojnymi Siłami Polskimi.

Przyjmuję tę najwyższą władzę wojskową, gdyż wiem, że Naród tego ode mnie żąda, a przyjąłem ją nie dla zaszczytu, ale dla dalszej wiernej służby Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu, któremu złożę przysięgę wobec Wojsk i Sztandarów Polskich na zachodnim froncie...²

Organizacja wojska i walki na froncie zachodnim

„Błękitna Armia” – ta popularna nazwa pochodzi od koloru francuskich mundurów – w miarę upływu czasu stała się najliczniejszą polską formacją wojskową na emigracji w okresie I wojny światowej. Jej załączkiem był 1. batalion strzelców, stacjonujący w obozie Sille le Guillaume. Trafili do niego ochotnicy z Francji (w tym Polacy dotychczas służący w wojsku francuskim), Holandii, Anglii, niedobitki Bajończyków oraz żołnierze polscy wcieleni do rosyjskich korpusów ekspedycyjnych walczących we Francji i Grecji. Pod koniec 1917 r. władze francuskie zezwoliły na przyjmowanie jeńców-Polaków z armii mocarstw centralnych (około 38 tys.). Na wiosnę 1918 r. w „Błękitnej Armii” pojawili się ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki (około 27 tys. żołnierzy) i Kanady (ponad 250 żołnierzy) oraz Brazylii (około 300 żołnierzy), a nawet oddział zorganizowany w... Chinach, złożony z kilkadziesiątu osób. Armia Hallera 28 września 1918 r. – na mocy układu „jedyna, samodzielna, sojusznicza i współwalcząca armia polska” – objęła tym samym wszystkie opowiadające się po stronie koalicji polskie formacje wojskowe utworzone poza krajem.

Ochotnicy z Ameryki

„[...] c) Przepisy dla mówców:

[...] w szczególności każdy mówca ma obowiązek wspomnieć o tem, że:

² Cyt. za: D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia. W 80. rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 141.

1) Armia Polska jest autonomiczną i samodzielną, a walczy pod komendą polskich oficerów i pod sztandarem Orła Białego.

2) Armia Polska walczy za Polskę Zjednoczoną, Niepodległą i Ludową z dostępem do morza.

3) Armia Polska jest bezpartyjna i jest tworzoną jedynie dla wywalczenia swobody i wolności Polski.

4) Istnienie potężnej Armii Polskiej będzie najważniejszym z czynników decydujących o wolności Polski.

Armia Polska podniesie również imię i znaczenie polskiego Wychoźstwa w Ameryce, które z wolnością Ojczyzny uzyska tem samem stałą dyplomatyczną opiekę.

5) Armia Polska we Francji jest dowodem naszej państwowości, pomimo że ziemie nasze zajęte są w obecnej chwili przez wrogów, tak samo jak np. Serbia, która wyparta ze swego terytorium, jest niepodległą, bo ma armię.

6) Armia Polska musi być na tyle liczną, aby mogła otrzymać swój własny odcinek frontu, co zapewni nam reprezentację na kongresie powojennym.

7) Prawa i obowiązki żołnierza polskiego są takie same jak żołnierza francuskiego.

Żołd żołnierza polskiego wynosi na tyłach Armii dolarów 14.00 miesięcznie, zaś za czas pobytu w okopach – dolarów 20.00 miesięcznie, zależnie wiele czasu tam spędzi. Od żołdu tego żołnierzowi polskiemu nic nie jest potrącanem. Każdy żołnierz dostaje za darmo tytoń i wino.

8) do Armii Polskiej może być przyjęty każdy Polak zdolny do noszenia broni z wyjątkiem obywateli Stanów Zjednoczonych i innych, w wieku poborowym, wymienionych w cyrkularzu z dnia 13 marca 1918 r.³

Bordeaux, 26 grudnia 1917 r. – transport ochotników

„W mieście powiewały chorągwie polskie! Gdy okręt zbliżył się na kilkaset metrów do przystani, nasi trębacze z Sille le Guillaume zaczęli grać *Jeszcze Polska nie zginęła*, na co z okrętu rodacy z Ameryki odpowiedzieli chóralną pieśnią *Boże coś Polskę*. Wzruszenie schwyliło nas za gardło!...⁴

³ Cyt. za: *Armia Polska we Francji. Rekrutacja w Ameryce*, New York 1918, s. 4–5.

⁴ Cyt. za: D. Radziwiłłowicz, *op. cit.*, s. 32 (Wspomnienie kapitana Władysława Jagniątkowskiego, komendanta obozu w Sille le Guillaume).



Defilada Błękitnej Armii pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu

Znaczny napływ ochotników od początku 1918 r. umożliwił sformowanie większych jednostek piechoty (1., 2. i 3. pułków strzelców pieszych) oraz załazków innych rodzajów broni (kawalerii w Allençon, artylerii w Le Mans, wojsk technicznych w Angers). W Camp du Ruchard zorganizowano czteromiesięczny kurs dla dowódców plutonów, który po każdym turnusie dostarczał około 40 kandydatów na oficerów. W lecie 1918 r. dowództwo nad ochotnikami, pozostającymi w licznych obozach tzw. strefy wewnętrznej, objął specjalny inspektor wyszkolenia. Zorganizowano wówczas 28 kompanii szkolnych, a także szkołę podoficerską w Quintin, kilka szkół specjalistów, m.in. łączności, karabinów maszynowych, miotaczy min, oraz podniesiono liczbę słuchaczy na kursie dla dowódców plutonów. Pod koniec roku ostatecznie uporządkowano wojska w strefie wewnętrznej, skupiając kadry w miejscowościach: Domfront – dla 1. DP, Sille le Guillaume – dla 2 DP i w Le Mans, gdzie umieszczono centrum wyszkolenia dla wszystkich innych rodzajów broni.

Uzbrojenie i utrzymanie zapewnił armii polskiej rząd Francji. W Błękitnej Armii obowiązywały francuskie regulaminy. Na wszystkich szczeblach dowodzenia (od dywizji piechoty w dół) stosowano dublowanie funkcji przez oficerów polskich i francuskich.

Na wiosnę 1918 r. stan liczebny Armii Polskiej we Francji wynosił ponad 200 oficerów i ponad 10 tys. żołnierzy, a w lecie 1918 r. – około 20 tys. żołnierzy.

Szampania, ranek, 22 czerwca 1918 r. – Rota przysięgi Armii Polskiej we Francji

„Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce jednej i niepodzielnej; przysięgam, iż gotów jestem życie oddać za świętą sprawę jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dochować karności i posłuszeństwa mojej zwierzchności wojskowej, a całym postępowaniem mojem strzec honoru żołnierza polskiego.

Tak mi Panie Boże dopomóż!”⁵

W miarę formowania i intensywnego szkolenia poszczególne oddziały Armii Polskiej we Francji wysyłano na różne odcinki frontu w Wogezach i Szampanii. W lipcu 1918 r. Do walki w okolicach Reims, a następnie pod Saint Hilaire-le Grand skierowano 1. pułk strzelców, szwadron szwoleżerów i kompanię saperów. Na tym ostatnim odcinku 25 lipca Polacy zdobyli sobie szczególne uznanie świetnie wykonanym natarciem na pozycję Bois de Raquete (wzięto 120 jeńców i zdobyto 12 ckm). Niedługo potem 1. pułk strzelców połączono z pozostałymi dotychczas w strefie przyfrontowej 2. i 3. pułkiem strzelców, tworząc z nich 1. Dywizję Strzelców, której w październiku powierzono samodzielny odcinek Rambervillers-Raon-L'Étape.

Okres największego rozwoju Armii Hallera rozpoczął się po podpisaniu zawieszenia broni na froncie zachodnim w Compiègne 11 listopada 1918 r. dzięki udostępnieniu do rekrutacji obozów jeńческих we Włoszech. W 1919 r. armia polska liczyła prawie 70 tys. żołnierzy, zorganizowanych w dwa korpusy (trzy – i dwudywizyjny). Żołnierze ci służyli w następujących rodzajach broni: piechocie (ponad 12 tys. karabinów, 1350 rkm, 500 ckm, 30 działek), kawalerii, artylerii (ponad 170 dział 75 mm), w wojskach technicznych, pancernych (120 czołgów Renault FT-17) oraz w lotnictwie.

⁵ *Polskie sztandary na francuskim froncie (z powodu uroczystości dnia 22 czerwca 1918 r.)*, Paris [1918], s. 6.

...do Polski

Rozkaz powrotu z 15 kwietnia 1919 r.

„Nastąpiła upragniona chwila wymarszu Armii Polskiej z ziemi włoskiej, francuskiej i amerykańskiej do Polski. Tak jak lat temu sto, wracamy dziś do Polski, szczęśliwsi niż tamci... Jadą do kraju dywizje polskie, stworzone na obcych ziemiach wysiłkiem całego narodu polskiego, a zwłaszcza dzięki dzielności i tężyznie jego wychodźstwa w obu Amerykach: Północnej i Południowej; dzięki wytrwałej pracy polskich mężów stanu, jak oto: Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, dzięki orężnemu czynowi Naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej, Józefa Piłsudskiego”⁶.

W okresie od kwietnia do czerwca 1919 r. Armię Hallera (liczącą ówczesnie pięć dywizji strzelców, dywizję instrukcyjną, siedem eskadr lotniczych, pułk czołgów i jednostki pomocnicze) wraz z całym nowoczesnym wyposażeniem przetransportowano koleją do Polski. Bezpośrednio po przywiezieniu do kraju Błękitna Armia wzięła udział w walkach przeciwko Ukraińcom na terenie Galicji Wschodniej i na Wołyniu. Później, w obawie przed odrzuceniem przez rząd niemiecki postanowień traktatu pokojowego, część jednostek skierowano na zachód, aby stały w pogotowiu przeciwko Niemcom.

W końcu, 1 września 1919 r. Błękitna Armia została połączona z Wojskiem Polskim w kraju.

Puck, 10 lutego 1920 r. – zaślubiny Polski z Bałtykiem

„Po Mszy św., przy salutach armatnich i odegraniu hymnu polskiego, morska bandera polska wzniosła się na maszt. Dotychczasowy strażnik wybrzeża, rybak kaszubski z jedyną bronią, wiosłem u boku, oddawał straż w ręce marynarza polskiego. Stojąc pod banderą, oświadczyłem w krótkim przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i że Rzeczpospolita Polska staje się znów władczynią na swoim Bałtyku, na znak czego – zaślubin Polski z Bałtykiem – rzucam w morze pierścień ofiarowany przez polską ludność Gdańska, który znów będzie polskim. Za tym pierścieniem pobiegło po lodowej tafli lśniacej pod wodami kilku

⁶ Cyt. za: C. Skonka, *Na szlakach Błękitnego Generała. W 80-lecie przybycia Błękitnej Armii z Francji do Polski (1919–1999) i zaślubin Polski z morzem (1920–2000)*, Gdańsk 2000, s. 26.

Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje zapytanie:

- Czemuście go nie uchwycili? - odpowiedzieli proroczo:
- Będziemy go mieli w Szczecinie”⁷.

⁷ J. Haller, *Pamiętniki. Z wyborem dokumentów i zdjęć*, Londyn 1964.

KAZIMIERZ KRAJEWSKI

NIE TYLKO DOWBORCZYCY¹

W 2001 r. przed Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wzniesiony został pomnik (a właściwie przywrócony, choć nie w historycznej lokalizacji, czyli na Powiślu), przedstawiający stojącą na kolumnie postać żołnierza polskiego w charakterystycznym hełmie francuskim (wzór 1915) – wskazującego szablą na wschód, w drugiej ręce trzymającego sztandar. Jest to pomnik Dowborczyka, poświęcony żołnierzom I Korpusu Wojska Polskiego, walczącego w Rosji w latach 1917–1918. Większość zwiedzających muzeum nie wie, co symbolizuje ów monument. Na szczęście stoi on

¹ H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921 (reprint – Warszawa 1990); *Bieloje Dwiżenje. Memuary A.I. Denikina, P.N. Krasnowa, P.H. Wrangla*, Moskwa 2006; A. Brochocki, *Dzieje samoobrony w Szczuczynie Nowogródzkim (rok 1918–19)*, Wilno 1936 (reprint – Warszawa b.d.w.); J. Dowbor-Muśnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2003; Dierżabin A., Pałasnos-Fernandez R., *Grażdanska wojna w Rosji 1917–1922. Narodnyje armie*, Moskwa 1998; J. Diczkaniec, *Samoobrona Ziemi Lidzkiej*, Lida 1938 (reprint – Warszawa b.d.w.); W. Dzierżykraj-Stokalski, *Dzieje jednej partyzantki z lat 1917–1920*, Lwów 1927 (reprint – Warszawa b.d.w.); D. Fierla, *Rosja 1917–1920*, Warszawa 2003; Z. Kossak, *Požoga*, Rzeszów 1990; J. Odziemkowski, *Leksykon bitew polskich 1914–1921*, Pruszków 1998; J. Rządkowski, *Pierwszy Legion Puławski (od Pakostawia do Zelwy 19 V 1915–11 IX 1915)*, Warszawa 1925; T. Strzembosz, *Saga o „Lupaszcze” ppłk. Jerzym Dąmbrowskim*, Warszawa 1996; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990; E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, Warszawa b.d.w.; M. Weller, A. Burowskij, *Grażdanskaja istorija bezumnoj wojny*, Moskwa 2007; P. Wrangel, *Wspomnienia*, Warszawa 1999; M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji 1917–1918*, Warszawa 1969.

bezpośrednio przy drodze wiodącej ku wejściu do muzeum i każdy może zapoznać się ze stosowną informacją umieszczoną na kolumnie. Niewiedza o zbrojnych inicjatywach niepodległościowych Polaków z lat I wojny światowej – innych niż związanych z ośrodkiem legionowym – jest zjawiskiem powszechnym.

Po stronie aliantów, u boku Rosji, przeciw państwom centralnym

W latach 1914–1917 w szeregach armii rosyjskiej walczyło wielu Polaków. Byli to mieszkańcy terenów znajdujących się pod zaborem rosyjskim, czyli w Kongresówce i na Ziemiach Zabrzanych (w chwili wybuchu I wojny światowej było ich 600 tys.; w lutym 1917 r. – 700 tys., w tym 119 generałów i 20 tys. oficerów; ogółem w owych latach – skromnie licząc – ponad milion ludzi). Do 1917 r. Polacy nie mieli tu odpowiednich warunków dla szerszego rozwinięcia akcji wojskowej pod narodowymi znakami. Gdy jednak Naczelny Polski Komitet Wojskowy z prezesem Władysławem Raczkiewiczem, wyłoniony 22 czerwca 1917 r. na zjeździe Związku Wojskowych Polaków w Rosji, przystąpił do organizowania polskich jednostek wojskowych, walczących przy boku armii rosyjskiej – a więc po stronie zwycięskich aliantów – nasze narodowe formacje na Wschodzie miały już za sobą długą historię. Zaczęła się ona od Legionu Puławskiego (politycznie wspieranego przez Narodową Demokrację), powołanego wkrótce po wybuchu I wojny światowej. Organizatorem Legionu był Witold Gorczyński. Dowodzili nim kolejno: płk Antoni Reutt i płk Jan Rządkowski. Jednostka ta, licząca ponad tysiąc bagnietów i szabel, występując pod polskimi znakami narodowymi, funkcjonowała na zasadzie rosyjskich drużyn (batalionów) pospolitego ruszenia (739. Drużyna Nowoaleksandryjska). Ponieważ władze rosyjskie nie zgodziły się na użycie symbolu polskiego orła na sztandarze – symbolem Legionu Puławskiego stał się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Mimo niezwykle nieprzychylniej postawy rosyjskich kręgów dowódczych, wręcz sabotujących jego rozwój, Legion przeszedł w 1915 r. chlubny szlak bojowy, wstawiając się w bojach pod Pakosławiem (20 maja), Michałowem (16 czerwca), Władysławowem (17 lipca), Kolonią Chechelską (21 lipca), Górą Puławską (22 lipca), Karczówką (14 sierpnia), Nurcem (20 sierpnia), Opaką (23 sierpnia), Izabelinem (5 września) i Zelwą (9 września).

W walkach tych Legion Puławski uległ całkowitemu „zużyciu” – w październiku 1915 r. w jego szeregach było zaledwie 112 ludzi, pozostali zginęli lub zostali ranni.

Jesienią 1915 r. niedobitki te wraz z żołnierzami rozwiązanego Legionu Lubelskiego – 740. Drużyny Lubelskiej (ponad 800 ludzi, niemających jednak takich dokonań jak Legion Puławski) – stały się zawiązkiem Brygady Strzelców Polskich. Dowodzili nią kolejno: gen. Piotr Szymanowski, gen. Adam Sławoczyński, gen. Kajetan Bolesław Olszewski. Będąc częścią składową armii rosyjskiej, całkowicie zależną od rosyjskiego dowództwa (jednak z komendą w języku polskim), jednostka ta skupiła w swych szeregach przeszło 8 tys. żołnierzy. Batalionami liniowymi dowodzili: płk Jan Rządkowski, ppłk Lucjan Żeligowski i płk Witold Otocki-Dołęga, zaś baonem rezerwowym – płk Osiecki. Wkrótce potem do BSP dołączono dywizjon ułanów i jednostkę saperską. Po okresie prac organizacyjnych, podczas których stacjonowała w Baranowiczach, Brygada została skierowana na front i w 1916 r. brała udział w walkach z Niemcami na Nowogródczyźnie, ponosząc znaczne straty. Obsadzała m.in. linię frontu wzdłuż Szczary, walczyła też w rejonie Zaosia i Snowia, gdzie padło wielu jej żołnierzy (do dziś w rejonie Snowia zachowały się ich groby).

W styczniu 1917 r. BSP została wycofana z frontu na tyły, do okręgu kijowskiego. Tu przeformowano ją w Dywizję Strzelców Polskich w sile czterech liniowych pułków piechoty, Polskiego Pułku Ułanów, rezerwowego pułku piechoty i służb specjalistycznych. Formacja ta liczyła łącznie 35 tys. żołnierzy. Z tą wielką polską jednostką wojskową nie łączy się żadna postać wybitnego przywódcy, którego można porównać z Józefem Piłsudskim. W jej tworzeniu i działalności uczestniczyły nie „polityczne gwiazdy”, ale „wyrobownicy niepodległości” – gen. Tadeusz Bylewski, płk Lucjan Żeligowski, gen. Antoni Symon, płk Jan Rządkowski i wielu innych. Jedną z bardziej wyrazistych postaci był płk Bolesław Mościcki (brat późniejszego prezydenta RP), który objął dowództwo pułku ułanów. Po rewolucji lutowej żołnierze DSP otrzymali prawo noszenia polskiego orzełka wojskowego na maciejówkach, stanowiących element ich umundurowania (takiego samego, jaki był używany przez Błękitną Armię we Francji). Ułani z PPU nosili mundury odwołujące się do wzorów z okresu dziewiętnastowiecznych powstań narodowych, porównywane

do uniformów Beliniaków (żołnierzy 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich), aczkolwiek pod koniec Wielkiej Wojny wydawały się dość egzotyczne.

Latem 1917 r. jednostki Dywizji Strzelców Polskich i Polskiego Pułku Ułanów wzięły udział w ostatniej wielkiej ofensywie armii rosyjskiej na terenie Małopolski. Piechota walczyła m.in. nad Zbruczem pod Czabarówką i Husiatynem. Pułk ułanów, dowodzony przez płk. Bolesława Mościckiego, osłaniając odwrót wojsk rosyjskich w rejonie Stanisławowa, w lipcu 1917 r. stoczył pod Krechowcami bitwę z Niemcami, która została uznana za jeden z najsłynniejszych wyczynów polskiej kawalerii tych lat. Był to jedyny epizod bojowy, w którym polska formacja walczyła w jednej batalii z siłami zbrojnymi wszystkich trzech państw zaborczych jednocześnie (pierwszego dnia tej bitwy polscy ułani, ratując miejscową ludność, oczyszczali teren ze zanarchizowanych rozbitków armii rosyjskiej, w ciągu dwóch kolejnych – walczyli z Austriakami i Niemcami).

Trzeba wyraźnie wspomnieć, że DSP – podobnie jak wszystkie formacje walczące w 1917 r. z wojskami państw centralnych po rosyjskiej stronie frontu – była dotknięta plagą agitacji pacyfistycznej i rewolucyjnej. Przeciwwstawienie się tym naciskom było wielkim wyzwaniem dla patriotycznej kadry, świadomej znaczenia utrzymania narodowego wojska w tym przełomowym okresie.

Nadal po stronie aliantów – w konfrontacji z rewolucją bolszewicką

Rewolucja lutowa 1917 r. i okres sprawowania władzy przez rząd Aleksandra Kiereńskiego w Rosji stworzyły sprzyjające warunki dla polskich inicjatyw wojskowych na terenie walącego się imperium carów. W sierpniu 1917 r. zapadła decyzja o sformowaniu polskich jednostek narodowych, mających walczyć przeciw Niemcom u boku armii rosyjskiej. Powstały wówczas zawiązki trzech wielkich jednostek – określanych jako korpusy. Pierwszy był tworzony na Białorusi, drugi i trzeci – na Ukrainie. Najbardziej zaawansowane były prace nad formowaniem najwcześniej powstałego (już w sierpniu 1917 r.) i Korpusu, nad którym dowództwo objął – z nominacji gen. Ławra Kornilowa, późniejszego charyzmatycznego przywódcy białogwardystów – gen. Józef Dowbor-Muśnicki, Polak służący w armii rosyjskiej.

Warto wspomnieć, że gen. Ławr Kornilow, podejmując wkrótce nieudaną próbę przewrotu wojskowego, który miał powstrzymać rozprzestrzenianie się wpływów bolszewickich w Rosji, liczył na wsparcie i Korpusu Polskiego (do czego jednak nie doszło z powodu strajku powstrzymującego przerzut jednostek wojskowych koleją żelazną). W skład tej wielkiej jednostki weszła część pododdziałów DSP i PPU. Korpus tworzyły zawiązki trzech dywizji piechoty, trzech pułków ułanów, pułku artylerii i pułku inżynieryjnego oraz mniejszych pododdziałów specjalistycznych.

Chociaż i Korpus powstawał w trudnych warunkach – przy niezyczliwej postawie rządu Kiereńskiego i nasilającej się agitacji bolszewickiej – skupił on w swych szeregach w szczytowym momencie około 30 tys. żołnierzy polskich, wywodzących się z armii rosyjskiej. Jako teren formowania i Korpusu Polskiego została wyznaczona Białoruś – w rejonie Mińska Litewskiego (obecnie Białoruskiego). Poszczególne jednostki formowano na rozległych obszarach, rozciągających się od Bychowa po Witebsk.

Bolszewicki zamach stanu w listopadzie 1917 r., określany jako rewolucja październikowa, pogorszył i tak trudną sytuację polskich oddziałów. Mimo dążenia do zachowania neutralności konflikt z bolszewikami narastał nieuchronnie, ponieważ gen. Józef Dowbor-Muśnicki starał się zapewnić bezpieczeństwo i porządek na terenach zajętych przez jego oddziały, gdzie mnożyły się incydenty ze zrewolucjonizowanym, opanowanym przez czerwone komitety wojskiem rosyjskim i ze zanarchizowanym chłopstwem. Korpus stał się schronieniem dla polskich wojskowych, zdążających do niego pojedynczo, małymi grupkami lub w zwartych pododdziałach, nawet z bardzo odległych rejonów walącego się imperium. Najślynniejszym wyczynem było dotarcie w rejon Bobrujska szwadronu ułanów, sformowanego przez rtm. Kazimierza Plisowskiego w Odessie, który przesuwał się przez wrogie, opanowane przez bolszewików tereny, pokonał 1500 km w 25 dni. Inny polski szwadron został rozbity w walce na stacji Kalenkowicze. Na Ukrainę nie zdołał się przedrzeć także szwadron kpt. Szmita, utworzony z Polaków służących w armii rosyjskiej na froncie rumuńskim (w ramach elitarnych oddziałów szturmowych przeznaczonych do walki z Niemcami). Dołączył on jako „polski” pododdział do Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina (w 2. ochotniczym pułku oficerskim generała Markowa).



Józef Dowbor-Muśnicki
(na zdjęciu jako dowódca Powstania
Wielkopolskiego)

Bolszewicy zamierzali rozbroić i zlikwidować i Korpus Polski. Polacy postanowili się bronić. Po brawurowej operacji 29 stycznia 1918 r. stosunkowo słabe oddziały polskie opanowały twierdzę Bobrujsk, w której rejonie znajdował się ponad siedmiotysięczny garnizon bolszewicki, a następnie utrzymały ten ważny obiekt. W ich ręce wpadły ogromne składy broni. W tym czasie walki polsko-bolszewickie rozgorzały także w innych rejonach, m.in. pod Żołubinem, Jasionem, Tatarką, Osi-

powiczami i Rochaczewem. Polacy zdobyli 19 lutego 1918 r. Mińsk Litewski (Białoruski). Zajęcie znacznych obszarów Białorusi przez Niemców sprawiło, że gen. Józef Dowbor-Muśnicki musiał w końcu lutego podjąć z nimi pertraktacje, w rezultacie których zawarte zostało polsko-niemieckie zawieszenie broni. Korpus podporządkował się Radzie Regencyjnej w Warszawie. Warto wspomnieć, że już wcześniej, wykonując misję nawiązania łączności z Radą Regencyjną, z rąk zrewoltowanego chłopstwa zginął płk Bolesław Mościcki. Ostatecznie Niemcy zażądali rozbrojenia Korpusu, co zostało wykonane 21 maja 1918 r., pomimo oporu konspiracyjnej organizacji piłsudczykowskiej z Leopoldem Lisem-Kulą i Melchiorem Wańkowiczem na czele, dążącej do rzucenia Korpusu do walki z Niemcami. Zamiar ten jednak nie miał najmniejszych szans powodzenia i spiskowcy zostali wydaleny z Korpusu. Żołnierzy gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego odesłano w transportach do kraju, gdzie już wkrótce odegrali znaczącą rolę w przełomowym momencie odzyskiwania

niepodległości. Gdy gen. Józef Dowbor-Muśnicki stanął na czele Powstania Wielkopolskiego, towarzyszyła mu grupa kadry wywodzącej się spośród wypróbowanych towarzyszy broni z i Korpusu. Ich rola w budowie sił zbrojnych Wielkopolski była wręcz nieoceniona. W ten sposób Dowborczycy stali się nie tylko symbolem polskiej epepei w zrewolucjonizowanej Rosji, lecz także symbolem zwycięskiego wysiłku zbrojnego w Wielkopolsce.

Po Dowborczykach pozostał w Bobrujsku wysoki kopiec z krzyżem na szczycie, górujący nad cmentarzem wojennym (obecnie nie ma po nim najmniejszego nawet śladu), na którym spoczęło około 2 tys. żołnierzy i Polskiego Korpusu. Na warszawskich Powązkach do dziś istnieje zminiaturyzowana replika owego kopca, wokół której skupiona jest stale pomniejszająca się kwatera Dowborczyków zmarłych w latach dwudziestolecia międzywojennego.

Od grudnia 1917 r. formowano II Korpus Polski – w bardzo trudnej sytuacji politycznej już po przewrocie bolszewickim – na terenach formalnie kontrolowanych przez rząd ukraiński, a w rzeczywistości przez okupacyjne siły niemieckie. Korpus ten tworzono początkowo w Besarabii, potem we wschodniej części Wołynia i Podola. Pierwszym dowódcą został gen. Sylwester Stankiewicz, jednak w marcu 1918 r. zastąpił go gen. Józef Haller, dotychczasowy dowódca II „Żelaznej” Brygady Legionów, mającej za sobą chlubny szlak bojowy w Karpatach. Nastąpiło to wówczas, gdy z siłami zebranymi przez gen. Sylwestra Stankiewicza połączyła się część Polskiego Korpusu Posiłkowego, wywodząca się z II Brygady Legionów, która przebiła się nocą z 15 na 16 lutego 1918 r. przez front rosyjsko-niemiecki pod Rarańczą. Jej zbrojne wystąpienie było wyrazem protestu przeciw ustaleniom traktatu brzeskiego – zawartego przez państwa centralne z rządem bolszewickim – ponieważ Chełmszczyzna została oddana Ukrainie, czego Polacy nie mogli zaakceptować. W marcu 1918 r. II Korpus liczył ponad 7 tys. żołnierzy, w tym około 1,5 tys. pochodziło z II Brygady Legionów (reszta – z wojska rosyjskiego). W drugiej połowie lutego i początkach marca 1918 r. oddziały II Korpusu, pokonując kilkaset kilometrów, przesunęły się z Besarabii na tereny położone nad Dniestrem. Po drodze musiały toczyć walki ze zrewoltowanym, zbrojnym chłopstwem ukraińskim. Korpus został okrążony pod Kaniowem przez wojska niemieckie 11 maja 1918 r. i po całodziennym ciężkim boju zmuszony do kapitulacji. Żołnierze trafili

za druty obozów jenieckich, zaś gen. Józef Haller, po przedostaniu się na Zachód – stanął na czele sformowanej we Francji Błękitnej Armii, walczącej u boku państw sprzymierzonych z państwami centralnymi.

Dowodzony przez gen. Eugeniusza de Henning-Michaelisa III Korpus Polski utworzono w początkach 1918 r. Na dalekiej Ukrainie – w rejonie Pikowa, Janowa i Chmielnika. Ukraina, podobnie jak całe południe Rosji, ogarnięta była wówczas pożogą wojny domowej między bolszewikami a formacjami „białymi” oraz narodowymi, w tym ukraińskimi. Stacjonowały tam również okupacyjne wojska niemieckie i austriackie oraz tworzone pod ich egidą formacje narodowe – także ukraińskie. Wszyscy bili się ze wszystkimi: ukraińscy niepodległościowi ochotnicy Symona Petlury atakowali ukraińskich „proniemieckich kolaborantów” hetmana Pawła Skoropadskiego oraz niemieckich okupantów, przy czym jedni i drudzy walczyli z bolszewikami i anarchistami, z którymi toczyli walkę także biali, zwalczający jednocześnie i Symona Petlurę, i Pawła Skoropadskiego (pomijam tu najróżniejszych „zielonych” atamanów – pozornie samodzielnych, a w istocie – z ducha bolszewickich). Polskie oddziały, słabe liczebnie – niewiele ponad 3 tys. bagnatów i szabel – nie były w stanie odegrać samodzielnej roli w tych zmaganiach. Starając się zapewnić spokój i porządek na terenach przez siebie kontrolowanych, były ariergardą ginącego, starego świata (wspomnieć tu można wyróżnienie przez ukraińskie zbrojne chłopstwo jednego z oddziałów polskich ułanów pod Niemirowem). Uwikłany w walki z czerwonymi i zrewoltowanym chłopstwem III Korpus swą półroczną epopeję zakończył w czerwcu 1918 r., gdy został zmuszony przez wojska austriackie do kapitulacji.

Spśród polskich formacji walczących na Ukrainie wymienić należy jeszcze oddziały tworzone od stycznia 1918 r. w Odessie przez kpt. Stanisława Skrzyńskiego, a określane niekiedy jako IV Polski Korpus w Rosji. Słaba, niezdolna do odegrania samodzielnej roli formacja (2 tys. bagnatów) również została rozbrojona przez Austriaków w czerwcu 1918 r. Żołnierze ci znaleźli się później w polskich oddziałach na Kubaniu, walczących po stronie białych, a nawet na dalekiej północy, wśród murmańczyków.

Jednostką niewielką, lecz niezwykle wsławioną, m.in. dzięki opisowi Zofii Kossak w *Pożodze*, był walczący na Ukrainie szwa-

dron por. Feliksa Jaworskiego. Ten niewielki oddział partyzancki, wywodzący się z Dywizji Strzelców Polskich, można porównać do oddziałów samoobrony kresowych ziem północno-wschodnich, o których będzie mowa poniżej. W momencie rozpoczęcia samodzielnej działalności miał on już za sobą piękny szlak bojowy: walki z Niemcami w ofensywie Aleksieja Brusilowa, gdy – podobnie jak ułani płk. Bolesława Mościckiego pod Krechowcami – ratował ludność Czortkowa przed zdemoralizowanymi i zanarchizowanymi żołnierzami rosyjskimi. Jesienią 1917 r. znalazł się w składzie i Korpusu Polskiego (w rejonie Bychowa), skąd skierowano go znów na Ukrainę. W 1918 r., rozbudowany do stanu dywizjonu, nominalnie podległy dowództwu III Korpusu, toczył w rejonie Ploskirowa i Starokonstantynowa zwycięskie boje z bolszewikami atakującymi miejscową ludność.

Polskie formacje bielowo dwizienia – w rosyjskiej wojnie domowej

Udział Polaków w rosyjskiej wojnie domowej został całkowicie zdominowany przez uczestnictwo po stronie czerwonych takich postaci jak Feliks Dzierżyński (jeden z najbliższych współpracowników Lenina i zarazem twórca bolszewickiej policji politycznej). Podobnie można powiedzieć o Julianie Marchlewskim, Feliksie Konie, Janie Wiznerze, Bronisławie Wesołowskim i wielu innych ludziach polskiej lewicy rewolucyjnej, którzy zdradziwszy ideały wolności jednostki ludzkiej i niepodległości swej ojczyzny, stali się żołnierzami „światowej rewolucji”. Ocenia się, zapewne przesadnie, że po stronie bolszewików walczyło około 100 tys. Polaków (o tak liczny udział Polaków po tej stronie owych dziejowych zmagañ decydowało ich antycarskie nastawienie – połączone zapewne z podatnością na z gruntu fałszywą demagogię społeczną komunistów). Służba dla „imperium zła” nie opłaciła się. W latach trzydziestych, w okresie rozprawy z ponadpółtoramilionową rzeszą Polaków mieszkających na terenie Związku Sowieckiego, zostali w znacznej części wymordowani wraz z elementami „obcymi klasowo” (ocenia się, że co siódmy Polak – obywatel ZSRS – został wówczas rozstrzelany lub zamordowany w łagrze).

Nikt dotychczas nie badał udziału Polaków w rosyjskiej wojnie domowej po stronie „białych”. Choć nie tak liczni jak po stronie „czerwonych” – stanowili grupę znaczną, którą można szacunkowo

ocenić na kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Trudno przy tym wyraźnie rozdzielić rosyjskich patriotów polskiego pochodzenia od „białych” mających wyraźnie określoną polską świadomość narodową. Z pewnością nie był Polakiem Anton Denikin, chociaż jego matka była Polką. Był natomiast Polakiem walczący po stronie białych kontradmirał Kazimierz Kietliński – dowódca portu w Murmańsku – zamordowany przez bolszewików w 1918 r. Do Armii Ochotniczej trafił gen. Sylwester Stankiewicz, pierwszy dowódca II Korpusu Polskiego na Ukrainie, w jej szeregach znalazł się też Jan Szulc vel Janusz Szlaski – wówczas gimnazjalista, a po latach komendant Nowogródzkiego Okręgu AK (tak twierdzi jeden z jego biografów, gdyż oficer ten miał kilka życiorysów). Pierwszym oficerem Armii Ochotniczej, udekorowanym przez Antona Denikina Krzyżem św. Mikołaja Cudotwórcy – odznaczeniem ustanowionym przezeń za zasługi w walkach z białogwardzistami – był Polak, czołgista por. Lubicz-Jarmołowicz, który w maju 1919 r. podczas walk na Krymie wślawił się odwagą; „jadąc pierwszym czołgiem, sforsował nieprzyjacielskie zasieki i osobiście zdobył działą” – wspomina Piotr Wrangel. W 2. ochotniczym pułku oficerskim gen. Markowa walczył polski szwadron kpt. Szmita – z polskimi orzelkami na czapkach (a była to przecież jedna z najlepszych, elitarnych jednostek Armii Ochotniczej).

Na frontach rosyjskiej wojny domowej walczyły jednak także, oprócz Polaków rozproszonych w masie „białych” ochotników, duże polskie jednostki narodowe. Zgodnie z ustaleniami zawartymi między gen. Józefem Hallerem i dowództwem alianckiej koalicji antybolszewickiej, weszły one w skład sił nominalnie mu podległych (przynajmniej część z nich została ewakuowana z Rosji i wzięła udział w dalszych walkach o niepodległość i granice Rzeczypospolitej). Na południu Rosji były to oddziały utworzone na Kubaniu, przekształcone w rejonie Odessy w 4. Dywizję Strzelców Polskich (DSP) gen. Lucjana Żeligowskiego. Sformowano je w wyniku porozumienia, do jakiego doszło latem 1918 r. między przedstawicielami gen. Józefa Hallera a gen. Michailem Aleksiejewem, reprezentującym dowództwo Armii Ochotniczej. Jesienią 1918 i zimą 1919 r. wzięły udział w walkach z bolszewikami. Po ponownym nawiązaniu łączności z dowództwem armii polskiej we Francji, 4. DSP została ewakuowana przez Rumunię do Galicji, gdzie w szeregach Wojska Polskiego uczestniczyła w walkach polsko-ukraińskich i dalszej wojnie z bolszewikami. W okresie międzywojennym, w odro-

dzonym Wojsku Polskim, do tradycji tej jednostki nawiązały cztery pułki piechoty – 28., 29., 30. i 31. (pułki „strzelców kaniowskich”).

Na Syberii, w ramach sił admirała Aleksandra Kołczaka, biła się po stronie białych 5. Dywizja Strzelców Polskich (zwana Dywizją Syberyjską). Dowodził nią najpierw płk Kazimierz Rumsza, a następnie gen. Walerian Czuma – oficer II Brygady Legionów Polskich i II Korpusu Polskiego na Ukrainie, który został skierowany przez gen. Józefa Hallera na Syberię w celu zorganizowania polskich jednostek wojskowych. Pod koniec 1919 r. dywizja osiągnęła stan około 11 tys. żołnierzy (później stan dywizji powiększył się jeszcze o kilka tysięcy żołnierzy).

Szersze omówienie dziejów tej jednostki wykracza poza ramy niniejszego szkicu, można jednak wspomnieć, że okresowo podlegała ona dowództwu Korpusu Czechosłowackiego, następnie dowództwu interwencyjnych sił francuskich. Żołnierze rekrutowali się z Polaków służących w armii rosyjskiej i spośród jeńców armii państw centralnych. Przez cały rok 1919 Dywizja Syberyjska toczyła zacięte boje z bolszewikami, osłaniając linię Kolei Transsyberyjskiej. Niepokonana na polu walki, musiała po załamaniu się wojsk Aleksandra Kołczaka jesienią 1919 r., skapitulować przed bolszewikami w styczniu 1920 r., uzyskując gwarancję „odstawienia do Polski”. Od kapitulacji uchylił się płk Kazimierz Rumsza, który wraz z tysiącem żołnierzy – przez Mandżurię, a następnie drogą morską – dotarł w lipcu 1920 r. do Polski. Jego podkomendni stanowili trzon Brygady Syberyjskiej, która latem 1920 r. zdążyła wziąć udział w przełomowych momentach wojny polsko-bolszewickiej. Natomiast ci żołnierze, którzy złożyli broń przed bolszewikami, zostali zapędzeni do niewolniczej pracy w kopalniach (z powodu nieludzkich warunków pracy zmarło około 1,5 tys. spośród nich). Dopiero po zawarciu pokoju ryskiego do Polski powróciło 14 tys. żołnierzy.

W niepodległej Polsce do tradycji Dywizji Syberyjskiej nawiązywały trzy pułki piechoty (82., 83., 84.) 30. DP, stacjonującej na Polesiu. Warto wspomnieć, że gen. Walerian Czuma, który w sowieckich więzieniach spędził kilka lat, w 1939 r. dowodził ochotniczymi, robotniczymi batalionami obrony Warszawy.

W połowie 1918 r. na wybrzeżu murmańskim w miasteczku Kola rozpoczęto formowanie kolejnej polskiej jednostki. Podstawowe kadry stanowili byli członkowie rozbrojonych już wówczas

korpusów na Białorusi i Ukrainie. Mimo ogromnych przeszkód w dotarciu na daleką północ przez tereny znajdujące się pod kontrolą bolszewików, dość szybko w polskiej jednostce znalazło się blisko 2 tys. ochotników. Podlegała ona dowództwu angielskich oddziałów interwencyjnych operujących w północnej Rosji. Byli to żołnierze, którzy już zetknęli się z bolszewikami i dlatego charakteryzowali się znacznie twardszą postawą wobec nich niż Dywizja Syberyjska. Oddział polski odznaczył się w bojach „białych” i koalicji nad Onegą, pod Archangielskiem i nad północną Dźwiną. Po wycofaniu się Anglików z północnej Rosji został – jako batalion murmański – ewakuowany do Polski (wszedł w skład 64. pułku piechoty).

Samoobrony kresowe – pod własnymi znakami i w polskiej służbie

Pod koniec 1918 r. armia niemiecka poniosła porażkę na froncie zachodnim. Niemcy zawarły rozejm z koalicją aliancką 11 listopada 1918 r. Był to koniec I wojny światowej, wówczas zwanej po prostu wojną światową lub Wielką Wojną. Po konferencji pokojowej w Wersalu Polska – mająca swój udział w zwycięstwie aliantów dzięki walkom ponad siedemdziesięcioletniej Błękitnej Armii we Francji – odzyskała niepodległość. Kształtowanie się jej granic, zarówno wschodnich, jak i zachodnich, było procesem długotrwałym i trudnym, realizowanym w zbrojnej walce. Wojska pruskie stopniowo opuszczały ziemie polskie. W Kongresówce doszło przy tym do rozbrajania Niemców przez POW już w listopadzie 1918 r., w Wielkopolsce i na Śląsku trzeba było z nimi stoczyć krwawe walki.

Okupacja przez Niemców polskich terenów północno-wschodnich (Wileńszczyzny i Nowogródzyny) trwała jeszcze kilka miesięcy. Ziemie te, odcięte kordonem niemieckim od centralnej Polski, w miarę wycofywania się Prusaków stawały się dostępne dla zrewolucjonizowanych watah, a wkrótce również wojsk bolszewickich, wkraczających na te tereny w wyniku porozumienia zawartego z ewakuującymi się Niemcami. Trzeba też wspomnieć, że jeszcze we wrześniu 1917 r. Niemcy utworzyli w Berlinie litewską Radę Narodową (Tarybę), a w grudniu tego roku pozwolili jej proklamować niepodległość Litwy. Młody nacjonalizm litewski, nieumiarkowany w swych nieuzasadnionych roszczeniach terytorialnych – sięgają-

cych po Wileńszczyznę, a nawet Nowogródczyznę – zagrażał od-
tworzeniu Polski w jej historycznym kształcie. Wobec upadku Prus
na froncie zachodnim, ale jeszcze w końcowym okresie rządów
niemieckich na polskich ziemiach północno-wschodnich, miejsco-
wa społeczność polska powzięła zamiysł wyrugowania zaborców



Sztab oddziału partyzanckiego braci Dąmbrowskich, luty 1919 r.
Siedzą od lewej: mjr Władysław Dąmbrowski, rtm Jerzy Dąmbrowski,
stoją: W. Chmieliński, B. Kuczyński, B. Kaczkowski, N.N.

własnymi siłami i zapewnienia warunków do restytuowania Polski. Utworzono w tym celu (pod płaszczykiem organizacji samopomocowych i porządkowych) polskie struktury konspiracyjne o charakterze wojskowym. W ten sposób prawie niezależnie od siebie powstały Samoobrony Wileńska, Grodzieńska i Mińska. W decydującym momencie, gdy ewakuujący się Niemcy sądzili, że przekażą nadciągającym bolszewikom dawne tereny północno-wschodnie i RP bez liczenia się ze zdaniem ludności polskiej, samoobrony kresowe przeciwstawiły się temu scenariuszowi.

Samoobrona Wileńska, dowodzona przez gen. Władysława Wejtkę (szefem sztabu był zasłużony dla sprawy polskiej mjr Stanisław Bobiatiński), obejmowała również teren powiatu lidzkiego i miejscowe, lokalne samoobrony. Gdy 1 stycznia 1919 r. Niemcy opuścili Wilno, opanowali je Polacy. Oddziały Samoobrony Wileńskiej nie zdołały jednak utrzymać miasta i po krótkich walkach zostały wyparte przez wkraczających bolszewików. Część polskich oddziałów ogarnęli cofający się Niemcy, jednak część dowodzona przez mjr. Jerzego Dąmbrowskiego („Łupaszkę”) ocalała i zorganizowana jako Wileński Oddział Wojsk Polskich postanowiła z bronią w ręku przedrzeć się do Kongresówki.

Samoobrona polska została również zorganizowana w Lidzie, Szczuczynie i Ejszyszkach (łącznie siła: 320 ludzi). Organizatorem Samoobrony Lidzkiej był ppor. Wacław Szukiewicz, Samoobrony Szczuczyńskiej – por. kawalerii Bolesław Lisowski, zaś Ejszyskiej – podkapitan Kazimierz Ilcewicz. Działania oddziałów lidzkich w rejonie Niecieczy i Bielicy doprowadziły w listopadzie i grudniu 1918 r. Do zlikwidowania tam pierwszych wystąpień bandycko-bolszewickich. Szczuczyński oddział por. Lisowskiego podjął podobne działania na swym terenie, organizując nawet dalekie wypadki za Niemen. Oddział ten cieszył się poparciem miejscowej ludności, która traktowała jego członków jako swych wybawców i obrońców. Gdy w ostatnich dniach grudnia 1918 r. Niemcy ewakuowali się z Lidy, samoobrona polska objęła władzę na terenach od Lidy po Szczuczyn. Wkrótce powstała polska władza cywilna – Rada Narodowa Ziemi Lidzkiej. Wymarsz oddziału ppor. Szukiewicza – który na rozkaz dowództwa Samoobrony Wileńskiej pospieszył z pomocą siłom polskim w Wilnie – sprawił, że gdy 6 stycznia 1919 r. wkroczyły do Lidy oddziały sowieckiej Zachodniej Dywizji, były tam tylko polskie władze cywilne. Bezsilne wobec bolszewickiego bezprawia musiały przejść do konspiracji.

Tymczasem marsz Samoobrony Lidzkiej na pomoc Wilnu został – wobec upadku miasta – odwołany. Szukiewicz poszedł w Szczuczyńskie, gdzie w majątku Górnofel połączył się z oddziałem por. Lisowskiego. Połączone oddziały w sile około dwustu ludzi przeprowadziły 9 stycznia 1919 r. nieudany wypad na Lidę. W majątku Lebiodka 16 stycznia doszło do walki polskiej placówki z oddziałem bolszewickim (padło wówczas sześciu polskich ochotników, a wielu odniosło rany; poległych – po uroczystym nabożeństwie w Szczuczynie – pochowano na miejscowym cmentarzu; ich mogiła zachowała się do dzisiaj). Wobec miażdżącej przewagi bolszewików i braku możliwości utrzymania się w Szczuczyńskim, Samoobrony Lidzka, Szczuczyńska i Ejszyska połączyły się z oddziałem mjr. Jerzego Dąmbrowskiego, który wywodził się z Samoobrony Wileńskiej, i podjęły marsz za Niemen (łącznie ponad siedemset bagnatów i szabel). Oddział, odnosząc wiele zwycięstw z bolszewikami w brawurowo przeprowadzonych operacjach partyzanckich (np. rozbicie 19 stycznia 1919 r. garnizonu w Różanie, walki 3 lutego 1919 r. w rejonie Prużany), pod koniec 1919 r. zdołał dołączyć do regularnych jednostek Wojska Polskiego.

Działania samoobron kresowych nie miały tak spektakularnego charakteru jak boje wielkich jednostek polskich uformowanych na Wschodzie i na Zachodzie. Jednak ze względu na to, że tworzone były przez miejscowe społeczeństwo polskie – walczące w obronie własnej ojcowizny i całej Rzeczypospolitej – należą do najbardziej chlubnych kart polskiego oręża tamtej epoki.

KRZYSZTOF POLECHOŃSKI

ZAPOMNIANA LEGENDA O Eugeniuszu Korwin-Małaczewskim

Legenda literacka Eugeniusza Małaczewskiego przybrała w dwudziestoleciu postać jedyną i nieporównywalną. Kilka głosów z epoki powinno o tym przekonać. Tuż po śmierci autora *Konia na wzgórzu* Artur Oppman (znany poeta, używający pseudonimu Or-Ot) pisał: „Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce”¹. Parę lat później Zdzisław Dębicki w swoich *Portretach* dodawał: „Małaczewski-pisarz staje przed nami w nie mniejszej [niż Małaczewski-żołnierz – przyp. K.P.] chwale »dobrze spełnionego obowiązku«. Między jednym i drugim jest bliskie i ściśle pokrewieństwo. Żołnierz był poetą, a poeta żołnierzem. Obaj walczyli, obaj »potykali się potykaniem dzielnym«. Obaj pod chorągwią jednego stali ideału, któremu na imię było: Polska. Nic innego, tylko Polska”². Jakby kwintesencją tego tonu był nieco późniejszy artykuł Kornela Makuszyńskiego, w którym popularny autor pisał m.in.: „Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak sobie myślę, że gdyby nie był umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. [...]

¹ A. Oppman, *Porucznik Eugeniusz Korwin-Małaczewski*, „Żołnierz Polski” 1922, nr 26.

² Z. Dębicki, *Portrety*, seria II, Warszawa 1928, s. 329–330.

Umarł cichutko, z pogodnym uśmiechem na ustach, kiedy ostatnie śniegi zakwitły krokusami. Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przezyste, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierną płonie miłość³.

Siłę oddziaływania i trwałość tej literackiej legendy obserwować można także w twórczości innych pisarzy. Dość przypomnieć, że wybitny reportażysta Ksawery Pruszyński swą książkę z 1937 r. *W czerwonej Hiszpanii* opatrzył charakterystyczną dedykacją: „Poświęcam tę pracę śp. Eugeniuszowi Małaczewskiemu, autorowi *Konia na wzgórzu*, człowiekowi, który zrozumiał wojnę, rewolucję i Rosję i który najlepiej z nas wszystkich rozumiałby dziś Hiszpanię”.

Legenda literacka spłotła się ściśle z biografią Małaczewskiego, czerpiąc treści z losów żołnierza-tułacza, na dalekich frontach Wielkiej Wojny poszukującego drogi ku odradzającej się Ojczyźnie. Choć naznaczony tragizmem i męczeństwem, choć opłacony chorobą i przedwczesnym zgonem, żywot ten można uznać za reprezentatywny dla pokolenia, które wywalczyło Niepodległość.

Eugeniusz Korwin-Małaczewski wywodził się z kresowej szlachty z okolic Humania na Ukrainie. Urodził się w połowie ostatniej dekady XIX w. (ten osobliwy sposób przywołania początkowej daty biografii niech będzie usprawiedliwiony faktem, że funkcjonuje kilka dat urodzenia pisarza, niezgodnych nawet co do roku – jako rok urodzenia podawano 1895, 1896 i 1897)⁴. Osierocony w dzieciństwie przez ojca jako najmłodszy z licznego rodzeństwa musiał zmagać się z niedostatkiem i wczesnie podjąć pracę zarobkową (był np. pomocnikiem w kancelarii adwokackiej). Jakkolwiek sytuacja ta

³ K. Makuszyński, *Grób na wzgórzu. O Eugeniuszu Małaczewskim wspomnienie*, „Iskry” 1932, nr 48.

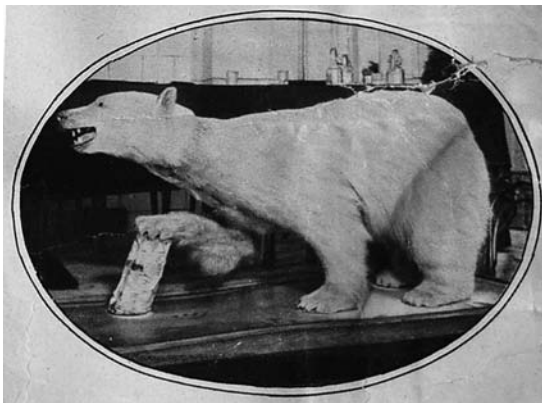
⁴ Na 1895 jako rok urodzenia wskazywali cytowany już Zdzisław Dębicki oraz J. Szokalski (*Życie Eugeniusza Małaczewskiego*, „Marchoń” 1938, nr 1), zaś na 1896 Piotr Choinowski (*Eugeniusz Korwin-Małaczewski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 19). Inne jeszcze daty podawane były pośrednio. *Słownik współczesnych pisarzy polskich* (red. E. Korzeniewska, t. II, Warszawa 1964, s. 423) trzymał się daty 2 I 1895 r. Roman Loth w biogramie pisarza w *Polskim słowniku biograficznym* (t. XIX, Wrocław 1974, s. 426) przesunął datę na 1 I 1897 r., co zapewne nie jest ostatecznym rozstrzygnięciem, skoro Grzegorz Łukomski w słowniku biograficznym *Kawalerowie Virtuti Militari 1792–1945* (t. II: 1914–1921, cz. I [zeszyt próbny], Koszalin 1991, s. 93) przyjął 1 I 1896 r. Podobnie funkcjonują dwie daty zamykające biografię: obok częstszej 19 IV 1922 r. pojawiała się – najpewniej omyłkowo – również 22 IV tegoż roku.



Murmańczyk

nie sprzyjała szkolnej edukacji, odebrał ją jednak w dostatecznym zakresie, natomiast spore, na pewno ponadprzeciętne odczytanie Małaczewski zawdzięczał zasobnym księgozbiорom kresowej inteligencji, a także kulturze umysłowej ich właścicieli, troszczących się o duchowy rozwój chłopca. W czasie I wojny światowej, jako osiemnastoletni młodzieniec, wstąpił do armii rosyjskiej – i odtąd właśnie doświadczenie wojenne będzie dlań decydującym przeżyciem.

Małaczewski przemierzył całą europejską Rosję z południa na północ, aż pod koło podbiegunowe. W czasie służby przebywał w Woroneżu, Kijowie, pod Smoleńskiem i nad Morzem Azowskim, walczył na Bukowinie i Grodzieńszczyźnie. Pod Mołodecznem uległ zatruciu gazami bojowymi; po rewolucji 1917 r. walczył w polskich formacjach wojskowych: i Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego, a później – od początku 1918 r. – w III Korpusie gen. Eugeniusza Henning-



Niedźwiedzica Baška,
nieodłączna towarzyszka
wojsk polskich na Syberii

-Michaelisa; po bitwach pod Niemirowem i Kaniowem, na którą nie zdołał dotrzeć, przedzierał się wraz z halerczykami na daleką północ. Ową wędrówkę barwnie opisał w prywatnej korespondencji:

„[...] na Murman dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są po drodze od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicy pod »widelcami« (bagnetami). Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście b[ardzo] mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręactwo, do którego się przypatrzył za młodu w kancelariach mecenasów, wybawiło mnie z tych opresyj.

Umiałem się bronić słowem (gdy chodzi o własne gardło - człek przemawia za siebie ogromnie przekonująco), gdzie to nie pomagało, kogoś się przetrąciło jego własną kolbą i jazda dalej na północ śladem Hallera, gdzie polarna gwiazda świeci. Tak więc nareszcie w połowie lipca dotarłem do Archangielska. I stałem nad Białym Morzem z głupią miną, nie wiedząc, co dalej robić⁵.

Tak zaczęła się „epoepeja murmańska”, dzieje małego oddziału Polaków, którzy - wyprzedzając wkroczenie wojsk koalicyjnych - odbili Archangielsk z rąk bolszewickich i - mimo początkowo nikłej liczebności (nieco ponad 40 żołnierzy) - w walkach na Dźwinie Północnej (Dwinie) od sierpnia 1918 do stycznia 1919 r. wykazali

⁵ List E. Małaczewskiego do pp. Sawickich z 12 VI 1919 r., cyt. za: *Szlakiem zwycięzców*, oprac. S. Józefowicz, „Myśl Narodowa” 1937, nr 23.

się bezprzykładną walecznością; ponieśli też jedynie znikome straty w ludziach. Spośród biorących udział w zbrojnej interwencji żołnierzy brytyjskich (Anglików i Szkotów), francuskich, amerykańskich, kanadyjskich, włoskich, serbskich i „białych” rosyjskich – jako jedyni – mieli zostać nazwani przez angielskiego dowódcę, gen. Ironside’a, zaszczytnym mianem lwów północy.

Inny uczestnik walk na dalekiej północy, Zdzisław Chrzastowski, wydobywał w swym pamiętniku specyfikę polskiej formacji: „Karabiny mieliśmy rosyjskie i japońskie, żołąd – francuski, mundury – angielskie, orzełki i serca – polskie. I polską komendę”⁶. W jego *Legendzie murmańskiej* zawarty został również wizerunek poety z tamtego okresu: pełnego fantazji i animuszu kompanijnego rymopisa i „zapiewajły” („miał niezły głos i lubił we wszystkim rej wodzić”), po trosze kpiarza i sowizdrzała⁷, przy tym – mimo „nerwowej kompleksji fizycznej” i początków gruźlicy – dzielnego żołnierza („cięte pióro, ale i karabin niezgorszy”), a nieraz też idealistycznie nastrojonego „marzyciela i olimpijczyka”. Warto wspomnieć, że w tym czasie towarzyszem broni Małaczewskiego był inny poeta, zarazem autor popularnych piosenek i zasłużony antologista pieśni żołnierskiej, kapitan (późniejszy major) Bogusław Szul-Skjöldkrona⁸.

„Epepeja murmańska” garstki Polaków, uwieczniona w kilku późniejszych opowiadaniach Małaczewskiego (zwłaszcza *Blokhaus pod Syreną*, *Dzieje Bałki Murmańskiej*, *Wielka bitwa narodów*), nie przyniosła – poza udziałem w antybolszewickim sojuszu i docenieniem bitności polskiego żołnierza – żadnych wymiernych efektów. „Dźwiński oddział” przewieziony został w początkach 1919 r. drogą morską do Francji, gdzie pod dowództwem gen. Jó-

⁶ Z. Chrzastowski, *Legenda murmańska. Wspomnienia z nieznaną balladą Eugeniusza Małaczewskiego i przedmową*, Warszawa 1935, s. 29.

⁷ Próbkę talentu Małaczewskiego facecjonisty ilustruje przytoczona w cytowanych wspomnieniach parodia quasi-średniowiecznej ballady (i zarazem aktualna satyra na realne osoby i wydarzenia) *O Skillu – lwim sercu, Chrzastostawie – błędnym rycerzu i ich wyprawie na niezdojbyty Płos – ballada szkocka*, osnuta wokół jednej z niefortunnych prób wyparcia bolszewików z rejonu Archangielska.

⁸ Po śmierci Szula w czasie kampanii 1920 r. Małaczewski barwnie sportretował swego kolegę po piórze jako „namiętnego zbieracza piosenek, dyrygenta improwizowanych chórów żołnierskich, futbolistę zajadłego, duszę każdej zabawy żołnierskiej”, który „cudowne miał życie, bo przewojował je, a przede wszystkim przepiewał całe” (E. Korwin-Małaczewski, *O poległym piosenkarzu Żelaznej Brygady*, „Placówka” 1920, nr 13).

zefa Hallera tworzyła się Armia Polska. Po kilku miesiącach ppor. Małaczewski przybył do Polski w błękitnym mundurze tej formacji, by wziąć udział w dalszych walkach, tym razem już na własnej ziemi i o swoją sprawę (starcia z Ukraińcami we wschodniej Małopolsce, później zbrojne pogotowie na granicy z Górnym Śląskiem, a w następnym roku front polsko-bolszewicki). Pod koniec 1920 r. ten żołnierz-poeta otrzymał awans na porucznika; za czyny bojowe odznaczony został orderem *Virtuti Militari* V klasy, a także Krzyżem Walecznych.

Trzy lata w odrodzonej Polsce – od powrotu w kwietniu 1919 do zgonu w kwietniu 1922 r. – to dla Małaczewskiego okres bardzo intensywnego życia; oprócz dalszej regularnej służby liniowej, to także czas zmagania z gruźlicą i psychicznymi kryzysami (na tyle poważnymi, że wymagającymi pobytów w klinice)⁹, to wreszcie czas – jakby w przeczuciu rychłego końca – wytężonej, pośpiesznej i gorączkowej pracy literackiej.

W 1920 r., w czasie najazdu Armii Czerwonej, młody pisarz został skierowany do wydziału propagandy Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej, gdzie znalazł się pośród polskich literatów w potrzebie dziejowej służących piórem ojczyźnie. Przewinęli się tam wówczas zarówno wybitni pisarze starszej generacji: Stefan Żeromski, Waław Berent i Adam Grzymała-Siedlecki, jak i młodszy: Piotr Choynowski, Stanisław Miłaszewski, Edward Ligocki, Emil Zegadłowicz¹⁰. Jednym z nich był również Kornel Makuszyński, który żartobliwie wspominał ten okres: „Perzyński i ja byliśmy we władzy Małaczewskiego. »Trzej muszkieterowie« – licząc w tym i naszego dowódcę – tym się odznaczali wybitnie w całej armii, że byli wszyscy łysi jak kolano. [...] Zaliczani byliśmy do piechoty, nasz hetman jednak musiał mieć wrażenie, że dowodzi konnicą, mając pod rozkazami dwa stare, łyse konie”¹¹.

⁹ Józef Jankowski, przyjaciel i mentor Małaczewskiego, wspominał o prześladowających młodego poetę wywołanych przeżyciami wojennymi halucynacjach, „z których zdawał sobie zresztą zupełnie sprawę i krytycznie je ogarniał” (J. Jankowski, *Zawieszona pieśń polskiej. Pamięci Eugeniusza Małaczewskiego*, „Tygodnik Wileński” 1925, nr 7).

¹⁰ Zob. E. Ligocki, *Nowa legenda*, Warszawa 1921 (zwłaszcza rozdział *Dzień wielkiego wysiłku*).

¹¹ K. Makuszyński, *Murmańczyk*, „Kurier Warszawski” 1936, nr 156.

W Warszawie ppor. Małaczewski nawiązał literackie kontakty i znajomości, wkrótce stał się – jak wspominał Choynowski – „beniaminkiem literatury współczesnej”; miał nawet zaskarbić sobie sympatię tak wybitnych, jak Jan Kasprówicz i Stefan Żeromski¹². Szybko zdobył też popularność i uznanie utworami, publikowanymi początkowo na łamach prasy, głównie w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Rzeczypospolitej” i „Placówce” („Ilustracji Polskiej”), a także w innych pismach: „Zdroju”, „Skamandrze”, „Bluszczu” i „Przeglądzie Warszawskim”. Należy jednak pamiętać, że już przed powrotem do kraju młody twórca miał za sobą debiut prasowy. Przebywając z Armią Hallera we Francji, pierwsze swoje publikacje poetyckie ogłaszał w ukazującym się w Paryżu „Polaku”.

Rok 1921 przyniósł debiut książkowy, nowelistyczny tom *Koń na wzgórzu*, tę – by znów posłużyć się określeniem Makuszyńskiego – „arcyksiążkę” Małaczewskiego, „jeden ze spiżowych pomników mowy polskiej”¹³. Dziesięć pomieszczonych w tomie utworów składa się na kronikę polskiego czynu zbrojnego w porewolucyjnych czasach na Wschodzie (w Rosji północnej i centralnej oraz na Ukrainie) oraz na polskiej ziemi w czasie batalii 1920 r. Układ tomu wskazuje chronologiczne, tematyczne oraz stylistyczne uporządkowanie: rozpoczyna się od ujęć humorystycznych, w których przeważa – by posłużyć się określeniem Małaczewskiego – „leguńska radosność”, nabierając stopniowo powagi, dramatyzmu i patosu, tak jak w opowiadaniu z zaczerpniętym z Cypriana Kamila Norwida zatytułowanym *Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*, będącym ilustracją legionowej martyrologii, by w końcu dojść do ostatecznych egzystencjalnych rozstrzygnięć, jak w zamykającym tom tytułowym *Koniu na wzgórzu*. W tym opowiadaniu Małaczewski podsumował swoje osobiste doświadczenia, dokonał bilansu wojny z jednostkowej (a w domyśle też autobiograficznej) perspektywy jednej z ofiar. Spowiedź, wyznanie „inwalidy Wielkiej Wojny”

¹² Zaświadczał to Makuszyński, pisząc, że młody poeta zdobył „wielką sympatię i tkliwość” Kasprówicza oraz że „Żeromski, tytan przeogromny, dla Małaczewskiego w uśmiech zdobył swoje chmurne spojrzenie” (*idem, Grób na wzgórzu...*, *op. cit.*). Ten ostatni na przesłany z serdeczną dedykacją egzemplarz książki Małaczewskiego odpowiedział młodemu autorowi z niespotykaną atencją, kreśląc się (w liście z 18 VII 1921 r.) skromnie jako „sługa i brat Żeromski” (*Szkola Żeromskiego. Eugeniusz Małaczewski, „Rzeczpospolita” 1928, nr 88*).

¹³ K. Makuszyński, *Murmańczyk...*

niesie wyraźnie sformułowane przesłanie: ostateczną konsekwencją bezmiaru zaznanych cierpień jest droga nawrócenia. Niektóre zamieszczone w tomie teksty dokumentują wojenno-rewolucyjną rzeczywistość na styku polskości z bolszewizmem w „państwie ponurej anegdoty”. Brzmi w nich wyraźna przestroga przed komunistycznym zagrożeniem, nadchodzącym ze wschodu uosobieniem barbarzyństwa, fałszu i przemocy – „Wielkim Chamem” o obliczu „Antychrystowego Szatana Dziejów”, przez co opowiadania te, jak również pisane równolegle wypowiedzi publicystyczne, sytuują się pośród wczesnych literackich obrazów i diagnoz sowieckiego totalitaryzmu.

Spośród prozatorskich dokonań Małaczewskiego w latach międzywojennych szeroką popularność zdobyły *Dzieje Bałki Murmańskiej*, barwnie i z wdziękiem opowiedziana historia życia białej niedźwiedzicy od chwili jej narodzin na Oceanie Lodowatym do okrutnej śmierci nad Wisłą z rąk mazowieckich chłopów. W losy polskiego oddziału na Murmaniu wpisuje się podziwiana powszechnie Bałka, która z czasem „przestaje być zwykłą niedźwiedzicą polarną, lecz już jest jednej rasy, jednego narodu z tymi żołnierzami, którzy ją kochają i są z niej dumni, a dla których staje się oto żywym sztandarem, związanym z dziejami ich tułaczki po ziemiach dalekich, z ich bohaterstwem i niewiędłą chwałą”¹⁴. Momentem szczególnym w życiu tej obłąskawionej „dzikiej bestii egzotycznej” była prezentacja murmańskiego oddziału, mająca miejsce 15 grudnia 1919 r. w Warszawie na pl. Saskim w obecności Józefa Piłsudskiego. Wydarzenie to opisał Małaczewski następująco: „Po krótkiej mszy polowej oraz po długich przemówieniach generałów i biskupów, które Bałka wysłuchiwała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Bałce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak od razu, z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek w skromnym, szarym płaszczu, z krzaczystymi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną [...]! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przy tym coś jakby dyg ceremonialny, jakiego by się nie powstydziała najwytworniejsza dama

¹⁴ E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, Warszawa 1921, s. 89.

dworu. Rozeszli się bardzo z siebie nawzajem zadowoleni”¹⁵. Ta ujmująca opowieść była wielokrotnie przedrukowywana, trafiając nawet do wypisów szkolnych. Inną błyskotliwą manifestacją narracyjnego temperamentu jest *Miodowy tydzień na Ukrainie*, którego historyczną kanwą są losy polskich formacji wojskowych na Podolu, i w którym Małaczewski daje się poznać jako oryginalny kontynuator sienkiewiczowskiej tradycji.

W dorobku Małaczewskiego prozaika na uwagę zasługuje przynajmniej kilka interesujących utworów, który nie weszły do wydania książkowego. Jest wśród nich zaginiona „powieść na tle stosunków ukraińskich pt. *Mojra*”¹⁶. Należą do nich też rozproszone w czasopiśmie opowiadania. Jednym z nich jest *Miłosierdzie ziemi* („Przegląd Warszawski”, 1921, nr 1), studium żołnierskiego umiarkowania, ukazane na przykładzie najeźdźcy, młodego komisarza Armii Czerwonej, który – śmiertelnie ranny w sierpniu 1920 r. – samotnie kona na polskiej ziemi. W innym opowiadaniu, *Westchnieniu Cesarza* („Rzeczpospolita”, 1921, nr 121, wyd. por.), Małaczewski nieoczekiwanie przywołał końcowy fragment biografii Napoleona, by dać niekanoniczny – choć nieujmujący nic wielkości postaci – wizerunek rachującego się ze swym życiem „Jeńca Europy”, dobiegającego swych dni na zesłaniu na Wyspie Świętej Heleny.

Popularnością z Małaczewskim nowelistą nie mógł konkurować Małaczewski poeta. Sytuując się na przelomie epok, Młodej Polski i dwudziestolecia, w swoich artystycznych i ideowych wyborach znalazł się w opozycji do tendencji panujących na początku lat dwudziestych¹⁷. Opiewany w tomie *Pod lazuruową strzechą* świt niepodległości przybrał pod jego piórem kształt odmienny niż u znaczącej części twórców jego pokolenia – wystarczy jego poglądy zestawzić z wystąpieniami i deklaracjami ówczesnych grup literackich, choćby podbijających publiczność stolicy poetów

¹⁵ *Ibidem*, s. 96–97.

¹⁶ W. Parkott, *Eugeniusz Małaczewski (W 10-lecie śmierci)*, „Kurier Literacko-Naukowy” [dod. „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”] 1932, nr 32.

¹⁷ Fakt, że był to świadomy wybór, potwierdza jeden z tekstów Małaczewskiego o charakterze ideowego manifestu, w którym zapowiadała stworzenie „religijnej i narodowej sztuki słowa” oraz przewidywał, że „ta sama armia nasza, która w sztuce wojennej dała nam Piłsudskiego, Hallera, Dowbora, da nam Piłsudskich, Hallerów, Dowborów również i w sztuce płomiennego słowa” (E. Korwin-Małaczewski, *O sztuce słowa, która będzie*, „Placówka” 1920, nr 6).

Skamandra, znudzonych problematyką narodowo-patriotyczną, czy skandalizujących futurystów, głoszących radykalne i ostateczne zerwanie z przeszłością i tradycją. Postawę Małaczewskiego znamionuje więc nie odcięcie się od przeszłości, lecz kontynuacja. Autor *Pod lazurową strzechą* buduje wizję nowej Polski na fundamencie romantyzmu. Według niego, wybijanie się na niepodległość z chwilą restytucji państwa nie zostało bynajmniej ostatecznie dokonane i zakończone; jest to zatem proces, który trwa i nakłada na naród szczególne obowiązki. Polska ma w konsekwencji zmartwychwstać oczyszczona, doskonalsza, lepsza niż dawniej¹⁸.

W wierszach częstym motywem jest wiara w sens ofiary wojennego czynu; nierzadko występują nawiązania do polskiej tradycji orężnej (jak ewokacja Cecory, polskiego „refrenu historii” w *Niezłomnych*, jak skierowane do gen. Hallera wezwanie poległych legionistów w *Głosie wielu mogił*). Obok monumentalnych, potęgowanych patosem wizji poetyckich pojawiają się rzadkie raczej przykłady liryki osobistej, natomiast końcowe akordy przypadają poezji religijnej – z jej systemem pojęć i wartości, tradycyjnymi ujęciami, formami i gatunkami (np. *O nawrócenie słabych duchem*, *Znak Krzyża Św.*, *Modlitwa o natchnienie*, *Psalm skruchy*). W całym tomie najdobitniej brzmi jednak część środkowa, na którą składają się trzy „poematy wojenne”. Adekwatny wyraz znalazło w nich współczesne przeżycie pola walki, gdzie doszła do głosu potęga nowoczesnej wojny i dynamika zbrojnych zmagañ. Rozpętane wojenne żywioły oraz niszczyielska siła współczesnej broni ukazane zostały w ekspresyjnych obrazach, jak np. w personifikacji salwy kul, przedstawiającej kolejno cele swoich ataków (*Świegot kul*) czy w tyradzie artylerii (*Symfonia armat*).

Poza tomem pozostało sporo rozproszonych w prasie oraz niepublikowanych utworów poetyckich. Jako popularna piosenka szerzej znany jest zwłaszcza jeden z nich, poświęcony „pięknej” iluzji romantycznego ujęcia wojny:

¹⁸ Przesłanie głoszone przez autora *Pod lazurową strzechą* trafnie odczytywał Stanisław Kolbuszewski, pisząc, że „dla niego z odrodzeniem Polski już jął się dokonywać tryumf dobra w świecie i zwycięstwo zasad Ewangelii, a z gromami burz już szedł »do świata wiek Parakleta« i obróciło się koło dziejów; aby dać początek nowej Polsce »Kołodziejów«. W poezji Małaczewskiego, [...] przesyconej idealizmem Ewangelii, nowa rzeczywistość polska była zrealizowaniem ideału romantycznego: spełniło się »Słowo«, stało się ciałem” (S. Kolbuszewski, *Literatura a życie polskie. 1918–[19]39*, „Odra” 1947, nr 23).

Świat cały śni spokojnie
i wcale o tym nie wie,
że nie jest tak na wojnie,
jak jest w żołnierskim śpiewie¹⁹.

Twórczość Małaczewskiego dopełnia – obok wierszy i opowiadań – pisana wierszem próba sceniczna, powstała między sierpniem a październikiem 1918 r., wydrukowana w jednym z czasopism („Straż nad Wisłą”) w grudniu 1920 r., a wystawiona w styczniu 1922 r. przez Teatr im. Bogusławskiego w Warszawie. Sam autor tak wyjaśniał genezę utworu i własne intencje w związku z tym utworem: „W tułaczce na Dźwinie napisałem poemat dramatyczny *Wigilia*. Nastrój nasz, żołnierzy tułaczy, postarałem się tam oddać w nastrojach pokrewnych nam duchem żołnierzy Konopki, co podobnież w dalekiej Hiszpanii jako i my w sto lat po nich w Sowieckiej Rosji walczyli”²⁰.



Eugeniusz Korwin-Małaczewski

Tę dobrze zapowiadającą się twórczość przerwała śmierć 19 kwietnia 1922 r. Można przy tym zauważyć, że w przypadku Eugeniusza Małaczewskiego literacka legenda przybrała całkiem nietypową postać – negując model artystowskiej biografii „poety wyklętego”, zbliżając się zaś do wzorca niemalże hagiograficznego, co podkreślał w swym wspomnieniu Piotr Choynowski, pisząc, że „Kościół stracił w Małaczewskim nie tylko wyznawcę, ale i żołnierza”

¹⁹ E. Małaczewski, *** (*Świat cały śpi spokojnie*), „Skamander” 1922, nr 19.

²⁰ List E. Małaczewskiego do pp. Sawickich z 12 VI 1919 r., cyt. za: *Szlakiem zwycięzców...*

oraz że „ostatnie jego chwile były podobno budującym wzorem śmierci chrześcijańskiej”²¹.

Losy autora *Konia na wzgórzu*, tak jak i losy jego twórczości, były zmienne. O ile w początkowych latach odrodzonej Polski pisarz zapewnił sobie poczesną pozycję w polskiej literaturze, o tyle po II wojnie w kraju jego pisarstwo strącono w niebyt. Stosunek do twórczości Małaczewskiego jest modelowym przykładem restrykcji ideowo-politycznej tego czasu. Z punktu widzenia peerełowskiej polityki kulturalnej była ona nie do zaakceptowania, zasługiwała jedynie na potępienie i zapomnienie. Choć zdarzały się i wówczas znamienne wyjątki. Musi zwracać uwagę, że oficjalnie nieobecnego pisarza przywoływał wielokrotnie w swych mowach, kazaniach i naukach – kierowanych w szczególności do młodego pokolenia Polaków – Prymas Tysiąclecia, kard. Stefan Wyszyński²².

Dopiero w latach osiemdziesiątych, u schyłku PRL, Małaczewski pojawił się – w ograniczonym zasięgu i dostępności – w drugim obiegu. Później, po upadku komunizmu i zniesieniu ograniczeń cenzuralnych, pisarz powrócił już oficjalnie w kilku wydaniach, jednak był to powrót częściowy i niepełny, jako że wznawiano jedynie jego opowiadania, z reguły znane z wydania książkowego. Warto więc obecnie przypomnieć Małaczewskiego szerzej, w całości jego dorobku: jako nowelistę (również jego zapomniane, rozproszone w prasie utwory), a także jako poetę, dramatopisarza i publicystę.

W 2008 r. ukazały się *Utwory zebrane* Eugeniusza Małaczewskiego, opracowane przez Krzysztofa Polechońskiego²³.

²¹ P. Choynowski, *op. cit.*

²² Na zakończenie rekolekcji dla młodzieży akademickiej 22 III 1972 r. w kościele św. Anny w Warszawie Prymas Polski mówił m.in.: „Nieraz idąc ul. Świętojańską w stronę pl. Zamkowego, widzę na Krakowskim Przedmieściu pijaną młodzież. Myślę sobie: i oni idą ku Nowemu Światu... Nowa Polska? Czy ona naprawdę idzie ku »nowemu światu«? Czy będzie z nich to »nowych ludzi plemię«, tak upragnione przez Eugeniusza Małaczewskiego w jego niezapomnianym nigdy przeze mnie *Koni na wzgórzu*?” (S. Wyszyński, *Z gniazda orląt... Wybór przemówień, kazań i konferencji do młodzieży*, Rzym 1972, s. 152). Również w swej książce *Idzie nowych ludzi plemię...? Wybór przemówień i rozważań* (I wyd. 1973, reprint 2001) kard. Wyszyński posługiwał się – nawet w tytule – cytatem (podobnie jak wyżej przytoczony nieznacznie zmienionym) z opowiadania *Koń na wzgórzu*.

²³ E. Małaczewski, *Utwory zebrane. Wiersze, przekłady poetyckie, dramat, opowiadania, publicystyka*, oprac. K. Polechoński, Łomianki 2008.

DANIEL KOREŚ

ZERWANE PĘTA

Na przełomie października i listopada 1918 r., gdy na frontach Wielkiej Wojny milkiły działa, wiadomo było, że już tylko dni dzielą Polaków od rozerwania kajdan niewoli. Gdy 10 listopada do Warszawy powrócił Józef Piłsudski, stolica stała się centrum wydarzeń, które zaowocowały ogłoszeniem niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. Wydarzenia warszawskie nie stały się początkiem wielkiego zrywu narodowego, jakim było rozbijanie okupantów, lecz jego kolejnym etapem. Prowincja wyprzedziła stolicę o blisko dwa tygodnie.

Na terenie dawnego Królestwa Kongresowego jesienią 1918 r. znajdowało się około 160 tys. żołnierzy niemieckich i austro-węgierskich, z których większość była w formacjach pospolitego ruszenia. W niektórych oddziałach landszturmu, czy też przeniesionych z Galicji batalionach zapasowych, Polacy stanowili ponad połowę składu osobowego. Część Kongresówki, Suwalszczyzna i wschodnie tereny Podlasia, były pod zarządem dowództwa niemieckiej Armii Wschodniej (Ober-Ostu). Administracja okupacyjna – od najwyższego do najniższego szczebla – traktowała ziemie polskie jak rezerwuar surowców i doprowadziła do zalegalizowanej grabieży – czyli tzw. rekwizycji. Brano wszystko, od dzwonów po żywność.

Symptomy załamania pojawiły się już latem 1918 r. Jędrzej Moraczewski pisał: „Wieści napływające z Niemiec rozstrajały okupantów.



Po zajęciu odwachu austriackiego na Rynku
w Krakowie przez żołnierzy 57 pp. austriackiego
31 października 1918 r.
W kole por. Ludwik Iwaszko



Po zajęciu koszar na Podgórzu w Krakowie przy
ul. Kalwaryjskiej i rozbrojeniu 93 pp. niemieckiej
31 października 1918 r.
W kole por. Antoni Stawarz

Sprężystość, pewność siebie, siła Niemców w Królestwie malała z każdym dniem¹. Podobne oznaki pojawiły się także pod okupacją austro-węgierską. Józef Skrobiszewski, działacz niepodległościowy z powiatu hrubieszowskiego zauważył: „Już na początku października czuło się, że źle się dzieje [...]. Zaczęła się pospieszna osobista ewakuacja ze strony okupantów. Oficerowie i urzędnicy okupacyjni starali się przesłać do domu wszystko, co mieli cenniejszego. Coraz to jeden, to drugi wyjeżdżał i nie wracał, na jego zaś miejsce zastępcy nie wyznaczono”².

Sytuacja, w jakiej znalazły się państwa centralne w końcu października 1918 r., i zachowania okupantów doprowadziły do tego, że ludność polska wyraźnie zaczęła stawiać opór zorganizowanej grabieży. W okolicach Łowicza np.: „Okupanci już dużo stracili ze swej buty i odwagi. Urzędnicy powiatu są bardzo apatyczni w spełnianiu swych czynności. W jednej z gmin chłopci pobili żandarmów przy rekwizycji. Żandarmi po wsiach tak się boją, że wieczorem wcale nie wychodzą na wieś, zamykają się w domach i wstawiają w okna kraty żelazne”³.

W Kongresówce największą organizacją podziemną była Polska Organizacja Wojskowa, która od wiosny 1918 r. przygotowywała plany zbrojnego wystąpienia przeciw okupantom na wypadek militarnego załamania się Niemiec i Austro-Węgier. Głównym jego założeniem było – w pierwszej kolejności – wyzwolenie terenów okupowanych przez wojska austro-węgierskie i jednocześnie „wiązanie” Niemców za pomocą akcji dywersyjnych. Ostatnią fazą miało być wkroczenie regularnych oddziałów polskich na teren Generał-gubernatorstwa Warszawskiego. Realizacja tego planu była niemożliwa w ówczesnych warunkach wszechobecnej improwizacji. POW liczyła w Kongresówce około 20 tys. ludzi.

Drugą siłą, która przygotowywała wystąpienie przeciw okupantom, były drużyny „Sokoła” liczące około 17 000–18 000 członków. W pracach konspiracyjnych brali udział także członkowie Związku Dowborczyków, harcerze, związki akademików oraz organizacje bojowe Polskiej Partii Socjalistycznej i Narodowego Związku

¹ Cyt. za P. Łossowski, *Jak Feniks z popiołów. Oswobodzenie ziem polskich spod okupacji w listopadzie 1918*, Łowicz 1998, s. 14.

² *Ibidem*.

³ *Ibidem*.

Robotniczego. Realną siłą były oddziały Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht)⁴, podległe warszawskiemu generał-gubernatorowi Hansowi von Beselerowi, liczące ponad 9 tys. żołnierzy. Wojsko to odegrało znaczącą rolę w rozbrajaniu okupantów w listopadzie 1918 r. Oprócz przygotowań zbrojnych polskie organizacje niepodległościowe prowadziły wyteżoną akcję propagandową skierowaną przede wszystkim do Polaków służących w szeregach wojsk okupanta.

Najwcześniej akcja rozbrajania lokalnych garnizonów okupacyjnych rozpoczęła się w Galicji Zachodniej. W Krakowie, będącym stolicą Galicji Zachodniej i jednocześnie siedzibą dużego garnizonu wojskowego (około 12 tys. żołnierzy) – 27 października 1918 r. ukonstytuowała się Polska Komisja Likwidacyjna, której zadaniem było zerwanie zależności Galicji Zachodniej od naddunajskiej monarchii. Działacze niepodległościowi zdawali sobie jednak sprawę, że „na drodze” do uniezależnienia się stoją silne oddziały garnizonowe, które przy stanowczym i sprawnym dowództwie mogą w zarodku zdusić polskie dążenia wolnościowe.

W Krakowie istniało kilka organizacji stawiających sobie za cel zbrojne wystąpienie przeciw okupantowi. W pierwszej kolejności należy wymienić oddziały POW, które jednak silniejsze były „w terenie” niż w samym Krakowie. W mieście działał płk Bolesław Roja, który ściągał do Krakowa byłych legionistów, próbując stworzyć podwaliny regularnego Wojska Polskiego. Wreszcie w koszarach krakowskich powstała *ad hoc* polska wojskowa organizacja konspiracyjna kierowana przez por. Antoniego Stawarza z austriackiego 57. pp. Właśnie ten ostatni dał sygnał do akcji zbrojnej, która 31 października 1918 r. zapoczątkowała rozbrajanie Austriaków w Krakowie. Po latach wspominał: „Dysponuję zaledwie dwudziestukilku [sic!] ludźmi, którymi mam rozbroić dwie kompanie piechoty i trzy plutony ckm [...]. Wszelka strzelanina nie była w moich warunkach pożądana. Cesarsko-królewskie władze wojskowe mogły zarządzić alarm garnizonu, a wówczas plan mój nie dałby się łatwo przeprowadzić. Musiałoby dojść do walki [...]. W towarzystwie ppor. Śniegowskiego i plut. Zaparta udałem się do sal kompanii piechoty 57 pp [...]. W największej ciszy kazałem obudzić śpiącą garstkę

⁴ Polska Siła Zbrojna – formacja zbrojna powstała 10 IV 1917 r., po przekazaniu Legionów Polskich niemieckim władzom wojskowym.

moich ludzi i ubrać się. Kazałem następnie przynieść z magazynu ostrą amunicję do karabinów ręcznych i maszynowych oraz granaty ręczne [...]. Razem ze służbą inspekcyjną kompanii, Zapartem i Kościeniem było ich wszystkich 28 ludzi [...]. Zawiadomiłem tedy zebranych o wybuchu rewolucji i związanych z nią wydarzeniach, odpowiednio »koloryzując«. Zaapelowałem do ich uczuć patriotycznych i przedstawiłem czekające nas zadania. Ta garstka miała rozbroić 400 nieprzyjaciół!”⁵

Akcja spiskowców pod dowództwem Stawarza zakończyła się błyskawicznym sukcesem. Bez jednego wystrzału zajęto koszary artyleryjskie przy ul. Kałwaryjskiej, a następnie cały kompleks koszarowy na Podgórzu. Stamtąd ruszyły dwie kolumny wojska w kierunku centrum Krakowa. Około 10.30 polscy żołnierze dokonali symbolicznej zmiany warty na odwachu w wieży ratuszowej na Rynku Głównym. W tym czasie członkowie Komisji Likwidacyjnej prowadzili negocjacje z komendantem miasta, gen. hr. Siegmundem Benignim. Do negocjacji przyłączył się w ostatniej chwili płk Roja, któremu została przekazana komenda w mieście. Jeden ze świadków tych wydarzeń napisał: „W końcu około godz. 11.30 wyszedł z sali p. brygadier Roja i ogłosił nam uroczyście, że komenda wojskowa austriacka poddała się, wzywając nas wszystkich, abyśmy niezwłocznie śpieszyli do swych koszar [...]. Z okrzykiem »Niech żyje Polska!« opuściliśmy gmach magistratu, udając się śpiesznie, już jako żołnierze Polski, każdy do swych koszar”⁶.

Wydarzenia krakowskie zaktywizowały do działania galicyjską prowincję. Kapitan Ludwik Bernkopf 31 października 1918 r. objął samorządnie władzę wojskową w Oświęcimiu. Tego samego dnia z urzędowych budynków usunięto symbole władzy austriackiej. Wcześniej, w nocy z 30 na 31 października, kpt. Stanisław Jakubiczyk poprowadził grupę oficerów i żołnierzy do akcji rozbrajania oddziałów austriackich w Tarnowie, w efekcie której dwie kompanie wydały karabiny i broń maszynową. Dowódca garnizonu na żądanie przekazania władzy początkowo powiedział zdecydowane „nie”,

⁵ *Z pamiętnika Antoniego Stawarza o oswobodzeniu Krakowa [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach, wybór, oprac. i wstęp P. Lossowski, P. Stawicki, Warszawa 1988, s. 11–14.*

⁶ *Pamiętnik Pawła Kraweckiego o rozbrajaniu Austriaków w Krakowie [w:] ibidem, s. 36.*

lecz po tym, jak nie zdołał połączyć się z przełożonymi w Krakowie – poczta i telefony były już w rękach polskich – poddał się. Jak podkreślił Piotr Łossowski: „Ten gest austriackiego generała w Tarnowie, sięgnięcie po telefon, był wielce charakterystyczny. Był to ostatni odruch determinacji i szukania pomocy. Powtarzać się on będzie w dziesiątkach wypadków, gdy różni dowódcy i komendanci zaborczy i okupacyjni chwytać będą – wobec stawianych przez Polaków żądań – za telefon, aby dzwonić do swych przełożonych bądź podwładnych oddziałów. Z reguły nie udawało się im uzyskać połączeń i zrezygnowani, odkładając słuchawkę, kapitulowali”⁷.

W Nowym Sączu akcja wyzwiania trwała dwa dni – od 31 października do 1 listopada 1918 r. Wydarzenia sprowokowali Polacy służący w austriackim 10. pp, następnie przyłączyli się do nich członkowie lokalnej POW. Powstałe zamieszanie chcieli wykorzystać żołnierze ukraińscy (stanowiący większość w 10. pp), którzy rzucili się do rabunków. Polacy musieli sięgnąć po broń, by ochronić szczególnie dla nich cenne magazyny wojskowe. Do podobnych wydarzeń doszło między 31 października a 3 listopada w Zamościu, gdzie Ukraińcy z 30. pp zajęli magazyny wojskowe z bronią i wyposażeniem. Dzięki energicznej postawie grupy polskich oficerów z tego pułku (wśród których znajdował się ppor. rez. Mieczysław Sulisławski, późniejszy płk dypl. I II zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych), udało się odebrać Ukraińcom broń i zająć magazyny. W Rzeszowie akcja niepodległościowa rozpoczęła się 30 października, z inicjatywy patriotycznie nastawionej młodzieży akademickiej. Major Emanuel Jakubiczek wspominał: „Już w dniu 30 października młodzież samorzutnie, pod wpływem jedynie tylko nastrojów wstrząsających społeczeństwem polskim, wszczęła akcję oczyszczania miasta z symboli obcopaństwowych [...] Komenda POW w Rzeszowie czekała na rozkazy POW z Krakowa, gdy jednak te nie nadchodziły, zarządzono ścisłe pogotowie POW rzeszowskiego [...]. Na zebraniu [...] postanowiono opanować w nocy z 30 na 31 października 1918 r. koszary i budynki rządowe, wyznaczając każdemu z członków zakres i miejsce działania”⁸.

⁷ P. Łossowski, *op.cit.*, s. 48.

⁸ *Odpowiedź Emanuela Jakubiczki na kwestionariusz sekcji historyczno-operacyjnej Oddziału III Naukowo-Szkolnego Sztabu Generalnego MSWojsk. O rozbrajananiu zaborców w Rzeszowie [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 43.

Sytuację w mieście komplikowała obecność silnego, liczącego około 3 tys. żołnierzy garnizonu. Członkowie rzeszowskiej POW 31 października przystąpili do zajmowania koszar i magazynów wojskowych, które udało im się przejąć bez walki. Zdobyto około 6 tys. kompletów mundurowych, 2 tys. karabinów i kilkanaście sztuk broni maszynowej. Następnie por. Włodzimierz Radyski-Babka, który dowodził akcją POW, spotkał się z komendantem garnizonu. Oto fragment relacji por. Radyskiego: „Dowództwo garnizonu zajmowało budynek piętrowy przy Nowym Rynku, strzeżony przez kompanię wiedeńczyków [...]. Przed budynek dowództwa garnizonu zajechaliśmy bryczką tuż przed północą. Pułkownik Brückner (w wieku około 60 lat) przyjął nas w asyście dowódcy 4. pułku piechoty wiedeńskiej w randze podpułkownika sztabu generalnego [...] oraz grupy oficerów austriackich. Rozmowę prowadziliśmy w języku niemieckim [...]. Pułkownik Brückner spoglądając na mój mundur porucznika armii austriackiej, rzekł: »Tak? Ale pan jest przecież ck porucznikiem«. Odpowiedziałem: »Przybyłem do pana pułkownika z delegacją wprawdzie w mundurze oficera austriackiego, ale w charakterze komendanta Polskiej Siły Zbrojnej«. Na to pułkownik Brückner: »No tak, ale pan jako porucznik ck armii wie, że mnie regulamin służby nie pozwala poddać się«. W naiwnym powołaniu się na regulamin i z drżenia głosu poznałem, że pan pułkownik ma większy strach przed komendantem POW niż ja, były oficer austriacki, przed pułkownikiem i dowódcą garnizonu dysponującym 3 tys. bagnetów”⁹.

Ostateczny wynik negocjacji był zaskakujący – poddał się cały garnizon, łącznie z elitarnym oddziałem Deutschmeister¹⁰. O sukcesie tej akcji – równie błyskotliwej, co bezczelnej – zadecydowała także postawa dowódcy X Okręgu Korpusu w Przemyślu gen. Stanisława Puchalskiego, byłego Komendanta Legionów Polskich, który w rozmowie telefonicznej z dowódcą garnizonu i 4. pp nakazał kapitulację – przed garstką peowiaków.

Prawie jednocześnie z wyzwoleniem Galicji Zachodniej rozpoczęła się akcja POW rozbrajania oddziałów austro-węgierskich na terenie Lubelszczyzny. W Lublinie lokalnym POW dowodził mjr Stanisław Burchardt-Bukacki. Napotkał on na opór żołnierzy

⁹ *Wspomnienia Włodzimierza Radyskiego-Babki o rozbrajaniu załogi Rzeszowa* [w:] *ibidem*, s. 49–50.

¹⁰ 4. Wiedeński Pułk Piechoty Hoch Und Deutschmeister.

narodowości ukraińskiej, którzy chcieli opuścić koszary w pełnym uzbrojeniu. Cała operacja – jak napisał w swoim meldunku przedstawiciel Sztabu Generalnego z Warszawy płk Stefan Paślawski – mająca „charakter wybitnie improwizacyjny”¹¹, rozpoczęta 31 października, zakończyła się dopiero 3 listopada, gdy generał-gubernator Anton Lipoścak przekazał administrację nad obszarem lubelskiego Generał-gubernatorstwa komisarzowi z ramienia Rady Regencyjnej Juliuszowi Zdanowskiemu.

W Chełmie polską akcją zbrojną kierował mjr Gustaw Orlicz-Dreszer, który oceniając siły peowiaków i milicjantów na zbyt skromne dla opanowania miasta, nie omieszkiał pozyskać chwilowego sojusznika – żołnierzy narodowości czeskiej. Oddajmy głos dowódcy tej akcji: „Po przyjeździe do Chełma dokonaliśmy wywiadu o siłach austriackich. Siły te były duże, były również ogromne i zasobne magazyny sprzętu wojskowego, a wreszcie obozy jeńców. Porozumieliśmy się niezwłocznie z Czechami, a major czeski przyrzekł nam swą pomoc w rozbrajaniu Austriaków, obiecując na nasz rozkaz skoncentrować 900 z górą Czechów [...]. Tymczasem z Lublina nadjechał dyr. [gimnazjum w Chełmie] Ambroziewicz i zawiadomił, że nadeszły tam wiadomości o rozbrajaniu Austriaków w Małopolsce. Wówczas też postanowiliśmy działać niezwłocznie i rozbroić wojsko okupacyjne w dniu 2 listopada [...]. Pułkownik Schwach [komendant garnizonu] zawiadomiony przeze mnie, w jakim przybyłem celu, zwrócił się do mnie z widocznym zdenerwowaniem i oświadczył mi, że nie wie, kim jestem [...], że musi się porozumieć z Lublinem i w tym celu podszedł do telefonu. Minęła dłuższa chwila, potem, nim się zorientował i zwrócił do nas z wyrzutem w głosie: »Panowie, przecięliście druty...« [...]. »Wzywam panów do obrony!«, ozwał się na to płk Schwach, zwracając się po niemiecku do swych podkomendnych. Na to ja wyjąłem rewolwer i przypomniawszy im, że żaden z nich nie ma broni, oświadczyłem, że wszyscy są pod moją władzą. W tej chwili wpadł do gabinetu porucznik austriacki i stanąwszy na baczność, zameldował po niemiecku [...], że legioniści, usunąwszy warty, rozbijają magazyn broni [...]. Pułkownik Schwach rozłożył ręce bezradnie [...]. Tak abdykowałą najwyzsza w Chełmie władza austriacka”¹².

¹¹ P. Łossowski, *op.cit.*, s. 73.

¹² *Wspomnienia Gustawa Orlicz-Dreszera z czasów rozbrajania władz austriackich w Chełmie [w:] Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 80–82.

W Dęblinie akcją rozbrajania Austriaków i Niemców kierował mjr Aleksander Narbut-Łuczyński, komendant kursu oficerskiego Polskiej Siły Zbrojnej. W twierdzy znajdował się podwójny garnizon austriacko-niemiecki, rozdzielony rzeką Wieprz. Później mjr Łuczyński wspominał: „Opanowaniu garnizonu austriackiego sprzyjał mieszany skład narodowościowy [...] oraz niska wartość bojowa landszturmistów. Niemców było mniej, ale za to trzeba było się liczyć z możliwością silniejszego oporu [...]. Opracowany plan działania przewidywał: ubezpieczenia twierdzy przy pomocy silnych placówek oficerskich przed spodziewaną interwencją niepożądanych elementów z zewnątrz, uchwycenie centrali telefonicznej z przerwaniem komunikacji zewnętrznej i wewnętrznej (między obu garnizonami twierdzy), rozbrojenie posterunków i opanowanie magazynów austriackich, napad zbrojny na załogę niemiecką – wszystko w ciągu jednej nocy. Wszystko odbyło się zgodnie z planem i bez rozlewu krwi wobec braku oporu. Komicznym epizodem była sfiingowana rozmowa telefoniczna między austriackim komendantem twierdzy a rzekomym oficerem dyżurnym austriackiego gubernatora w Lublinie [...]. Rozmawiał w mojej obecności telefonicznie ze swego gabinetu z moim oficerem [...], który obsługiwał centralę i na pytanie komendanta twierdzy odpowiedział, że ma przyjąć natychmiast postawione mu warunki bez oporu”¹³.

Opanowanie miast i miejscowości zajmowanych przez Austriaków w Galicji Zachodniej i w Generał-gubernatorstwie Lubelskim odbyło się szybko – między 30 października a 3 listopada 1918 r. – i bez rozlewu krwi. Zupełnie inaczej potoczyły się sprawy w Galicji Wschodniej, gdzie od 1 listopada trwała wojna polsko-ukraińska, zapoczątkowana walkami ulicznymi we Lwowie. W Galicji Zachodniej i w austriackiej strefie okupacyjnej na obszarze Kongresówki zajęto wiele magazynów wojskowych zawierających zapasy broni, amunicji, sortów mundurowych i żywności. Była to bezcenna zdobycz dla tworzących się dopiero oddziałów Wojska Polskiego. Niestety, w niemieckiej strefie okupacyjnej wydarzenia miały bardziej dramatyczny przebieg. Poza tym Polacy po drugiej stronie kordonu musieli na wolność poczekać jeszcze kilka dni. Akcja rozbrojeniowa w Generał-gubernatorstwie

¹³ A.J. Narbut-Łuczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966, s. 178.

Warszawskim, po przyjeździe 10 listopada 1918 r. Do Warszawy komendanta Józefa Piłsudskiego, przybrała charakter lawinowy.

Na początku listopada w Łodzi doszło do znamienego porozumienia między konspiracyjnymi organizacjami wojskowymi o różnych rodowodach politycznych. Członków POW, byłych legionistów i Dowborczyków podporządkowano 9 listopada Komendzie Siły Zbrojnej. Nawiązała ona ścisłą współpracę z Komendą Bojową Narodowego Związku Robotniczego i Organizacją Wojskową PPS. W trakcie walk o miasto dołączyły do nich bojówki żydowskiego „Bundu” oraz PPS-Lewicy. Akcja rozpoczęła się spontanicznie 11 listopada. Jeden z uczestników wyzwolenia Łodzi, Eugeniusz Ajnenkiel, wspominał po piętnastu latach: „W poniedziałek, dnia 11 listopada 1918 r., potrzeba czynu wzbierała w masie jak materiał wybuchowy, lada płomień mógłby wyładować tę siłę [...]. W południowych godzinach centrum miasta zalały tysiące ludzi. Wyraźnie dawało się odczuć podniecenie. Czekano na coś, co się nieodwołalnie miało stać. Niewtajemniczeni w nerwowym podnieceniu spacerowali stale po ulicach. Wtajemniczeni zaś czekali na hasło”¹⁴.

Zebrani ruszyli ulicą Dzielną, dalej Piotrkowską w kierunku Nowego Rynku. Wieczorem, około godz. 18.00, doszło do interwencji policji niemieckiej, co zapoczątkowało zamieszki. Ludność cywilna rozbroiła policjantów i przybyłe na pomoc patrole wojskowe. Jednocześnie rozpoczęła się zorganizowana akcja polskich oddziałów konspiracyjnych. Zaatakowano komisariaty policji, urzędy i posterunki, zajęto gmach prezydium policji, zdobyto znaczne ilości broni. Dużym sukcesem było zajęcie stacji kolejowych. Jak podaje Bolesław Fichna: „Jedno z najpiękniejszych zadań to zajęcie Dworca Kaliskiego. Na czele specjalnie zorganizowanego plutonu, wśród którego znajdowali się i tramwajarze, stanął Stefan Pudlarz. Miał zaledwie 5 rewolwerów [...], 4 rosyjskie karabiny i 5 sztuk szabel. Pierwsza potyczka rozegrała się przy moście kolejowym. Obustronna wymiana strzałów doprowadziła do kapitulacji 10 uzbrojonych żołnierzy [...], dalszy etap zbrojnego zajęcia dworca odbył się już przy czynnej pomocy kolejarzy. W ciągu godziny unieszkodliwiono Niemców całkowicie: niezmiernie

¹⁴ Relacja Eugeniusza Ajnenkiela o akcji rozbrajania Niemców w Łodzi [w:] *Listopad 1918 we wspomnieniach...*, s. 149–150.

ważny punkt strategiczny z olbrzymimi składami, 40 parowozami, całymi gotowymi pociągami i całym nagromadzonym materiałem dostał się w nasze ręce¹⁵.

W wielu punktach miasta doszło do wymiany ognia z oddziałami niemieckimi, m.in. przy ataku na Dworzec Fabryczny, czy przy zajmowaniu Komendantury Miejskiej. Wieczorem 11 listopada miasto znalazło się w rękach polskich. Żołnierze niemieccy wycofali się do koszar. Strona polska podjęła próbę zdobycia koszar przy ul. Konstantynowskiej, co ostatecznie zakończyło się porażką. Sytuacja była krytyczna – gdyby wówczas żołnierze garnizonu uderzyli na Polaków, dzień ten mógłby się zakończyć krwawą łaźnią. O polskim sukcesie zadecydowały negocjacje z niemiecką Radą Żołnierską, które trwały do wczesnych godzin rannych 12 listopada. Komendant łódzkiego POW Stanisław Skwarczyński (późniejszy gen. bryg.) wspominał: „K[a]p[i]t[an] [Alfred] Biły zawarł z radą żołnierską rozejm. Do ułożenia szczegółowych warunków co do oddania nam broni i sprzętu, a zapewnienia Niemcom bezpieczeństwa transportu do kraju wyznaczył ppor. Legionów Romana Starzyńskiego. Uzgodnione warunki okazały się analogiczne jak warunki podyktowane przez komendanta Radzie Żołnierskiej w Warszawie¹⁶.

Warto przytoczyć jeszcze jeden fragment relacji Skwarczyńskiego, świadczący o tym, że akcje rozbrajania okupanta na prowincji były efektem inicjatywy oddolnej: „Na okupacji niemieckiej [*sic!*] obowiązywał [...] rozkaz Adama Koca, zabraniający bojowego wystąpienia przeciw okupantom. Wprawdzie dnia 11 w godzinach rannych Koc wydał rozkaz do rozbrajania Niemców, ale rozkaz ten, rozwożony przez kurierów, doszedł do miast prowincjonalnych okupacji w czasie, gdy rozbrojenie było już faktem dokonany¹⁷.

Bilans wyzwolenia Łodzi zamknął się liczbami – pięciu zabitych i kilkunastu rannych. W przeciwieństwie do Austriaków Niemcy dość często – mimo upadku morale – nie poddawali się bez walki. Ogień do oddziałów polskich otworzono m.in. w Rykach, Parysowie,

¹⁵ Bolesław Fichna: *rozbrajanie Niemców w Łodzi 11 listopada* [w:] *Rok 1918 we wspomnieniach mężów stanu, polityków i wojskowych*, wybór i oprac. J. Borkowski, Warszawa 1987, s. 229.

¹⁶ Stanisław Skwarczyński: *rozbrajanie Niemców w Łodzi 11 listopada* [w:] *Rok 1918...*, s. 237.

¹⁷ *Ibidem*, s. 238.

Jadowie, Łukowie, Łomży czy też w Radzynie Podlaskim. Z drugiej jednak strony w Ostrołęce, Sokołowie Podlaskim, Siedlcach i wielu innych miejscowościach, lokalne Rady Żołnierskie oddawały broń i wyposażenie bez najmniejszego oporu. Na zachodnich rubieżach General-gubernatorstwa Warszawskiego do dramatycznych wydarzeń doszło w Koninie, gdzie niemiecka kompania landszturmu otworzyła ogień do członków POW, harcerzy i uczniów miejscowego gimnazjum. Niemcy rzucali granaty w kierunku bezbronnych mieszkańców miasta, którzy zgromadzili się na rynku. Zginęło sześć osób, wiele zostało rannych.

Do największego dramatu doszło jednak w Międzyrzecu Podlaskim, miasteczku, które leżało na terenie obszaru tyłowego niemieckiej Armii Wschodniej – tzw. Etapów Bugu (Etappen-Inspektion Bug)¹⁸. Międzyrzec został wyzwolony 13 listopada 1918 r. przez kompanię POW pod dowództwem sierż. Ignacego Zowczaka przybyłą z Łukowa. Komendant Międzyrzeca odmówił kapitulacji, lecz jego żołnierze, po krótkich negocjacjach, oddali broń i odjechali z miasteczka. Akcja ta stała się sygnałem do rozbierania Niemców w okolicznych miejscowościach. Reakcja oficerów ze sztabu Inspekcji Etapów Ober-Ostu była błyskawiczna. Najpierw „przywrócili porządek” w Białej Podlaskiej. Przynagleni najprawdopodobniej przez mjr. Kwappa (byłego komendanta miasteczka), rozgoryczonego „zdradą” swoich podkomendnych, 16 listopada skierowali do Międzyrzeca Podlaskiego niemiecki oddział na dwóch ciężarówkach. Oddział dotarł do Pałacu Potockich, gdzie stacjonowała kompania sierż. Ignacego Zowczaka. Podpalono budynek. „Tych, którzy w przedśmiertnej rozpaczycy opuszczali płonący gmach, mordowano w okropny sposób, wprost zwierzęcy. Okrucieństwo pijanego żołdactwa niemieckiego nie miało granic. Zabijano, bito, znęcano się, pastwiono się, dobijając rannych ochotników polskich”¹⁹. Zginęło 19 żołnierzy POW i 26 mieszkańców miasteczka i okolic. Wiele osób zostało rannych.

Masakra w Międzyrzecu nie zakończyła krwawej działalności oddziałów z Etapów Bugu. W Janowie Podlaskim Niemcy zabili

¹⁸ Etapy obejmowały bezpośrednie zaplecze frontu. W skład oddziałów etapowych wchodziły przede wszystkim ogromny aparat administracyjny, szpitale polowe, formacje żandarmerii itp. działające na rzecz oddziałów frontowych.

¹⁹ Fragment relacji Czesława Górskiego, cyt. za: P. Lossowski, *op.cit.*, s. 250.

czterech peowiaków, następnych czterech zginęło we wsi Komarówka. Grabieże, napady i mordy prowadzono w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Białej i Międzyrzecza przez następnych kilka dni.

Zbrodnia w Międzyrzeczu Podlaskim i akcja pacyfikacyjna na Podlasiu stanowiły groźne ostrzeżenie dla całej ogólnopolskiej inicjatywy wyzwiania terenów polskich spod okupacji niemieckiej. Jak słusznie podkreślił Piotr Łossowski – „dawała przedsmak tego, co mogło czekać Polskę, gdyby wojska Ober-Ostu utorowały sobie przez nią drogę do Niemiec”²⁰. Ogólny bilans akcji rozbrajania okupantów na ziemiach polskich na przełomie października i listopada 1918 r. był pozytywny. Na ogół obywano się bez poważniejszych potyczek z oddziałami niemieckimi. W całej niemieckiej strefie okupacyjnej śmierć poniosło około 100 osób. Była więc to stosunkowo niewielka ofiara w zamian za pełne wyzwolenie ziem centralnej Polski. Strona polska starała się działać powściągliwie, przypadki zabijania okupantów były incydentalne. Rozbrajanie Niemców oraz Austriaków budziło entuzjazm wśród ludności polskiej, która często spontanicznie pomagała oddziałom konspiracyjnym w akcjach zbrojnych. Należy podkreślić rolę POW w dziele wyzwolenia ziem polskich spod okupacyjnego ucisku: „Polska Organizacja Wojskowa może być dumna ze swego udziału w oswobodzeniu Polski od potęg rozbiornych i okupantów. Nie chodzi tylko o ostateczne sukcesy listopadowe, ale o prowadzoną przez lata akcję budzenia niepodległości w Polakach [*sic!*] i o przygotowanie ich do powstania”²¹.

Można śmiało powiedzieć, że na przełomie października i listopada miało miejsce ogólnonarodowe wystąpienie zbrojne – inaczej mówiąc insurekcja lub powstanie przeciwko zaborcom, którzy przez 123 lata okupowali ziemie polskie. Co najważniejsze – było to powstanie zwiąskie.

²⁰ *Ibidem*, s. 272.

²¹ J. Rowiński, *Wkład Polskiej Organizacji Wojskowej w odzyskanie niepodległości [w:] U progu niepodległości Polski wrzesień 1918 – marzec 1919*, red. S. Biegański i in., Londyn 1990, s. 98.

KRZYSZTOF HOFF

POWSTAŃCZE SKRZYDŁA

Nadeszły pierwsze po wojnie 1914–1918 święta Bożego Narodzenia, szczególnie radosne dla ocalałych z niedawnej gehenny, dla tych, którzy zmuszeni byli przelewać krew za Kaisera i Vaterland... Ignacy Paderewski wraz z towarzyszącymi mu alianckimi oficerami przybył do Gdańska 25 grudnia 1918 r. Podróż miał zakończyć w Warszawie, gdzie zamierzał doprowadzić do pogodzenia stronnictw politycznych. Na prośbę przedstawicieli Wielkopolski zmienił trasę i mimo przeszkód ze strony władz niemieckich 26 grudnia przybył do Poznania. Pociąg zatrzymał się na Dworcu Głównym o godz. 21.30, znakomici goście przesiedli się z wagonów do powozów.

Polska ludność Poznania w sposób otwarty zmanifestowała swe uczucia patriotyczne. Tłumnie witano polityka i muzyka, wzdłuż trasy przejazdu – z dworca kolejowego do Bazaru – stanął szpaler z około 3 tys. ludzi z pochodniami (władze niemieckie zarządziły wyłączenie latarni na trasie przejazdu Ignacego Paderewskiego). Okna i balkony prywatnych mieszkań udekorowano flagami polskimi i alianckimi. Tego wieczoru Paderewski pierwszy raz przemówił do licznie zgromadzonych poznaniaków, kończąc następującymi słowy: „Niech żyje Polska, zgoda, jedność, a ojczyzna nasza wolna, zjednoczona z naszym polskim Wybrzeżem żyć będzie po wsze czasy”. Następnego dnia po południu przed Bazarem zorganizowano

pochód około 10 tys. polskich dzieci; zbierała się tam również coraz większa liczba dorosłych obywateli Poznania narodowości polskiej.

Nie tylko w Polakach przyjazd Paderewskiego podgrzał uczucia narodowe. Niemiecka ludność Poznania zorganizowała kontrmanifestację. Pod przewodnictwem działaczy niemieckich organizacji społecznych zwołano wiece – przed Operą i w ogrodzie zoologicznym. Tłumy Niemców zgromadziły się przed koszarami 6. Pułku Grenadierów, licząc na udział tej jednostki w manifestacji. Dowództwo nie wydało oficjalnej zgody, więc żołnierze przyłączali się dobrowolnie do częściowo uzbrojonego tłumu. O godz. 15.30 Niemcy ruszyli w stronę Bazaru, gdzie przebywał Ignacy Paderewski. Pochód gęstniał w miarę posuwania się do centrum miasta, osiągając liczbę około 2 tys. osób. Po drodze dochodziło do ekscesów, w których czynny udział wzięli żołnierze 6. Pułku Grenadierów – zdezerano flagi polskie i alianckie, demolowano lokale polskich instytucji w tym m.in. biuro Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej przy ul. Świętego Marcina 40 i wnętrza Banku Spółek Zarobkowych.

Zderzenie manifestacji nastąpiło około godz. 17, co w gorącej atmosferze tamtego dnia było nieuniknione. Padły strzały pod Bazarem. Do dziś nie ustalono, kto strzelał, czy były to strzały w powietrze, czy też wymiana ognia. Zareagowały oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa i Straży Ludowej, których obowiązkiem było czuwanie nad życiem i zdrowiem Ignacego Paderewskiego. Polskie jednostki rozpoczęły spychanie Niemców poza śródmieście, zajęły gmach muzeum znajdujący się vis-à-vis Bazaru, gdzie utworzono punkt dowodzenia. Wracająca spod Zamku grupa Służby Straży i Bezpieczeństwa została ostrzelana na rogu ul. Berlińskiej (dziś 27 Grudnia) i Rycerskiej (dziś Ratajczaka). Seria z karabinu maszynowego ustawionego w wejściu do Prezydium Policji ugodziła śmiertelnie Franciszka Ratajczaka, szefa kompanii. W pamięci zbiorowej utrwalony został jako symbol – był pierwszym poległym powstańcem...

Powstanie szybko rozprzestrzeniło się na resztę Wielkopolski. Do pierwszych dni stycznia 1919 r. wszystkie ważniejsze obiekty wojskowe i administracyjne znalazły się w rękach powstańców. Wyjątkiem była Stacja Lotnicza Poznań-Ławica, ze stacjonującym tam Zapasowym Oddziałem Lotniczym Nr 4, liczącym około 200 ludzi. Próbowano negocjacji z Niemcami, ci jednak nie byli skłonni do poddania się. Zapewne mieli nadzieję na ewakuację samolotów do Frankfurtu nad Odrą.



Lotnisko polowe, 1919 r. Samoloty myśliwskie Fokker D VII

Ostateczna decyzja zdobycia lotniska zapadła 5 stycznia 1919 r. Rozkaz w imieniu Dowództwa Głównego podpisał ówczesny głównodowodzący mjr Stanisław Taczak. Zarówno plan obrony, jak i układ pól minowych wokół obiektu był znany, bo w niemieckich szeregach znajdowali się Polacy odbywający w nich służbę wojskową, m.in. członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego. Na początku uniemożliwiono Niemcom wysadzenie magazynu bomb lotniczych w Forcie VII i oświetlenie reflektorami terenu lotniska, odcinając dopływ energii elektrycznej. Sformowano też grupę, która miała obsadzić obiekt.

Do godz. 6 mglistego zimowego poranka 6 stycznia 1919 r., siły powstańcze rozlokowano na pozycjach wyjściowych do ataku. Były to trzy kompanie 1. baonu dowodzone przez ppor. Bronisława Pinięckiego, dwie armaty (półbateria) dowodzone przez ppor. Kazimierza Niezychowskiego, pluton strzelców konnych dowodzony przez wachm. Kazimierza Ciężyńskiego, ochotnicze grupy POWZP dowodzone przez kom. Jana Kalinowskiego. Ogólne dowództwo nad całością akcji sprawował ppłk Andrzej Kopa, który powołał sztab w składzie: ppor. Mieczysław Paluch, ppor. Stępniewicz¹,

¹ Imię nieznanne, nazwisko pisane czasem: Stępniewicz.

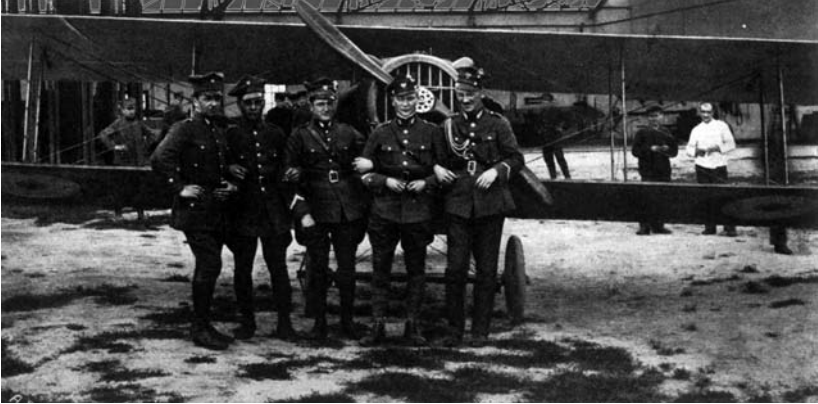
Franciszek Gruszkiewicz i sierż. pil. Wiktor Pniewski, późniejszy dowódca Stacji Lotniczej. Utworzono również specjalną grupę, której zadaniem była ochrona zdobytego sprzętu lotniczego oraz uniemożliwienie Niemcom ewentualnych prób jego zniszczenia. Na jej czele stanął późniejszy dowódca 3. Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej sierż. pil. Józef Mańczak.

O 6.25 rozpoczęto atak. Wywiązała się strzelanina z użyciem broni ręcznej. Okazało się, że ogień niemieckiej broni maszynowej był niecelny – serie pocisków przelatywały ponad głowami szturmujących. Ze strony polskiej oddano cztery strzały armatnie, trafiono w jedną ze ścian budynku koszarowego i wieżę lotniska. Dwudziestominutowa walka zakończyła się minimalnymi stratami w ludziach. Niemcy stracili dwóch zabitych i kilkunastu rannych, powstańcy jednego zabitego i kilku rannych. Stacja Lotnicza w podpoznańskiej Ławicy została zdobyta. Do formujących się oddziałów piechoty, kawalerii i artylerii wkrótce dołączyło... powstańcze lotnictwo.

Tworzenie struktur organizacyjnych Stacji Lotniczej rozpoczęto nazajutrz po jej zdobyciu. Sformowano cztery kompanie: lotniczą – dowodzoną przez sierż. (wkrótce awansowanego do stopnia ppor.) Wiktora Pniewskiego, warsztatową – pod dowództwem sierż. Franciszka Gruszkiewicza, wartowniczą – pod dowództwem sierż. Józefa Szyftera oraz rekrucką. Tego dnia samoloty z narodowymi barwami polskimi, pilotowane przez sierżantów: Józefa Mańczaka, Zygmunta Rosadę, Wojciecha Białego oraz inż. Damazego Kortylewicz, przeleciały nad Poznaniem.

W czasie szturm na Ławicę zdobyto około 30 samolotów nadających się do natychmiastowego użycia. Po zajęciu Hali Zeppelin na Winogradach uzupełniono tę zdobycz o dalszych 300 płatowców – niestety przeważnie bez silników. Ogólną wartość przejętego sprzętu oceniano na 160 mln ówczesnych marek niemieckich. U uruchomiono warsztaty naprawcze (tzw. park naprawczy), dokonując w nich bieżących remontów i napraw. Już tydzień później (14 stycznia) partię 32 sprawnych samolotów oraz 12 płatowców bez silników przekazano na lotnisko mokotowskie w Warszawie. Wysłano też 9 samolotów do Krakowa, a stamtąd wyekspediowano je na wschód, jako pomoc dla walczących z Ukraińcami mieszkańców Lwowa.

W 1919 r. powstały w Ławicy cztery eskadry lotnicze, liczące ogółem 400 ludzi i posiadające około 40 samolotów różnych typów, transport samochodowy, ruchome parki naprawcze i szkołę



Najstarszy personel latający 4. wielkopolskiej eskadry myśliwskiej.
Stoją: sierż. Antoni Bartkowiak, sierż. Rozmiarzek, ppor. Biały, por. Dziembowski,
ppor. Białzewski.



Bomby 21. eskadry niszczyielskiej

lotniczą. Jednostki te tworzyły Pierwszą Wielkopolską Grupę Lotniczą przy Dowództwie Frontu Wielkopolskiego. Bez zbytej przesady można powiedzieć, że były to najlepiej wyposażone i uzbrojone eskadry na terenie odradzającego się państwa polskiego. Od lutego do maja 1919 r. utworzono kolejno: 1. Wielkopolską Eskadrę

Lotniczą (przemianowaną później na 12. Eskadrę Wywiadowczą), 2. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą (13. Eskadrę Myśliwską), 3. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą Polną (14. Eskadrę Wywiadowczą), 4. Wielkopolską Eskadrę Bojową (15. Eskadrę Myśliwską). W kwietniu 1920 r. rozpoczęto formowanie 21. Eskadry Niszczycielskiej wyposażonej w samoloty bombowe z właściwym im osprzętem. Była to jedyna tego typu pełnowartościowa jednostka. Wśród bombardowców znajdował się potężny dwusilnikowy Gotha G IV. W maju 1919 r. powstały pierwsze jednostki balonowe, zwane wtedy aeronautycznymi. Oficerską Szkołę Aeronautyczną pod kierunkiem mjr. Feliksa Bołsunowskiego otwarto w Ławicy 21 maja. Sformowano trzy kompanie aeronautyczne, przekształcone w i Grupę Aeronautyczną. Dowódcą został kpt. pil. bal. Jan Folszlegier.

Na Froncie Wielkopolskim lotnictwo zostało użyte w stopniu ograniczonym, głównie do akcji rozpoznawczych i propagandowych (np. nad obszarami Śląska czy Pomorza). 7 i 8 stycznia 1919 r. niemieckie załogi z lotniska we Frankfurcie nad Odrą dokonały nalotów bombowych na Stację Lotniczą Ławica i najbliższą okolicę. Mimo pożaru baraków stacja nie poniosła większych strat, choć była jedną ofiarą śmiertelną i kilku rannych wśród cywilów mieszkających w pobliżu (był to efekt ostrzału przez Niemców okolic Poznania z broni pokładowej). Po drugim nalocie jedna z załóg niemieckich musiała przymusowo lądować w okolicach Bledzewa. Zanim członków załogi pojmano i osadzono w poznańskiej Cytadeli, udało im się podpalić uszkodzony samolot. Na wniosek wzburzonych mieszkańców miasta aresztowano byłego dowódcę V Korpusu Armii, gen. Fritza von Bocka und Pollacha. W odwecie za niemiecki rajd bombowy sześć samolotów LVG C V (z ładunkiem po sześć dwudziestopięciokilogramowych bomb każdy) dokonało – pod dowództwem sierż. pil. Wiktora Pniewskiego – nalotu na frankfurckie lotnisko, niszcząc jeden hangar i jeden samolot. Z akcji wrócono bez strat własnych. Dodać wypada, że bombardowania dokonano bez uzgodnienia z Naczelną Radą Ludową, więc akcja miała charakter samowolny. Mimo to nie wyciągnięto wobec Pniewskiego konsekwencji.

Zawarcie 16 lutego 1919 r. rozejmu trewirskiego – choć nie zakończyło walk w Wielkopolsce – umożliwiło złuzowanie części sił lotniczych i przesunięcie ich na wschodni teatr działań wojennych. W latach 1919–1920 w walkach na wschodnich rubieżach wzięły udział wszystkie eskadry powstałe w Ławicy. Niedobory sprawiły,



Przylot Piotra Abakanowicza na lotnisko 14. eskadry wywiadowczej w Żodzinie, 1 maja 1920 r. Stoją: ppor. Mańczak, ppor. Abakanowicz, ppor. Liebek, ppor. Konarski, kpt. Iwaszkiewicz (Abakanowicz uciekł z „czerwonego” lotnictwa 1 maja 1920 r.).

że jednostki nazywane „wywiadowczymi” lub „myśliwskimi” pełniły różne role – zależne od potrzeb chwili. Często myśliwcy wykonywali misje bombardierskie, a eskadrom rozpoznawczym zdarzało się staczać walki myśliwskie z sowieckimi lotnikami. Specyficznymi i trudnymi w tamtych czasach zadaniami były wykonywane przez 1. Wielkopolską Eskadrę Lotniczą nocne rozpoznania i bombardowania. Dalekie zwiady na zapleczu wroga należały do zadań szczególnie niebezpiecznych z dwóch powodów. Po pierwsze – maszyny nie były nowe i szybko się zużywały w warunkach frontowych, grożąc awarią na wrogim terytorium. Po drugie – lotnicy pojmani przez czerwonarmistów mieli małe szanse na przeżycie. Regułą było rozstrzelanie jeńców na miejscu lub po poddaniu ich mniej lub bardziej wymyślnym torturom. Taki los spotkał jednego z dowódców 1. (12.) Eskadry kpt. pil. Władysława Jurgensona. Zestrzelony 10 maja 1920 r., został pojmany, poddany wielokrotnie bestialskim torturom i rozstrzelany w smoleńskim więzieniu.

W czasie uderzenia Armii Czerwonej w kierunku Warszawy (a także podczas jej odwrotu), typowymi zadaniami bojowymi wielkopolskich lotników stały się ataki szturmowe na zgrupowania wojsk nieprzyjaciela. Były to zadania bardzo niebezpieczne z uwagi na przeprowadzanie nalotów z małej wysokości. Samoloty stawały się

natychmiast celem broni maszynowej. Dzięki akcji połączonych sił 15. Eskadry Myśliwskiej i 21. Eskadry Niszczycielskiej przy wsparciu 7. Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki (złożonej z ochotników amerykańskich), udało się zablokować dalszy marsz 1. Konnej Armii Siemiona Budionnego na Lwów. Do legendy niemal przeszły wspólne akcje 15. Eskadry Myśliwskiej i 21. Eskadry Niszczycielskiej przeciw pociągom pancernym, które zostały odcięte przez zniszczenie torów z powietrza, zdobyte, a następnie bojowo wykorzystane przez Wojsko Polskie. O skuteczności rajdów szturmowych naszego lotnictwa donosili w swych meldunkach do sztabu dowódcy połowi Konarmii:

„18 sierpnia, godz. 15

W ostatnich dniach nieprzyjaciel w szerokim zakresie zastosował w walce z kawalerią samoloty, w ten sposób kompensując zbyt szczupłe siły. W dniu 16 i 17 sierpnia eskadry nieprzyjaciela w liczbie dochodzącej do 9 płatowców krążyły nad nacierającymi kolumnami Konnej Armji. Zuchwale zniżając samoloty, nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze oddziały i zarzucał je bombami. Wojska atakowane z powietrza nie mniej niż trzy razy na dzień mają ogromne straty w ludziach i koniach. W jednej tylko 6. dywizji kawalerii w dniu 17 sierpnia zabito i raniono przeszło 100 ludzi i 100 koni. Jedno z natarć 6. dywizji kawalerii odparto wyłącznie za pomocą płatowców.

Proszę o rozkaz natychmiastowego wysłania do mego rozporządzenia jednej baterii przeciwlotniczej, która podążałaby za armią. Nr. 41. t. j. POL.

Dowódca 1. Konnej Armji (-) Budionnyj

Członek R. W. S. (-) Woroszyłow

Szef pol. szt. Armji (-) Zotow”.

Warto podkreślić, że przynajmniej w pewnych fazach walki, zadania zwiadowcze czy bojowe lotnictwa wielkopolskiego wykonywano na korzyść wielkopolskich jednostek piechoty lub kawalerii. Lotnicze jednostki wielkopolskie brały udział we wszystkich najważniejszych walkach lat 1919–1920 – również w Małopolsce Wschodniej, na Froncie Litewsko-Białoruskim i w obronie stolicy przed Armią Czerwoną. Bardzo ważną rolę odegrały działania wielkopolskich eskadr, opóźniające wycofywanie się Rosjan spod Warszawy w sierpniu 1920 r. Ataki na kolumny marszowe krasnoarmiejców, często

znajdujące się w całkowitym bezładzie, powodowały ich rozpraszenie, co z kolei ułatwiało polskim jednostkom pościgowym zwalczanie nieprzyjaciela.

W wielkopolskich eskadrach służył doskonale wyszkolony personel latający i naziemny, często mający za sobą doświadczenia frontowe z I wojny światowej. Prezentował wysokie walory – waleczność, obowiązkowość, ogromne zaangażowanie – czego wyraz dawał na polu walki. Personel ten był wielokrotnie wyróżniany rozkazami i nadawanymi odznaczeniami bojowymi zarówno dla poszczególnych żołnierzy, jak i całych jednostek. Swoje zaangażowanie lotnicy okupili stratami w ludziach i sprzęcie. Wielu już nigdy nie zobaczyło rodzinnej Wielkopolski. Spoczywają po dziś dzień w miejscach zapomnianych przez Boga i ludzi.

* * *

Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej w 1921 r. lotnictwo przeorganizowało się według tzw. stopy pokojowej. Utworzono pułki lotnicze – poznański otrzymał nr 3. Tylko dwie sformowane tu eskadry powróciły do Stacji Lotniczej w Ławicy – 13. I 15. Eskadra Myśliwska (dawniej 2. I 4. Wielkopolska). W Warszawie pozostała 12. Eskadra Wywiadowcza (dawniej 1. Wielkopolska), dołączona do 1. Pułku Lotniczego. Nadal pielęgnowane były dawne więzi regionalne i tradycje wspólnej walki. W okresie międzywojnia powstała odznaka pamiątkowa wspólnej walki 12. Eskadry Wywiadowczej i wielkopolskiej 14. Dywizji Piechoty. Eskadra 14. (dawniej 3. Wielkopolska) i niedobitki 21. Eskadry Niszczycielskiej pozostały w Krakowie wchodząc w skład 2. Pułku Lotniczego. Do poznańskiego 3. Pułku Lotniczego przybyły eskadry „krajowe” – 1., 5. I 10., stając się jego integralną częścią.

Dziwnie splatają się ludzkie losy z tzw. wielką historią. Jako ludzie zwyczajni mamy na nią niewielki wpływ. W 1939 r. 3. Pułk Lotniczy miał w Lublinie bazę zapasową, którą stopniowo przesuwano dalej na wschód. Jej personel aresztowano po wkroczeniu Armii Czerwonej 17 września koło Tarnopola. Wśród zamordowanych znaleźli się m.in. kpt. Józef Mańczak – dowódca 14. eskadry (3. Wielkopolskiej) w okresie wojny polsko-bolszewickiej oraz ppor. rez. Janina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka, córka drugiego dowódcy Powstania Wielkopolskiego 1918–1919.

SEBASTIAN ROSENBAUM

GÓRNY ŚLĄSK NA ZAKRĘCIE KONFLIKTY NARODOWE I SPOŁECZNE NA PRUSKIM GÓRNYM ŚLĄSKU W LATACH 1918–1921

Sytuacja na Górnym Śląsku na początku wojny

Latem 1914 r. historyczne ziemie górnośląskie nie stanowiły jedności. Zdecydowana ich większość – ujęta w administracyjny kształt rejencji opolskiej – pozostawała w granicach Prus, jednego z krajów Rzeszy Niemieckiej. Mniejsza część, wespół ze Śląskiem Cieszyńskim, niegdyś także zaliczanym do Górnego Śląska, wchodziła w skład Austro-Węgier. W monarchii Hohenzollernów Górny Śląsk wyróżniał się specyfiką etniczną mieszkańców: 53 proc. spośród ponad dwumilionowej populacji deklarowało język polski jako język ojczysty, 40 proc. – język niemiecki, ponad 4 proc. stanowiły osoby dwujęzyczne – mówiące w domu zarówno po polsku, jak i po niemiecku, językiem czeskim posługiwało się 2,3 proc.¹ Język nie przekładał się w prosty sposób na świadomość narodową. Zresztą Górnoślązacy posługiwali się specyficznym „kreolem”, mieszkanką polskiego i niemieckiego (wasserpolnisch), nadto silnie odczuwali swoją odrębność od Polaków z innych dzielnic. Trwała jednak ewolucja ich

¹ W. Lesiuk, *Spoleczne tło wydarzeń górnośląskich w dobie powstań narodowych* [w:] *Powstania śląskie i plebiscyt w procesie zrastania się Górnego Śląska z macierzą*, red. A. Brożek, Bytom 1993, s. 30–31; J. Bahlcke, *Dzieje ziem śląskich od początków do wybuchu II wojny światowej* [w:] *idem, Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 125.

tożsamości, zmierzająca w dwóch kierunkach. Jak pisał Wojciech Wrzesiński, pewna część Górnoszlązaków odkrywała swoje związki z polskością, inna wchodziła do społeczności niemieckiej, „bliższymi więzami politycznymi, a nawet i cywilizacyjnymi”².

Postawy propolskie wzmacniała – paradoksalnie – polityka władz pruskich, realizowana od czasów Kulturkampf, m.in. ograniczająca użycie języka polskiego. Z punktu widzenia polskiej racji stanu istotne było to, że wielu Górnoszlązaków opowiedziało się za przynależnością swojej małej ojczyzny do Polski, zdając sobie sprawę, że będą musieli wywołać powstanie. Nie tylko problem językowy i narodowy determinował rozwój sytuacji w regionie. Górny Śląsk, drugi co do wielkości okręg przemysłowy Niemiec, o wysokim stopniu urbanizacji i industrializacji oraz zagęszczenia ludnościowego, stał się widownią narastających konfliktów społecznych³. Razem z potęgującymi się wpływami ruchu polskiego, uderzającego w fundamenty legitymacji władzy pruskiej, podminowywały one górnoszląskie *status quo*. Potrzeba było iskry, by nastąpiła podwójna eksplozja.

Po wybuchu wojny nie od razu wystąpiły symptomy kryzysu, bo produkcja i eksploatacja złóż wykazywały tendencje zwykłe. Wkrótce jednak braki w zaopatrzeniu w podstawowe towary (czemu miały zaradzić tzw. erzace zamiast pełnowartościowych produktów), szalejąca drożyzna, niewystarczająca aprowizacja w połączeniu z klęską nieurodzaju w 1916 r., głodem w zimie przełomu 1916 i 1917 r. i epidemią tyfusu zimą 1917 i 1918 r. doprowadziły do totalnego kryzysu społecznego. Ludzie dawali wyraz swemu niezadowoleniu – organizowali marsze głodowe i strajki, zdarzały się zamieszki. Latem 1918 r. zaniechało pracy jednocześnie 65 zakładów z 20 tys. ludzi. Wśród niepokoїв społecznych wzmacniać się zaczęła także aktywność polskiego ruchu narodowego⁴.

² W. Wrzesiński, *Rozważania polskie o przyszłości Śląska wobec doświadczeń wersalskich* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku na losy Śląska*, red. M. Lis, Opole 1989, s. 73–74.

³ M. Czapliński, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945 roku* [w:] M. Czapliński, E. Kaszuba, G. Waś, R. Żerelik, *Historia Śląska*, Wrocław 2007, s. 332–338; R. Krämer, *Gospodarka śląska od początków aż do uprzemysłowienia w XIX–XX wieku* [w:] J. Bahlcke, *Śląsk i Ślązacy...*, s. 270–280; W. Lesiuk, *op.cit.*, s. 31, 35, 38–39.

⁴ K. Fuchs, *Die wirtschaftliche Lage Oberschlesiens während der Umbruchphase 1918–1922*, „Oberschlesisches Jahrbuch” 1998/1999, t. XIV/XV, s. 175; M. Lis, *Górny Śląsk. Zarys dziejów do połowy XX wieku*, Opole 2001, s. 130; M. Czapliński, *op.cit.*, s. 384; W. Lesiuk, *op.cit.*, s. 35, 42–43.

Aktywizacja ruchu polskiego i demokratyzacja regionu

W czasie wojny polska działalność społeczno-polityczna na Górnym Śląsku niemal zupełnie zanikła. Jeden z najważniejszych reprezentantów środowiska polskiego, redaktor Adam Napieralski, szef potężnego koncernu prasowego „Katolik”, stanął na stanowisku lojalizmu, popierając politykę państw centralnych. Nie inaczej było z innym liderem ruchu narodowego, Wojciechem Korfantym. Zresztą środowisko narodowe, skupione wokół „Gazety Ludowej”, pozostawało grupą stosunkowo słabą, podobnie zresztą jak polscy socjaliści z PPS Zaboru Pruskiego. Dopiero pojawienie się kwestii niepodległości Polski na arenie międzynarodowej w Akcie 5 listopada 1916 r., szeroko komentowanym na Górnym Śląsku, a potem w 14punktach Wilsona, zaktywizowało polskich działaczy narodowych. Okazało się bowiem, że odrodzenie Polski jest możliwe. Kierunek działania zaczął ewoluować od defensywnej formuły obrony języka i wiary do otwartej walki o oderwanie Górnego Śląska od Niemiec i wcielenie do przyszłego państwa polskiego. Z biegiem czasu siła argumentów polskich rosła, wzmocniona ogólną radykalizacją nastrojów w regionie. Znamienne, że 6 czerwca 1918 r. w wyborach uzupełniających do Reichstagu deputowanym z Górnego Śląska został Wojciech Korfanty. Pat w działalności narodowej został tym samym przelamany – środowiska polskie na Górnym Śląsku przystąpiły do ofensywy politycznej⁵.

W tym czasie całe Niemcy wrzały. Po fali strajków Rzesza przekształciła się w monarchię parlamentarną. Bunt marynarzy w Kilonii rozlał się na cały kraj, przeobrażając się w rewolucję, która zmiotła monarchię. Cesarz Wilhelm II abdykował 9 listopada i Niemcy stały się republiką. W całym kraju zaczęły się tworzyć rady robotniczo-żołnierskie, które przejęły część władzy politycznej⁶. Nie inaczej było na Górnym Śląsku, gdzie także powstały takie rady, o bardzo zróżnicowanym składzie społecznym, politycznie zdominowane przez socjaldemokrację. Rady odegrały ogromną rolę w demokratyzacji regionu, uwalniając aktywność szerokich kręgów społeczeństwa górnośląskiego i rozpoczynając proces kreowania nowych elit.

⁵ M. Lis, *op.cit.*, s. 128–131.

⁶ H.A. Winkler, *Der lange Weg nach Westen. Deutsche Geschichte 1806–1933*, Bonn 2006, s. 348–375.

Wielkie znaczenie miało też wprowadzenie 28 października 1918 r. powszechnego prawa wyborczego w Prusach⁷.

W tej fali demokratyzacji nie wzięli początkowo udziału przedstawiciele polskiego ruchu narodowego. Owszem, zdarzały się wypadki, że w radach zasiadali działacze polscy ze związków zawodowych lub PPS z zaboru pruskiego, jednak dystans Polaków wobec rad był wyraźny. Takie podejście stanowiło błąd taktyczny – rady były kuźniami nowych elit społeczno-politycznych, z których Polacy automatycznie sami się wyłączały. Tymczasem na początku rady deklarowały otwarcie na ruch polski. Na pierwszym zjeździe górnośląskich rad w Gliwicach 22 listopada 1918 r. domagano się pełnej autonomii kulturowej dla „polskojęzycznych obywateli”. Głoszono, iż „trzeba Polakom udowodnić, że minęły stare czasy, że są wolnymi ludźmi, wolnymi w języku i kulturze”⁸. Obecny na zjeździe przedstawiciel Rady Pełnomocników Ludowych z Berlina Hugo Haase zaatakował ostro dotychczasową „hakatystyczną” politykę Prus. Deklaracje, które padły na zjeździe nie były czczymi obietnicami, bo Haasemu udało się przeforsować w Radzie Pełnomocników ustawy przyjazne ludności polskojęzycznej (m.in. zniesienie antypolskich ustaw wyjątkowych).

Ku odradzającej się Polsce

Odrzucenie przez Polaków swojego udziału w radach miało też inne przyczyny. Liczne organizacje polskie z terenu Rzeszy, w tym redakcje jedenastu polskich gazet z Górnego Śląska, wydały 12 października wspólne oświadczenie o woli połączenia z odradzającą się Polską. Kilkanaście dni później Korfanty przedstawił w Reichstagu polskie postulaty terytorialne: obejmowały nie tylko Poznańskie, Prusy Zachodnie z Gdańskiem, lecz także Górny Śląsk, a nawet część Śląska Dolnego. Niemiecka opinia publiczna poznała tym samym po raz pierwszy żądania polskie – i z przerażeniem odebrała je jako dążenie do całkowitego uniezależnienia się. Szczególnie obawiano się utraty Górnego Śląska, który był dla Niemiec – jak

⁷ G. Meinhardt, *Oberschlesien 1918/1919. Die Maßnahmen der Reichsregierung, Behörden und Gewerkschaften zur Sicherung Oberschlesiens*, „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau” 1971, t. XVI, s. 217–219; J. Bahlcke, *op.cit.*, s. 139–140.

⁸ E. Klein, *Konferencja Górnośląskich Rad Robotniczych i Żołnierskich 22 listopada 1918 r. w Gliwicach (podróż Hugona Haasego na Górny Śląsk)*, „Studia Śląskie” 1973, t. XXIII, s. 110–117, 122–123; G. Meinhardt, *op.cit.*, s. 218–219.

stwierdził minister pruski Oskar Hegt – niezbędnym warunkiem do przeżycia. Gustav Stresemann, późniejszy kanclerz uważał, że oddanie tego regionu sparaliżuje przemysł niemiecki na następne stulecie⁹. Ale Niemcy się chwiały, cesarz abdykował, sojusznicza monarchia habsburska się rozpadła, a na jej gruzach 28 października proklamowano niepodległość Czechosłowacji, która także wysunęła roszczenia terytorialne wobec Górnego Śląska, domagając się m.in. części powiatów głubczyckiego i raciborskiego. Niemcy podpisały zawieszenie broni 11 listopada 1918 r., a w Warszawie Józef Piłsudski przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej. Rzeszy Niemieckiej zdawał się pisany los Austro-Węgier, podczas gdy gwiazda odrodzonej Rzeczypospolitej dopiero zaczęła się wznosić.

Działacze polscy na Górnym Śląsku stanęli więc z otwarcie pod hasłem dążenia do oderwania regionu od Prus i przyłączenia go do Polski. Polacy górnośląscy odrzucali niemiecki porządek instytucjonalny, w tym także rady robotnicze i żołnierskie, starali się natomiast tworzyć własne struktury administracyjne – rady ludowe. Ciążyły one ku Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. Do końca 1918 r. było już ponad pięćset takich rad na Górnym Śląsku. W poznańskich obradach tzw. Sejmu Dzielnicowego 3–5 grudnia 1918 r. wzięło udział aż 431 delegatów z Górnego Śląska, którzy stanowili prawie 1/3 ogółu zgromadzonych. W Naczelnej Radzie Ludowej, liczącej 80 członków, zasiadało 29 Górnoślązaków, w sześciuosobowym Komisariacie Rady było 2 reprezentantów regionu: Korfanty i Józef Rymer. W Bytomiu otwarto Podkomisariat NRL z adwokatem Kazimierzem Czaplą na czele. W tej pierwszej strukturze zakładającej związek z polskością i będącej punktem krystalizacji życia polskiego w regionie działali redaktorzy polskiej prasy, aktywiści Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Narodowego Stronnictwa Robotniczego i innych organizacji. Władze niemieckie obserwowały tę sytuację z najwyższym niepokojem. Kiedy wiele górnośląskich gospodarstw rolnych – na żądanie NRL – się opodatkowało na cele działalności polskiej, władze niemieckie potraktowały to jako faktyczną zdradę państwa¹⁰.

⁹ P. Hauser, *Śląsk pomiędzy Polską, Czechosłowacją a separatyzmem. Walka Niemiec o utrzymanie prowincji śląskiej w latach 1918–1919*, Poznań 1991, s. 10–14.

¹⁰ M.W. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 23; M. Czaplński, *op.cit.*, s. 393; M. Lis, *op.cit.*, s. 132.



Polska ulotka
plebiscytowa
z lat 1920–1921

Niemieckie elity utrzymywały, jak pisała wówczas „Schlesische Tagespost”, że Polacy „odkryli” Górnoszlązaków jako swoich pobratymców stosunkowo niedawno, bo z początkiem XX w., a górnoszląscy „autochtoni” to w istocie ludność mieszana, w dużym stopniu unikająca identyfikacji narodowościowych. Niemniej Niemcy nie potrafili wypracować spójnej koncepcji „pozyskania” Górnoszlązaków, w przeciwieństwie do ruchu polskiego, którego oferta była jednoznaczna i czytelna, odwoływała się do wspólnoty językowej, a także – co na ultrakatolickim Górnym Śląsku było rzeczą niezwykle ważką – wyznaniowej. Niemieckie ustępstwa na rzecz ludności polskojęzycznej, m.in. wprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych, pojawiły się zbyt późno. Chaos pogłębiały tarcia kompetencyjne różnych instancji władz. Ogromne poruszenie wywołały na Górnym Śląsku ustawy z połowy listopada 1918 r. socjaldemokratycznych władz pruskich o rozdzieleniu Kościoła od państwa i szkolnictwa. Odebrano je jako zamach „czerwonego” Berlina na pozycję Kościoła katolickiego, co oczywiście stało się znakomitym argumentem dla strony polskiej¹¹.

W pewnej mierze decyzje te wpłynęły na popularyzację koncepcji „trzeciej drogi”. Pewna część elit (zarówno polskiej, jak i niemieck-

¹¹ P. Hauser, *op.cit.*, s. 25; M.W. Wanatowicz, *op.cit.*, s. 24.

kiej opcji) opowiedziała się za powstaniem odrębnego państwa górnośląskiego albo za daleko idącą autonomią regionu. Na przełomie 1918 i 1919 r. lansowała tę koncepcję katolicka partia Centrum, popierała ją także część wielkiego przemysłu, dostrzegająca w uniezależnieniu Górnego Śląska od Niemiec szansę na uniknięcie reparacji wojennych. Powstały organizacje masowe, m.in. dwujęzyczny Związek Górnoślązaków/Bund der Oberschlesier, propagujące separatyzm. Także na szczeblu centralnym w Berlinie nie brakowało orędowników tej koncepcji, uważających, że daje ona szansę na ocalenie Górnego Śląska przed przejściem go przez Polskę¹².

Zaostrzenie konfliktu: rewolucja społeczna i powstanie narodowe

Nie można wykluczyć, że udałooby się pozyskać do projektu „wolnego państwa górnośląskiego” szersze rzesze niezdecydowanych Górnoślązaków, tym bardziej że postępująca demokratyzacja życia społecznego sprzyjała swobodnej artykulacji poglądów. Tymczasem w Paryżu rozpoczęła się konferencja pokojowa. Pod koniec lutego strona polska referowała swoje roszczenia terytorialne wobec Niemiec. 7 maja 1919 r. rządowi niemieckiemu przedłożono decyzję o przyznaniu Polsce wschodniej części Górnego Śląska. Niemcy projekt oczywiście odrzuciły, co rozpoczęło okres gwałtownej walki politycznej o Górny Śląsk na szczeblu międzynarodowym. Ugodę zawarto 14 czerwca 1919 r. i umieszczono ją w traktacie pokojowym podpisanym dwa tygodnie później. O przyszłości regionu zadecydować miał plebiscyt, wyznaczony na 20 marca 1921 r. Do tego czasu władza na Górnym Śląsku przejść miała w ręce Międzysojusznicznej Komisji Plebiscytowej i Rządzącej. Do pilnowania porządku wyznaczono wojska alianckie, w których mniej więcej 80 proc. stanowili Francuzi¹³.

Komisja na Górnym Śląsku zjawiała się dopiero 11 lutego 1920 r. Do tej chwili region stał się widownią narastającego konfliktu społecznego, politycznego i narodowego. W pierwszych miesiącach 1919 r. przez Niemcy przetoczyła się tzw. druga fala rewolucji. Wciąż wybuchaly zamieszki, m.in. w Bytomiu, gdzie demonstranci uwolnili więźniów, czy w Rybniku, gdzie manifestacjom towarzyszyło plądrowanie

¹² P. Hauser, *op.cit.*, s. 28–33.

¹³ J. Przewłocki, *Międzynarodowe spory o państwową przynależność Górnego Śląska po pierwszej wojnie światowej [w:] Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej...*, s. 50–55.



Polska ulotka plebiscytowa
z lat 1920–1921

sklepów. Na porządku dziennym były dzikie strajki, podczas których domagano się podwyżek płac, ale także wysuwano żądania polityczne, np. uspołecznienia zakładów pracy. Brali w nich udział zarówno robotnicy polsko-, jak i niemieckojęzyczni. Zamieszki w kopalni „Preußen” w podbytomskich Miechowicach, gdzie strajkujący ostrzelali wojsko z broni maszynowej, zorganizowali przede wszystkim polskojęzyczni spartakusowcy, członkowie komunistycznego Związku Spartakusa powstałego w Bytomiu pod koniec grudnia 1918 r. Organizacja ta, w połowie następnego roku licząca 25 tys. członków, stała się tubą radykalnych roszczeń społeczno-politycznych. Skądinąd górnośląscy komuniści, podobnie jak SPD, przeciwstawiali się przyznaniu Polsce Górnego Śląska. Oba środowiska przemawiały w tej kwestii jednym głosem: „Kto głosuje przeciw Niemcom, ten utrudnia klasie robotniczej jej misję zrzucenia jarzma kapitalistycznego. [...] Interesy mas pracujących [...] lepiej uwzględnione są w republice niemieckiej [niż w Polsce]”¹⁴.

¹⁴ W. Lesiuk, *Ruch robotniczy na Górnym Śląsku wobec kwestii jego państwowej przynależności po I wojnie światowej* [w:] *Wpływ odrodzenia Rzeczypospolitej w 1918 roku na losy Śląska*, red. M. Lis, Opole 1989, s. 189–190.

Pod koniec listopada 1918 r. strajkowało niemal trzydzieści kopalń. Rząd pruski, przerażony perspektywą paraliżu produkcyjnego regionu, skierował na Śląsk wojsko, jednak zdemoralizowane oddziały – „soldateska bez militarnej wartości”, jak określił ich dowódca wojsk stacjonujących na Śląsku, gen. Karl Hoefler – rozpadły się, zanim dotarły do celu. W regionie wprowadzono stan oblężenia, ułatwiający władzom niemieckim walkę z „irredentystami”, a w tym samym czasie (w styczniu 1919 r.) ogólnos Śląska Rada Ludowa we Wrocławiu wezwała ochotników do walki przeciw „polskim i komunistycznym agitatorom”. Zaczęły się tworzyć specjalne jednostki ochotnicze, tzw. Freikorpsy, których razem z regularnym wojskiem przekształconym w tzw. Grenzschutz użyto do tłumienia strajków i zwalczania „polskiej irredenty”. Podobne jednostki organizowały także na własną rękę koncerny przemysłowe, oczywiście w celu zapobiegania przestojom w pracy¹⁵.

Wzrastająca tendencja do sięgania po rozwiązania siłowe nie ominęła także narodowego ruchu polskiego, którego działacze przystąpili do tworzenia własnych sił paramilitarnych. Na bazie „Sokoła” w lutym 1919 r. powołano Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska z Józefem Dreyzą, Józefem Grzegorzkiem i Alfonsem Zgrzebnikiem na czele. Wspierana i kierowana z terenu Rzeczypospolitej (finansowało ją Ministerstwo Spraw Wojskowych, a strona polska zaopatrywała w broń i służyła wsparciem kadry oficerskiej) już wkrótce liczyła kilkanaście tysięcy członków. Po ogłoszeniu wiadomości o plebiscycie jej działacze, przekonani przedtem, że Górny Śląsk przypadnie Polsce w drodze bezpośredniej cesji, parli do wywołania zbrojnej rebelii. Władze polskie były jednak temu przeciwnie, nie chciały bowiem sprawiać wrażenia, że dążą do odrzucania warunków traktatu pokojowego. Masowe demonstracje polskie w początkach maja 1919 r. spotkały się z ostrą reakcją niemiecką. Rozpoczęły się aresztowania działaczy polskich, ograniczono wolność publikacji, członkowie Podkomisariatu NRL musieli schronić się na terenie Rzeczypospolitej. W wielu miejscowościach władze ogłosiły stan oblężenia. Jeszcze większa eskalacja konfliktu

¹⁵ M. Czaplński, *op.cit.*, s. 391–392; P. Hauser, *op.cit.*, s. 21, 46; M.W. Wanatowicz, *op.cit.*, s. 29, 30–31.

nastąpiła latem 1919 r. W połowie sierpnia potężna akcja strajkowa ogarnęła 70–80 proc. kopalń. Masakra w Mysłowicach, gdzie żołnierze zabili ośmiu strajkujących z tamtejszej kopalni, aresztowania działaczy POW, naciski ze strony polskich uchodźców politycznych doprowadziły do wybuchu spontanicznych, nieskoordynowanych wystąpień zbrojnych przeciw Niemcom. W nocy z 16 na 17 sierpnia, niezależnie od stanowiska władz górnośląskiej POW, grupka peowiaków z obozu uchodźców w Cieszyńskim wydała rozkaz do wszczęcia walk dla grup POW z powiatów rybnickiego i pszczyńskiego. Doszło do potyczek, przede wszystkim z Grenzschutzem, jednak powstańcy byli zbyt słabi, by zdobyć większe miasta tej części regionu (Pszczynę, Rybnik czy Wodzisław Śląski). Władze POW, tj. rezydujący w Bytomiu Komitet Wykonawczy, były zaskoczone wybuchem powstania: owszem, noszono się z myślą o jego wywołaniu, jednak inicjatywa wymknęła im się z rąk. Niemniej Komitet uznał, że skoro już trwają walki, nie pozostaje nic innego, jak włączyć do nich oddziały peowiackie stacjonujące w innych powiatach. Na 18 sierpnia wyznaczono zatem termin wszczęcia walk zbrojnych w powiatach bytomskim, katowickim, zabrzańskim i tarnogórskim, z których trzy pierwsze stanowiły rdzeń okręgu przemysłowego. W ten sposób konflikt się rozszerzał, a zarazem został przeniesiony w najbardziej newralgiczny punkt regionu.

Powstańcom udało się zdobyć – choć zwykle na krótko – mniejsze miejscowości, wypierając z nich jednostki Grenzschutzu, jednak słabość powstańców wychodziła na jaw w momencie konfrontacji z Reichswehrą, wciąż jeszcze – do stycznia 1920 r. – stacjonującą w reencji opolskiej. Ataki na większe miasta i na zlokalizowane w nich koszary kończyły się klęską. Od 20 sierpnia wojsko i inne jednostki niemieckie (zwłaszcza liczący około 70 tys. członków Grenzschutz) ruszyły do kontrofensywy, przystępując też do ściągania większych oddziałów na tereny ogarnięte walkami. Tymczasem starania górnośląskiej POW o udzielenie wsparcia przez władze polskie zakończyły się niepowodzeniem. Nierealne okazały się zamiary zdobycia magazynów amunicji należących do Reichswehry. Komendantowi POW Alfonsowi Zgrzebniokowi nie pozostało więc nic innego, jak tylko podjęcie decyzji o zakończeniu walk (24 sierpnia 1919 r.): i Powstanie Śląskie zakończyło się więc klęską strony polskiej i ucieczką ponad 20 tys.



Przełęcz 4 pp wojsk powstańczych w Katowicach,
na pierwszym planie dowódca Karol Gajdzik

uczestników walk i ich rodzin do Zagłębia Dąbrowskiego i na Śląsk Cieszyński. Wkrótce jednak wrócili oni do własnych domów na mocy amnestii z 1 października¹⁶.

Mimo tej klęski i późniejszych represji niemieckich, Polacy dalej prowadzili swoją działalność, kładąc akcent na aktywizację polityczną polskich Górnoszlązaków. Zbojkotowali, podobnie jak komuniści, wybory do Zgromadzenia Narodowego, które odbyły się 19 stycznia 1919 r. W rezultacie frekwencja, w całej Rzeszy wynosząca 83 proc., w rejencji opolskiej osiągnęła zaledwie 59 proc., a w niektórych powiatach lokowała się o wiele niżej: w pszczyńskim – 20 proc., w rybnickim – 27 proc., w katowickim – 33 proc., bytomskim – 35 proc. W całych Niemczech w styczniu odbyły się także wybory komunalne, jednak na Górnym Śląsku przeniesiono je na jesień¹⁷.

W tym czasie środowiska polskie przemyślały dotychczasową taktykę i postanowiły zmienić sposób działania. Zdecydowały, że

¹⁶ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 394; M.W. Wanatowicz, *op.cit.*, s. 26–29; J. Bahlcke, *op.cit.*, s. 144. Zob. także J. Przewłocki, *Pierwsze powstanie śląskie*, Katowice 1969.

¹⁷ D. Sieradzka, *Niektóre zagadnienia samorządu terytorialnego na Górnym Śląsku w latach 1918–1921* [w:] *Górny Śląsk czasu powstań i plebiscytu. Sprawy mało znane i nieznanne*, red. Z. Kapała, Bytom 1996, s. 111; M. Czapliński, *op.cit.*, s. 391; G. Meinhardt, *op.cit.*, s. 225; P. Hauser, *op. cit.*, s. 43; H.A. Winkler, *op. cit.*, s. 393.

należy skorzystać z instrumentów, jakie oferowała porewolucyjna demokratyzacja polityczna. Postanowiły wziąć udział w jesiennych wyborach komunalnych, kamuflując część komitetów wyborczych pod neutralnie brzmiącymi nazwami („partia obywatelska”, „partia gospodarzy”). W połączeniu z permanentną indywidualną agitacją nowa strategia przyniosła ogromny sukces: na 11255 mandatów aż 6822 (ponad 60 proc.) przypadły Polakom. Od tego momentu rady gmin wiejskich i miejskich stały się kolejnym forum aktywności w duchu polskim. Radni przystąpili do akcji na rzecz równouprawnienia języka polskiego w urzędach, dążąc do zmiany nazw miejscowości (Hindenburg na powrót stał się Zabrzem). Język polski dopuszczono do obrad rad miejskich m.in. w Gliwicach, Raciborzu, Zabrzu¹⁸.

Kolejne powstania i podział regionu

Wybory komunalne 1919 r. – wielki sukces strony polskiej, łągdujący niejako skutki klęski pierwszego powstania – zakończyły pewien etap „górnosławskiej rewolucji”. Po nieustających konfliktach, trwających ponad rok, na Górnym Śląsku zmieniła się konstelacja polityczna. Do głosu doszły środowiska nieobecne na przedwojennej scenie politycznej i społecznej. Wzrosło znaczenie opcji polskiej prezentującej inne niż dotąd, śmielsze hasła, po stronie niemieckiej nastąpił wzlot i spadek znaczenia socjaldemokratów, których pozycję zajęła Katolicka Partia Ludowa (dawne Centrum).

Kolejny etap przełomu rozpoczął się w lutym 1920 r., kiedy władzę w regionie objęli alianci (Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z gen. Henri Le Rondem na czele) i ruszyły przygotowania do plebiscytu. Zmniejszeniu uległy wówczas tarcia o podłożu społecznym, na pierwszy plan wysunęły się konflikty narodowościowe – choć można mówić także o pewnej zbieżności obydwu pól starcia. Po stronie polskiej nastąpiła wówczas niespotykana intensyfikacja życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Rozwinęły się partie polityczne, nastąpił rozkwit prasy polskiej, powstały setki organizacji społecznych – związki śpiewacze, czytelnie ludowe, teatry amatorskie, kluby sportowe. Nie inaczej wyglądała sytuacja w obozie niemieckim. Trwała walka podjazdowa, w której obie strony nie rezygnowały z aktów przemocy: Polacy za pośred-

¹⁸ D. Sieradzka, *op.cit.*, s. 113; M. Lis, *op.cit.*, s. 137.



Powstańcy śląscy pod Ujądem

nictwem POW, Niemcy przy pomocy policji bezpieczeństwa (Sipo) oraz tzw. Selbstschutzu. Do starć dochodziło też z jednostkami alianckimi: Niemcy byli przekonani, że Francuzi faworyzują Polaków, wybuchały więc antyfrancuskie manifestacje Niemców, które nierzadko kończyły się starciami z wojskiem francuskim, np. wiosną 1920 r. w Opolu, a w sierpniu – w Katowicach.

Nie uniknięto kolejnego polsko-niemieckiego konfliktu zbrojnego – II Powstania Śląskiego, które rozpoczęło się 19 sierpnia 1920 r. Tym razem kontekst wybuchu walk był zupełnie inny niż rok wcześniej. Na Górnym Śląsku nie działała Reichswehra, a koordynacja działań strony polskiej nie była już tak chaotyczna jak w czasie pierwszego konfliktu. Nie tylko wyraźnie sprecyzowano cele zrywu – usunięcie Sipo i bojówek niemieckich oraz utworzenie parytetowej policji plebiscytowej – lecz także zespolono inicjatywy polskich instytucji: związki zawodowe ogłosiły strajk generalny, Komisarz Plebiscytowy Wojciech Korfanty oficjalnie proklamował powstanie, a dowództwo POW z Alfonsem Zgrzebniokiem na czele wezwało do walki. Stosunek władz polskich i Francuzów też nie był nieprzychylny – z tym że dokładnie w momencie trwania walk powstańczych Warszawa

znajdowała się w bezpośrednim zagrożeniu ze strony bolszewików. Skądinąd ten aspekt wydarzeń odgrywał niebagatelny wpływ na decyzję o powstaniu. Niemcy zaczęli bowiem szermować hasłem o rychłym upadku Polski, którą zetrzeć miała Armia Czerwona, co oczywiście fatalnie oddziaływało na polską propagandę plebiscytową, powodując upadek wiary w sens połączenia Górnego Śląska z Polską.

Zryw powstańczy miał więc na nowo zewrzeć szeregi polskich Górnoszlązaków, silniej zespolić ich wokół idei walki z Niemcami. Tym razem uderzenie powstańców było bardziej precyzyjne, lepiej przygotowane i zostało uwieńczone większym sukcesem, choć całość działań powstańczych również zamykała się w okresie niespełna tygodnia. Walki znów toczyły się w różnych punktach regionu jednocześnie. Powstańcy wdarli się do wielu dużych gmin przemysłowych, liczących po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców. Udało im się przejściowo zająć niektóre większe miasta (m.in. Królewską Hutę [Chorzów] i Bytom), a z mniejszych – np. Mikołów. Miasta te stanowiły bastiony niemieczyny (podczas gdy wsie były zdecydowanie bardziej propolskie) i broniły się zacięcie. W tej sytuacji powstańcy ograniczali się do ich tzw. cernowania, tj. oblężenia odcinającego dane miasto od wszelkich kontaktów z resztą regionu. O sile powstańców świadczą także akcje pacyfikacyjne, takie jak spalenie niemieckiej kolonii Holdunów (Anhalt) jako odwet za zdemolowanie Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Organizatorzy powstania osiągnęli swoje cele. Jeszcze w trakcie trwania walk, 24 sierpnia, Komisja Międzysojusznicza ogłosiła likwidację Sipo i powołanie parytetowej policji plebiscytowej (Apo). Usunięto także bojówki niemieckie. Polacy natomiast zostali zobowiązani do zlikwidowania POW: w istocie struktury powoiackie zniesiono tylko formalnie, funkcjonowały one dalej, ale konspiracyjnie, jako Centrala Wychowania Fizycznego.

W Niedzielę Palmową 20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt, poprzedzony miesiącami wyjątkowo zaciętej obustronnej walki propagandowej. Głosy prawie 1,2 mln osób, które zdecydowały się wziąć w nim udział, ułożyły się w wynik na tyle niejednoznaczny, że obie strony mogły uznać go za sukces. Przy frekwencji wynoszącej prawie 98 proc. za przynależnością do Niemiec głosowało 59,6 proc., za Polską 40,4 proc. W miastach zwycięstwo należało bezspornie do Niemiec; w gminach wiejskich (a rozumieć przez to należy nie tylko typowe wsie, ale i ogromne osady przemysłowe, bliższe raczej

miastom) głosy były rozbite: za Polską głosowano w 674 osadach, za Niemcami – w 824. Największy sukces strona polska mogła świętować w trzech powiatach, w których uzyskała bezapelacyjną przewagę: pszczyńskim, rybnickim i tarnogórskim. Ponieważ globalnie więcej głosów padło na Niemcy, władze niemieckie stanęły na stanowisku, że Górny Śląsk powinien pozostać *en bloc* w granicach Rzeszy. Inaczej sądzili Polacy: dwa dni po plebiscycie Korfanty przedłożył przedstawicielom zwycięskich mocarstw – jedynej instancji władnej wówczas do rozstrzygnięcia o dalszych losach regionu – memoriał z propozycją podziału obszaru plebiscytowego w proporcjach 60 do 40 na korzyść Polski. Anglicy i Włosi sugerowali, by poprzestać na oddaniu Polsce powiatów rybnickiego i pszczyńskiego oraz wschodnich krawędzi powiatów tarnogórskiego i katowickiego.

Przez kolejny miesiąc od momentu ogłoszenia wyników dalszy los regionu był wielką niewiadomą. Wśród aliantów – Francuzów, Włochów i Brytyjczyków – ścierało się wiele pomysłów na rozwiązanie górnośląskiego węzła gordyjskiego. Przeciąć go postanowił Korfanty, polskie stronnictwa polityczne na Górnym Śląsku oraz POW. W nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Korfanty ogłosił wybuch powstania, na którego czele stanął jako jego dyktator. Rozpoczęło się ostatnie powstanie śląskie – najdłuższe, najbardziej krwawe, najbardziej skomplikowane pod względem strategicznym i politycznym.

Pod powstańczymi sztandarami udało się zgromadzić prawie 40 tys. ludzi, w tym także wielu ochotników z głębi Polski (co najmniej 10 proc. ogółu walczących). Tym razem bowiem władze Rzeczypospolitej, choć oficjalnie powstania nie poparły, w istocie udzieliły rebeliantom na tyle silnego wsparcia – zarówno w postaci kadry dowódczej, jak i pomocy finansowej, logistycznej i materialnej – że Niemców pchnęło to do postawienia przesadzonej tezy, że trzecie powstanie było agresją na stanowiący wszak wciąż jeszcze część Rzeszy Górny Śląsk. Dowództwo nad wojskami powstańców objął Wielkopolanin ppłk Maciej hr. Mielżyński „Nowina-Doliwa”, a po jego dymisji głównodowodzącym sił powstańczych został ppłk Kazimierz Zenteller „Warwas”, również z Wielkopolski, uczestnik Powstania Wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej. Celem powstańców było zajęcie obszaru wyznaczonego przez tzw. linię Korfantego (około 60 proc. terytorium prowincji górnośląskiej, które planowano przyłączyć do Polski), co udało się osiągnąć, wykorzystując zaskoczenie Niemców już w pierwszym tygodniu walk. Na zajętych terenach

pojawiła się powstańcza administracja, ale część miast pozostała poza kontrolą polską, choć toczono o nie boje i nawet przejściowo zajęto. Alianci zmusili powstańców do opuszczenia miast, toteż ci ponownie zastosowali ich cernowanie (skądinąd wiążące pokaźne siły powstańcze poza właściwym frontem). Zerwano komunikację z resztą regionu, wysadzając w powietrze mosty kolejowe na Odrze (akcja grupy por. Tadeusza Puszczyńskiego „Wawelberga”). W drugim tygodniu od wybuchu powstania Niemcy otrząsnęli się z zaskoczenia i przystąpili do konsolidacji swoich szeregów. Nad jednostkami tzw. Selbstschutzu, opartego przede wszystkim na ludności miejscowej i ściąganych z Rzeszy oddziałów Freikorpsów, dowództwo objął gen. Karla Hoefera, rodem z Pszczyny, który zreorganizował i uporządkował podległe mu siły, liczące około 35 tys. osób.

Tymczasem wskutek interwencji Międzysojusznicznej Komisji Plebiscytowej i Rządzącej doszło do zawieszenia broni, będącego w istocie jedynie ciszą przed burzą. Dla strony polskiej niekorzystnie kształtowała się sytuacja międzynarodowa. Zdecydowanie negatywne stanowisko wobec powstania zajęła Wielka Brytania, ale i Włochy nie kwapiły się do uznania *status quo* ustanowionego śmiałą ofensywą powstańczą. Kilkudniowe zawieszenie broni skończyło się w połowie maja. Siły gen. Karla Hoefera przystąpiły do kontrofensywy, 21 maja uderzając na silne zgrupowanie powstańców pod Górą Świętej Anny, gdzie znajdowało się jedno z najważniejszych na Górnym Śląsku – obok Piekar Śląskich i Złatych Hor – sanktuariów w regionie. Tygodniowe walki przyniosły Niemcom względny, ale jednak sukces – a dla strony polskiej stały się przyczyną perturbacji w naczelnym dowództwie. Usunięto ppłk. Macieja Mielżyńskiego, część oficerów – z przyszłym sanacyjnym wojewodą Michałem Grażyńskim na czele – próbowało pozbawić władzy dyktatorskiej Wojciecha Korfantego. Skonfliktowali się oficerowie-Górnoślązacy z tymi pochodzącymi z innych części Polski. Gdy ofensywa niemiecka przybrała na gwałtowności, wkroczyły siły alianckie, zmuszając obydwie strony do zawieszenia broni. Walki wygasły na początku lipca; bilans strat oszacowano na 4 tys. ofiar¹⁹.

¹⁹ M. Czaplinski, *op.cit.*, s. 398–401; M.W. Wanatowicz, *op.cit.*, s. 31–32, 35–36. O powstaniach i plebiscycie zob. także: J. Przewłocki, *Pierwsze powstanie śląskie*, Katowice 1969; W. Dąbrowski, *Trzecie powstanie śląskie – rok 1921*, Londyn 1971; W. Ryżewski, *Trzecie powstanie śląskie 1921: geneza i przebieg działań bojowych*, Warszawa 1977; J. Ludyga-Laskowski, *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919–1920–1921*, Opole 1971; *Encyklopedia powstań śląskich*, red. F. Hawranek i in., Opole 1982; Gór-

Powstanie oznaczało tylko częściowy sukces strony polskiej. Odrzucono co prawda koncepcję przydzielenia Rzeczypospolitej tylko dwóch powiatów, ale też nie przyjęto linii Korfantego jako linii przebiegu granicy. Podział Górnego Śląska zatwierdzony 20 października 1921 r. przez Radę Ambasadorów przewidywał pozostanie w Niemczech 71 proc. terytorium górnośląskiego. Granica miała szalenie skomplikowany przebieg. Jak pisał Jan Drabina „linia graniczna była pełna załamań i zdumiewających wypukłości [...]”. Przecinała ważne drogi, szlaki kolejowe, a nawet pola eksploatacji górniczej, niekiedy biegła w poprzek kopalnianych chodników, odcinając nierzadko zakłady przemysłowe, w tym huty, od zaplecza²⁰. To radykalne cięcie na żywym organizmie kraju miało się okazać wielkim wyzwaniem dla dalszego rozwoju przemysłu po jednej i drugiej stronie nowej granicy. Niemniej podkreślić należy, że najbardziej uprzemysłowiona, najmocniej zurbanizowana i najgęściej zaludniona część regionu (właściwa aglomeracja przemysłowa, zubożona tylko o Bytom, Gliwice i Zabrze) przypadła Polsce, z takimi miastami jak Katowice, Królewska Huta (Chorzów), Tarnowskie Góry, Mysłowice, Pszczyna, Rybnik. Razem ze Śląskiem Cieszyńskim, zjednoczonym z polskim Górnym Śląskiem w granicach autonomicznego województwa śląskiego, powierzchnia tych „ziem nowych” wyniosła 4216 km z 1 mln 126 tys. mieszkańców. Marek Czaplński zauważył, że „choć [na podziale Górnego Śląska] terytorialnie zyskała Rzesza, to jednak gospodarczo – Polska, po której stronie znalazły się aż 53 kopalnie węgla (po stronie Niemiec 14), wszystkie 9 kopalń rud żelaza, 10 kopalń rud cynku i ołowiu (na 15), 5 hut żelaza (na 9), wszystkie 18 hut cynku, ołowiu i srebra. Niemcy szacowali, że stracili 9/10 zasobów węgla kamiennego²¹. Łącząc się z Rzeczypospolitą, Górny Śląsk wnosił do tego związku wyjątkowo bogate wiano.

ny Śląsk czasu powstań i plebiscytu. Sprawy mało znane i nieznanne, red. Z. Kapala, Bytom 1996.

²⁰ J. Drabina, *Górny Śląsk*, Wrocław 2002, s. 154.

²¹ M. Czaplński, *op.cit.*, s. 401.

PAWEŁ WIECZORKIEWICZ

ROK 1920 – TRUDNE ZWYCIĘSTWO

Wojna polsko-rosyjska była u progu niepodległości nieuchronna. Wynikało to ze zderzenia polskiej racji stanu, która wymagała odbudowy Rzeczypospolitej w możliwie szerokich granicach, i ekspansjonistycznych planów Lenina i innych przywódców bolszewickich. Roman Dmowski, najwybitniejszy myśliciel polityczny ówczesnej doby, oceniając geopolityczne położenie Polski pisał: „Na tej ziemi, na której się kończy Europa Zachodnia i która stanowi wyjście na rozległe równiny Wschodu [...], położonej między dwoma wielkimi państwami, Niemcami a Rosją, miejsca na małe, słabe państewko nie ma. Tu może istnieć tylko państwo wielkie”¹. Opinię tę podzielał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, który zwrócił się swemu współpracownikowi: „W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy [...] zdobyć na Zachodzie, zależy od ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na Wschodzie to sprawa inna – tu są drzwi, które się otwierają i zamykają i zależy kto i jak szeroko siłą je otworzy...”².

Piłsudski chciał konfliktu z Rosją w pełnym wymiarze z kilku powodów (w ograniczonej, lokalnej skali trwał on od roku 1918). Pisał później: „postawiłem też sobie, niezależnie od nikogo, już

¹ R. Dmowski, *Pisma*, t. V: *Polityka polska i odbudowanie państwa*, cz. 1: *Przed wojną. Wojna do r. 1917*, Częstochowa 1937, s. 25.

² W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1990, s. 64 (rozmowa z 7 II 1919 r.).



Oddział V dowództwa Frontu litewsko-białoruskiego.
Dworzec w Wołkowysku, 21 kwietnia 1919 r.

w roku 1918 wyraźny cel wojny z Sowiecami³. Główną jej przesłanką była potrzeba zaleczenia traumy po kolejno przegranych narodowych powstaniach. Naczelnik Państwa uważał, że wywalczenie niepodległości drogą orężną znacznie podniesie jej wartość i nie pomylił się: tradycja zwycięstwa nad bolszewikami konsolidowała w okresie międzywojennym społeczeństwo i stała się fundamentem wychowania patriotycznego, które tak świetnie zaowocowało w latach II wojny światowej. Kwestią nieobojętną pozostawał też los setek tysięcy Polaków, zamieszkałych za Bugiem, na terenie tzw. Ziemi Zabrzanych, w większości należących do tzw. klas posiadających, w razie pozostawienia ich własnemu losowi wydanych na łup zanarchizowanego i zbolszewizowanego społeczeństwa. Pozostawała oczywiście sprawa kosztów takiej polityki. Piłsudski twierdził z zimnym realizmem, że „nie należy się zanadto przejmować stratami w ludziach na polach bitew, gdy kraj nie jest w stanie wyżyć

³ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. VII: *Rok 1920*, s. 147.

całego swego przyrostu naturalnego i część jej zabiera mu zawsze liczna emigracja zarobkowa⁴.

Planom Naczelnika sprzyjała wyjątkowo korzystna koniunktura. W Rosji toczyła się ze zmiennym powodzeniem krwawa i wyniszczająca wojna domowa i obie strony – zarówno „czerwoni”, jak i „biali” – liczyły się z potencjałem polskim, uważając, że może rozstrzygnąć losy konfliktu. Lenin chciał uzyskać przynajmniej na jakiś czas neutralność Warszawy i w tym celu nawiązał z nią w roku 1919 poufne rozmowy, prowadzone poprzez swego osobistego emisariusza, starego polskiego komunistę Juliana Marchlewskiego. W rokowaniach z reprezentującym Naczelnika Państwa kpt. Ignacym Boernerem godził się on w imieniu swych mocodawców na niemal każde żądanie terytorialne w zamian za gwarancję pokoju. Inna kwestia, że owe obietniczki mogły mieć krótki okres gwarancyjny, o czym poucza los republik zakaukaskich, oficjalnie uznanych przez Rosję Sowiecką tylko ze względów taktycznych, którym użyłskaną w ten sposób niepodległość nader szybko odebrano.

„Biali” i ich niekwestionowany przywódca gen. Anton Denikin, liczyli na więcej, na włączenie się Wojska Polskiego do rozwijającej się pomyślnie jesienią 1919 r. ofensywy na Moskwę. Nie bezzasadnie. Wydaje się, że demonstracyjne nawet natarcie na zachodzie zmusiłoby bolszewików do podziału sił, których nie mieli za wiele i być może przesądziłoby o ich klęsce. Miał więc rację Denikin, wyrzucając w swych pamiętnikach Piłsudskiemu, że zachowując neutralność, „uratował władzę sowiecką”. Wiele lat później tezę tę uprawomocnił jeden z inteligentniejszych najwyższych rangą aparatczyków sowieckich Piotr Pospiełow, mówiąc o Marszałku z szacunkiem i wdzięcznością: „Był to wielki polityk. Zawdzięczacie mu wiele, na pewno go nie docenicie. A czy wiecie, że również wiele mu zawdzięczamy? Gdyby nie wstrzymał działań ofensywnych w czasie naszej rozprawy z Denikinem, pewnie padłaby władza radziecka⁵. Ówczesny komplement z obecnej perspektywy brzmi jak bardzo ciężki zarzut, ale tylko gdy potraktujemy go poza historycznym kontekstem.

Piłsudski, urodzony na historycznej Litwie, zatem doskonale znający warunki i nastroje na Ziemiach Zabrzanych, później zaś

⁴ S. Grabski, *Pamiętniki*, t. II, Warszawa 1989, s. 135.

⁵ J. Maciszewski, *Wydrzeć prawdę*, Warszawa 1993, s. 48.

jako socjalista stykający się z całą rosyjską elitą rewolucyjną, wiedział, że jeśli dla odradzającej się Polski groźna będzie każda Rosja, to w danym momencie groźniejszą będzie jednak... „biała”. Jej przywódcy z Denikinem, wychodząc z doktrynalnego założenia niepodzielności imperium, skłonni byli w najlepszym razie uznać niepodległość Królestwa Polskiego związanego z Rosją jakąś formą nierównoprawnego sojuszu. „Wedle tego Polska – streszczał poglądy »białych« Stanisław Grabski – miałaby walczyć nie o odzyskanie Ziemi Zabranej jej podczas rozbiorów i znajdujących się nadal pod silnym wpływem cywilizacji polskiej mimo stuletniej prawie ich rusyfikacji, ale dla przywrócenia w Rosji rządów tych sfer i tych ludzi, którzy przodowali przed wojną w tej właśnie rusyfikacyjnej polityce – po to, żeby się zdać następnie w sprawie naszej granicy na ich łaskawą ocenę oddanej im przez nas przysługi”⁶. Oczywiście o jakichkolwiek ustępstwach terytorialnych za Bugiem nie było nawet mowy. Z tego właśnie powodu – uporczywości „białych” generałów, fiaskiem zakończyły się rozmowy prowadzone z nimi przez emisariusza Piłsudskiego. Dodać trzeba jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik kalkulacji: zwycięski Denikin odzyskiwał natychmiast status pełnoprawnego członka ententy, co w wypadku jakiegokolwiek konfliktu z Polakami pozbawiało ich szans na jakąkolwiek pomoc Zachodu. „W razie zdobycia Moskwy i Piotrogradu przez białych generałów nie tylko Anglia, ale i Francja, w której każdy nieco zaможniejszy obywatel posiadał rosyjskie obligacje państwowe, stanęłaby całkowicie w sprawie naszej wschodniej granicy po stronie Rosji” – objaśniał trafnie sytuację Grabski⁷.

Jako się rzekło, oferta „czerwonych” była na pozór korzystniejsza, a oni sami sprawiali w negocjacjach wrażenie bardziej elastycznych. Piłsudski przejrzał jednak ich intencje, przestrzegając swe otoczenie przed dawaniem wiary „zawodowym oszustom i kłamcom”. Istotnie, co wiemy dzisiaj z poufnych ongi dokumentów, bolszewikom chodziło tylko o chwilę wytchnienia po zakończeniu rozprawy z „białymi” i przed rozpoczęciem marszu na Zachód w celu podboju co najmniej Europy, co najzupełniej poważnie stawiano w Moskwie jako cel strategiczny. Nie pojmowali tego odsunięci przez Naczelnika Państwa od negocjacji przywódcy polskich par-

⁶ S. Grabski, *op.cit.*, s. 126.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

tii politycznych, m.in. Wincenty Witos i Ignacy Daszyński, żywiący złudne nadzieje co do możliwości zawarcia trwałego kompromisu z Leninem i jego akolitami. Planów wojny z Rosją nie afirmowała również Narodowa Demokracja. Sceptykiem był jeden z jej liderów, szef sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Stanisław Grabski. Pomiędzy nim a Naczelnikiem Państwa doszło do znamiennej wymiany zdań:

Piłsudski – „Złapię armię bolszewicką i utopię ją w Dnieprze”.

Grabski – „Nikt nigdy nie załapał armii rosyjskiej, ani Napoleon w 1812 r., ani Mackensen⁸ w wojnie ostatniej, umie się ona cofać nie gorzej od dawnych hord tatarskich i Wy jej też nie złapiecie, nie Wy ją wrzucicie do Dniepru, ale ona Was do niego wciągnie...”

Piłsudski – „Nikt z dotychczasowych przeciwników Rosji nie umiał prowadzić wojny stepowej, ale ja pokażę, jak ją prowadzić należy”⁹.

Układ sił w kraju sprzyjał zamiarom Marszałka (stopień ten nadał sobie w marcu). Premierem był wówczas Leopold Skulski, działacz dominującego w sejmie Związku Ludowo-Narodowego (Narodowej Demokracji), który wszelako wystąpił z kilkunastoma posłami z macierzystego klubu, zasilając sejmowe centrum. Akcja ta, podjęta w tajnej zмовie z Naczelnikiem Państwa, wynikała z jego obaw przed silniejszymi indywidualnościami z tego kręgu – prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piaś” Witosem i liderem Chrześcijańskiej Demokracji – Wojciechem Korfantym. W sumie rząd był słaby, co ograniczało jego inicjatywy i samodzielność i warunkowało konieczność bezwzględnego poddania się woli Piłsudskiego.

Na marginesie sprostujmy mit szerzony ongi przez działaczy Komunistycznej Partii Polski, a potem – urzędową historiografię PRL. Otóż wojna wszczęta na wschodzie jakoby odebrała II RP szansę na inkorporację całego Śląska, gdyż wojsko poszło bić się na złym azymucie. Jest to tzw. prawda połowiczna, czyli w istocie ordynarne kłamstwo: oficjalne zaangażowanie sił polskich na obszarach plebiscytowych oznaczałoby bowiem zbrojny konflikt z rozbrajanymi, ale wciąż nie rozbrojonymi jeszcze Niemcami, w którym Polska jako agresor nie miałaby żadnych nadziei na pomoc ententy. Starcie takie zakończyłoby się podobnie jak w roku 1939, z tym że klęska nastąpiłaby prawdopodobnie jeszcze szybciej. Tymczasem

⁸ Feldmarszałek niemiecki dowodzący na froncie wschodnim.

⁹ *Ibidem*, s. 139.

pozostawienie spraw śląskich w rękach Korfanteo, polityka o niezwykłych zdolnościach taktycznych i wycuciu lokalnej sytuacji, dało – dzięki jego przemyślanym manewrom i makiawelicznej taktyce – niebywale sukcesy: ze spornych obszarów uzyskano więcej niż można się było realnie spodziewać i więcej niż się nam na podstawie wyników najbardziej sprawiedliwego rozstrzygnięcia, plebiscytu – należało. Inna kwestia, i tu w pewnej mierze zgodzić się można z krytykami Piłsudskiego, że głosowanie na Śląsku przeprowadzone w marcu 1921 r. stało pod znakiem zręcznej propagandy niemieckiej o „sezonowym państwie”, które lada dzień załame się pod ciężarem klęsk, co trafiało do przekonania niezdecydowanym, zwykle przechylającym szalę głosowania. Z tego samego powodu Polska smotnie przegrała zresztą wcześniejszy plebiscyt na Warmii i Mazurach.

Wiosną 1920 r. polski radiowywiad, który przechwytywał korespondencję obydwu stron uczestniczących w wojnie domowej, następnie w lwiej części odszyfrowywaną, doniósł o postępującej na zachodzie Rosji koncentracji sił bolszewickich, zbieranych do niespodziewanego uderzenia na Polaków. Piłsudski, wykorzystując polityczną koniunkturę, jaką stworzyło przymierze nawiązane 24 kwietnia 1920 r. Z wyzutym z Ukrainy przez „czerwonych” przywódcą jej narodowych władz atamanem Symonem Petlurą, postanowił wykonać uderzenie wyprzedzające, korzystając z przewagi, jaką daje strategiczne zaskoczenie. Ruszyło ono nazajutrz. „Wojska polskie – stwierdzał Marszałek – pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy [prawowity – P.W.] rząd ukraiński”¹⁰.

Pierwszą fazę kampanii zakończyło wkroczenie wojsk polskich do Kijowa. Nastąpiło to w anegdotycznych okolicznościach: 5 maja 1920 r. dowódca patrolu z 1. pułku szwoleżerów ppor. Mirosław Olszewski obsadził stojący na przedmieściach tramwaj kilkoma kawalerzystami, którzy dojechali nim aż do centrum, na Kreszczatik. W dwa dni później tenże ppor. Olszewski już na czele solidniejszej szpicy, a za nim inne pododdziały pułkowe, wkroczył do miasta „wśród morza głów ludzkich, kwiatów i owacyjnych okrzyków ludności. Całowano buty i strzemiona

¹⁰ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. II, cz. 1, Londyn 1956, s. 254.

szwoleżerskie...”¹¹. Tak spektakularne, przemawiające do przekonania triumfy przelały niemal wszystkie bariery i wywołały niebываły entuzjazm, bowiem powszechnie wydawało się, że powracają najświetniejsze czasy Bolesława Chrobrego czy Stefana Batorego i Zygmunta III. Marszałek Sejmu i jeden z liderów ZLN Wojciech Trąmpczyński podnosił, najzupelniej słusznie, że Naczelny Wódz i jego żołnierze „niosą dziś ludności zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę – porządek i wolność”, zaś posłowie uchwalili „serdeczną podziękę dla Wodza Naczelnego i bohaterkiej armii”¹². Bezstronny obserwator widział „Warszawę pijaną triumfem”¹³.

Po pierwszych sukcesach na froncie przyszyły jednak potęgujące się kaskadowo niepowodzenia. Plan Piłsudskiego pobicia i rozbitcia wojsk sowieckich nim osiągną gotowość operacyjną zakończył się fiaskiem z przyczyn zarówno politycznych, jak i wojskowych. Jak trafnie zauważa Janusz Szczepański, „ukraińscy chłopcy byli zajęci rabunkiem i dzieleniem ziemi dworskiej, a myśl o budowie ukraińskiego państwa była im obca”¹⁴. Dodajmy fizyczne wprost zużycie tamtejszych nielicznych elit, które coraz bardziej osamotnione toczyły walkę niepodległościową już czwarty rok. Podważało to polityczne przesłanki wyprawy kijowskiej. Co gorsza, nie udało się również osiągnąć celów militarnych. Sowiecki Front Południowo-Zachodni dowodzony przez byłego płk. armii carskiej Aleksandra Jegorowa (członkiem Rady Wojennej, czyli komisarzem był tam Josif Stalin) zrzęcznie cofnął się, oddając Polakom terytorium niemal bez walki, ale i bez strat, podczas gdy krótko potem ofensywę rozpoczął Front Północno-Zachodni na Białorusi. Dowodził nim Michaił Tuchaczewski, ledwie dwudziestosiemioletni były kapitan, cieszący się na frontach wojny domowej sławą niezwycięzonego. Wybitnie utalentowany, ambitny i marzący o karierze napoleońskiej, ważny szczebel do reali-

¹¹ J. Karcz, W. Kryński, *Zarys historii wojennej 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego* [w:] *Pierwszy Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego 1914–1945*, Łomianki [b.d.w.], s. 71.

¹² W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 258.

¹³ Ch. de Gaulle, *Bitwa o Wisłę. Dziennik działań wojennych oficera francuskiego*, „Zeszyty Historyczne”, z. 19, Paryż 1971, s. 4 (zapis z 1 VII 1920 r.).

¹⁴ J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 117.



Wkroczenie wojsk polskich do Wilna w kwietniu 1919 r.

zacji swych planów upatrywał w zwycięstwie nad „jaśniepańską Polską”. Przerwanie frontu, jakiego dokonał, spowodowało wiele wymuszonych odwrotów Polaków, które ułatwiły z kolei skoordynowane kontrnatarcie Jegorowa. Pod jego naciskiem zgrupowanie dowodzone przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego rozpoczęło coraz gwałtowniejszy odwrót z Ukrainy. Zaczął on nabierać, także na północy, charakteru panicznego. „Stany liczebne zmniejszone są do ostateczności, przygnębienie miądzdy serca i zaciemnia sumienia, zmęczenie i niedostatek ciężą na wyczerpanych ciałach”¹⁵. Pisał o tym także w swych wspomnieniach Witos: „[...] kiedy nieco później zapytałem o szczegóły tej nieszczęsnej wyprawy jednego z generałów, odpowiedział mi, że nie wie, czy tam poniesiono większą hańbę czy szkodę [i] woli zamilczeć, bo bez żalu i oburzenia nie może o tym mówić”¹⁶.

Szczególnie we znaki Polakom dała się 1. Armia Konna Siemiona Budionnego (jego politrukiem był Klimient Woroszyłow, później-

¹⁵ Ch. de Gaulle, *op.cit.*, s. 9 (zapis z 30 VII 1920 r.).

¹⁶ W. Witos, *Dzieła wybrane*, t. II: *Moje wspomnienia*, cz. 2, Warszawa 1990, s. 145.

szy stalinowski marszałek i komisarz obrony). Pisał o tym sam Piłsudski: „Ten nowy instrument walki, jakim się okazała dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budionnego, stawał się jakąś legendarną, nieprzewycięzoną siłą. I rzecz można, że im dalej od frontu, tym wpływ tej sugestii, nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty”¹⁷. Lęk przed sowiecką kawalerią nie wypływał jednak tylko z jej walorów wojskowych. Konarmia zdobyła sobie ponurą sławę z racji braku jakiejkolwiek, elementarnej nawet dyscypliny. Jej szlak bojowy stanowił nieprzerwane pasmo pijatyk, hulanek, rabunków, gwałtów, podpaień, pogromów i mordów, dokonywanych nie tylko na ludności cywilnej, głównie „panach”, „białopolakach”, lecz także na Żydach i jeńcach wojennych. Doświadczyli tego np. małoletni w przewodzie żołnierze z lwowskiego 240. Ochotniczego Pułku Piechoty, wybici do nogi w trakcie bitwy pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. Jeńców dobijano bagnietami i kulami, a trupy obowiązkowo odzieranano z mundurów i butów, jak niegdyś czynili to Kozacy.

Kawaleria Budionnego, choć mogła się wydawać jednostką anachroniczną, przypominającą watahy tatarskie, odegrała w drugiej fazie kampanii rolę decydującą, podobną do tej, jaką spełniały w II wojnie światowej tzw. wojska szybkie. O wiele bardziej mobilna niż piechota, dzięki w większości konnej trakcji (o jej sile ogniowej stanowiły słynne taczanki, specjalne bryczki, na których zamontowano karabiny maszynowe), mając możliwość łatwej koncentracji, była w stanie dokonywać przełamania frontu w najslabiej obsadzonych miejscach i następnie buszować bezkarnie na tyłach, niszcząc linie łącznościowe i komunikacyjne, zakłócając pracę sztabów, niszcząc mniejsze jednostki, odcinając drogi odwrotu i uniemożliwiając odtworzenie ciągłej linii obronnej. Podobnie jak w roku 1939 nogi polskich piechurów nie były w stanie wygrać biegu z silnikami niemieckich czołgów, tak w roku 1920 sowieckie konie okazywały się szybsze i wytrzymalsze od pieszych. Sprawnie manewrująca Armia Konna – co stanowiło zasługę jej sztabu kierowanego przez kadrowych oficerów armii carskiej – była praktycznie nieuchwytna dla piechoty, a dzięki swej liczebności nazbyt silna, aby mogły ją zasachować pojedyncze i rozproszone pułki, a nawet brygady czy dywizja polskiej kawalerii. Ten swoisty wyścig trwał do końca lipca.

¹⁷ J. Piłsudski, *op.cit.*, t. VII, s. 48.

Wojna była, zwłaszcza jak na obowiązujące wówczas standardy, niezwykle brutalna i okrutna. Masowe zbrodnie wojenne nie miały jednak, wbrew temu, co twierdzą historycy sowieccy, a współcześnie – rosyjscy, charakteru symetrycznego. Bolszewicy po raz pierwszy pokazali światu, co znaczy w ich pojęciu wojna rewolucyjna. Wróg miał być nie tylko pokonany i rozbity, ale i unicestwiony fizycznie. Wziętych do niewoli Polaków, zwłaszcza oficerów, wbijano więc na pale czy zakopywano żywcem, co poświadczają wstrząsające fotografie. Ulubioną rozrywką „bojców”, zachęcanych do tego przez politruków, było wyrzynanie na ciele „jaśniepanów” insygniów: orła z koroną na czole, gwiazdek na ramionach i lampasów na nogach. Ludność cywilną traktowano wbrew zapewnieniom propagandystów niewiele lepiej: przemoc i gwałty były na porządku dziennym. Trudno się zatem dziwić, że zdarzało się, iż jeńców bolszewickich, zwłaszcza znienawidzonych komisarzy, zabijano, czasami i w mękach, w ramach odwetu za zgwałcone matki i siostry i pomordowanych braci. Były to jednak wypadki jednostkowe. Dobre świadectwo Polakom wystawił zewnętrzny obserwator, emisariusz rządu Jego Królewskiej Mości lord Edgar Vincent d'Abernon: „[...] stosunek oficerów i władz polskich do jeńców nie był ani przykry, ani okrutny. [...] Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak mściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności”¹⁸. Oczywiście bajędy historiografii rosyjskiej o rzekomych dziesiątkach tysięcy zamordowanych lub zamorzonych głodem czerwonooarmistów nie mają nic wspólnego z prawdą, a służą stworzeniu moralnego alibi dla zbrodni katyńskiej, a także ukryciu niewygodnego faktu, że wielu z wziętych do niewoli nie kwapiło się do powrotu do „Ojczyzny Proletariatu”, a nawet skłonnych było zaciągnąć się do jakichkolwiek antybolszewickich formacji.

Element ideowy, wręcz fanatyczny, w Armii Czerwonej stawali delegowani na front komuniści, często Żydzi, choć niestety i Polacy, obsadzani zazwyczaj w roli politruków. Do służby u bolszewików zgłosili się stosunkowo nieliczni oficerowie, których brakowało. Żołnierz był niechętnie bijącym się poborowym z przymusu, którego w szeregach trzymał głównie strach przed karą. Pozytywną motywacją była nadzieja łupów, co powodowało, że teren, jaki za-

¹⁸ E.V. d'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, Warszawa 1990, s. 129.



Werbunek ochotników w Warszawie w 1920 r.

jęły wojska, ogałano dosłownie ze wszystkiego. Dość typowa jest historia niezwykłego jeńca, jakiego pod koniec wojny wziął podjazd polskiej kawalerii. Był to Chińczyk, który nie rozumiał słowa po rosyjsku (!). Po wnikliwym śledztwie okazało się, że w czasie wojny światowej trafił do Rosji jako najemny robotnik z całą grupą rodaków. Gdy później stracił z nimi kontakt, wcielono go bez pytania o zdanie do Armii Czerwonej. Miary symbolu nabierał fakt, że ów osobliwy kondotier dla wszelkiej pewności został przykuty łańcuchami do cekaemu, który miał obsługiwać.

Sytuacja zmieniała się nieco, zwłaszcza jeśli chodzi o byłych oficerów, gdy rozpoczęła się wojna z „białopolakami”. Najwybitniejszy ówczesny dowódca rosyjski gen. Aleksiej Brusilow ogłosił apel wzywający ich do walki z odwiecznym wrogiem, co wywołało znaczący oddźwięk. Co prawda kierujący faktycznie wojną komisarz obrony Lew Trocki (Lejba Bronstein) ubolewał, że psuje mu to czysto internacjonalistyczny charakter kampanii, ale licznych ochotników nie miał oczywiście zamiaru odprawiać z kwitkiem.

Armia polska powstała również z poboru i tu, gdy wyczerpała się pierwsza fala zwycięskiego entuzjazmu, a losy wojny ułożyły się niepomyślnie, także dość powszechnie szerzyło się maruderstwo i dezercje. Dotyczyło to przede wszystkim rekrutów wywodzących się ze wsi, której mieszkańcy mieli dość jakiegokolwiek wojny.

Problem ten nigdy nie był jednak wyczerpująco zbadany, a same – bardzo wysokie zresztą – liczby nie rozstrzygają wątpliwości, jakie musi budzić łączne traktowanie dezertorów i tzw. oderwańców, czyli żołnierzy, którzy odłączyli się od swoich jednostek, co w tak długim i szybkim odwrocie bywało na porządku dziennym.

W kraju tymczasem po odwrocie z Kijowa nastroje, tak niedawno euforyczne, załamały się gwałtownie. W ogniu krytyki znalazł się i sam Marszałek, i zbyt – zdaniem polityków – powolny mu gabinet. Jeden z czołowych publicystów obozu narodowego Stanisław Stroński pisał o „wrodzonej skłonności do ryzykownego awanturnictwa” Piłsudskiego i jego „fantastycznym kaprysie”, jakim miała być wyprawa kijowska¹⁹.

Po dymisji Skulskiego misję tworzenia rządu z upoważnienia sejmowego Konwentu Seniorów zlecono 23 czerwca Władysławowi Grabskiemu. Z inicjatywy premiera powołano wkrótce Armię Ochotniczą, na której czele stanął gen. Józef Haller, co miało znaczenie przede wszystkim psychologiczne. Zdając sobie sprawę z konieczności narodowej konsolidacji, Grabski uzyskał jednogłośnie akceptację parlamentarną dla uchwalonej rok wcześniej, dość zresztą przypadkowo, ustawy o zasadach reformy rolnej. Kolejnym krokiem, jaki miał ułatwić podejmowanie decyzji o charakterze operacyjnym, było utworzenie Rady Obrony Państwa, na którą sejm przelał swe prerogatywy. Składała się z Naczelnika Państwa w roli przewodniczącego i czternastu członków: marszałka sejmu, premiera, dziewięciu przedstawicieli głównych stronnictw politycznych i trzech wojska – delegowanych przez Naczelnego Wodza. Bardzo szybko doszło tam do starcia pomiędzy reprezentującym ZLN Dmowskim a Piłsudskim. Gdy pierwszy z nich poddał ostrej krytyce postępowanie swego adwersarza, ten demonstracyjnie podał się do dymisji. Dmowski zareagował na to ze zdziwieniem: „Ja, który dowodziłem, że w Polsce jest konieczny autorytet i taki autorytet widziałem w pańskiej osobie, nie mogłem chcieć ten autorytet obalić!”²⁰. W rezultacie zatem, odkładając na bok osobiste ambicje, sam zrezygnował z członkostwa w Radzie.

Gdy wróg stanął dosłownie u bram Warszawy, powaga sytuacji wymagała szukania wszelkich dróg ratunku, w tym odwołania się do potęgi Zachodu. Szczęściem w Spa obradowała konferencja mię-

¹⁹ W. Pobóg-Malinowski, *op.cit.*, s. 268.

²⁰ *Ibidem*, s. 272.

dzyaliancka poświęcona kwestii niemieckich odszkodowań wojennych. Władysław Grabski udał się tam jako petent. Ewentualną pomoc okupiono ciężkimi warunkami – pozostawieniem w gestii sojuszników rozstrzygnięcia sporu terytorialnego z Litwą, statusu Małopolski Wschodniej i przyszłości Śląska Cieszyńskiego.

Pomocy Polsce ostatecznie udzielili jedynie Francuzi, nadsyłając nieco sprzętu i instalując w Warszawie misję wojskową, na czele której stanął gen. Maxime Weygand, opromieniony sławą szefa sztabu Generalissimusa koalicji marsz. Ferdinanda Focha. W jej skład wchodził m.in. kpt. Charles de Gaulle, który swą postawą na polu bitwy pod Radzyminem zasłużył na krzyż *Virtuti Militari*. Nadzwyczaj krótkowzrocznie zachowali się za to Czesi, blokując dostawy do Polski i sprzyjając jej klęsce, która miała ugruntować ich uzurpowaną, a zalegalizowaną w Spa, władzę na Śląsku Zaolziańskim. Niemcy również usiłowali wykorzystać sytuację: proponowali postawić do polskiej dyspozycji kilka dywizji najemników w zamian za rezygnację z plebiscytu na Śląsku i definitywne wyrzeczenie się tej prowincji.

Rząd brytyjski, w którym opinie na temat Rosji Sowieckiej były mocno podzielone, ograniczył się do posłania do obydwu stron listu, wystosowanego przez ministra spraw zagranicznych lorda George'a Nathaniela Curzona, w którym nakłaniał je do przyjęcia linii demarkacyjnej. Ochrzczona potocznie jego nazwiskiem w kilkadziesiąt lat później, w czasie II wojny światowej, miała stać się podstawą do wytyczenia granicy polsko-sowieckiej. Sama „linia Curzona” powstała niejako przypadkiem. Gdy zmęczeni dyskusją dyplomaci pragnęli już tylko pójść na lunch, natrafiono przypadkiem na pożółkłą mapę, przedstawiającą granicę polsko-rosyjską po drugim rozbiorze. Okazało się, że po dokonaniu odpowiednich korekt na rzecz Litwy na północnym-wschodzie, łatwo będzie wyznaczyć na jej podstawie delimitację. Abstrahując od tymczasowego i nieobowiązującego charakteru brytyjskiej propozycji, warto zauważyć, iż nie obejmowała ona Małopolski Wschodniej, jako prowincji stanowiącej przedmiot sporu polsko-ukraińskiego, zatem Rosja nie miała żadnych podstaw, aby wysuwać pod jej adresem jakiegokolwiek roszczenia. Nie dość na tym; pracujący wówczas w Foreign Office Lewis Namier *recte* Bernstein, Żyd wywodzący się z Kongresówki w przyszłości uznany za wybitnego znawcę i badacza dziejów Europy Środkowowschodniej, żywił wobec Polski głębokie uprzedzenia, na własną rękę przedłużył granicę na obszar

Galicji i w tej wersji, bez wiedzy swych zwierzchników, przekazał dokument stronie sowieckiej.

Na szczęście Lenin i Trocki – najzupełniej zgodni w kwestii niechybnego już zwycięstwa – odrzucili brytyjskie pośrednictwo, żądając od Polaków natychmiastowego podjęcia rokowań, bez pośrednictwa państw trzecich. Wznowiono je 14 sierpnia w Mińsku. Jak pisał członek delegacji polskiej Stanisław Grabski, władze bolszewickie „oczekiwały zajęcia lada chwila Warszawy... i proklamowania w niej rządu komunistycznego”²¹. Sowietci żądali w tonie dyktatu zgody na linię Curzona, prawa swobodnego tranzytu przez terytorium Rzeczypospolitej i ograniczenia liczebności wojska do 50 tys.

Pewny siebie był też Tuchaczewski, który wydał butny rozkaz do swych wojsk: „Czerwonoarmiści! Wybiła godzina zapłaty. [...] Wielki pojedynek rozstrzygnie losy wojny, narodu rosyjskiego i ludności polskiej. Wojska spod znaku Czerwonego Sztandaru i wojska łupieżczego białego orła oczekuje śmiertelny pojedynek. [...] Utopcie we krwi rozgromionej armii polskiej przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] na Zachodzie rozstrzygają się losy światowej rewolucji. Ponad trupem białej Polski wiedzie droga ku ogólnoświatowej pożodze. Poniesiemy na bagnietach szczęście i pokój pracującej ludzkości”²². Jeszcze 20 sierpnia, a więc już po klęsce pod Warszawą, twierdził, że pokój jest możliwy jedynie po „rozgromieniu sprawy bandytów i na gruzach białej Polski”²³.

Upadku polskiej stolicy niecierpliwie wyczekiwali przywódcy Tymczasowego Polskiego Komitetu Rewolucyjnego powołanego w Białymstoku pod egidą dowództwa Frontu Północno-Zachodniego – Feliks Dzierżyński, Feliks Kon i Marchlewski. Zapis dyskusji tej dobranej trójki renegatów na temat organizacji mającej powstać pod ich przywództwem Polskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej dał Stefan Żeromski w paradoksalnym raporcie *Na probostwie w Wyszkowie*, napisanym na podstawie relacji tamtejszego księdza. Republika powstać miała w Kongresówce, być może poszerzonej o Białoruś. Jednocześnie w Tarnopolu po-

²¹ S. Grabski, *op.cit.*, s. 160.

²² *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1423 z 2 VII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990, nr 5, s. 30–31.

²³ *Prikaz wojskam Zapadnogo Fronta nr 1847 z 20 VIII 1920*, „Wojenno-Istoriczeskij Żurnal” 1990, nr 5, s. 30–31.

wołano analogiczny Galicyjski Komitet Rewolucyjny, na którego czele stał Ukrainiec Władimir Zatonski. Oznaczało to, że tereny Małopolski Wschodniej, a zapewne i Zachodniej zostaną pod rządami bolszewików przyłączone do sowieckiej Ukrainy, czyli poza wszystkim innym, nie tylko utratę niepodległości, lecz także kolejny rozbiór Polski.

Polriewkom (czyli Polskij Riewolucyonyj Komitet), jak w kręgach bolszewickich nazywano TPKR, wydał nawet odezwę ogłaszającą nacjonalizację fabryk, kopalń, ziemi i lasów. Stwierdzenie, że ziemia włościan „pozostaje nietykalna” miało zneutralizować lub nawet pozyskać chłopstwo. Niewiele z tych zamysłów zresztą wyszło, bowiem na okupowanych obszarach nie chciano brać cudzej ziemi, zarówno ze względów moralnych, jak i praktycznych, braku elementarnej zaufania do narzuconej przemocą władzy. Na szczególną nienawiść zasłużyli sobie komisarze. Komuniści, podobnie jak 20 lat później, mogli liczyć zatem jedynie na hałaśliwą część lumpenproletariatu żydowskiego, niektórych Ukraińców lub Białorusinów, którzy łatwowiernie dostrzegali możliwość realizacji aspiracji narodowych i społecznych pod ich opieką oraz na miejscowe polskie szumowiny.

Wobec pogarszającej się gwałtownie sytuacji – ofensywa Tuchaczewskiego wciąż trwała – Rada Ministrów złożyła 20 lipca dymisję. Na jej miejsce powołano Rząd Obrony Narodowej z Witosem na czele, wicepremierem został przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Daszyński. Zadaniem gabinetu było opanowanie nastrojów, które oscyływały pomiędzy głuchą determinacją walki do końca, a histeryczną paniką, która powodowała, że wiele osobistości życia publicznego uciekało z zagrożonej stolicy, byle dalej na zachód, najczęściej w Poznańskie, skąd z kolei było o wiele bliżej do, jak się mogło zdawać, zbawczego i bezpiecznego Berlina. Mimo tego, a także innych wysoce nagannych zjawisk, m.in. szalejącej spekulacji, udało się pobudzić ducha, przede wszystkim młodzieży, która stawiała się głównym aktorem i bohaterem tej wojny. Odbudowa mocno nadszarpniętego morale nastąpiła w przełomowym momencie, kiedy na hasło „wróg u bram” w szeregach Armii Ochotniczej stanęły dziesiątki tysięcy ochotników, przede wszystkim studentów i uczniów (także mój stryj i szesnastoletni wówczas ojciec z całą swoją klasą z Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie).

Piłsudski robił w tym czasie wszystko, aby przygotowując się do zwycięskiej kontrofensywy, zyskać nieco spokoju i uciec od parlamentarnej kontroli. Pułkownik Ludwik Piskor wspominał: „[...] zastałem Marszałka zmienionego, jakby opuszczonego i wyczerpanego bezsennością... Był małomówny i zagłębiany w myślach. Odniosłem wrażenie, że stoimy w przededniu wielkiej decyzji. Istotnie, gdy Marszałek powrócił do Warszawy, był innym człowiekiem. Nie znać było po nim wahań i zmęczenia. Ufność i spokój promieniowały od niego”²⁴. Znając precyzyjne dane de-kryptażu na temat planów sowieckich, Piłsudski wiedział, że ma jedyną szansę, aby natrzeć głównymi siłami na wyczerpane długim pościgiem wojska Tuchaczewskiego, nim uzyskają pomoc w postaci Armii Konnej detasowanej (oddelegowanej) spod Lwowa. Swój udział w opóźnieniu jej ruchu miał również Stalin, który chciał doprowadzić do rozstrzygnięcia na swoim odcinku frontu i wstrzymywał Budionnego.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej było totalne. „Nasze jednostki – wspominał Tuchaczewski – w jak najbardziej opłakanym stanie wychodziły na linię Grodno–Wołkowysk [...]. Uzupełnienia nie miały mundurów i butów, a była już jesień”²⁵. Kolejne i ostatnie starcie kampanii – bitwa nad Niemnem, ostatecznie i jednoznacznie rozstrzygnęło na korzyść Polaków losy wojny. Jak to bywa, decydujący sukces na przedpolu stolicy zyskał sobie nader szybko wielu ojców. „Z punktu widzenia artystycznego była to piękna bitwa. Z punktu widzenia politycznego znaczenie jej jeszcze wzrośnie” – notował szef misji francuskiej²⁶. Sam Piłsudski skomentował ją krótko: „[...] w jakiejś parę dni zwyciężony został zwycięzcą, zwycięzca zwyciężonym”²⁷. Stroński, aby pomniejszyć zasługi Naczelnego Wodza, ukuł określenie „cudu Wisły”, na wzór analogicznego „cudu Marny” z roku 1914. Jako rzeczywistego autora planu kontrofensywy przedstawiano szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego lub nawet... Weyganda, który usiłował uzurpować jego obowiązki i skłonny był przyjąć i ten laur.

²⁴ L. Piskor, *Myśl manewru znad Wieprza*, „Niepodległość”, t. III, Londyn 1951, s. 136.

²⁵ M. Tuchaczewski, *Wyprawa za Wisłę* [w:] *Idem, Pisma wybrane*, t. I, Warszawa 1966, s. 183.

²⁶ J. Weygand, „Weygand mój ojciec”, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1971, z. 19, s. 31.

²⁷ W. Baranowski, *op.cit.*, s. 69.



Żołnierze Wojska Polskiego podczas wojny polsko-bolszewickiej,
6 października 1920 r.

Prawda była jednak odmienna. Bez względu na zasługi innych, przytłaczającą odpowiedzialność za bitwę niósł i uniósł Piłsudski. Jego triumfu nie pomniejsza też znajomość planów i zamiarów przeciwnika, gdyż umiejętność ich przeniknięcia stanowi jeden z najważniejszych atrybutów wielkiego dowódcy. Inna rzecz, że sam Marszałek i jego otoczenie skłonne było tuszować popełnione błędy. Weygand uskarżał się w raporcie do marszałka Focha: „[...] brak tu jest stanowczych rozkazów, kontroli, dyscypliny”²⁸. Podobnie na tryb pracy Naczelnego Wodza narzekali polscy generałowie i sztabowcy z byłych armii zaborczych. Generał Józef Dowbor-Muśnicki, człowiek niekwestionowanych zasług, ale i nie mniejszej ambicji, skarżył się publicznie w przededniu sierpniowej kontrofensywy: „Nie chcę słuchać Piłsudskiego i jego głupich rozkazów. Co za pomysł z tą bitwą?”²⁹.

Podkreślić też trzeba ofiarność żołnierza. „Wojsko polskie – oceniał mjr de Gaulle – dowiodło swej podziwu godnej wartości moralnej i fizycznej, kiedy [...] walcząc w odwrocie bez przerwy od sześćdziesięciu dni w opłakanych warunkach i wśród coraz większego nieładu,

²⁸ J. Weygand, *op.cit.*, s. 24.

²⁹ K.A. Jeleński, *Wywiad z gen. Weygand*, „Kultura” (Paryż) 1953, nr 6, s. 86.

nagle zerwało się do kontrofensywy [...], otoczyło i unicestwiło napastnika, wyzyskując jedynie fizyczną wytrzymałość piechoty w służbie śmiałego i jasnego planu”³⁰.

Ponieważ po diametralnej zmianie sytuacji militarnej rokowania mińskie stanęły w martwym punkcie, przeniesiono je do neutralnej Rygi. Za warunki wstępne porozumienia uznano zwrot ziem zagarniętych przez carat w wyniku rozbiorów, na których przeważała kultura polska i katolicyzm oraz wycofanie się Polski z poparcia dla niepodległościowych aspiracji Ukraińców i Rosji Sowieckiej – dla Litwinów. Piłsudski określał swe zamiary jednoznacznie: „[...] my wierzymy w pokój prawdziwy tylko po zwycięstwie. Musimy zająć Grodno i zająć linię okopów niemieckich. [...] Linia zaś Curzona [...] zmusi nas do hodowania wiecznego militarystu”³¹.

Wygrana przez Polaków wojna ocaliła Zachód przed bolszewicką inwazją. Warto pamiętać, że dokonali tego praktycznie sami. „Mówić o pomocy ententy, gdyśmy nie dostali ani jednego karabinu, mówić o pomocy w zwycięstwie – podkreślał Marszałek – to co najmniej przesada”³². Lord d’Abernon nazwał bitwę na przedpolach Warszawy „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata z uwagi na znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości”³³. Zapewniła niepodległość Rzeczypospolitej na przeciąg jednego pokolenia – do śmierci Piłsudskiego. Jego następcy niestety nie potrafili wyciągnąć wniosków z tej tak czytelnej lekcji historii.

³⁰ Ch. de Gaulle, *Wartość armii polskiej*, „Polska Zbrojna” 1990, nr 51, „Magazyn Świąteczny”, s. II.

³¹ W. Baranowski, *op.cit.*, s. 71 (rozmowa z końca sierpnia lub z początku września 1920 r.).

³² *Ibidem*.

³³ E.V. d’Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata ...*, s. 13.

MAREK GAŁĘZOWSKI

NA WZÓR ORLĄT LWOWSKICH

My jesteśmy z tej jedynej Troi,
Z tej jedynej na cały świat,
Którą kiedyś, w śmiertelnej potrzebie,
Hektor zdołał przed wrogiem obronić,
A miał wtedy
Piętnaście lat.

A był wtedy w gimnazjalnym mundurku,
W surducinie lwowskiego bacciarza,
A miał wtedy piętnaście lat,
Gdy w kul bzyku i granatów huku
Na kamieniu się urodził,
Na bruku,
I na kamień swą śmiercią się kładł.
Ale miasto obronił swoje,
Ale swoją ocalił Troję.
A miał wtedy piętnaście lat

Marian Hemar, *Strofy lwowskie*

Pierwsza wojna światowa zbliżała się do końca, a wraz z nią trwająca od 1795 r. niewola narodu polskiego. Budowa niepodległej Polski nie była jednak procesem łatwym, krótkotrwałym i bezkruwym. Pierwsze strzały w zmaganiach o granice Rzeczypospolitej

padły jeszcze przed 11 listopada 1918 r. w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. oddziały ukraińskie, rekrutujące się z żołnierzy rozpadającej się armii austro-węgierskiej, ochotników i Strzelców Siczowych, opanowały Lwów i całą Małopolskę Wschodnią. Ukraińcom przeciwstawiły się początkowo bardzo skromne siły polskie. Linia walk przebiegała nieregularnie, poprzez ulice miasta. Zaciekle boje prowadzono m.in. o Szkołę Sienkiewicza, Dom Techników, Dworzec Główny, Cytadelę, Szkołę Kadecką, Poczta Główną, na Kulparkowie.

Walki toczyły się ze zmiennym powodzeniem. Przy koszarach Wuleckich obrońcy Lwowa 4 listopada stoczyli zwycięski bój ze Strzelcami Siczowymi, natomiast podjęty pięć dni później atak na gmach Sejmu Krajowego – przeprowadzony ul. Mickiewicza i przez Ogród Jezuicki – zakończył się niepowodzeniem i przyniósł stronie polskiej znaczne straty. Stopniowo oddziały polskie uzyskały jednak przewagę. Odsiecz prowadzona przez płk. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza dotarła do miasta 20 listopada. Już następnego dnia wojsko ukraińskie zostało wyparte na przedmieścia Lwowa, który jednak nadal pozostawał oblężony. Wojna została rozstrzygnięta przez Polskę dopiero w lipcu 1919 r., w czasie zwycięskiej ofensywy, w której uczestniczyły m.in. pułki wielkopolskie i przybyła z Francji Armia Błękitna gen. Józefa Hallera.

Fundamentem obrony Lwowa była młodzież – 1421 chłopców i dziewcząt reprezentujących wszystkie lwowskie warstwy społeczne, którzy nie ukończyli osiemnastego roku życia. Nazwano ich Orłętami. Stanowili oni czwartą część obrońców i mniej więcej czwartą część spośród przeszło 1500 poległych po polskiej stronie. Symbolem Orłąt stali się czternastoletni Jurek Bitschan i trzynastoletni Antoś Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Krzyża Orderu Virtuti Militari.



Jurek Bitschan

Jurek Bitschan urodził się 29 listopada 1904 r. w Piaskach pod Sosnowcem. Był synem Aleksandry Zagórskiej, znanej lwowskiej działaczki niepodległościowej, zaprzyjaźnionej z Józefem Piłsudskim, uczestniczki obrony Lwowa i organizatorki Ochotniczej Legii Kobiet. Uczył się

w gimnazjum im. Henryka Jordana, należał do harcerstwa. Uciekł z domu, by dołączyć do walczących. W pozostawionym liście, nosząc datę 20 listopada 1918 r., pisał do swojego ojczyma: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy”¹. Dołączył do kompanii obrońców Kulparkowa. Początkowo nie chciano go przyjąć z powodu zbyt młodego wieku. W końcu jego dowódca uległ namowom, oddając Jerzego pod opiekę Aleksandra Śliwińskiego, byłego chorążego i Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Kompania kulparkowska zaatakowała 21 listopada oddziały ukraińskie na Pohulance i Snopkowie. Zajęto Snopków, jednak atak na koszary naprzeciw Cmentarza Łyczakowskiego załamał się w silnym ogniu nieprzyjaciela. W czasie natarcia poległ Jerzy Bitschan, przydany mu jako opiekun chor. Śliwiński oraz kilku innych niewiele starszych chłopców, głównie uczniów gimnazjalnych. Pośmiertnie Bitschana odznaczono Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Obrońców Lwowa.



Antek Petrykiewicz

Antoni Petrykiewicz, urodzony w 1905 r., w chwili rozpoczęcia walk o Lwów był uczniem drugiej klasy gimnazjum. Walczył w oddziale Romana Abrahama, późniejszego generała WP, na Górze Stracenia. Jak po wielu latach wspominał gen. Abraham, Petrykiewicz w walce był nieustępliwy. Został ciężko ranny w boju na Persenkówce. Zmarł w wyniku odniesionych ran 15 stycznia 1919 r.

Poległych rówieśników Petrykiewicza i Bitschana było jednak znacznie więcej. W rejonie Szkoły Sienkiewicza 5 listopada zginął piętnastoletni Wilhelm Haluza, o którego odwadze dowódca odcinka mjr

Zdzisław Tatar-Trześniowski wyrażał się z najwyższym uznaniem. Tego samego dnia poległ przy ul. Bema rówieśnik Wilhelma – Jó-

¹ S.S. Nicieja, *Cmentarz obrońców Lwowa*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 162.

zef Walawski. Dwa tygodnie później w nieznanych okolicznościach zginął brat bliźniak Józefa – Piotr Walawski. Dwunastoletni Jan Dufurat padł 9 listopada na Odcinku I. Czternastoletni Tadeusz Wiesner walczył na Kulparkowie. Aresztowany w domu rodziców po przejściowej utracie tej dzielnicy przez Polaków, został rozstrzelany przez żołnierzy ukraińskich na Dworcu Podzamcze. W natarciu na Szkołę Kadeczką poległ czternastoletni Tadeusz Jabłoński. W Dawidowie zginął 29 grudnia 1918 r. piętnastoletni sanitariusz Franciszek Walery Manowarda de Jana. To tylko nieliczne przykłady heroizmu najmłodszych obrońców miasta, także dzięki ich poświęceniu noszącego dumne miano *Semper Fidelis*². Część młodzieży pozostała w służbie wojskowej również po oswo-bodzeniu Lwowa.



Tadeusz Jabłoński



Franciszek Manowarda
de Jana

Najmłodszych poległych pochowano na zbudowanym w niepodległej Polsce Cmentarzu Obrońców Lwowa. Najmłodszym spośród spoczywających w tym panteonie był sześciolatek Oswald Anisimo. Został on zamordowany 18 listopada wraz ojcem Michałem, legionistą, zgodnie z zapowiedzią dowódcy sił ukraińskich Dymytra Wytowskiego, że mężczyźni zamieszkali w domach, z których padną strzały, będą rozstrzeliwani³.

Poświęcenie i determinacja najmłodszych obrońców Lwowa nie były daremne. Niepokonani utrzymali miasto do chwili nadejścia odsieczy Wojska Polskiego. W II Rzeczypospolitej pamięć o Orlątach Lwowskich weszła na trwałe do świadomości narodowej, stając się jednym z ele-

² *Ibidem*, s. 165–166. Zob. też *W obronie Lwowa i wschodnich kresów. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r.*, Lwów 1926.

³ S.S. Nicieja, *op.cit.*, s.166–167.

mentów kształcenia patriotycznej młodzieży szkolnej i wychowania jej w duchu spadkobierców tradycji walk o niepodległość. Do ich dziedzictwa ideowego nawiązała również organizacja, tworzona od 1933 r. przy Związku Strzeleckim wśród młodzieży z tej grupy wiekowej, która na wzór obrońców Lwowa otrzymała nazwę Orłęta.

Utworzenie Orłąt Związku Strzeleckiego i działalność prowadzona w ramach tej organizacji wśród młodzieży szkolnej wynikały z polityki obozu piłsudczykowski-sanacyjnego, sprawującego władzę w Polsce w latach trzydziestych. Realizowały one program powszechnego przygotowania społeczeństwa do obrony niepodległości Polski, określanej jako „naród pod bronią”⁴. Poszerzenie działań, których celem było przysposobienie wojskowe społeczeństwa, w latach trzydziestych wynikało z analizy zewnętrznej sytuacji politycznej państwa polskiego. Dostrzegano wzrost zagrożenia ze strony dwóch największych sąsiadów Polski, kryzys systemu wersalskiego, mającego gwarantować zachowanie pokoju i dobrosąsiedzkich stosunków między państwami europejskimi oraz związane z nim osłabienie poczucia bezpieczeństwa w Europie. „Analiza sytuacji międzynarodowej ugruntowała przekonanie o nieuchronności wojny [...]. Rodziło to potrzebę zintensyfikowania działań dla zapewnienia państwu skutecznej obrony na wypadek agresji, w których ramach fundamentalną sprawą stawał się wzrost potencjału militarnego II Rzeczypospolitej oraz wymóg konsolidacji całego społeczeństwa polskiego wokół zadania obrony suwerenności”⁵.

Do chwili wybuchu wojny Orłęta stały się ogólnopolską organizacją masową, skupiającą młodzież od jedenastego do szesnastego roku życia, liczebnością ustępując jedynie Związkowi Harcerstwa Polskiego. Prowadzona wśród Orłąt praca wychowawcza miała na celu ukształtowanie ich postaw patriotycznych, poczucia obowiązków obywatelskich i bezinteresownej służby Ojczyźnie, zdolności twórczej pracy dla państwa polskiego i poświęcenia się idei obrony niepodległości Polski w wypadku jej zagrożenia. Równie ważnym elementem było wstępne przygotowanie wojskowe, w formie

⁴ Zagadnienie obrony państwa w polityce władz polskich w dwudziestolecie międzywojennym zostało szczegółowo omówione w monografii J. Keśiaka, *Naród pod bronią. Społeczeństwo w programie polskiej polityki wojskowej 1918–1939*, Wrocław 1998.

⁵ *Ibidem*, s. 102.



Hufiec Orłąt, Praga 1935 r.

odpowiedniej do wieku, połączone z dbaniem o wszechstronny rozwój fizyczny i upowszechnieniem uprawiania sportu. W ten sposób przygotowywano młodzież orłęcą do udziału w obronie niepodległości państwa polskiego w przyszłości. Jednym z kluczowych elementów ideowego oddziaływania na Orłęta było łączenie ich środowiska ze spadkobiercami tradycji walk o niepodległość Polski w czasie I wojny światowej. Najmłodszy obrońcy Lwowa stanowili w tym wypadku najlepsze wzorce.

We wrześniu 1939 r. działalność Orłąt Związku Strzeleckiego przerwały agresja Niemiec i ZSRS na Polskę, a następnie – w wyniku utraty niepodległości – okupacja ziem polskich. Młodzież orłęcą, stając być może przed najtrudniejszym egzaminem życiowym, podobnie jak w wypadku wielu innych młodych ludzi w tym czasie, odpowiadała zwykle uczestnictwem w walce podziemnej. Najlepiej jak dotąd zbadaną kartę działalności podziemnej w tym czasie zapisały Orłęta w Warszawie. Powstała wśród nich organizacja działająca na Woli, Marymoncie i Pradze. Charakterystyczną cechą tej grupy był bardzo młody wiek jej uczestników, z których przeważająca większość w chwili włączenia do AK nie przekroczyła siedemnastego roku życia.



Powstańcy z Kompanii Motorowej Orłąt: Feliks Jeziorek i Tadeusz Majewski,
wrzesień 1944 r., ul. Bracka

W czasie akcji scaleniowej konspiracyjne hufce orłęce zostały włączone do Zgrupowania 1679. 5. Rejonu VI Obwodu Okręgu Warszawskiego AK. Plutony złożone z członków konspiracji Orłąt oznaczono numerami: 1680 i 1681, a oprócz nich powstał również dyon motorowy pod dowództwem komendanta Orłąt **Stanisława Szrednickiego „Stacha”**. W październiku 1943 r. dyon przekształcono w Kompanię Motorową i podporządkowano komendzie Okręgu Warszawskiego AK. Żołnierze kompanii mieli zostać wyszkoleni w obsłudze pojazdów mechanicznych – samochodów osobowych, ciężarowych oraz motocykli. Dowództwo objął Edward Mariusz Sokopp „Meta”⁶. Kontakty Sokoppa z podkomendnymi miały charakter czysto formalny, a faktyczne obowiązki dowódcy pełnił jego zastępca „Stach”. Żołnierzami AK zostało również wielu członków przedwojennych Orłąt mieszkających w lewobrzeżnej Warszawie. Mimo formalnego podporządkowania AK organizacja Orłąt nie przestała jednak istnieć. Wśród żołnierzy plutonów 1680. i 1681. oraz kompanii motorowej istniała silna więź, ukształtowana w czasie wcześniejszej przynależności do środowiska orłęcego. Prowadzono również rozpoczętą jesienią 1942 r. pracę wychowawczą wśród najmłodszych Orłąt z utworzonych wówczas hufców Żoliborz i Śródmieście. Młodzież ta ze względu na wiek nie mogła zostać od razu przyjęta do Armii Krajowej.

Orłęta z Obwodu Praskiego wzięły czynny udział w walce konspiracyjnej z Niemcami. Mimo przedwojennych związków ideowych i organizacyjnych z obozem piłsudczykowskim oraz luźnych kontaktów z politycznymi ugrupowaniami tego nurtu ideowego, działającymi w czasie wojny, grupa orłęca była organizacją apolityczną, której priorytet stanowiła walka o niepodległość Polski. Podobnie jak inne organizacje o takim charakterze hufce orłęce prowadziły walkę z Niemcami, stosując formy typowe dla młodzieży w wieku szkolnym i odbywając szkolenie wojskowe. W tej walce Orłęta ponosiły straty, dodając do panteonu poległych żołnierzy Polski Podziemnej własnych bohaterów. Byli wśród nich m.in. Zbigniew Piekarski „Anaruk”, Jerzy Radecki „Tair” czy Mieczysław Sułek „Czwórka”. Wszyscy trzej za działalność w konspiracji zostali

⁶ Edward M. Sokopp (1909–1999), ps. „Meta”, „Michał”. Dziennikarz, por. rez. broni panc. WP, działacz konspiracji. Zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 670–675.



Mieczysław Sułek

aresztowani przez gestapo i przeszli gehennę śledztwa na Pawiaku. Piekarski i Radeczki zostali następnie wywiezieni do niemieckich obozów koncentracyjnych. Pierwszy z nich zginął we Flossenbürgu, drugi – w Auschwitz-Birkenau. Mieczysław Sułek został zamordowany przez Niemców w nieznanym miejscu i mimo podejmowanych po wojnie starań, nie udało się niczego bliższego na temat okoliczności tej zbrodni ustalić.

Głównym celem Orłąt po scaleniu z AK było przygotowywanie wojskowe do podjęcia jawnej walki z Niemcami. Gdy oczeki-

wana godzina jej rozpoczęcia nadeszła 1 sierpnia 1944 r., większość z nich stawiała się na wezwanie i wzięła udział w Powstaniu Warszawskim. Byli aktywni na wszystkich odcinkach walki z Niemcami oraz w powstańczej służbie pomocniczej, przede wszystkim sanitarnej. Wielu spośród z nich zginęło, m.in. Bolesław Gepner „Jasnotek” (ur. w 1930 r.) z Harcerskiej Poczty Polowej czy Sławomir Kartasiński „Lew” (ur. w 1928 r.), łącznik kompanii Mieczysława Kostaneckiego „Kłosa” batalionu „Miłość”, śmiertelnie ranny na pl. Trzech Krzyży, w pobliżu Instytutu Głuchoniemych, w czasie ostrzału ze stanowiska niemieckiego w Banku Gospodarstwa Krajowego. Spośród Orłąt, które wzięły udział w krótkim zrywem powstańczym na Pradze, wyróżnił się Wojciech Smółka „Burlaj” (ur. w 1927 r.), syn Romana, legionisty, kpt. WP, odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości, zamordowanego w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Pełnił funkcję sekcyjnego w 1681. plutonie i łącznika. Po zakończeniu walk na Pradze wykonał rozpoznanie na trasie marszu z Pragi do Jabłonny, gdzie wycofała się grupa żołnierzy jego



Powstańcy z Kompanii Motorowej Orłąt.
Pierwszy z lewej Stanisław Iwańczak „Beniaminek”

plutonu. Zgłosił się ochotniczo 27 sierpnia 1944 r. Do przeniesienia amunicji z Pragi do Jabłonn. Zatrzymany przez Niemców, mimo tortur nie ujawnił miejsca stacjonowania oddziału. Tego samego dnia został zamordowany przy drodze do Jabłonn.

Część żołnierzy 1680. plutonu po zakończeniu powstania na Pradze przeprawiła się około 24 sierpnia przez Wisłę na Siki-



Roman Kitlas

ki i Sadybę, gdzie dołączyła do 7. pułk ułanów „Jeleń” rtm. Lecha Głuchowskiego „Jeżyckiego”. Powstańcy z Pragi wzięli udział w zaciętych walkach z Niemcami w tej części Mokotowa, podczas których kilku z nich poległo lub zostało ciężko rannych, m.in. 2 września 1944 r. zginął najmłodszy spośród żołnierzy z tej grupy – piętnastoletni Roman Kitlas „Żmudzin”. Los tego powstańca z plutonu Orłąt był szczególnie tragiczny. Po przeprawie z Pragi spotkał na Sadybie swojego brata Zdzisława Kitlasa, żołnierza 7. pułku ułanów „Jeleń”. Obydwaj zginęli

tego samego dnia. W kwietniu 1940 r. w Katyniu został zamordowany przez NKWD ich ojciec, kpt. Wincenty Kitlas, halerczyk, uczestnik wojny z bolszewikami, oficer Flotylli Pińskiej. Krótko po wojnie tragicznie zginęła też ich matka Pelagia Kitlas⁷.

Główna rola w powstańczych zmaganiach z Niemcami przypadała skoncentrowanej na Starym Mieście Kompanii Motorowej Orłąt, liczącej 166 osób⁸. Kompania była bardzo słabo uzbrojona – jej żołnierze w godzinie „W” mieli zaledwie 7 karabinów, 3 pistolety i 18 granatów. Nie było też mowy o tym, by została przekształcona w oddział zmotoryzowany, zgodnie ze swoją nazwą i przeznaczeniem. Ale jak pisał Lucjan Fajer, „choć ci chłopcy nie mieli dostatecznego uzbrojenia, wnieśli do powstania taki entuzjizm

⁷ M. Gałęzowski, *Orłęta Warszawy. Działalność przedwojenna, konspiracyjna i losy powojenne*, Warszawa 2009; *Katyni. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, Warszawa 2000, s. 265; *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powstania Warszawskiego*, t. V, Warszawa 2004, s. 291.

⁸ L. Fajer, *Żołnierze Starówki*, Warszawa 1957, s. 19.

i bohaterstwo, że walory te równoważyły inne braki⁹. Kompania Motorowa Orłąt została włączona do batalionu im. Stefana Czarnieckiego, potocznie nazywanego batalionem „Gozdawa”, od nazwiska jego dowódcy kpt. Lucjana Giżyńskiego „Gozdawy”. Wchodził on kolejno w skład Zgrupowań: mjr. Olgierda Ostkiewicza „Sienkiewicza”, Stanisława Juszcakiewicza „Kuby”, Gustawa Billewicza „Sosny” Grupy Północ AK i zajmował Odcinek Południowo-Zachodni obrony Starego Miasta¹⁰. Żołnierze Kompanii wzięli udział w zdobyciu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych 2 sierpnia, a później w nieudanym ataku na Dworzec Gdański. Mimo niepowodzenia dowódca natarcia Fajer oceniał bojowość i odwagę Orłąt, przede wszystkim Zygmunta Elgasa „Cienia”, bardzo wysoko: „Chłopcy z Kompanii Orłąt wykazali wielki hart ducha, cechy te nabyli jeszcze w okresie konspiracji, dzięki starannemu wychowaniu żołnierskiemu, jakie otrzymali od swego dowódcy [Stanisława Szrednickiego – M.G.]”¹¹.

W czasie najbardziej zaciętych walk w obronie Starego Miasta czterdziestu żołnierzy Kompanii Orłąt dowodzonych przez „Cienia”, weszło jako czwarty pluton do tworzonej przez kpt. Tadeusza Dąbrowskiego „Prusa” 1. kompanii wypadowej batalionu „Gozdawa”. Obsadziła ona odcinek ulic: Senatorska, Daniłowiczowska, Miodowa, nazwany Redutą Miodowa-Senatorska. W następnych dniach Orłęta z tej kompanii uczestniczyły w ciężkich walkach obronnych z Niemcami, odpierając wiele ataków wspieranych ogniem ciężkiej artylerii i czołgów. Był to jeden z najtrudniejszych odcinków walki, chociaż cała Starówka była stale bombardowana przez lotnictwo i ostrzeliwana przez ciężką artylerię niemiecką, m.in. z pociągu pancernego stojącego na Pradze. Tylko 18 sierpnia Stare Miasto przeżyło dziesięć nalotów. Brakowało amunicji, wody, środków sanitarnych, a po utracie magazynów na Stawkach – także żywności.

W kolejnych dniach walk Kompania, podobnie jak inne oddziały powstańcze na Starówce, poniosła ciężkie straty. Szczególnie tragiczny okazał się 13 sierpnia – kilkoro Orłąt uruchomiło

⁹ *Ibidem*, s. 22.

¹⁰ AAN, Archiwum batalionu im. Stefana Czarnieckiego „Gozdawa” (dalej: AG), 1, k. 2, Ordre de Bataille Grupy Północ.

¹¹ AAN, AG, 6, Zaświadczenie L. Fajera dla M. Elgasa z 20 XII 1976 r.; List L. Fajera do J. Szrednickiego z 28 VIII 1946 r, k. 85.

wprowadzony wcześniej w obręb pozycji powstańczych zdobyczone niemiecki opancerzony pojazd saperski, wyposażony w 500 kilogramowy ładunek wybuchowy. Nie znając faktycznego przeznaczenia tego pojazdu, którym było niszczenie obiektów przeciwnika (w tym wypadku Niemcy zamierzali wysadzić barykadę na Rynku Starego Miasta, co zakończyło się niepowodzeniem i przechwyceniem pojazdu przez powstańców), wjechali na nim przez ul. Kapitulną i Zapiecek na Rynek Starego Miasta, a następnie na ul. Kilińskiego przy zbiegu z ul. Długą. Zgromadził się tam wokół pojazdu około 300 cywilów i wojskowych. Wówczas nastąpił wybuch, w którego wyniku zginęło co najmniej 210 osób. Tydzień później w czasie ostrzału budynku Banku Polskiego poległ dowódca Kompanii Orłąt Stanisław Srzednicki, a niedługo później przy ul. Miodowej jego zastępca Zygmunt Elgas.

W kolejnych dniach część żołnierzy Kompanii Motorowej Orłąt „kursowała” kanałami ze Starego Miasta na Żoliborz, skąd przynosili broń i amunicję. Pozostałe Orłęta nadal broniły pozycji przy ul. Miodowej, z której zeszły późnym wieczorem 1 września 1944 r., udając się do wjazdu kanałowego przy ul. Daniłowiczowskiej. Byli jednymi z ostatnich powstańców opuszczających Stare Miasto. W Śródmieściu Kompania Orłąt nadal walczyła z Niemcami, m.in. przy Nowym Świecie, aż do kapitulacji, ponosząc kolejne straty. Wśród poległych był m.in. urodzony 16 grudnia 1927 r. Jacek Kołłątaj-Srzednicki „Azja”, syn Jana Kołłątaj-Srzednickiego, lekarza, legionisty, gen. WP, w czasie II wojny światowej

wybitnego działacza polskiego uchodźstwa na Węgrzech, w marcu 1944 r. zamordowanego przez Niemców. „Azja” został ciężko ranny



Jacek Kołłątaj-Srzednicki



Rafał Kołłątaj-Srzednicki

8 września w czasie odpierania natarcia niemieckiego na pozycję przy ul. Wareckiej i rogu Nowego Światu. Przeniesiony do szpitala przy ul. Wspólnej 27, zmarł 13 września 1944 r. Został pochowany przez swojego brata bliźniaka Rafała Kołłątaja-Srzednickiego na cmentarzyku powstańczym przy ul. Wspólnej 25.

* * *

Kompania Motorowa Orłąt była jedyną jednostką Powstania Warszawskiego, nawiązującą w nazwie do Orłąt lwowskich. W przeciwieństwie do swojego lwowskiego wzorca stanowiła tylko drobną część warszawskich sił powstańczych. Ale młodzież poniżej osiemnastego roku życia była obecna na wszystkich odcinkach walczącej Warszawy. „Patriotyzm, służba narodowi, honor i wierność Rzeczypospolitej to wartości ponadczasowe, dla których w chwilach zagrożeń trzeba ponieść najwyższe ofiary” – mówił w ponad pięćdziesiąt lat później na jednej z orlęcych uroczystości bp Zbigniew Józef Kraszewski¹². Orłęta Warszawy – nie tylko te z Kompanii Orłąt, ale wszyscy żołnierze Powstania Warszawskiego poniżej osiemnastego roku życia – swoim heroizmem dowiedli tych prawd w boju o rodzinne miasto, na wzór swoich rówieśników w listopadzie 1918 r. broniących Lwowa. I oni byli nastoletnimi Hektorami, którzy jednak swojej Troi obronić nie zdołali.

¹² Archiwum Zarządu i Środowiska Orłąt ŚZŻAK Okręgu Warszawskiego, Orędzie ks. bp Z. Kraszewskiego wygłoszonego do Związku Strzeleckiego i Orłąt w Warszawie 26 IV 1998 r.



Wojciech Ziemiński

GRZEGORZ WALIGÓRA

WOJCIECH ZIEMBIŃSKI

Był jedną z najważniejszych postaci opozycji niepodległościowej w PRL. Przez całe dorosłe życie prowadził działalność na rzecz wolnej i niepodległej ojczyzny. Był człowiekiem bezkompromisowym i prostolinijnym. Ideą przewodnią w jego myśleniu był zawsze naród, postrzegany przez pryzmat historii oraz tradycji i wartości. Niezłomny w krzewieniu polskiej tradycji niepodległościowej, zwłaszcza tej związanej z Legionami i Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Droga do opozycji

Urodził się 22 marca 1925 r. w Gniewie na Pomorzu. Podczas II wojny światowej mimo młodego wieku działał w podziemnych organizacjach „Pobudka” i „Walka”. W 1942 r. został aresztowany podczas próby przedarcia się do wojsk polskich na Zachodzie. Trafił do obozu w Karlsruhe, a następnie na roboty przymusowe w Nadrenii. Po wojnie przystąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W 1947 r. powrócił do kraju i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Toruńskim. Już w 1948 r. został usunięty z uczelni za protest przeciwko zdejmowaniu krzyży z sal wykładowych. W kolejnych latach pracował jako redaktor techniczny i grafik w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. W 1953 r. zwolniono go z pracy za odmowę uczczenia śmierci Józefa Stalina. Od tej chwili aż do upadku komunizmu w Polsce angażował się w różne inicjatywy o charakterze opozycyjnym.

Po Październiku 1956 r. aktywnie włączył się w ruch „klubowy”. Uczestniczył w spotkaniach warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej oraz Klubu Krzywego Koła. Gdy ten ostatni rozwiązano w 1962 r., zaczął organizować spotkania dyskusyjne we własnym mieszkaniu. W 1965 r. w wyniku niesłusznych oskarżeń został aresztowany i bezprawnie przetrzymywany w więzieniu przez cztery miesiące. Trzy lata później spotkały go kolejne szykany. Za odmowę poparcia „antysyjonistycznej” polityki Władysława Gomułki został zwolniony z „Interpressu”¹.

Represje, jakich doznawał ze strony władz komunistycznych, utwierdzały go w dotychczasowej postawie. Poprzeczkę dla swych działań ustawił bardzo wysoko, był bezkompromisowy i wymagający zarówno wobec siebie, jak i innych. Przed kilkoma laty bardzo trafnie scharakteryzował go Wiesław Jan Wysocki: „Nie był łatwym partnerem – ani rozmówcą, ani kompanem. Był pasjonatem i angażował się całym sobą, toteż nie akceptował kunktatorstwa, połowiczności i niekonsekwencji. Zyskiwał przyjaciół, ale też ich tracił; nawet wieloletnie przyjaźnie potrafił być przerwać, jeśli ktoś, według jego przekonania, uchybił w kwestiach, które on określał jako narodowe imponderabilia. Ścierał się o te wartości i o ich realizację z różnymi osobistościami, także z uchodzącymi za autorytety krajowe i emigracyjne”².

Miał bardzo dobry kontakt z młodzieżą, której starał się przekazać wiedzę historyczną, nieobecną w podręcznikach szkolnych i akademickich, zwłaszcza na temat II Rzeczypospolitej, marszałka Piłsudskiego, Armii Krajowej i tradycji oręża polskiego. W 1971 r., po jednej z pogadań na obozie harcerskim w Piszcu, w trakcie której dowodził, że w sprawie wschodnich granic Polski nadal obowiązuje traktat ryski, trafił pod sąd. Słynny „proces piski o traktat ryski” zakończył się ostatecznie dla Ziemińskiego wyrokiem skazującym na rok więzienia w zawieszeniu³.

Od lat sześćdziesiątych Ziemiński odgrywał również coraz większą rolę w środowiskach kombatanckich. Na początku lat siedemdziesiątych został sekretarzem Senioratu Wojska Polskiego, czyli niefor-

¹ J. Jackl, *Wojciech Ziemiński* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. I, Warszawa 2000, s. 400.

² W.J. Wysocki, *Wspomnienie o Wojciechu Ziemińskim*, „Niepodległość i Pamięć” 2001, nr 17, s. 125.

³ A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994, s. 301.

malnej rady najstarszych rangą oficerów II Rzeczypospolitej. Dzięki niemu do Częstochowy na Jasnogórskie Apele Obrońców Honoru i Ojczyzny przybywali legendarni generałowie wolnej Polski, m.in. Roman Abraham czy Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Pamiątką z tych spotkań jest tzw. Płaszcz Hetmański – sukienka dla cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wykonana z odznak wojskowych.

Ziemiński stał się również inicjatorem obchodów rocznic niepodległościowych, organizował Msze św. W intencji Józefa Piłsudskiego, Edwarda Rydza-Śmigłego i przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Dzięki jego staraniom w kościołach wmurowywano poświęcone ich pamięci pamiątkowe tablice, a weterani walk o niepodległość stawali się znani młodszemu pokoleniu.

Równolegle Ziemiński utrzymywał także kontakty ze środowiskami opozycyjnymi lewicy, zwłaszcza z tzw. salonem warszawskim, skupiającym różne środowiska: pisarzy, naukowców, byłych „komandosów”, członków Klubu Inteligencji Katolickiej i byłych działaczy Klubu Krzywego Koła. Łączyły ich wypracowane przez lata przyjaźnie i więzi towarzyskie, jak również wspólne doświadczenia. Środowiska te stanowiły dość hermetyczny krąg, do którego trudno było przeniknąć osobom z zewnątrz. Liderami tej nieformalnej grupy byli: Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Jacek Kuroń i Jan Olszewski⁴.

W latach 1975–1976, gdy władze podjęły próbę wprowadzenia do ustawy zasadniczej zapisu o kierowniczej roli partii, braterskiej więzi z ZSRS i uzależnieniu praw obywateli od wypełniania obowiązków, Ziemiński był sygnatariuszem najgłośniejszego wówczas protestu, tzw. Listu 59 – będącego równocześnie deklaracją programową środowisk opozycyjnych, zawierającą postulaty wolności słowa, sumienia i praktyk religijnych. Ziemiński był także współautorem Listu 4 (18), ze stycznia 1976 r., w którym protestowano przeciwko zapisowi o nierozzerwalności sojuszu z ZSRS⁵.

W Komitecie Obrony Robotników

Zaangażowanie się w kampanię przeciw poprawkom do konstytucji wzmocniło kontakty Ziemińskiego ze środowiskami

⁴ *Ibidem*, s. 300–301.

⁵ A. Friszke, *Protesty przeciwko poprawkom do konstytucji [w:] idem, Przystosowanie i opór*, Warszawa 2007, s. 231–242.

lewicowymi. Gdy w czerwcu 1976 r. władze brutalnie rozprawiły się z protestem robotniczym w Radomiu, Ursusie i Płocku, znalazł się w gronie czternastu założycieli Komitetu Obrony Robotników. Komitet, powstały formalnie 23 września 1976 r., za nadrzędny cel stawiał sobie zwolnienie z więzień wszystkich aresztowanych oraz przywrócenie ich do pracy. Mimo że znaleźli się w nim reprezentanci różnych środowisk, dość szybko decydujący wpływ na jego działalność zaczęli odgrywać przedstawiciele lewicy laickiej z Jackiem Kuroniem na czele.

Na początku 1977 r. formy aktywności podejmowane przez KOR zaczęły się powoli wyczerpywać, zwłaszcza gdy 3 lutego władze ogłosiły amnestię, na mocy której większość skazanych i zatrzymanych opuściła więzienia⁶. Równolegle w komitecie do głosu zaczęły dochodzić spory ideowo-programowe. Wiele kontrowersji wywołał zwłaszcza ogłoszony przez Jacka Kuronia postulat „finlandyzacji”, czyli dążenia do uzyskania przez Polskę na arenie międzynarodowej statusu Finlandii – „parlamentarnej demokracji, ograniczonej w polityce zagranicznej i wewnętrznej o tyle, o ile dotyczy to bezpośrednio wyraźnie sformułowanych interesów Związku Radzieckiego”⁷. Część członków KOR, w tym Wojciech Ziemiński, sugestie tego typu uważało za odejście od pryncypiów niepodległości i polityczny minimalizm.

W lutym i marcu 1977 r. w kręgach opozycji toczyła się ożywiona dyskusja na temat utworzenia nowej organizacji o znacznie szerszych celach niż te, które stawiał przed sobą Komitet Obrony Robotników. Uczestniczyli w niej również działacze środowisk niepodległościowych, które w 1976 r. znalazły się poza komitetem. Środowiska te, związane z Andrzejem Czumą i Leszkiem Moczulskim, były bez wątpienia ideowo znacznie bliższe Ziemińskiemu od lewicy korowskiej. Rozmowy zakończyły się jednak niepowodzeniem, w wyniku czego działacze niezwiązani dotychczas z Komitetem 25 marca 1977 r. powołali nową organizację pod nazwą Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wśród założycieli ROPCiO znalazł się również Wojciech Ziemiński, który wraz z trzema innymi działaczami KOR (Stefanem Kaczorowskim, Antonim Pajdakiem

⁶ J.J. Lipski, *KOR*, red. G. Waligóra, Warszawa 2006, s. 195–198.

⁷ J. Kuroń, *Mysli o programie działania*, „Aneks” 1977, nr 13/14, przedruk w: *idem, Polityka i odpowiedzialność*, Londyn 1984, s. 142.

i ks. Janem Zieją) podpisał deklarację założycielską. Zieja i Pajdak dość szybko wycofali się z ROPCiO, z kolei Ziemiński i Kaczorowski, wiążąc się z ruchem, nadal pozostali członkami KOR. Ich podwójna przynależność stała się w następnych miesiącach przyczyną nieporozumień i konfliktów wewnątrz komitetu.

Ostatecznie 23 lipca 1977 r. Ziemiński, ze względu na zaangażowanie się w ROPCiO, czasowo zrezygnował z dalszych prac w Komitecie, pozostał jednak jego członkiem⁸. Gdy 29 września 1977 r. członkowie KOR podjęli decyzję o rozszerzeniu dotychczasowej formuły działania i przekształceniu się w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”, Ziemiński wraz z Kaczorowskim i Morgiewiczem nie przystąpili do zreformowanego komitetu.

Działacz ROPCiO

Najważniejszym polem aktywności Ziemińskiego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych stał się Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, szeroko odwołujący się do tradycji narodowej, związków z II Rzeczypospolitą i Kościołem katolickim. Szybko też stał się jedną z ważniejszych postaci ruchu. Od samego początku wszedł w skład redakcji głównego pisma ROPCiO „Opinii”, gdzie od czwartego numeru przygotowywał stałą rubrykę publicystyki historycznej zatytułowaną *Z kalendarza Polaka*. Zamieszczał tam artykuły związane z tematyką przemilczaną w oficjalnym przekazie, przede wszystkim z historią II Rzeczypospolitej i II wojny światowej. Przedstawiał zarówno bohaterką walkę o niepodległość, jak i martyrologię narodu polskiego. W jego publicystyce ważne miejsce zajmowała problematyka katyńska oraz los Polaków na Wschodzie. Często w swych tekstach odwoływał się do tradycji obozu piłsudczyków. Piłsudski był dla niego niekwestionowanym wzorem. Nieraz w żartach przyjaciela z opozycji nazywali go (od imienia ulubionej klaczy Marszałka) Kasztanką.

Był głównym organizatorem manifestacji patriotycznych w Warszawie upamiętniających najważniejsze rocznice najnowszej historii Polski. Bardzo szybko stały się one znakiem firmowym ROPCiO. Po raz pierwszy manifestację zorganizowano 11 listopada 1978 r.,

⁸ *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, red. A. Jastrzębski, Warszawa-Londyn 1994, s. 149.*

w sześćdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości. Poprzedziła ją Msza św. W katedrze św. Jana. Po zakończeniu nabożeństwa uformował się pochód liczący około 2 tys. osób, który przeszedł do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieńce.

Przed powstaniem „Solidarności” jeszcze kilkakrotnie w stolicy organizowano podobne uroczystości: 31 lipca, w wigilię rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 września oraz 11 listopada 1979 r. Ta ostatnia manifestacja miała szczególne znaczenie, zgromadziła bowiem, według organizatorów, blisko 5 tys. osób. Po raz pierwszy też władze zdecydowały się na zastosowanie poważniejszych represji. 10 grudnia 1979 r. kolegium ds. wykroczeń dzielnicy Warszawa-Śródmieście skazało Wojciecha Ziemińskiego i Andrzeja Czumę na trzy miesiące aresztu, zaś Bronisława Komorowskiego i Józefa Michała Janowskiego na miesiąc. Przysługiwało im wprawdzie prawo odwołania do sądu, ten jednak 22 stycznia 1980 r. wyrok uprawomocnił, skracając jedynie wyrok Ziemińskiego do półtora miesiąca.



Demonstracja 11 listopada 1979 r. Obok wieńca Wojciech Ziemiński

Dużym wyróżnieniem dla Ziemińskiego, jak i całego ruchu, był adresowany do niego, jako członka redakcji „Opinii”, list od prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy’ego Cartera, zawierający odpowiedź na wcześniej dostarczone pytania od redakcji pisma. List w całości opublikowano w dziewiątym numerze „Opinii” i chociaż odpowiedzi były dosyć ogólnikowe⁹ – liczył się sam fakt ich otrzymania, który wzmacniał prestiż ruchu i redakcji pisma.

Dynamiczny rozwój ROPCiO zahamowała seria rozłamów, której początek dał konflikt pomiędzy Leszkiem Moczulskim a Andrzejem Czumą. Aktywnie występujący w sporze Ziemiński stanął po stronie Czumy. Konflikt, ciągnący się od wiosny 1978 r., zakończył się rozłamek, który przypieczętowano 10 grudnia. Obradujący tego dnia u Ziemińskiego zwolennicy Andrzeja Czumy utworzyli Radę Sygnatariuszy ROPCiO, ich adwersarze zaś skupili się zaś wokół Rady Rzeczników¹⁰.

Mimo trudnego charakteru i bezkompromisowości Ziemiński cieszył się dużą popularnością wśród działaczy ROPCiO. W czerwcu 1978 r. został wybrany do Rady Finansowej Ruchu, w której zasiadał do stycznia 1980 r. Od początku 1979 r. coraz wyraźniej zarysowywała jednak różnica zdań pomiędzy nim a Czumą, co ostatecznie skłoniło Ziemińskiego do podjęcia nowej inicjatywy.

Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu

Zainicjowanie KPSN nastąpiło 10 lutego 1979 r. w sześćdziesiątą rocznicę pierwszego posiedzenia Sejmu Ustawodawczego II Rzeczypospolitej. Pod deklaracją podpisy złożyło 26 osób, głównie ze środowiska kombatanckiego, w którym Ziemiński miał duże wpływy. Główną formą działalności KPSN był kolportaż oświadczeń, organizacja imprez upamiętniających ważne wydarzenia z historii (rocznicowe Msze św., składanie wieńców, manifestacje) oraz wydawanie pisma „Rzeczpospolita”. W rzeczywistości o obliczu KPSN, jak i wydawanej gazetki decydował Ziemiński. Pozostali członkowie ograniczali się do sygnowania dokumentów i udziału w uroczystościach patriotycznych. Większą

⁹ *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981*, red. G. Waligóra, Kraków 2005, s. 59–60.

¹⁰ W 1979 r. z grupy popierającej Leszka Moczulskiego wyodrębniły się trzy nowe organizacje: Ruch Młodej Polski, Konfederacja Polski Niepodległej i Ruch Wolnych Demokratów.

aktywność przejawiał jedynie Edward Staniewski. KPSN, podobnie jak ROPCiO, nie posiadał wewnętrznych struktur, władz czy zasad określających członkostwo. Utworzenie KPSN, aczkolwiek odzwierciedlało istotną różnicę zdań pomiędzy Ziemińskim a Czumą, nie było równoznaczne z kolejnym rozłamem w ROPCiO. 25 marca 1979 r. Rada Sygnatariuszy uchwaliła poparcie dla komitetu, Ziemiński zaś nadal pozostał w redakcji „Opinii” i Radzie Finansowej ROPCiO.

W latach osiemdziesiątych

Sierpień 1980 r. i powstanie NSZZ „Solidarność” przyczyniły się do marginalizacji większości środowisk współtworzących opozycję pod koniec lat siedemdziesiątych, w tym ROPCiO i KPSN. 12 listopada Ziemiński po raz kolejny został aresztowany. Bezpośrednią przyczyną stała się zorganizowana dzień wcześniej manifestacja patriotyczna. Prokuratura Rejonowa dla Dzielnicy Warszawa Śródmieście postawiła mu zarzuty z art. 270 i 273 kodeksu karnego (o publicznym lżeniu, wyszydzaniu i poniżaniu PRL, jej ustroju i naczelnych organów za pomocą druku lub innego środka masowej informacji) oraz z art. 276 (o przynależność do związku mającego na celu przestępstwo)¹¹. Aresztowanie Ziemińskiego przyczyniło się do zaniku działalności KPSN. Na wolność wyszedł dopiero 13 marca 1981 r.

Niemal natychmiast włączył się w działalność związkową jako współpracownik Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. 9 maja 1981 r. był jednym z organizatorów i Zjazdu Komitetów Obrony Więźniów Politycznych. 27 września znalazł się w gronie inicjatorów Klubów Służby Niepodległości. Do KSN przystąpiło wielu aktywnych przedstawicieli opozycji lat wcześniejszych, m.in. Urszula Doroszevska, Aleksander Hall, Antoni Macierewicz, Stefan Kurowski, Stanisław Michalkiewicz i Marian Piłka. Za najważniejsze cele KSN uznano prace nad programami gwarantującymi suwerenny byt państwa i narodu polskiego, działanie na rzecz wolnych wyborów i niezawisłości gospodarczej kraju oraz upowszechnianie, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, niezafalszowanej wiedzy historycznej i utrwalanie pamięci narodowej¹². 11 listopada Ziemiński ponownie stanął na czele manifestacji patriotycznej, zorganizował również sesję naukową „Ku Niepodległo-

¹¹ *Dokumenty Komitetu...*, s. 598.

¹² „Wiadomości dnia” (biuletyn Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”) 1981, nr 200.

ści”. Dalszy rozwój Klubów Służby Niepodległości przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

Po 13 grudnia Ziemiński ścigany był listem gończym, a w kwietniu 1982 r. został aresztowany. Zwolniono go po siedmiu miesiącach. Od razu założył nową organizację, pod nazwą Kongres Solidarności Narodu, redagował i wydawał kolejne pisma: „Solidarność Narodu” i „Polskę Jutra”. Należał do bliskich współpracowników ks. Jerzego Popiełuszki oraz ks. Stefana Niedzielaka. W czerwcu 1988 r., podczas pobytu na leczeniu w Paryżu, utworzył kolejną organizację – Kongres Europy Środkowo-Wschodniej¹³. W 1989 r. był zdecydowanym przeciwnikiem porozumień Okrągłego Stołu.

W III Rzeczypospolitej

III Rzeczpospolita nie spełniła jego oczekiwań. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie wolną ojczyznę. Rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych bardziej przypominała mu PRL-bis niż wymarzoną niepodległą Polskę. Polityka „grubej kreski”, brak rozliczeń przeszłości i ukarania winnych zbrodni komunistycznych sprawiły, że zachodzące przemiany były dla niego sporym rozczarowaniem. Jako zwolennik lustracji i dekomunizacji w połowie lat dziewięćdziesiątych związał się z Ruchem Odbudowy Polski Jana Olszewskiego, współtworzył też Obywatelski Projekt Konstytucji.

Dużą wagę przywiązywał do dokumentowania losów Polaków na Wschodzie. Ukoronowaniem jego wieloletnich działań było odsłonięcie 17 września 1995 r. w Warszawie pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. Właśnie przed tym pomnikiem w czerwcu 1999 r., gdy był już nieuleczalnie chory, spotkał się z Janem Pawłem II.

Wojciech Ziemiński zmarł 13 stycznia 2001 r. Pochowany został na warszawskich Starych Powązkach. Podczas nabożeństwa żałobnego bp polowy Sławoj Leszek Głódź powiedział o nim: „Gdy wielu milczało, Wojciech Ziemiński miał odwagę mówić swoje – *non possumus*”¹⁴.

23 września 2006 r. został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

¹³ J. Jackl, *op. cit.*

¹⁴ Dziennik Senatu RP nr 79.

WYKAZ SKRÓTÓW

AAN	Archiwum Akt Nowych
AGAD	Archiwum Główne Akt Dawnych
AK	Armia Krajowa
BPP	Biblioteka Polska w Paryżu
BSP	Brygada Strzelców Polskich
DSP	Dywizja Strzelców Polskich
Konarmia	Konna Armia
KOR	Komitet Obrony Robotników
KPSN	Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu
KSN	Kluby Służby Niepodległości
KWP	Komitet Wolontariuszów Polskich
LVG	Luft Verkehrs-Gessellschaft (niemieckie zakłady lotnicze)
NKN	Naczelny Komitet Narodowy
NKWD	Narodnyj Komissariat Wnudreinnych Dieł (Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych)
NRL	Naczelna Rada Ludowa
NSZZ „Solidarność”	Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”
OB PPS	Organizacja Bojowa Polskiej Partii Socjalistycznej
Polrewkom	Polskiej Rewolucyjnyj Komitet
PON	Polska Organizacja Narodowa
POW	Polska Organizacja Wojskowa
POWZP	Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego
pp	pułk piechoty
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PPS-FR	Polska Partia Socjalistyczna-Fracja Rewolucyjna
PPU	Polski Pułk Ułanów
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
ROPciO	Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela
SDKPiL	Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy
TPKR	Tymczasowy Polski Komitet Rewolucyjny zw. Polrewkom
TPPS	Towarzystwo Popierania Pracy Społecznej
TRS	Tymczasowa Rada Stanu
URL	Ukraińska Republika Ludowa
WP	Wojsko Polskie
ZLN	Związek Ludowo-Narodowy
ZS	Związek Strzelecki
ZSRS	Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZWC	Związek Walki Czynnej

INDEKS OSÓB

- Abakanowicz 245
Abraham Roman 287, 301
Ajnenkiel Eugeniusz 234
Aleksiejew Michaił 207
Alf-Tarczyński Tadeusz 144
Ali" zob. Sulikiewicz Aleksander
Ambroziewicz 232
„Anaruk”zob. Piekarski Zbigniew
Anissimo Oswald 288
Anissimo Michał 288
Arski Stefan 87
Asquith Herbert 28
August III Sas 157
„Azja” zob. Kołłątaj-Srzednicki Jacek
- Babicka Jadwiga zob. Sulikiewicz
Jadwiga
Babiński S. 138
Babka Włodzimierz zob. Radyski-Babka
Włodzimierz
Baczyński Rajmund 97
Bagiński Henryk 128, 130, 212
Bahlcke Joahim 249, 250, 252, 259
Balicki Zygmunt 65
Bandrowski Juliusz zob. Kaden-
-Bandrowski Juliusz
Baranowski W. 267, 282, 284
Baring Maurice 68
Barlicki Norbert 62
„Barnaba” zob. Rozen Władysław
„Barski” zob. Żuliński Tadeusz
Bartel Kazimierz 60
Bartel de Weydenthal Kazimierz 170
Barth von, Felix 106
Bartkowiak Antoni 243
„Belina” zob. Belina-Prażmowski
Władysław
Belina-Prażmowski Władysław 83, 89,
95, 98–100, 141, 200
Berbecki Leon 98, 101, 161
Berendt Waclaw 218
- Beselerow von, Hans 228
Benigni Siegmund hr. 229
Bernkopf Ludwik 229
Bernstein-Namierowski zob. Namier
Lewis
Beseler von, Hans 125, 228
Biegański Stanisław 140, 145, 237
Biały Wojciech 242, 243
Bilażewski 243
Biły Alfred 235
Biernacki Waclaw zob. Kostka-
-Biernacki Waclaw
Biliński Leon 93
Billewicz Gustaw („Sosna”) 295
Billewicz Maria zob. Piłsudska Maria
Bismarck von, Otto 29
Bitschan Jurek 286, 287
Bliziński Waclaw 8
Bobiatyński Stanisław 210
Bock und Pollach von, Fritz 244
Boerner Ignacy 269
Bohuszewicz Zygmunt 79, 81
Bolesław Chrobry 273
Bołsunowski Feliks 244
Borojevic 100
Borkowski J. 235
Boruta-Spiechowicz Mieczysław 127,
301
Braun Jerzy 161
Brochocki Andrzej 212
„Brodacz” zob. Mędziobrodzki Jan
„Bronisław” zob. Sulikiewicz Aleksander
Bronstejn Lejba zob. Trocki Lew
„Brońcia” zob. Sulikiewicz Aleksander
Brożek A. 249
Brusiłow Aleksiej 94, 105, 206, 277
Brückner 231
Brzezina Ottokar zob. Brzoza-
-Brzezina Ottokar
Brzeziński Jan zob. Dunin-Brzeziński
Jan

- Brzoza-Brzezina Ottokar 99,
 Brzozowski Karol 152
 „B. Smolak” zob. Sulkiewicz Aleksander
 Budionny Siemion 59, 246, 274, 275,
 282
 Bukacki Stanisław zob. Burchard-Bukacki Stanisław
 Bułhak Władysław 65
 Burhardt-Bukacki Stanisław zob. Burchard-Bukacki Stanisław
 Burchard-Bukacki Stanisław 95, 231
 „Burlaj” zob. Smółka Wojciech
 Burowskij Andriej 212
 Bylewski Tadeusz 200
- Car Stanisław 162
 Carter Jimmy 304
 Cat-Mackiewicz Stanisław 35, 151
 Chmielowski Teodor 161
 Chołocińska Wanda z d. Sosnkowska 149
 Chołociński Jan 149
 Chrzastowski Zdzisław 217
 Chudek J. 87
 Churchil Winston 29
 Choynowski Piotr 214, 218, 219, 223, 224
 Ciążyński Kazimierz 241
 Cichoracki Piotr 177
 Cisek Joahim 123, 141
 „Cień” zob. Elgas Zygmunt
 Clemenceau Georges 74, 75, 182
 Colona-Walewski Stanisław 116
 Conrad-Korzeniowski Józef 66
 Curzon George Nathaniel 279, 280, 284
 Cygan Wiktor 168, 169, 174
 Cywiński Bohdan 7
 Czajkowska Elżbieta zob. Kula Elżbieta
 Czapla Kazimierz 253
 Czapliński Marek 250, 253, 257, 259,
 264, 265
 Czarnocki Napoleon 153
 Czerep S. 115, 118, 122, 124
 Czuma Andrzej 302, 304, 305
 Czuma Walerian 208
- „Czwórka” zob. Sułek Mieczysław
- d’Abernon Edgar Vincent 276, 284,
 Daniłowska 150
 Daniłowski Gustaw 150
 Daszyński Ignacy 50, 162, 271, 281
 Dąbkowski Mieczysław („Paweł”) 79,
 81, 82, 138
 Dabrowskii Jan Henryk 39
 Dąbrowski Tadeusz („Prus”) 295
 Dąbrowski W. 264
 Dąmbrowski Jerzy („Łupaszka”) 210-212
 Dąmbrowski Władysław 210
 de Gaulle Charles 273, 274, 279, 283,
 284
 de Hallenburg Józef zob. Haller Józef
 de Henning-Michaelis Eugeniusz 205
 Demel Franciszek 165, 166, 168, 170,
 171, 174, 175
 Demidecki K. zob. Demidowicz-
 Demidecki K.
 Denikin Anton 203, 207, 269, 270,
 Dębicki Zdzisław 213, 214
 Dierzabin A. 212
 Dimitriew Radek 100
 Dmowski Roman 9, 10, 12, 14, 19, 20,
 25-28, 31-35, 53, 65-75, 133, 191,
 195, 267, 278
 Dołęga Witold zob. Otocki-Dołęga
 Witold
 Doroszevska Urszula 306
 Dowbor-Muśnicka Janina zob. Lewan-
 dowska Janina
 Dowbor-Muśnicki Józef 126, 129, 169,
 171, 201-203, 212, 283, 287
 Downarowicz Stanisław 158
 Drabina J. 265
 Drabińska Zofia zob. Sosnkowska Zofia
 Dreszer Gustaw zob. Orlicz-Dreszer
 Gustaw
 Dreyza Józef 257
 Dunikowski Xawery 182
 Dunin-Brzeziński Jan 117, 118, 121, 122

- Dunin-Wąsowicz Zbigniew 103, 116,
120, 121, 122
- Duomic Maksymilian 180, 184
- Durski Karol zob. Trzaska-Durski Karol
- Dziekanowski Karol 99
- Dziczkaniec Józef 212
- Dziembowski 243
- Dzierżyński Feliks 206, 280
- Dzierżykraj-Stokalski Wiktor 212
- Elgas M. 295
- Elgas Zygmunt („Cień”) 295, 296
- Fabrycy Kazimierz („Konrad”) 79, 116
- Fajer Lucjan 294, 295
- Fąfara Marian 121
- Feldman Wilhelm 38
- Ferdynand (arcyksiążę) 100
- Fernandez R zob. Pałasnos-Fernandez R.
- Fichna Bolesław 234, 235
- Fierla Damian 212
- Filipowicz Tytus 53
- Fleszar Albin („Satyr”) zob. Satyr-Fleszar
Albin
- Florkowska-Frančić H. 182
- Frančić H. zob. Florkowska-
-Frančić H
- Frančić M. 182
- Frątczak F. 33
- Friszke Andrzej 300,, 301
- Folszlegier Jan 244
- Fuchs K. 250
- Furgalski Tadeusz („Wyrwa”) 83
- Gajdzik Karol 259
- Gałęzowski Marek 15, 114, 134, 152,
292, 294
- Gąsiorowski Waclaw 177-180, 183, 185,
186, 189
- Gepner Bolesław („Jasnotek”) 293
- „gen. Mazowiecki” zob. Haller
Józef
- Giertych Jędrzej 27
- Gierymscy Aleksander i Maksymilian 42
- Giżyński Lucjan („Gozdawa”) 295
- Głódź Sławoj Leszek 307
- Głuchowski Lech („Jeżycki”) 294
- Gorzechowski Jan („Jur”) 79, 82
- Grubrzy-Litwinowicz Aleksander 95
- Grzesicki Wiktor 99
- Goldenberg Arkadiusz 112, 113
- Gogan W. 120
- Gomułka Władysław 300
- Gorczyński Witold 199
- „Gozdawa” zob. Giżyński Lucjan
- Górecki Roman 125, 126
- Górski Czesław 236
- Grabski Stanisław 25,
- Grabski Władysław 66
- Grottger Artur 42
- Grzymała-Siedlecki Adam 75, 218
- Gruszkiewicz Franciszek 242
- Grzegorzak Józef 257
- „Gustaw” zob. Sławek Walery
- Haase Hugo 252
- Habsburg (monarchia) 37
- Hajec Jan 113
- Hall Aleksander 306
- Haller de Hallenburg Józef zob. Haller
Józef
- Haluza Wilhelm 287
- Harper Samuel N. 68
- Hauser P. 253-255, 257, 259
- Hawranek F. 264
- Hegt Oskar 253
- Hellman Włodzimierz 126
- Hemar Marian 285
- Henning-Michaelis Eugeniusz 205, 215
- „Herwin” zob. Herwin-Piątek Kazimierz
- Herwin-Piątek Kazimierz 83, 95
- Himner Marian 180, 181, 183, 184, 186
- Hoefler Karl 257, 264
- Hoff Krzysztof 239
- Hoffman Peter 116
- Homiński Rudolf 116
- Hryniewiecki Ignacy 49

- „Ignacy” zob. Zamorski Kordian
 Ilcewicz Kazimierz 211
 Iranek Helena zob. Kula Helena 168, 172
 Iranek-Osmecki Kazimierz 166
 Ironside 217
 Iwaszkiewicz 245
- Jabłoński Tadeusz 288,
 Jacki J. 300, 306
 Jacynik Kazimierz 118
 Jagniątowski Władysław 192
 Jakubiczek Emanuel 230
 Jakubiczyk Stanisław 229
 Jankowski Józef 218
 Janowski Józef Michał 304
 Jan Paweł II 34, 47, 48, 307
 Jan III Sobieski 157
 Januszajtis Marian zob. Żegota-
 Januszajtis Marian
 Jarnuszkiewicz Czesław („Kazimierz”)
 83
 Jastrzębski A. 303
 „Jasnotek” zob. Gepner Bolesław
 Jaworski Feliks 205
 Jaworski Władysław Leopold 93, 123
 Jaworowski Rajmund („Światopełek”) 83
 Jaxa-Rożen Władysław („Barnaba”) 80,
 81, 137,
 Jaźwiecki Franciszek 161
 Jegorow Aleksander 273, 274
 Jeleński K.A. 283
 Jelowicki Mieczysław 116
 Jeziorek Feliks 291
 „Jeżycki” zob. Gluchowski Lech
 Jędrzejewicz J. 125
 Jędrzejewicz W. 123, 141, 153
 „Józef” zob. Sosnkowski Kazimierz
 Józefowicz S. 216
 „Jur” zob. Gorzechowski Jan
 Jurgenson Władysław 245
 Juszcakiewicz Stanisław („Kuba”) 295
- Kaczorowski Stefan 302, 303
 Kaczyński Lech 88, 307
- Kaden-Bandrowski Juliusz 142, 143, 147
 Kalinowski Jan 241
 Kapala Z. 259, 265
 Karaszewicz Michał zob. Tokarzewski-
 Karaszewicz Michał
 Karcz J. 273
 Kartasiński Sławomir („Lew”) 293
 Kasprowicz Jan 219
 Kasprzycki J. 175
 Kasprzycki-Zbigniew Tadeusz („Kazet”)
 83, 95, 141, 142, 162
 Kaszuba E. 250
 „Katajama” zob. Prystor Aleksander
 Katelbach Tadeusz 139
 „Karmin” zob. Nowakowski Leon
 Kawalec Krzysztof 24, 25, 33, 74
 „Kazet” zob. Kasprzycki-Zbigniew
 Tadeusz
 „Kazimierz” zob. Jarnuszkiewicz
 Czesław
 Kęsik J. 289
 Kiedrzyńska Wanda 78
 Kiepuska H. 138
 Kiereński Aleksander 201, 202
 Kietliński Kazimierz 207
 „Kinto” zob. Mozdzeń Kazimierz
 „Kirgiz” zob. Kossakowski Tadeusz
 „Kirgiz” zob. Sulkiwicz Aleksander
 Kirszak Jerzy 77, 133, 140, 142, 148
 Kisielnicki Jerzy zob. Topór-Kisielnicki
 Jerzy
 Kitlas Pelagia 294
 Kitlas Roman („Żmudzin”) 294
 Kitlas Wincenty 294
 Kitlas Zdzisław 294
 Klasterski Juliusz 116
 Kleeberg Franciszek 99
 Klisiewicz 167
 „Kłos” zob. Kostanecki Mieczysław
 Krasiński Adam hr. 65
 Krasiński Ignacy 42
 Kryczyńska Rozalia zob. Sulkiwicz
 Rozalia
 Kryczyński Olgierd Najman-Mirza 162

- Kryczyński Zenon 157
Koc Adam („Witold”) 83, 84, 158, 160–162, 235
Koc Leon 159
Kolbuszewski S. 222
Kończak Aleksander 208
Kołłątaj-Szrednicki Jacek („Azja”) 296
Kołłątaj-Szrednicki Jan 296
Kołłątaj-Szrednicki Rafał 297
Komorowski Bronisław 304
Kon Feliks 206, 280
Konarski 245
Konopczyński Władysław 39
„Konrad” zob. Fabrycy Kazimierz
Kopa Andrzej 241
Koplewska-Juszkiewicz Maria 52
„Kordian” zob. Kunc Bogusław
Koreś Daniel 115, 225
Korfanty Wojciech 12, 62, 251–253, 261, 263–265, 271
Kornilow Ławra 201
Kortylewicz Damazy 242
Korwin-Małaczewski Eugeniusz 212–224
Korzeniewska E. 214
Korzeniowski Józef zob. Conrad-Korzeniowski Józef
Kosiński Paweł 91, 187
Kossak (rodzina) 42
Kossak Zofia 205, 212
Kossakowski Tadeusz („Kirgiz”) 83
Kostanecki Mieczysław („Klos”) 293
Kostka-Biernacki Wacław („Kostek”) 83, 89
Kościałkowski Marian zob. Zyndram-Kościałkowski Marian
Kościszko Tadeusz 43, 46, 157, 246
Kotlarewskij Siergiej 72
Kowalski Adam zob. Wierusz-Kowalski Adam
Kowalski Jan 149
Kowalska Stanisława z d. Sosnkowska Stanisława 148, 149
Kowalska Wanda 149
Kowalski Zdzisław 149
Kozicki Jan 33, 116
Krajewski Kazimierz 197
Kraszewski Zbigniew Józef 297
Krok-Paszkowski Henryk 95
Kruk-Kruszewski Jan 95
Kruszewski Jan zob. Kruk-Kruszewski Jan
Kryczyńska Rozalia zob. Sulkiwicz Rozalia
Kryczyński Olgierd Najman-Mirza 162
Kryczyński Zenon 157
Krynicki Stanisław („Tymkowicz”) 83
Kryński W. 273
„Kuba” zob. Juszczałowicz Stanisław
Kubiak H. 182
Kukiel Marian („Stach”) 80–83, 85, 145
Kula Elżbieta z d. Czajkowska 165
Kula-Lis Leopold zob. Lis-Kula Leopold
Kula Leopold zob. Lis-Kula Leopold
Kula Tomasz 165
Kunc Bogusław („Kordian”) 83
Kunert Andrzej Krzysztof 166
Kuroń Jacek 301, 302
Kurowski Stefan 306
Küttner Ferdynand 98, 105, 120, 122
Kwapp 236
Kwiatkiewicz Eugeniusz 162
Kwieciński 117
Laskowski J. zob. Ludyga-Laskowski J.
Lenin 31, 206, 267, 269, 271, 280
Leo Juliusz 92, 93
Leon XIII 8
Le Rond Henri 260
Lesiuk W. 249, 250, 256
Leszczyński Stanisław 49
„Lew” zob. Kartasiński Sławomir
Lewandowska Janina z d. Dowbor-Muśnicka Janina 247
Lewandowscy 154
Liebek 245
Liebknecht Karl 50

- Ligocki Edward 218
- Lipiński Waclaw 86, 108, 112, 113, 128,
159, 160, 162, 165, 166, 168, 170,
171, 174, 175, 179, 181, 212
- Lipošćak Anton 232
- Lipski Jan Józef 301, 302
- Lis M. 250, 251, 256, 260,
- Lis-Kula Leopold 165–176, 203
- Lisowski Bolesław 211
- Litwinowicz Aleksander zob. Grubszy-
Litwinowicz Aleksander
- Lloyd-George David 12, 74
- Lobus 180, 184
- Loth Roman 214
- Louis Archinard 187
- Lubomirski Zdzisław 12, 147
- Ludendorff Erich 142
- Ludyga-Laskowski J. 264
- Luksemburg Róża 50, 53
- Lundgreen-Nielsen Kay 74
- „Ludwik” zob. Piskor Tadeusz
- Łepkowski Tadeusz 16
- Łojek Jerzy 18
- Łossowski Piotr 227, 229, 230, 232,
236, 237
- Łuczyński Aleksander zob. Narbut
Łuczyński Aleksander
- Łukomski Grzegorz 214
- „Łupasza” zob. Dąmbrowski Jerzy
- Machowicz Stanisław („Sawa”) 84
- Macierewicz Antoni 306
- Maciszewski J. 269
- Mackensen 271
- Mackiewicz Stanisław zob. Cat-
Mackiewicz Stanisław
- Majewski Tadeusz 291
- Makowski Waclaw 164
- Makowska Zofia z d. Sulkiwicz Zofia
164
- Makuszyński Kornel 213, 214, 218, 219
- Malczewski Jacek 42
- Malinowski Władysław zob. Pobóg-
Malinowski Władysław
- Małaczewski Eugeniusz zob. Korwin-
Małaczewski Eugeniusz
- „Mały” zob. Skwarczyński Stanisław
- „Mały” zob. Sulkiwicz Aleksander
- Manowarda de Jana Franciszek Walery
288
- Mańczak Józef 242, 245, 247
- Marchlewski Julian 206, 269, 280
- Markgrafski Andriej 138
- Markow 203, 207
- Martin Louis 185
- Matecki J. 90, 135
- Matuszewski Ignacy 170
- „Mazur” zob. Mazur-Sękara Franciszek
Józef
- Mazurkiewicz Władysław 154
- Mazur-Sękara Franciszek Józef 113
- Meinhardt G. 252, 259
- Michaelis Eugeniusz zob. Henning-Mi-
chaelis Eugeniusz
- Michalkiewicz Stanisław 306
- „Michał Czarny” zob. Sulkiwicz Alek-
sander
- Michnik Adam 301
- Mickiewicz Adam 40, 42, 48
- „Mieczysław” zob. Piłsudski Józef
- Miedziński Bogusław 48, 89, 138, 141,
171
- Mielżyński Maciej hr. („Nowina-Doli-
wa”) 263, 264
- Mierosławski Ludwik 17
- Mierzwa J. 160
- Międziobrodzki Jan („Brodacz”) 85
- Miklaszewski J. 154
- Miłaszewski Stanisław 218
- Miłosz Czesław 45
- Miłkowski Zygmunt 152
- Minkiewicz Henryk („Odrowąż”) 83,
85, 99, 116, 119, 122
- Mirecki Józef („Montwiłł”) 137
- „Mirosław Burski” zob. Goldenberg
Arkadiusz
- Moczulska Krystyna 157

- Moczulski Leszek 302, 304
 Moraczewski Jędrzej 225
 Morgiewicz 303
 „Montwill” zob. Mirecki Józef
 Mościcki Bolesław 200, 201, 203, 206
 Mościcki Ignacy 50, 60, 174,
 Motz Bolesław 177
 Możdżeń Kazimierz („Kinto”) 80, 82,
 85, 86
 Muśnicki Józef zob. Dowbor-Muśnicki
 Józef
 Münnich Tadeusz 268
- Nałęcz Tomasz 172
 Napieralski Adam 251
 Namier Lewis 32, 74, 279
 Narbut-Luczyński Aleksander 161, 233
 Narbut-Luczyński J. 161, 233
 Narutowicz Gabriel 20, 60
 Neugebauer Mieczysław zob. Norwid-
 Neugebauer Mieczysław
 Niedzielak Stefan 306
 Nieżyrowski Kazimierz 241
 Nicieja S.S. 287, 288
 Niwiński Jan 161
 Norwid Cyprian Kamil 42, 219
 Norwid-Neugebauer Mieczysław 96,
 98, 99, 120
 Nowakowski Leon („Karmin”) 80
 „Nowina-Doliwa” zob. Mielżyński Maciej
 hr.
 Nowodworski Franciszek 66
- Odzimek Janusz 212
 „Odrowąż” zob. Minkiewicz Henryk
 Olesiak Hyc 140
 Oleszkiewicz Aleksander zob.
 Sulikiewicz Aleksander
 Olszewski Jan 301, 307
 Olszewski Kajetan Bolesław 200
 Olszewski Mirosław 272
 Olszyna-Wilczyński Józef 145
 Ołdakowski Jerzy („Orcio”) 80, 82, 86
 Oppman Artur 213
- „Orcio” zob. Ołdakowski Jerzy
 Orlicz-Dreszer Gustaw 162, 232
 Or-Ot zob. Oppman Artur
 Osiecki 200
 Osmecki Kazimierz zob. Iranek-
 Osmecki Kazimierz
 Osmonde 184, 185
 Ostkiewicz Olgierd („Sienkiewicz”) 295
 Ostoja-Zagórski Juliusz 99
- Paderewski Ignacy 11, 12, 14, 20, 27, 74,
 75, 195, 239, 240
 Pajdak Antoni 302, 303
 Pajewski J. 169
 Pałasnos-Fernandez R. 212
 Panaś Józef 122, 126, 127
 Pares Bernard 68
 Parkott W. 221
 Pałuch Mieczysław 241
 Pasławski Stefan 232
 Paszkowska M. 154
 Paszkowski Henryk zob. Krok-
 Paszkowski Henryk
 „Paweł” zob. Dąbkowski Mieczysław
 Perl Feliks 154, 155, 161
 Perzyński 218
 Petlura Symon 21, 272
 Petrykiewicz Antoni 286, 287
 Pflanzler-Baltin von, Karl 116
 Pfeiffer Edward 159
 Piątek Kazimierz („Herwin”) zob.
 Herwin-Piątek Kazimierz
 Pichon Stéphen 74
 Piekarski Zbigniew („Anaruk”) 292,
 293
 Pilecki Krzysztof 136
 Piltz Erazm 33, 66
 Piłka Marian 306
 Piłsudska Aleksandra z d. Szczerbińska
 Aleksandra 58, 85, 86, 157, 158, 174
 Piłsudska Jadwiga 174
 Piłsudska Maria (z d. Billewicz) 48
 Piłsudska Maria (z d. Kopolewska-
 Juszkiewicz) 52

- Piłsudska Wanda 58, 174
 Piłsudski Adam 48
 Piłsudski Bronisław 48, 49
 Piłsudski Jan 48
 Piłsudski Józef („Mieczysław”, „Ziuk”) 10, 12–14, 19–28, 32–35, 41, 42, 44–63, 74, 77–80, 82–85, 87, 89, 90, 92, 94–94, 98–100, 105, 107, 108, 115, 117, 123, 124, 133, 135–146, 148, 149, 151–154, 157, 158, 161, 162, 164, 166–168, 170, 172, 174, 179, 195, 200, 220, 221, 225, 234, 253, 267–273, 275, 278, 280, 282–284, 286, 299–301, 303
 Piłsudski Józef (ojciec) 47
 Piniecki Bronisław 241
 Piskor Ludwik zob. Piskor Tadeusz
 Piskor Tadeusz („Ludwik”) 83, 85, 142, 282,
 Plisowski Kazimierz 203
 Pniewski Wiktor 242, 244
 Pobóg-Malinowski Władysław 134, 272, 273, 278
 Poincaré Raymond 187
 Polechoński Krzysztof 148, 213
 Popieluszko Jerzy 306
 Popławski 70
 Porwit Marian 117–119
 Pospiełow Piotr 269
 Prauss K. 154
 Prawdzic-Włodek Roman 121
 Prażmowski Władysław („Belina”) zob. Belina-Prażmowski Władysław
 Próchnik Adam 162
 „Prus” zob. Dąbrowski Tadeusz
 Pruszyński Ksawery 214
 Prystor Aleksander („Katajama”) 83, 85, 89, 162
 Prystor Janina 85
 Przewłocki J. 255, 259, 264
 Przybylski Michał zob. Sulkiewicz Aleksander
 Puchalski Stanisław 93, 231
 Pudlarz Stefan 234
 Pustuła Z. 138
 Puszczynski Tadeusz („Wawelberg”) 264
 Rabiński Stanisław 121
 Raczkiewicz Władysław 199
 Radecki Jerzy („Tair”) 292, 293
 Radyski-Babka Włodzimierz 231,
 Radziwiłłowicz D. 191, 192
 Ratajczak Franciszek 240
 Retinger Józef Hieronim 66
 Reutt Antoni 199
 „Robert” zob. Sulkiewicz Aleksander
 Rodzyński Mieczysław 186
 Roja Bolesław 56, 99, 116, 118, 119, 143, 144, 228, 229
 Romanow Aleksander II 49
 Rosada Zygmunt 242
 Rosenbaum Sebastian 249
 Rostworowski J. 117
 Rostworowski Stanisław 120, 121
 Rotwand Jan 185
 Rowiński J. 237
 Rozmiarzek 243
 Rozwadowski Jan 33
 Rozwadowski Tadeusz 282
 Rozeń Władysław („Barnaba”) zob. Jaxa-Rozeń Władysław
 Roźnowski Kazimierz 154
 Rubinstein Artur 23
 Ruciński Szczepny 116
 Rudka Ludwik 126
 Rumsza Kazimierz 208
 Rylski zob. Ścibor-Rylski
 Rydz Edward („Śmigły”) zob. Rydz-Śmigły Edward
 Rydz-Śmigły Edward 83, 84, 89, 96, 98,, 101, 105, 144, 162, 169, 172, 174, 274, 301
 Rymer Józef 253
 „Ryszard” zob. Trojanowski Mieczysław
 „Ryszard” zob. Sosnkowski Kazimierz
 Ryś-Trojanowski Mieczysław 89
 Ryś-Trojanowski Ryszard 78, 80, 85, 86,

- 89, 95, 98, 136, 166
 Ryżewski W. 264
 Rządkowski Jan 199, 200, 212
- Sadyk-Pasza Michał 165
 Salwiński Bogusz 176
 Satyr-Fleszar Albin („Satyr”) 83, 98
 „Satyr” zob. Satyr-Fleszar Albin
 „Sawa” zob. Machowicz Stanisław
 Sawiczy 216
 Schiling Jan 127
 Schwach 232
 Seyda Marian 33
 Sękara Franciszek Józef („Mazur”) zob.
 Mazur-Sękara Franciszek Józef
 Sidorow Aleksander 72
 Sienkiewicz Henryk 12, 66, 69, 151
 „Sienkiewicz” zob. Ostkiewicz Olgierd
 Sieradzka D. 259, 260
 Sikorski Władysław („Władek Iwowski”)
 66, 82, 83, 85, 86, 89, 93, 94, 124,
 144
 Siedlecki Adam zob. Grzymała-Siedlecki
 Adam
 Skafon Gieorgij 138
 Skarbek Władysław hr. 96
 Skirmunt Konstanty 33
 Skjöldkrona Bogusław zob. Szul-Skjöld-
 krona Bogusław
 Skonka C. 195
 Skoropadski Paweł 205
 Skrobiszewski Józef 227
 Skrzynecki Jan 18
 Skulski Leopold 271, 278
 Skwarczyński Adam („Stary”) 83
 Skwarczyński Stanisław („Mały”) 83,
 235,
 „Sław” zob. Zwierzyński Stanisław
 Sławek Walery („Gustaw”) 83, 85, 89,
 95, 156, 162, 174
 Sławoczyński Adam 200
 Słowacki Juliusz 42, 63
 Smoleński J. 134
 Smółka Roman 293
- Smółka Wojciech („Burlaj”) 293
 Sobańska Stefania zob. Sosnkowska
 Stefania
 Sobański Władysław 33
 Sokolnicki Michał 28, 87, 95, 140, 157,
 158
 Sokopp E.M. 292
 „Sosna” zob. Billewicz Gustaw
 Sosnkowska Wanda 134
 Sosnkowska Wanda zob. Chołocińska
 Wanda
 Sosnkowska Zofia (córka) 150
 Sosnkowska Zofia z d. Drabińska 134
 Sosnkowska Stanisława zob. Wierusz-
 Kowalska Stanisława
 Sosnkowska Stefania z d. Sobańska
 Stefania 139, 150
 Sosnkowski Ignacy 134
 Sosnkowski Jerzy 134
 Sosnkowski Józef Bogdan 133, 134
 Sosnkowski Kazimierz („Józef”, „Ry-
 szard”) 10, 54, 58, 77–83, 85, 87,
 89, 90, 95, 96, 98, 100, 101, 105, 107,
 133–149, 162, 174
 Sosnkowski Sylwester 134
 Spiechowicz Mieczysław zob. Boruta-
 Spiechowicz Mieczysław
 Srokowski Konstanty 38
 Srzednicki Jacek zob. Kołłątaj-Srzednicki
 Jacek
 Srzednicki Jan zob. Kołłątaj-Srzednicki
 Jan
 Srzednicki Rafał zob. Kołłątaj-Srzednicki
 Rafał
 Srzednicki Stanisław („Stach”) 292, 295,
 296
 „Stach” zob. Kukiel Marian
 „Stach” zob. Srzednicki Stanisław
 Stachiewicz Julian („Wicz”) zob. Wicz-
 Stachiewicz Julian
 Stachiewicz Waclaw zob. Styk-
 Stachiewicz Waclaw
 Stalin Józef (Josif) 273, 282, 299
 Staniewski Edward 305

- Stankiewicz Jan 128
- Stankiewicz Sylwester 204, 207
- „Stary” zob. Skwarczyński Adam
- Starzyński Roman 235
- Starzyński Stefan 108, 162
- Stawarz Aleksander 129
- Stawarz Antoni 226, 228, 229
- Stawecki P. 229
- Steczowski Jan 32
- Stefan Batory 273
- Stenbock-Fermor 138
- Stępniewicz (Stępniewicz?) Stokalski
Wiktor zob. Dzierżykraj-Stokalski
Wiktor
- Stresemann Gustav 253
- Strożecki Jan 153
- Strug Andrzej 161
- Strzembosz Tomasz 212
- Studnicki Władysław 38, 157
- Styk-Stachiewicz Waclaw 159
- Styka Jan 180
- Suchcitz Andrzej 145
- Suleja Włodzimierz 15, 16, 34, 37, 141
- Sulisławski Mieczysław 230
- Sulkiewicz Aleksander (ojciec) 152
- Sulkiewicz Aleksander (Sulkiewicz
Aleksander Duzman Emirza Beg,
Oleszkiewicz Aleksander, Przybylski
Michał, „Ali”, „Bronisław”, „Bronia”,
„Czarny”, „Kazimierz”, „Kizia”,
„Mały”, „Michał Czarny”, „Robert”,
„B. Smolak”, „Tatar”) 151–154,
156–164
- Sulkiewicz Halina 164
- Sulkiewicz Jadwiga z d. Babicka Jadwiga
164
- Sulkiewicz Michał 164
- Sulkiewicz Rozalia z d. Kryczyńska 152
- Sulkiewicz Witold Weli 164
- Sulkiewicz Zofia zob. Makowska Zofia
- Symon Antoni 200,
- Szczepan Józef 99
- Szczepański Janusz 273
- Szczerbińska Aleksandra zob. Piłsudska
Aleksandra
- Szeptycki Stanisław 93, 99, 124
- Szlaski Janusz zob. Sulc Jan
- Szokalski J. 214
- Szubarczyk Piotr 45
- Szujski Józef 179
- Szujski Władysław 179, 182, 183
- Szukiewicz Waclaw 211
- Sulc Jan (vel Szlaski Janusz) 207
- Szul-Skjöldkrona Bogusław 217
- Szyfter Józef 242
- Szymanowski Piotr 200
- Szynkiewicz Jakub 162
- Ścibor-Rylski Zbigniew(?) 101
- Śliwiński Aleksander 287
- Śliwiński Hipolit 80
- Śniegowski 228
- „Śmigły” zob. Rydz-Śmigły Edward
- Śmigły Edward zob. Rydz-Śmigły
Edward
- „Światopelek” zob. Jaworowski
Rajmund
- Świdorski Gustaw Świdorski Gustaw
102, 142
- Świtalski Kazimierz 89
- Tarabanowicz Stanisław 99
- Taczak Stanisław 241
- „Tair” zob. Radecki Jerzy
- Tarczyński Tadeusz zob. Alf-Tarczyński
Tadeusz
- „Tatar” zob. Sulkiewicz Aleksander
- Tetmajer Włodzimierz 86
- Tiumenkov 138
- Tokarzewski-Karaszewicz Michał 89,
286
- Topór-Kisielnicki Jerzy 121
- Traugutt Romuald 47
- Trąpczyński Wojciech 273
- Trocki Lew 277, 280
- Trojanowski Mieczysław („Ryszard”)
zob. Ryś-Trojanowski Mieczysław
- Trojanowski Ryszard

- Trzaska Karol zob. Durski-Trzaska Karol
Tuchaczewski Michaił 59, 273, 280–282
Turski 110
„Tymkowicz” zob. Krynicki Stanisław
- Ulrych Juliusz 162
Unijewski Tadeusz 162
- Walawski Józef 288
Walawski Piotr 288
Walawski Stanisław zob. Colona-
Walewski Stanisław
Waligóra Grzegorz 299, 302, 304
Wanatowicz M.W. 253, 254, 257, 259,
264
Wańkowicz Melchior 170, 203
Wapiński Roman 21, 28
Wasilewski Leon 155, 157
„Wawelberg” zob. Puszczyński Tadeusz
Wawrzyniak Piotr 8
Wąsowicz Zbigniew zob. Dunin-
Wąsowicz Zbigniew
Weckenbach Karl 62
Weiss Andrzej 116
Wejtka Władysław 210
Weller Michaił 212
Wesołowski Bronisław 206
Wesołowski Jan 121
Weydenthal de, Bartel 170
Weygand Maxime 279, 282, 283
Weygand J. 282, 283
„Wicz” zob. Wicz-Stachiewicz Julian
Wicz-Stachiewicz Julian 77, 81, 83, 168
Wieczorkiewicz (s.14)
Wieczorkiewicz Paweł
Wielowieyski Józef
Wierusz-Kowalska Stanisława z d.
Sosnkowska Stanisława 134, 148,,
149
Wierusz-Kowalska Wanda 149
Wierusz-Kowalski Adam 148, 149
Wierusz-Kowalski Jan 149
Wierusz-Kowalski Zdzisław 149
Wielopolski Aleksander 15, 16
- Wierzchlejski Stanisław 126
Wilczyński Jan 152, 157
Wilczyński Janusz 176
Wilczyński Józef zob. Olszyna-
Wilczyński Józef
Wilhelm II
„Wilk” zob. Wyrwiński Wilhelm
Williams Harold
Winkler H.A. 251, 259
Winogradow Paweł 74
Wiśnowski 138
„Witold” zob. Koc Adam
Witos Wincenty 12, 13, 16, 62, 271, 274,
281
Wittig Edward 174, 176
Wiesner Tadeusz 288
Wizner Jan 206
„Władek lwowski” zob. Sikorski
Władysław
Włodek Roman zob. Prawdzic-Włodek
Roman
Wojciechowski Stanisław 50, 60, 153,
162
Wojtarowicz (Dolek?) 110
Wolarski Nikolaј 138
Woroszyłow Klimient 246, 274
Woźnicki Kazimierz 66
Wrangel Piotr 207, 212
Wrycz Józef 45
Wrzesiński Wojciech 182, 250
Wrzos K. 138
Wrzosek Mieczysław 212
„Wyrwa” zob. Furgalski Tadeusz
Wyrwiński Wilhelm („Wilk”) 84
Wysocki Wiesław Jan 300
Wyspiański Stanisław 42
Wyszyński Stefan 224
Wytowski Dymytr 288
- Vagas 120, 122
- Zagórska Aleksandra 286
Zagórski Juliusz zob. Ostoja-Zagórski
Juliusz

Zagórski Włodzimierz 116
 Zając Józef 126, 130
 Zajkowski Ludwik 153
 Zapart 228, 229
 Zaleski August 32, 33
 Zamorski Kordian („Ignacy”) 83, 84
 Zatonski Władimir 281
 Zamoyski Maurycy 33
 Zbigniew Tadeusz zob. Kasprzycki-
 Zbigniew Tadeusz
 Zdanowski Juliusz 232
 Zegadłowicz Emil 218
 Zgrzebniok Alfons 257, 258, 261
 Zieja Jan 303
 Zieliński Zygmunt 93, 99, 116, 118,
 120–122, 124, 126
 Ziemiński Wojciech 298, 300–307
 „Ziuk” zob. Piłsudski Józef

Zotow 246
 Zowczak Ignacy 236
 Zygmunt III Waza 273
 Zyndram-Kościałkowski Marian 162
 Zwierzyński Stanisław („Sław”) 83, 112,
 113
 Żaryn Jan 7
 Żebrowski W. 134
 Żegota-Januszajtis Marian 98, 99, 116,
 120, 123, 124
 Żeligowski Lucjan 118, 130, 200, 207
 Żeromski Stefan 16, 42, 48, 218, 219,
 280
 „Żmudzin” zob. Kitlas Roman
 Żuliński Tadeusz („Barski”) 83, 158
 Żymierski Michał 126
 Żyznowski J. 180, 181

NOTY O AUTORACH

Piotr Cichoracki – dr IH UW, zainteresowania: historia Polski I połowy XX w.; opublikował m.in.: *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939.*

Władysław Bułhak – dr historii (UW), naczelnik Wydziału Badań Naukowych BEP IPN, badacz dziejów ruchu narodowego, autor książki *Dmowski – Rosja a kwestia polska: u źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908.*

Marek Gałęzowski – dr n. hum. (UJ), z-ca dyrektora BEP IPN, wcześniej ROPWiM, zajmuje się biografistyką uczestników walk o niepodległość Polski; opublikował m.in.: *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947, Orleńscy Warszawy. Organizacja Orleńców Związku Strzeleckiego w Warszawie.*

Krzysztof Hoff – adiunkt muzealny w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu.

Krzysztof Kawalec – prof. dr hab. n. historycznych IH UW, naczelnik Delegatury IPN w Opolu; opublikował m.in.: *Roman Dmowski.*

Jerzy Kirszak – dr n. hum., pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w historii wojskowości pierwszej połowy XX w. i biografistycie uczestników walk o niepodległość Polski.

Paweł Kosiński – dr n. hum., pracownik naukowy OBEP IPN w Warszawie, niemcoznawca; autor m.in.: *Prusy Zachodnie 1914 – Pomorze 1920*; współautor *Zagłada polskich elit. Akcja AB–Katyń*.

Kazimierz Krajewski – historyk, kierownik Referatu Badań Naukowych OBEP w Warszawie; autor kilkunastu publikacji książkowych i licznych artykułów naukowych z zakresu dziejów podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym.

Daniel Koreś – dr n. hum. UW, opublikował: *50 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych* z serii *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w kampanii wrześniowej 1939 roku*.

Michał Kurkiewicz – historyk, dziennikarz, stypendysta Hoover Institution, pracownik BEP IPN, opublikował *Sprawy białoruskie w polityce rządu Władysława Grabskiego*.

Krzysztof Polechoński – dr Instytut Filologii Polskiej UW; autor monografi i życia i twórczości Sergiusza Piaseckiego, współautor (wspólnie z Wojciechem Kunickim) pracy *Ernst Jünger w publicystyce i literaturze polskiej lat 1930–1998*.

Sebastian Rosenbaum – historyk, absolwent UŚI, pracownik OBEP IPN w Katowicach, zajmuje się historią Śląska w XX w. ze szczególnym uwzględnieniem aspektu narodowościowego.

Jan M. Ruman – absolwent ATK; zainteresowany najnowszą historią Kościoła w Polsce; dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny „Biuletynu IPN”.

Włodzimierz Suleja – prof. dr hab. n. historycznych, dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu; opublikował m.in.: *Józef Piłsudski*.

Piotr Szubarczyk – historyk, pracownik Referatu Wystaw, Wydawnictw i Edukacji Historycznej OBEP IPN w Gdańsku, publicysta.

Grzegorz Waligóra – dr n. hum., pracownik naukowy OBEP IPN we Wrocławiu, specjalizuje się w badaniach nad dziejami opozycji w PRL.

Paweł Wiczorkiewicz – był prof. dr. hab. n. historycznych UW i Akademii Humanistycznej w Pułtusku, sowietologiem, zajmował się historią XX w.; autor m.in.: *Historia polityczna Polski 1935–1945*; zmarł 23 marca 2009 r.

Jan Żaryn – dr hab. historii, prof. UKSW, wykładowca akademicki, publicysta. Specjalizuje się w dziejach najnowszych, szczególnie w historii Kościoła katolickiego w Polsce w XX wieku, obozu narodowego, dziejach politycznych emigracji, pracownik naukowy IPN.

NOTA WYDAWNICZA

Niniejszy tom zawiera teksty, które wcześniej były publikowane w „Biuletynie IPN”:

Różnymi drogami do niepodległości. Z Krzysztofem Kawalcem, Włodzimierzem Suleją, Pawłem Wieczorkiewiczem rozmawia Marek Gałęzowski, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 4–22.

Piotr Szubarczyk, *Naczelnik*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 5–6 (88–89), s. 16–28.

Jerzy Kirszak, *Związek Walki Czynnej*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 5–6 (88–89), s. 29–35.

Paweł Kosiński, *Legiony to żołnierska nuta*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 5–6 (88–89), s. 43–54.

Jerzy Kirszak, *Współtwórca niepodległości. Kazimierz Sosnkowski do 1918 roku*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 106–116.

Michał Kurkiewicz, *Urodzony 11 listopada*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 117–123.

Piotr Cichoracki, *Bajończycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 24–30.

Paweł Kosiński, *Błękitna Armia*, „Biuletyn IPN” 2007 nr 10–11 (81–82), s. 38–46.

Kazimierz Krajewski, *Nie tylko Dowborczycy*, „Biuletyn IPN” 2009 nr 1–2 (96–97), s. 27–36.

Krzysztof Polechoński, *Zapomniana legenda. O Eugeniuszu Korwin-Małaczewskim*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 129–136.

Daniel Koreś, *Zerwane pęta*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 31–38.

Krzysztof Hoff, *Powstańcze skrzydła*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 57–62.

Sebastian Rosenbaum, *Górny Śląsk na zakręcie. Konflikty narodowe i społeczne na pruskim Górnym Śląsku w latach 1918–1919*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 48–56.

Paweł Wieczorkiewicz, *Rok 1920. Trudne zwycięstwo*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 71–81.

Marek Gałęzowski, *Na wzór Orłąt lwowskich*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 11–12 (94–95), s. 97–105.

Grzegorz Waligóra, *Wojciech Ziemiński (1925–2001)*, „Biuletyn IPN” 2008 nr 5–6 (88–89), s. 166–171.

Pozostałe teksty zostały napisane specjalnie do IV tomu Biblioteki Biuletynu IPN „Niepodległość”.